



---

Scriptor *Nowy* nr 3

---

**Wydawca:**

Uniwersytet Szczeciński

**Redaktor naczelny:**

Monika Ogiewa

**Współpraca redakcyjna:**

Michał Romańczuk

Katarzyna Wójcik

**Opieka naukowa:**

dr Eryk Krasucki

dr hab. Tomasz Sikorski, prof. US

**Korekta:**

Barbara Sztark

**Projekt okładki i stron tytułowych:**

Grzegorz Sejnota

**Druk:**

Drukarnia KAdruk

Copyright © by

Uniwersytet Szczeciński

Szczecin 2012

ISSN 2084-8943

## Spis treści

|  |          |
|--|----------|
| Od redakcji  | 7        |
| <b>I Artykuły</b>  | <b>9</b> |
| Piotr Frąckowiak<br>Motywy sportowe na monetach greckich   | 11       |
| Monika Ogiewa<br>Pochodzenie książęcego rodu Gryfitów  | 27       |
| Karol Adamuszek<br>Stosunek Soboru Trydenckiego wobec problemu Pisma Świętego,<br>sakramentu pokuty i komunii świętej pod dwiema postaciami                        | 39       |
| Kamil Kaniuka<br>Żołnierz siedemnastego wieku. Próba oceny   | 45       |
| Piotr Olechowski<br>Nowy-stary Cmentarz Obrońców Lwowa – zawile dzieje łyczakowskiej nekropolii na tle rodzących się stosunków niepodległej Polski z wolną Ukrainą | 57       |
| Jarosław Bojar<br>Miejsce i rola głowy państwa w koncepcjach ustrojowych piłsudczyków. Program ustrojowy „Drogi”   | 71       |
| Bogusława Walkowska<br>Życie codzienne w ogłoszeniach drobnych „Kuriera Poznańskiego” z lat 1935–1939  | 83       |

|   |            |
|---|------------|
| Aneta Popławska   |            |
| Obywatelstwo jako element życia małżeństw polsko-niemieckich po roku 1945 na północnym pograniczu polsko-niemieckim                                   | 97         |
| Marta Zalewska  |            |
| Archiwum zakładowe Uniwersytetu Szczecińskiego  | 109        |
| Michał Romańczuk  |            |
| System sprawowania władzy oraz działalność polityczna Islama Karimowa w Uzbekistanie  | 119        |
| Arkadiusz Krawcewicz  |            |
| Działalność tradycjonalistów katolickich z czasopisma „Christianitas” w latach 1999–2011  | 133        |
| Grzegorz Szalast  |            |
| Widziane z powietrza – kilka uwag o roli aerofotografii w pracy historyka   | 147        |
| <b>II Recenzje</b>  | <b>157</b> |
| Patryk Walczak  |            |
| Rec. Małgorzata Delimata, <i>Dziecko w Polsce średniowiecznej</i> , Poznań 204, ss. 260   | 159        |
| Konrad Kieć   |            |
| Rec. Geoffrey Bennett, <i>Jutlandia 1916. Bitwa morską</i> , tłum. K. Szarski, Warszawa 2010, ss. 264   | 165        |
| Jarosław Bojar  |            |
| Rec. <i>Od Moraczewskiego do Składkowskiego. Gabinety Polski Odrodzonej</i> , pod red. J. Farysia, A. Wątorą oraz H. Walczaka, Szczecin 2010, ss. 404 | 171        |

|   |            |
|---|------------|
| <b>III Varia</b>  | <b>179</b> |
| Anita Tażbierska  |            |
| Projekt regionalny „Krzymów”  | 181        |
| Grzegorz Rolewicz   |            |
| Kronika wydarzeń Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych US 2010/2011 | 185        |
| Informacje o Autorach   | 189        |



## Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Przypadł mi w udziale zaszczyt napisania słowa wstępnego do kolejnego numeru studenckiego periodyku naukowego wydawanego przez Uniwersytet Szczeciński – „Scriptor Nowy”.

W numerze, podobnie jak w poprzednich, znajdują się artykuły oscylujące wokół archiwistyki, historii oraz szeroko rozumianych stosunków międzynarodowych. Tak różnorodna tematyka podejmowana przez studentów, wskazuje na ich szerokie spektrum zainteresowań.

W tomie zastosowano układ chronologiczny, przy czym wiele tekstów wykracza poza obszar danej epoki. Sięgając po niniejszy tom, można zapoznać się z trzynastoma artykułami. Piotr Frąckowiak opowie o motywach sportowych na monetach greckich. Monika Ogiewa zbierze informacje dotyczące historii książęcego rodu Gryfitów. Kolejne dwa artykuły są poświęcone epoce nowożytnej. Karol Adamuszek analizuje postanowienia soboru trydenckiego, Kamil Kaniuka zaś próbuje ocenić postawę siedemnastowiecznego żołnierza. Następna partia tekstów jest poświęcona okresowi dwudziestolecia międzywojennego. Piotr Olechowski prezentuje historię Cmentarza Obrońców Lwowa. Następnie Jarosław Bojar omawia rolę głowy państwa w koncepcjach ustrojowych piłsudczyków. Popularny w obecnej historiografii problem życia codziennego podejmuje Bogusława Walkowska analizując ogłoszenia drobne w „Kurierze Poznańskim”. Bardzo ciekawy wątek dotyczący kwestii obywatelstwa małżeństw polsko-niemieckich rozważa Aneta Popławska. Następnie Marta Zalewska prezentuje historię i zasady funkcjonowania archiwum zakładowego Uniwersytetu Szczecińskiego. O czasach współczesnych opowiadają Michał Romańczuk analizując działalność polityczną Islama Karimowa oraz Arkadiusz Krawcewicz prezentując poglądy polskich tradycjonalistów. Na

koniec Grzegorz Szalast proponuje wykorzystywanie zdjęć lotniczych w badaniach historycznych.

W kolejnej części periodyku znajdują się recenzje. Pierwsza z nich, autorstwa Patryka Walczaka, dotyczy pracy Małgorzaty Delimaty *Dziecko w epoce średniowiecznej. Jutlandię 1916* Geoffrey'a Benneta recenzuje Konrad Kieć. Cześć poświęconą recenzjom kończy Jarosław Bojar rozważaniami nad pracą redagowaną przez Janusza Farysia, Adama Wątorą oraz Henryka Walczaka *Od Moraczewskiego do Składkowskiego. Gabinety Polski Odrodzonej*.

O studenckim projekcie regionalnym *Krzyków* zainicjowanym przez dr. Radosława Skryckiego opowiada Anita Taźbierska. Na samym końcu zaś Grzegorz Rolewicz prezentuje *Kronikę Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych US w roku 2010/2011*.

Znaczący wpływ na ostateczny kształt tomu mieli jego opiekunowie naukowcy – dr Eryk Krasucki oraz prof. Tomasz Sikorski – którym w tym miejscu chcę podziękować. Wyrazy wdzięczności kieruję również ku prof. Renacie Gałaj-Dempniak, prof. Adamowi Makowskiemu, dr. Pawłowi Migdalskiemu, prof. Danucie Okoń, dr. Rafałowi Simińskiemu oraz dr. Radosławowi Skryckiemu, których recenzyjne uwagi pozwoliły wyeliminować „potknięcia” i dodać istotne komentarze. Dziękuję również moim kolegom – Michałowi Romańczukowi, Grzegorzowi Sejnocie oraz Katarzynie Wójcik – ich nieoceniona pomoc przyczyniła się do sprawnego przygotowania publikacji.

Drodzy Czytelnicy! Mam nadzieję, że niniejszy numer naszego periodyku spotka się z Waszym życzliwym przyjęciem i będzie ciekawą lekturą.

Monika Ogiewa



Część I

# Artykuły



## Motywy sportowe na monetach greckich

Piotr Frąckowiak – Uniwersytet Szczeciński

Niniejsza praca ma na celu ukazanie motywów związanych z rywalizacją sportową, które pojawiają się na monetach greckich, oraz związanym z tym przekazem kierowanym do potencjalnych odbiorców. Wśród niepiśmiennego społeczeństwa moneta była jedynym nośnikiem treści ideowych, które chciał przekazać jego emitent. Sam zakres, jak i chronologiczny, jest ogromny, więc artykuł ten można potraktować raczej jako przyczynek do dalszych badań, gdyż z pewnością nie wyczerpie on tematu. Koncepcje tu przedstawione mają zatem na celu zapoznanie czytelnika ze źródłem, jakim jest moneta, a które to, niestety, często jest pomijane w badaniach historycznych, mimo statusu numizmatyki jako wartościowej nauki pomocniczej historii.

Pomimo licznych publikacji dotyczących mennictwa antycznego, polska literatura dotycząca symboliki i motywów sportowych na monetach starożytnych prawie nie istnieje, jeśli nie liczyć bardzo ogólnego artykułu Anny Szemiothowej *Motywy olimpijskie na monetach antycznych*<sup>1</sup> oraz dwóch najnowszych artykułów Dariusza Słapka dotyczących antycznego mennictwa związanego ze sportem i igrzyskami, tak u Greków, jak i Rzymian<sup>2</sup>. Nie ukazały się inne prace dotyczące bezpośrednio monet „sportowych” pod względem ich waloru komunikacyjnego.

Wskazać należy na wstępie na główną różnicę pomiędzy grecką rywalizacją sportową, a rzymskimi pokazami, które z kolei były często bardziej

---

<sup>1</sup> A. Szemiothowa, *Motywy olimpijskie na monetach antycznych*, „Biuletyn Numizmatyczny”, nr 41, 1969, s. 777–781.

<sup>2</sup> D. Słapek, *Agōnes, ludī, spectacula... sport i igrzyska w mennictwie antycznym. Rekonensans I*, „Lubelskie Wiadomości Numizmatyczne”, t. XVI, 2010, s. 5–31; Tenże, *Agōnes, ludī, spectacula... sport i igrzyska w mennictwie antycznym. II. Republika rzymska*, „Lubelskie Wiadomości Numizmatyczne”, t. XVI, 2010, s. 32–57.

krwawym, widowiskiem niż możliwością wykazania się i sportowej rywalizacji<sup>3</sup>. Opisuje to David Potter stwierdzając, że „the difference between Greek and Roman attitudes may be summed up most simply by three words used for ‘event’. An Olympic (or other) game in Greece was an agôn – a contest – while at Rome an event was either a ludus – a game – or a munus – a gift. The Greek term focuses attention on the experience of the participant, while the Latin words focus on the spectator, who is either there to have fun or receive the present”<sup>4</sup>. Cytat ten dobrze ilustruje różnicę, o której mowa powyżej, a którą dostrzec można również poza numizmatyką w sztuce rzymskiej i greckiej<sup>5</sup>.

Sam rozwój zawodów sportowych greckich przypada na erę archaiczną, kiedy to ok. 500 r. p.n.e. odbywały się już większe zawody w panhelleńskich sanktuariach, a także pomniejsze, w poszczególnych *polis*<sup>6</sup>. Jednak pierwsze igrzyska olimpijskie odbyły się już w roku 776 p.n.e. Przyjąć tutaj należy za Antonem E. Raubitschkiem, że idea przyświecającą ich odnowie w omawianym okresie była chęć szerzenia pokoju między Grekami<sup>7</sup>. Panhelleńskie zmagania sportowe były także silnie związane z uroczystościami religijnymi i kultem bogów. Nagrody w ukształtowanych w VI w. p.n.e. poza olimpiadami panhelleńskich i podczas zawodów były symboliczne i honorowe<sup>8</sup>. Pierwszy raz zwycięzca zmagani został uhonorowany wieńcem oliwnym w trakcie szóstych igrzysk w roku 756 p.n.e<sup>9</sup>. Zmieniło się to z czasem, gdy w epokach hellenistycznej i rzymskiej nagrody stały się bardziej materialne, co skłonić miało zawodników do udziału w organizowanych przez daną polis igrzyskach oraz podkreślić prestiż organizatorów<sup>10</sup>.

---

<sup>3</sup> V.C. Pfitzner, *Paul and the agon motif: Traditional athletic imagery in the Pauline literature*, Leiden 1967, s. 17.

<sup>4</sup> D. Potter, *The Victor's Crown: A history of Ancient Sport from Homer to Byzantium*, bm., 2012, s. 180.

<sup>5</sup> Tamże, s. 180–181.

<sup>6</sup> D.G. Kyle, *Sport and spectacle in the ancient world*, Singapore 2007, s. 72–74.

<sup>7</sup> A. E. Raubitschek, *The Panhellenian idea and the Olympic Games*, [w:] *The archeology of the Olympics: the Olympics and other festivals in antiquity*, pod red. W.J. Raschke, Madison 1988, s. 35–38.

<sup>8</sup> Poza Olimpiadami organizowanymi ku czci Zeusa, należy tutaj wymienić igrzyska pytyjskie odbywające się w Delfach ku czci Apollina, igrzyska nemejskie mające miejsce w Nemei ku czci Zeusa oraz igrzyska istmijskie ku czci Melikertesa rozgrywane w Istmii.

<sup>9</sup> A.E. Raubitschek, dz.cyt., s. 36.

<sup>10</sup> D. Słapek, *Agônes, ludi, spectacula... sport i igrzyska w mennictwie antycznym. Rekonensans I...*, s. 24. Zawody organizowały osoby prywatne, a nagrodą w nich były zazwyczaj pieniądze; igrzyska municypalne, gdzie nagradzano również pieniędzmi oraz



Rysunek 1: Elis, srebrny stater, około 280–260 r. p.n.e. Aw.: Głowa Zeusa zwieńczona wieńcem laurowym zwrócona w prawo. Rw.: Stojący orzeł zwrócony w prawo, piorun po prawej, wieniec po lewej. F–A. PI.

Zwrócenie uwagi na te przemiany wydaje się istotne z punktu widzenia mennictwa, w którym, jak to zostało wykazane w dalszej części artykułu, również zachodziły zmiany ściśle powiązane z omówionym powyżej rozwojem agonów.

Pierwszym motywem luźno odwołującym się do idei igrzysk była symbolika powiązana z opiekunami greckich polis ukazywanych na awersie. Rewers zazwyczaj przedstawiał znak rozpoznawczy danego miasta<sup>11</sup>. Jednym z ważniejszych miast była w tym przypadku Elida, która przez długi okres kontrolowała Altis, czyli sanktuarium olimpijskie, a co za tym idzie, posiadała prawo organizowania Olimpiów<sup>12</sup>. Należy tutaj jednak zauważyć, że samo miasto nie posiadało mennicy, ta znajdowała się właśnie w Altis<sup>13</sup>.

Monety bite w sanktuarium olimpijskim nawiązywały bardziej do głównych uroczystości religijnych, niż do sportowych i to właśnie obchody ku czci Zeusa były przyczyną produkcji „elijczykiej” monety<sup>14</sup>. Widniała na

---

igrzyska miejskie, ale o charakterze religijnym z symbolicznymi nagrodami.

<sup>11</sup> Tamże, s. 8–9.

<sup>12</sup> Tamże, s. 9.

<sup>13</sup> M. Scott, *Delphi and Olympia: The Spatial Politics of Panhellenism in the Archaic and Classical Periods*, New York 2010, s. 19; C. Seltman, *Greek Coins: A History of Metallic Currency and Coinage down to the Fall of the Hellenistic Kingdoms*, London 1977, s. 96–97.

<sup>14</sup> Zob. C. Seltman, dz.cyt., s. 96. Autor wyraźnie wskazuje na rozrost uroczystości ku czci Zeusa i związanej z tym potrzeby bicia monety na miejscu. Odrzuca też tezę, że monety bito w Elidzie, na co wskazywałby widoczny na nich napis FALEION, oznaczający „elijczyków”. Wiąże się to z faktem, że samo miasto nie było ani ośrodkiem handlu, ani nie znajdowało się w nim żadne sanktuarium Zeusa. Por. Przypis 10, D. Słapek, dz.cyt.,



Rysunek 2: Elis, hemidrachma, około 352–348 r. p.n.e. Aw.: Głowa Zeusa zwieńczona wieńcem laurowym zwrócona w prawo. Rw.: Stojący orzeł zwrócony w prawo, liść lauru po prawej. F–A

tych monetach głowa Zeusa lub Hery, a także uskrzydłona Nike symbolizująca zwycięstwo. Zeus jest tutaj przedmiotem zainteresowania autora z dwóch powodów. Po pierwsze, jak już zostało wspomniane to właśnie obchody ku jego czci oraz sam fakt istnienia jego sanktuarium powodowały, że był idealną postacią do przedstawienia na monetach Elidy. Po drugie, zawody sportowe były częścią składową tych obchodów i przedstawienie głowy Zeusa oplecionej wieńcem laurowym nawiązuje bezpośrednio do symbolicznej nagrody zwycięstwa w tych agonach<sup>15</sup>. Przedstawione na rysunkach 1, 2 oraz 3 przykłady mennictwa Elidy idealnie ilustrują wykorzystanie pośrednio symboliki agonistycznej (wieńiec laurowy), o której mowa powyżej.



Rysunek 3: Elis, srebrny stater, około 468 r. p.n.e. Aw.: Orzeł z rozpiętymi skrzydłami lecący w lewo. Rw.: Biegnąca Nike w lewo, w lewej ręce rąbek tuniki, prawa wyciągnięta ręka trzyma wieńiec.

s. 8.

<sup>15</sup> Zob. D. Słapek, dz.cyt., s. 9.

Podobne nawiązania do miejsca organizowania agonów i panhelleńskich symboli zwycięstwa można zobaczyć na monetach z innych miejsc, w których odbywały się zawody. Igrzyska pytyjskie mające miejsce w Delfach, drugim najważniejszym po Olimpie sanktuarium greckim, zostały ustanowione na pamiątkę zabicia Pytona, świątynnego węża. Opiekę nad nimi sprawował Apollo, co było zgodne z wolą Zeusa<sup>16</sup>. Na monetach pochodzących z Delf, występują symbole ściśle powiązane z Apollem, ale również nawiązujące do agonów pytyjskich, które głównie polegały na rywalizacji artystycznej<sup>17</sup>. Występujące od V w. p.n.e. w mennictwie delfickim, zaspokajającym lokalny rynek, delfiny oraz misy do picia w kształcie głowy kozła nie odnosiły się do idei zwycięstwa lub samych zawodów, lecz na pewno służyły potrzebom tamtejszego sanktuarium i festiwalu<sup>18</sup>. Bardziej interesujące dla niniejszego opracowania mennictwo Delf (rysunek 4) z połowy IV wieku p.n.e. przedstawiało Apollona „z właściwymi mu atrybutami, wskazującymi na najmilszy bóstwu, patronowi muzyki, śpiewu, sztuki, charakter odbywającej się w ramach jego świąt rywalizacji”<sup>19</sup>.



Rysunek 4: Fokida, Delfy, stater, około 338–343 r. p.n.e. Aw.: Głowa Demeter w welonie i wieńcu z kłosów zboża zwrócona w lewo. Rw.: Apollo siedzący na omfalosie, podpierający rękę trzymającą wawrzyn na lirze, z lewej trójnóg. ΑΜΦΙ – ΚΙΤΟ

Kolejne z igrzysk panhelleńskich odbywały się w Nemei. Prawo do ich

<sup>16</sup> M. Dixon-Kennedy, *Delphi*, [w:] *Encyclopedia of Greco-Roman Mythology*, Santa Barbara 1998, s. 106–107; tenże, *Apollo*, [w:] *Encyklopedia of Greco-Roman...*, s. 39.

<sup>17</sup> D. Słapek, *Agōnes, ludī, spectacula... sport i igrzyska w mennictwie antycznym. Rekonensans I...*, s. 10.

<sup>18</sup> C. Seltman, dz. cyt., s. 98.; W. Metcalf, *Oxford Handbook of Greek and Roman Coinage*, New York 2012, s. 164.

<sup>19</sup> D. Słapek, dz.cyt., s. 11. Od końca wojny fokijskiej, ok. 346 r., igrzyska ponownie organizowała Rada Amfikitonii Delfickiej.

organizowania posiadało miasto Kleonaj oraz, do około 340 r. p.n.e., Argos<sup>20</sup>. Odbywały się one w sanktuarium Zeusa i poświęcone były temu bogu, swoją tradycję zaś czerpały z mitu zabicia lwa nemejskiego przez Heraklesa<sup>21</sup>. Widoczne jest to na monetach bitych w Argos i Kleonaj (rysunki 5 i 6). Emisje monet obu miast nawiązywały w swojej symbolice do agonów nemejskich poprzez wieńce z selera będące nagrodą w odbywających się tam agonach oraz abrewiacje nazwy polis, co jak zauważa Dariusz Słapek, jednoznacznie podkreślało ich agonotezję<sup>22</sup>. W okresie panowania cesarstwa, miasto Kleonaj nadal biło monety, lecz już w żaden sposób nie nawiązywały one do odbywających się igrzysk<sup>23</sup>.



Rysunek 5: Argos, Kleonaj, brąz, około 320 r. p.n.e. Aw.: Głowa Heraklesa okryta skórą lwa nemejskiego zwrócona w prawo Rw.: Wieniec z selera, w środku / ΚΑ/ΕΩ

Ostatnimi z czterech panhelleńskich igrzysk były zawody odbywające się w Istmie prawdopodobnie od 582 r. p.n.e.<sup>24</sup>. Odbywały się w sanktuarium Posejdona, które znajdowało się w tym miejscu od około VII w. p.n.e.<sup>25</sup>. Same agony nie były jednak poświęcone wyłącznie jemu, choć odegrał on niemałą rolę w micie genetycznym Istmiów. Organizowano je również ku czci Melikartesa, syna Ino, zwanego również Palajmonem, co

<sup>20</sup> Tamże, s. 11; P.J. Perlman, *City and sanctuary in the ancient Greece: the Theorodokia in the Peloponnese*, Göttingen 2000, s. 133-138. Autorka dokładnie opisuje lokalację igrzysk oraz okresy, w których były kontrolowane przez Kleonaj lub Argos.

<sup>21</sup> W. Smith, *Dictionary of Greek antiquities*, 2nd Edition, London 1848, s. 795.

<sup>22</sup> D. Słapek, dz.cyt., s. 11.

<sup>23</sup> Tamże, s. 11; E.D. Birge, R.C. Knapp, L.H. Krynak i in., *Excavations at Nemea*, Vol. 3, Los Angeles 2005, s. 49-51.

<sup>24</sup> W.B. Tyrrell, *The smell of sweat: Greek athletics, Olympics and culture*, Vol. 2, Vauconda 2004, s. 88.

<sup>25</sup> A. Brooks, *Myths, Games and Conflict*, b. m. 2008, s. 93.





Rysunek 6: Argos, Kleonaj, około 320 r. p.n.e. Aw.: Głowa Zeusa zwrócona w prawo. Rw.: K – L na prawo i lewo od maczugi Heraklesa, wszystko wewnątrz wieńca z selera.

oznaczało zapaśnika<sup>26</sup>. Prawo do organizowania Istmów posiadał Korynt, którego mennictwo rozwijające się od VII w. p.n.e. nawiązywało w swojej symbolice, tak jak w poprzednich przypadkach, do agonów, ale bardziej od strony religijnej i mitycznej niż czysto sportowej<sup>27</sup>. Jak zauważają autorzy *Excavations at Nemea*, monety nawiązujące do igrzysk są bardziej „ciche”, więc ich łączenie z zawodami nie do końca musi być koniecznością<sup>28</sup>. Więcej odwołań, bezpośrednio odnoszących się do motywu sportowego znaleźć można dopiero na monetach okresu rzymskiego (rysunki 7, 8, 9, 10 i 11).



Rysunek 7: Korynt, IV w. p.n.e. Aw.: Lecący pegaz zwrócony w lewo. Rw.: Trójkąt Posejdona, delta po jego lewej stronie, amfora po prawej.

<sup>26</sup> D. Słapek, dz.cyt., s. 13; A. Brooks, dz.cyt., s. 93; R. Boulanger, *Greece*, Virginia 1964, s. 412.

<sup>27</sup> D. Słapek, dz.cyt., s. 12.

<sup>28</sup> E.D. Birge, R.C. Knapp, L.H. Krynak i in., dz.cyt., s. 49.



Rysunek 8: Korynt, stater, około 345–307 r. p.n.e. Aw.: Lecący pegaz zwrócony w lewo. Rw.: Głowa Ateny w korynckim hełmie oplecionym wieńcem zwrócona w lewo.



Rysunek 9: Korynt, 32–33 r. n.e. Aw.: Melikartes z tyrsem na ramieniu na pływającym w prawo delfinie. Rw.: Pegaz lecący w prawo.

Podsumowując mennictwo miast posiadających prawo agonotezji, upoważniające owe *poleis* do organizacji prestiżowych panhelleńskich igrzysk można na podstawie materiału numizmatycznego stwierdzić przede wszystkim, że nawiązywały one w swojej symbolice do tematyki religijnej i mitycznej silnie powiązanej z mitem genetycznym organizowanych agonów. Pojawiają się także na tych monetach wieńce będące symbolami zwycięstwa, a także legendy, które miały na celu ukazanie prawowitego organizatora igrzysk<sup>29</sup>.

Nie tylko miasta, które organizowały agony były monety swoimi motywami nawiązujące do sportu i idei zwycięstwa. Omawianą symbolikę można dostrzec również na emisjach monet prowadzonych przez *poleis*, z których wywodzili się zwycięzcy panhelleńskich igrzysk oraz przez władców, których konie i zaprzęgi brały udział w wyścigach. Były one sportem

<sup>29</sup> Tamże, s. 13–14.



Rysunek 10: Tyberiusz, Korynt Aw.: Głowa opleciona wieńcem zwrócona w prawo. Rw.: Nike stojąca na globie zwrócona w lewo, trzymająca wieńiec i palmę.



Rysunek 11: Hadrian, Korynt Aw.: Głowa opleciona wieńcem zwrócona w prawo. Rw.: Fontanna w kształcie meta sudans miejsca zwrotnego na stadionie

drogim. Na wystawienie koni, rydwanu, czy też zaprzęgu mułów, pozwolić sobie mogli głównie władcy, inni bogacze lub całe społeczności w postaci *poleis*<sup>30</sup>. Nie dziwi zatem fakt, że wielu władców wystawiało swoje konie, by rozślawiały ich w świecie, a z okazji zwycięstwa bili oni upamiętniające je monety. Sztandarowymi przykładami będą tu Hieron z Syrakuz, Filip II Macedoński oraz Gelon, tyran Syrakuz. Motywem, który najczęściej pojawia się na tych monetach, są kwadrygi oraz Nike trzymająca wieńiec zwycięstwa nad końmi lub woźnicą<sup>31</sup>. Na awersie, bądź rewersie, widniały

<sup>30</sup> M. Golden, *Greek sport and social status*, Austin 2008, s. 6. Autor zwraca uwagę na dodatkowe koszty i ryzyko związane z transportem koni na udział w igrzyskach.

<sup>31</sup> D. Słapek zwraca uwagę na to, że nie zawsze symbolika zwycięstwa musiała bezpośrednio odnosić się do zawodów sportowych, podając tu przykład Gelona, który pobił w 480 r. p.n.e. Kartagińczyków, a jego rydwany prawie w tym samym czasie wygrały w Olimpii. Zob. D. Słapek, dz.cyt., s. 14.

głowy bóstw, co ilustrują przykłady na rysunkach 12 i 13.



Rysunek 12: Gelon, Syrakuzy, tetradrachma, ok 485–479 r. p.n.e. Aw.: Biga/kwadryga zwrócona w prawo, w rydwanie stojący woźnica, nad końmi Nike trzymająca wieniec. Rw.: Głowa Artemidy w diademe zwrócona w prawo, otoczona czterema delfinami, SYRAKOSION.



Rysunek 13: Anaxilas, Rhegium, tetradrachma, ok. 480–466 p.n.e. Aw.: Muł zaprzężony w rydwan, w którym stoi woźnica w prawo, nad nimi Nike z wieniec. Rw.: biegnący zając pod nim delfin. ME ANION

Prawie identyczną monetę do przedstawionej na rysunku 12 bił Hieron I (rysunek 14) znany z tego, że jego rydwany zwyciężyły w igrzyskach: pytyjskich w roku 482 p.n.e. oraz 478 p.n.e., olimpijskich w latach 476 i 472 p.n.e., a także 470 p.n.e. w Delfach<sup>32</sup>. Jego osiągnięcia opiewali Pindar, Symonides z Keos i Bakchylides.

Monety Filipa II Macedońskiego (rysunki 15 i 16), oprócz wydzwiku sportowego, nacechowane były również silnym przekazem politycznym<sup>33</sup>.

<sup>32</sup> Tamże, s. 15.

<sup>33</sup> Tamże, s. 16; D.G. Kyle, dz.cyt., s. 234; M. Golden, *Sport in the ancient world from A to Z*, London 2004, s. 133.



Rysunek 14: Hieron I, Syrakuzy, tetradrachma, około 466 r. p.n.e. Aw.: Kwadryga zwrócona w prawo, w rydwanie stojący woźnica trzymający kentron, nad nimi Nike trzymająca wieniec. Rw.: Głowa Arteuzy otoczona czterema delfinami.

Jak to ujęła Anna Szemiothowa: „bitwa pod Cheroneją w 338 r. p.n.e. przyniosła jak wiadomo uzależnienie państw greckich od władcy macedońskiego, co spowodowało oczywiście, że igrzyska straciły swój charakter czysto narodowy”<sup>34</sup>. Wiązało się to z chęcią przekonania Greków do helleńskości Filipa, gdyż wcześniej, zgodnie ze zwyczajem, jedynie obywatel o greckim pochodzeniu mógł wziąć udział w igrzyskach<sup>35</sup>. Rok 356 p.n.e. wydaje się być przełomowym, związanym, w przypadku mennictwa Filipa II, z zawodami sportowymi. Armie Filipa II bowiem odniosły zwycięstwo, które dało dostęp władcy do złóż złota, wtedy urodził się jego syn Aleksander oraz, co najważniejsze, jego konie wygrały wyścig olimpijski<sup>36</sup>. Przyniosło to nową emisję monetarną. Na tetradrachmach i didrachmach zaczął pojawiać się nagi chłopiec, efeb, na koniu z palmową gałązką w ręku jako symbolem zwycięstwa<sup>37</sup>.

Mennictwo władców nawiązywało więc swoją symboliką do szeroko pojętego motywu zwycięstwa. Emisje monet upamiętniały nie tylko wygrane w wyścigach rydwanów, czy też koni, ale także odnosiły się do zwycięstw danego władcy i służyły propagowaniu jego samego i jego aspiracji politycznych.

Ostatnią z omawianych w tej rozprawie kategorii monet agonistycznych są te odnoszące się bezpośrednio do sportu. Liczba agonów w epoce helle-

<sup>34</sup> A. Szemiothowa, dz.cyt., s. 778.

<sup>35</sup> Tamże, s. 778; D. Słapek, dz.cyt., s. 16.

<sup>36</sup> C. Seltman, dz.cyt., s. 200; M. Golden, *Greek sport and social...*, s. 8; D. Słapek, dz.cyt., s. 17.

<sup>37</sup> C. Seltman, dz.cyt., s. 200; A. Szemiothowa, dz.cyt., s. 780.



Rysunek 15: Filip II, Amfipolis, Tetradrachma, ok. 342–328 p.n.e. Aw.: Głowa Zeusa w wieńcu zwrócona w prawo. Rw.: Nagi chłopiec siedzący na koniu zwrócony w prawo, w ręce trzyma palmę zwycięstwa.



Rysunek 16: Filip II, Amfipolis, stater, ok. 342–328 p.n.e. Aw.: Głowa Apolla uwieńczona wawrzynem zwrócona w prawo. Rw.: Biga, woźnica w rydwanie z kentronem w ręce prawej i wodzami w lewej. ΦΙΛΙΠΠΟΥ.

nistycznej i rzymskiej szacowana jest na 300–500, a te, na których widnieje nazwa igrzysk, po nazwie miasta ułatwiają identyfikację miejsc, w których odbywały się zawody<sup>38</sup>. Cesarze nie szkodzili igrzyskom, a zdarzały się nawet monety ukazujące ich w trakcie nagradzania atletów<sup>39</sup>. Inne, ciekawe monety ukazują zawodników w trakcie losowania swoich przeciwników, zdarzają się także emisje nawiązujące do rodzaju uprawianego sportu, a także przedstawienia atletów w trakcie samej rywalizacji. Najsłynniejsze monety ostatniego z wymienionych typów to potrójne siglosy<sup>40</sup> z wyspy

<sup>38</sup> D. Słapek, dz.cyt., s. 20–21.

<sup>39</sup> W.G. Sayles, *Ancient Coin Collecting*, 2nd Edition, Iola 2003, s. 215.

<sup>40</sup> J.P. Barron, *The Fifth Century Diskoboloi of Kos*, [w:] *Essays in Greek Coinage Presented to Stanley Robinson*, pod red. C.M. Kraay i G.K. Jenkins, Oxford 1968, s. 75–89.



Rysunek 17: Kos, potrójny siglos, ok. 480 – 470 p.n.e. Aw.: Dyskobol miotający dyskiem, po lewej stronie nagroda w postaci trójnogu. Rw.: Nieregularna figura geometryczna z wycięciami przedstawiającymi ślady krabów.



Rysunek 18: Aspendos, Pamflia, ok. 370 r. p.n.e. Aw.: Dwóch zapaśników w początkowej fazie walki trzymających się za przeguby. Rw.: Procarz w trakcie strzału stojący w prawo, triskelion po prawej stronie. ΕΣΤΦΕΔΙΙΥΣ

Kos (rysunek 17) oraz statery z Aspendos (rysunek 18) i Selge (rysunek 19). Bardzo ciekawa pod względem rodzajów bitych monet i zawirowań związanych z samą działalnością tamtejszej mennicy jest wyspa Kos<sup>41</sup>. Interesujące dla tego opracowania są jednak wyłącznie monety bite tam w celu upamiętnienia igrzysk ku czci Apollona w Tripios przedstawiające dyskobola. Równie ciekawe są statery z Aspendos i Selge. Pojawia się na nich wizerunek dwóch zapaśników w trakcie pojedynku. W kwestii walk pięściarzy pojawia się moneta ze Smyrny (rysunek 20) przedstawiająca owinięte paskami rzemienia dłonie zawodnika oraz gałązki palmowe symbolizujące zwycięstwo.

<sup>41</sup> T.J. Figueira, *The power of money: coinage and politics in the Athenian Empire*, Philadelphia 1998, s. 80–83.



Rysunek 19: Selge, Pizydia, ok. 300–190 r. p.n.e. Aw.: Dwóch zapaśników w początkowej fazie walki trzymających się za przeguby. Pomiędzy nimi K. Rw.: Procarz w trakcie strzału zwrócony w prawo, triskelion, maczuga oraz róg obfitości po prawo.



Rysunek 20: Smyrna, Ionia, około 190–75 r. p.n.e. Aw.: Głowa Apolla zwrócona w prawo. Rw.: Dwie dłonie oplecione w rękawicy bokserskiej z pasków rzemienia. Pod i nad gałązki laurowe.

Mennictwo miast greckich dotyczące motywów sportowych przedstawia się jako bardzo zróżnicowane względem ikonografii. Monety odnoszące się do najsłynniejszych panhelleńskich igrzysk swoją symboliką nawiązywały bardziej do spraw mityczno-religijnych związanych z mitem genetycznym igrzysk. Nacisk kładziony na sprawy duchowe mógł wskazywać również na silne przywiązanie do ideałów greckiego sportu, które opierały się na rywalizacji poważanych w społeczeństwie atletów. Emisje monet władców i tyranów odnoszące się do wyścigów koni lub zaprzęgów, skupiały się na motywie zwycięstwa i miały na celu rozślawiać władcę poprzez upamiętnienie jego sukcesów, jednak niekoniecznie sportowych, jak w przypadku Filipa II, czy też Gelona. Polis organizujące zawody sportowe również starały się wybijać monety mające na celu promowanie miasta. Często wła-



śnie dzięki tym, które posiadały w swojej legendzie nazwę miasta i agonów można stwierdzić, że takowe w ogóle miały miejsce. Te ukazujące czystą rywalizację sportową, należą raczej do rzadkości. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie: dlaczego? Wydaje się, że można przyjąć za Dariuszem Słapekiem, że z czasem następowała „degradacja statusu społecznego atletów”<sup>42</sup>. Zastanowić się jednak trzeba nad faktem, że w epoce rzymskiej ukazywanie na monetach nagród, w tym pieniężnych, za udział w igrzyskach nie było traktowane jako coś złego, a wręcz przeciwnie. Odpowiedź wymaga, więc głębszych studiów przerastających niniejszą rozprawę, która w nadziei autora spełniła swoje zadanie i będąc jedynie przyczynkiem do problemu, ukazała przydatność numizmatyki do badania dziejów antycznego sportu, a także i pobocznie, istotnej w nim roli religii i mitów. Przekaz nie musiał być oczywiście poprawnie odczytywany przez osoby się nim posługujące. Należy zauważyć, że była ona wytworem kultury elitarnej i jako taka spełniała jej potrzeby, jednak fakt ukazywania rozpoznawalnych dla Greków symboli związanych z igrzyskami i zwycięstwem, wpływał znacznie na możliwość recepcji komunikowanych przez nie treści.

Recenzent: dr hab. Danuta Okoń, prof. US

---

<sup>42</sup> D. Słapek, dz.cyt., s. 22.



## Pochodzenie książęcego rodu Gryfitów

Monika Ogiewa – Uniwersytet Szczeciński

Wraz ze wzrostem poczucia odrębności geograficzno-plemiennej i z wykształceniem władzy książęcej, ziemie między Wartą, Notecią, Drawą i Odrą znalazły się pod władzą książąt słowiańskich<sup>1</sup>. Dzięki chrystianizacji, na Pomorzu zaczęły powstawać klasztory, w których spisywano losy rodzimej ludności i panującego rodu. Początki dynastii Gryfitów nie są do końca jasne. Pierwsze historyczne wzmianki datowano na 1120 r., kiedy na arenie politycznej pojawił się Warcisław I. Pomorscy władcy nie posiadali takiego przodka, jakim w przypadku Piastów był Piast<sup>2</sup>. Pierwsze wiadomości o pochodzeniu pomorskiego rodu panującego zaczęły pojawiać się w XII–XIV wieku, jednak nie wyjaśniały one jego genezy<sup>3</sup>. Badania nad tym zagadnieniem utrudniały również istniejące białe plamy w historii Pomorza Zachodniego z przełomu X–XI stulecia<sup>4</sup>. Tradycję ustną stosunkowo późno zaczęli utrzymywać pomorscy kronikarze. Jednak i tak na podstawie tych wiadomości trudno było ustalić, kim byli i skąd się wywodzili rodzice Warcisława I, którego postać została wymieniona w *Żywocie Świętego Ottona z Bambergu*<sup>5</sup>.

Pierwszym pomorskim kronikarzem, który pokusił się o wyprowadzenie rodowodu dynastii Gryfitów, był twórcą w XIII w., mnich Augustyn ze Stargardu (Angelus de Stargardia). XIX-wieczny historyk Georg Haag

---

<sup>1</sup> L. Turek-Kwiatkowska, *Świadomość historyczna społeczeństwa pomorskiego w XIX wieku*, [w:] *Polska – Pomorze Zachodnie*, pod red. K. Kozłowskiego, Szczecin 1990, s. 110–111.

<sup>2</sup> E. Rymar, *Rodowód książąt pomorskich*, Szczecin 2005, s. 31.

<sup>3</sup> Z. Boras, *Książęta Pomorza Zachodniego*, Poznań 1996, s. 13.

<sup>4</sup> L. Koczy, *Kilka uwag o najstarszych dziejach Pomorza*, „Rocznik Historyczny”, 8(1932), s. 148.

<sup>5</sup> Z. Boras, *Książęta...*, s. 13.

opisując *Protocul* autorstwa wspomnianego mnicha, zauważył że średnio-wieczny kanonik w swoim dziele bazował na *Kronice Słowian* Helmonda, *Kronice Polski* Wincentego Kadłubka, *Żywocie św. Stanisława* oraz *Żywocie św. Ottona*. Wskazywały bowiem na to zaczerpnięte od Helmolda imiona takie jak: Świętopełk, Warcisław, Barnim. Z kolei rodowód Gryfitów wywodził, podobnie jak mistrz Wincenty, rodowód Piastów od Słowian<sup>6</sup>. Augustyn ze Stargardu argumentując naturalne prawa Gryfitów do tych ziem, stwierdzał że dynastia była obecna na tych ziemiach od zawsze i przede wszystkim jej przedstawiciele nie byli ani narzuceni, ani nie pochodzili z zewnątrz<sup>7</sup>. Według Augustyna ze Stargardu, losy Polaków i Pomorzan łączyło Księstwo Lechitów. Uważał tak, ponieważ po śmierci Wandeli (utożsamianej z Wandą) rozpoczęło się bezkrólewie, podczas którego część jego mieszkańców przyjęła nazwę Pomorzanie. Co prawda w V w. p.n.e. Wandalowie swoim królem ogłosili Attylę, ale ich mniejsza część przyjęła nazwę Pomorzanie. W swojej *Kronice* te informacje potwierdził Wincenty Kadłubek, który również dawnych Polaków nazywał Lechitami wywodząc ich od germańskich Wandalów i kojarząc z dorzeczem Wisły. Do Lechii kronikarz zaliczył kraje słowiańskie aż po wyspy duńskie, czyli w jego granicach musiały znajdować się zarówno ziemie polskie, jak i pomorskie. Ten wątek rozwinięto również w *Kronice Wielkopolskiej*, według której Lestek III panujący w czasach Cezara miał przekazać ziemie nadmorskie sięgające po Westfalię, Saksonię, Turyngię, Bawarię i Adriatyk swoim dwudziestu synom, spośród których wymienia m.in.: Bolesława z Pomorza Dolnego, Kazimierza z Kaszub, Warcisława z Rugii i Barnima. Wszyscy oni uznawali władzę pierwotnego Pompiliusza, a następnie jego syna Pompiliusza II, który ich wymordował. Z kolei u Galla można przeczytać o Siemowicie nie mogącym dojść do porozumienia z potomkami otrutych. W takim stanie trwali aż do czasów Bolesława Chrobrego, tłumaczono odłączenie Pomorza od ziemi lechickiej<sup>8</sup>. O czasach historycznych Augustyn posiadał luźne, nieuporządkowane informacje. Co prawda wymieniał imiona książąt takich jak: Nakon, Sederyk, Mścisław, Świętopełk czy Przybysław, ale zostały one zaczerpnięte ze wspomnianej już *Kroniki Słowian* Helmonda,

---

<sup>6</sup> G. Haag, *Zur pommerschen Chronistik I*, Baltische Studien (dalej: BS), 1876, s. 95–96.

<sup>7</sup> Przypis 153, Augustyn ze Stargardu, *Kamieńska kronika - rodowód książąt pomorskich*, Stargard Szczeciński 2008, s. 37.

<sup>8</sup> Za: E. Rymar, *Rodowód...*, s. 31–32.

postać Warcisława zaś z *Żywotu św. Ottona*. Tajemniczy Barnim, którego zaliczył w poczet przodków Barnima III, był postacią fikcyjną mającą wyjaśnić znalezienie się historycznego władcy Pomorza wśród *duces Slaviae*<sup>9</sup>.

Jednak nie tylko Augustyn ze Stargardu wywodząc rodowód dynastii Gryfitów posługiwał się tradycją lechicką. W czasach nowożytnych księżętom pomorskim zależało na tym, aby w celach politycznych mogli się posługiwać starym rodowodem. Powstawały wtedy różnego rodzaju historie dynastii Gryfitów, asumptem do tego stały się zgony poszczególnych członków rodu<sup>10</sup>, a przede wszystkim spór pomiędzy elektorem brandenburskim a krewnymi zmarłego bezdzietnie Ottona III o Księstwo Szczecińskie w II poł. XIV w. Podobnie postąpili Barnim XI i Filip II przy zawieraniu układów w Karolem V. Przypominali oni wtedy cesarzowi, że ich przodkowie uczestniczyli w turniejach odbywających się w Magdeburgu od 935 roku. Dodatkowo Mikołaj Klempzen będący ówczesnym kronikarzem starał się udowodnić germańskość plemion zamieszkujących obszar Pomorza<sup>11</sup>. Tradycję lechicką znali również pomorscy kronikarze z przełomu XV/XVI w., dlatego też zaczęli poszukiwać protoplasty rodu.

Tomasz Kantzow, jeden z bardziej znanych pomorskich kronikarzy, odrzucił wędrówkę Lecha z Illiri na północ, twierdząc, że Słowianie zamieszkiwali pas ziemi znajdujący się nad Bałtykiem jeszcze przed naszą erą. Lecha uznawał za historycznego władcę, którego państwo zostało podzielone na dwie części: Polskę i Pomorze. Następnie przedstawił znane w historiografii walki Karola Wielkiego z Wioletami w 789 r., pokłosiem których Pomorze zostało objęte trybutem płaconym na rzecz Franków. Z kolei po podziale państwa Karola pomiędzy jego wnuków, na mocy traktatu podpisanego w Verdum w 843 r., kronikarz, powtarzając za *Księgą turniejów* Jerzego Riixnera, omówił relację z turnieju, który odbył się po zwycięstwie odniesionym przez Henryka I nad Węgrami. W rycerskich zmaganiach wzięli udział pogańscy trybutariusze z Pomorza, jak np.: Barnim, Warcisław, Mściwoj wraz ze swoimi małżonkami<sup>12</sup>. Jednak z biegiem czasu pozo-

---

<sup>9</sup> Tenże, *Rodowód...*, s. 32–33.

<sup>10</sup> W omawianym okresie powstały genealogie autorstwa m.in.: W. Jobsta i M. Marstalleta, na której wzorował się Lubinus opracowując mapę Pomorza: Z. Boras, *Książęta Pomorza...*, s. 13.

<sup>11</sup> Z. Boras, *Książęta Pomorza...*, s. 13.

<sup>12</sup> Na pochodzenie od tych książąt powoływali się Barnim IX i Filip II w liście do cesarza Karola V w 1548 r.: E. Rymar, *Rodowód...*, s. 37. Por. J.M. Piskorski, *Pomorze*

stawiali oni w coraz luźniejszych relacjach z Cesarstwem. Doprowadziło to do najazdu na te ziemie i ich zhołdowane przez Siemowita. Kantzow u Długosza znalazł również informację o zhołdowaniu Pomorza przez Bolesława Chrobrego, który zdobyte ziemie oddał w posiadanie księciu węgierskiemu Beli. Jednak po objęciu przez niego tronu na Węgrzech, wschodni Pomorzanie zrzucili jego panowanie, uznając zwierzchnictwo prawowitego władcy Świętobora, który zarządzał obszarem Pomorza Zachodniego. Tyrańskie rządy tego władcy doprowadziły do jego obalenia i podziału Pomorza. Warcisław i Racibor otrzymali wtedy Pomorze Zachodnie, zaś Świętopełk i Bogusław zaczęli władać Pomorzem Wschodnim. Na tej podstawie w historiografii z początku XX w. Świętobora uznawano za protoplastę rodu Gryfitów. Eponimem zaś całej dynastii miał być gocki możny zwany Baltusem lub Gryphus żyjący na przełomie VI i VII wieku<sup>13</sup>.

W kolejnej rralacji kronikarskiej autorstwa Johanna von Kitzschera, radcy Bogusława X, można odnaleźć informację o panującym w czasach Henryka I i Ottona I, księciu pomorskim Barnimie. Marcin von Wedel pisząc rodowód Gryfitów oparł go na dawnych kronikach. Oprócz *Protokołu* mnicha Augustyna wykorzystał również relację Marco Sanudo, weneckiego historyka, który spisał opowieść o przodkach Bogusława X. Według tych informacji przodkowie pomorskiego księcia wywodzili się od nieznanego z imienia Gota. Jan Bugenhagen, autor słynnej *Pomeranii*, wymienił Barnima żyjącego w czasach Ludwika Niemca, który władał wschodnią częścią Państwa Franków po traktacie z 843 roku<sup>14</sup>. Również XIX-wieczny historyk Adolf Hofmeister wywodził rodowód Gryfitów od Słowian mających kontakty ze Skandynawami i Niemcami. Dowodził również, że na Pomorzu istniały trzy równorzędne dynastie. Z tego powodu przyjmuje ewentualność, jakoby św. Wojciech miał udzielić chrztu nieznanemu księciu pomorskiemu, który poślubił polską księżniczkę (prawdopodobnie córkę Bolesława I i jego pierwszej żony)<sup>15</sup>.

Historią Pomorza ponownie zainteresowano się w XIX i na początku XX w. Wynikało to z tego, że niemiecka historiografia postawiła sobie

---

*Plemienne*, Poznań – Szczecin 2002, s. 53–54, 56.

<sup>13</sup> E. Rymar, *Rodowód...*, s. 37–38; A. Hofmeister, *Genealogische Untersuchungen zur Geschichte des pommerschen Herzogshause*, Greifswald 1938, s. 11.

<sup>14</sup> Tenże, *Rodowód...*, s. 34–37.

<sup>15</sup> A. Hofmeister, *Genealogische Untersuchungen zur Geschichte des pommerschen Herzogshause...*, s. 7–10.

za cel podkreślenie wartości swojego narodu przez rozwój badań regionalnych. Dlatego też na Pomorzu powstało Towarzystwo Historii i Starożytności Pomorza założone w 1824 r. Początkowo organem prasowym tego Towarzystwa stał się periodyk „Baltische Studien”, w którym publikowano materiały dotyczące pomorskiej kultury, miast, znaczących rodów, związków handlowych i religijnych oraz ich wpływu na historię Księstwa Pomorskiego<sup>16</sup>. Książęcyemu rodowi Gryfitów w swoich pracach najwięcej miejsca poświęcił Martin Wehrmann. W 1937 r. spod jego pióra wyszła praca poświęcona genealogii książąt pomorskich (*Genealogie des pommerschen Herzoghauses*), w której rodowód książąt pomorskich wywodzi nie z plemion słowiańskich, lecz germańskich<sup>17</sup>.

Po II wojnie światowej, kiedy część ziem dawnego władztwa Gryfitów znalazła się w obrębie państwa polskiego, historycy często podejmowali badania genealogiczne nad pomorskim domem panującym. Przedstawiając historyczne powiązania Polski z Pomorzem, próbowali wyjaśnić polskie prawa do Pomorza. Według przeprowadzonych przez nich badań, około 1000 r. na Pomorzu zaczęły tworzyć się państwa wczesnofeudalne. Jednak ich rozwój został zahamowany przez szybko rozwijające się państwo polskie. Podbój tych ziem przez Piastów i narzucenie przez nich trybutu, doprowadziły do koncentracji władzy politycznej dającej impuls do wykształcenia wczesnofeudalnej monarchii. Na Pomorzu panowała tylko jedna dynastia książęca i większość badaczy uważała, że była ona spokrewniona z polską dynastią panującą. To właśnie polscy władcy mieli narzucić Pomorzanom swojego przedstawiciela w charakterze księcia<sup>18</sup>. Wynika z tego, że na przełomie X–XI w. Pomorze zostało podporządkowane Polsce, jako obszar trybutarny posiadający własną państwowość i narzuconą dynastię, której władcy byli jakoby namiestnikami panujących w Polsce Piastów.

Wiadomo, że już Mieszko I odprowadzał trybut z obszaru leżącego nad Bałtykiem, dlatego część historyków jest zgodna, że dynastia pomorska to tzw. linia kwidlinburska Piastów na Pomorzu<sup>19</sup>. Władcy tego terenu mieli

---

<sup>16</sup> M. Szukała, *Powstanie i działalność Towarzystwa Historii i Starożytności Pomorza Szczecinie w latach 1824-1918*, Szczecin 2000, s. 68–69, 81–83.

<sup>17</sup> Wehrmann M., *Genealogie des pommerschen Herzoghauses*, Stettin 1937, s. 18.

<sup>18</sup> G. Labuda, *Ustrój terytorialny i społeczny*, [w:] *Historia Pomorza*, pod red. G. Labudy, Poznań 1972, s. 296–297.

<sup>19</sup> E. Rymar, *Związki dynastyczne książąt Pomorza Zachodniego z Piastami i Gedyminowiczami (X–XVII wiek)*, [w:] *Polska – Pomorze Zachodnie*, pod red. K. Ko-

być bowiem potomkami drugiej żony Mieszka I – Ody, która po śmierci męża została wygnana z Polski przez Bolesława Chrobrego. Pierwszym przedstawicielem pomorskiej dynastii miał być, wymieniany przez Galla, Świętopełk. Teorię tę miał potwierdzić *Dagome Iudex* wystawiony przez pierwszego polskiego władcę, Mieszka I, na rzecz papieża Jana X. W dokumencie wymieniono dwóch synów Mieszka I i Ody: Mieszka i Lamberta, lecz brakowało ich trzeciego potomka, Świętopełka. Nieuwzględnienie w dokumencie Bolesława Chrobrego, syna Mieszka I i Dobrawy, który w tym okresie zarządzał Małopolską, może sugerować, że Świętopełk mógł władać Pomorzem. Jednak jest to mało prawdopodobne, ponieważ w chwili wygnania Ody z Polski w 995 r., Świętopełk miał zaledwie 10 lat. Dopiero w czasach panowania w Polsce Mieszka II, król niemiecki Konrad II zmusił polskiego władcę w 1032 r. do wydzielenia swojemu kuzynowi dzielnicy<sup>20</sup>.

Według Stanisława Zakrzewskiego, protoplastą dynastii mógł być nieznanymi z imienia brat Mieszka I, poległy w walkach z Wioletami w 963 r. opanowanie na Pomorzu lub zwycięzca spod Cedyni, Czcbior. Bracia bowiem musieli mieć wyznaczone przez ojca, Siemomysła, dzielnice. W historiografii jednak obaj bracia nikną bez śladu, dlatego bardziej prawdopodobne wydawało się uznanie, że boczna linia Piastów osiedliła się na Pomorzu dopiero po zdobyciu tych ziem przez Bolesława Chrobrego. Następca Mieszka I miał wtedy przekazać podbite terytorium swojemu przyrodniemu bratu Świętopełkowi. Chrobry mógł to zrobić pod wpływem niekorzystnego dla niego układu z Niemcami zawartego w 1005 r.<sup>21</sup>. Trzeba pamiętać, że matka Świętopełka była niemiecką księżniczką, wygnaną z Polski, dlatego król Henryk II mógł chcieć zapewnić jej potomkom ziemię kosztem Chrobrego. Synem Świętopełka miał być Dytryk, który prawdopodobnie otrzymał ziemię pomorską we władanie po 1032 roku. Jego wnukami mogli być wymieniani u Galla Świętobor i Świętopełk<sup>22</sup>.

Z ostrożnością do piastowskiego rodowodu Gryfitów podchodził jednak Kazimierz Jasiński. Dopuszczał co prawda przynależność książąt pomor-

---

złowskiego, Szczecin 1990, s. 27–28.

<sup>20</sup> E. Rymar, *Związki dynastyczne książąt Pomorza Zachodniego z Piastami i Gedyminowiczami (X–XVII wiek)*, [w:] *Polska – Pomorze Zachodnie...*, s. 27–28.

<sup>21</sup> Tenże, *Rodowód...*, s. 40–41.

<sup>22</sup> Tamże, s. 40–41; L. Koczy, *Kilka uwag o...*, s. 138.



skich do rodu Piastów, jednak wykluczył panowanie w dzielnicy pomorskiej Świętopełka, syna Mieszka I. Według niego nie było to możliwe, ponieważ w momencie, kiedy spisywano *Dagome Iudex*, Świętopełk prawdopodobnie nie żył. Jego zdaniem Pomorzem mógł władać Dytryk od 1032 r., zaś jego następcą był Świętopełk, ojciec znanych z *Kroniki* Galla Świętobora i Świętopełka<sup>23</sup>.

Zwolennikiem tej teorii jest również Edward Rymar pisząc o Pomorzu jako o obszarze trybutarnym Niemiec, który nie został zintegrowany z resztą kraju. Wynikało to z tego, że polscy dynaści swoją władzę sprawowali jakoby z mandatu Niemiec. Narzucenie Pomorzanom polskiego zwierzchnictwa umożliwiło Piastom jedynie ściąganie trybutu. Wydaje się to możliwe, ponieważ Piastowie w czasie swoich podbojów nie zastali na tym obszarze rodzimej dynastii. Potwierdzał również fakt, iż namiestnikami piastowskimi na Pomorzu byli: nieznanymi z imienia brat Mieszka I i Czcibor<sup>24</sup>. Historyk nie zgodził się jednak z postulatem, jakoby syn Ody miał panować na Pomorzu, Dytryk zaś otrzymał tę ziemię w 1034 r. po interwencji króla Konrada II. Dodatkowo Rymar poddaje w wątpliwość, jakoby Siemomysł był synem Dytryka, lecz uważał go za jego brata, który w 1046 r. występował przed cesarzem jako książę równorzędny polskiemu i czeskiemu<sup>25</sup>. Istnieje jednak możliwość, że współczesny Kazimierzowi Odnowicielowi Siemomysł, mógł być chwilowo wyniesiony na tron Pomorza w wyniku sukcesów wojskowych<sup>26</sup>.

Oprócz hipotezy o pochodzeniu pomorskiej dynastii od synów Mieszka I i jego drugiej żony Ody, istnieją inne, również wywodzące rodowód od Słowian. Przykładowo w *Legendzie o cudach św. Wojciecha*, spisanej na przełomie XII/XIII w., zawarto informacje o anonimowym księciu pomorskim, który zgodził się na przyjęcie chrztu w 996 r. i pojął za żonę córkę Bolesława Chrobrego. Opisywany władca miał również podjąć w Gdańsku biskupa Wojciecha, który wędrował do Prus w celu nawrócenia tamtejszej ludności. Zwolennikami tej teorii i pochodzenia dynastii po kądzieli od Piastów byli Gerard Labuda oraz Oskar Balzer. Jednak brak podstaw źródłowych sprawił, że nie można było tego założenia potraktować jako

---

<sup>23</sup> E. Rymar, *Rodowód...*, s. 58–59.

<sup>24</sup> Tamże, s. 46–48, 52, 62. Zob.: G. Haag, *Zur pommerschen Chronistik I...*, s. 103.

<sup>25</sup> E. Rymar, *Rodowód...*, s. 52

<sup>26</sup> J. Dowiat, *Pochodzenie dynastii...*, s. 243.

prawdziwe, lecz jedynie hipotetyczne<sup>27</sup>.

Henryk Łowmiański był zwolennikiem istnienia X–XI w. pomorskiej wspólnoty plemiennej od Wisły do Odry, którą zarządzali książęta, jako jej wyraziciele. Odrzucił on teorię, jakoby protoplastą rodu Gryfitów był zięć księcia polskiego. Według niego, za pierwszego historycznego, ogólnopomorskiego władcę należało uznać Siemomysła. Noszący piastowskie imię, mógł pochodzić ze związku nieznanego z imienia księcia pomorskiego z córką Siemomysła. Wzmiankował o tym Gall, pisząc o pewnym wielkim księciu pomorskim. Historyk nie wykluczał również możliwości istnienia książąt partykularnych (np. Świętobor i Świętopełk, mogli być spokrewnieni z Piastami przez córkę Bolesława Śmiałego) w początkach XII w.<sup>28</sup>

Gruntowną analizę „piastowskiegożozodowodu Gryfitów przeprowadził Gerard Labuda. Odnosił się w niej do legendarnego imienia Burysław, w którym upatrywał imiona władców panujących w tym okresie nad Bałtykiem, czyli Mieszka I lub Bolesława Chrobrego. Jednak w sagach skandynawskich imieniem Burysław określano Bolesława Chrobrego, Bolesława Krzywoustego, a także Bogusława I Pomorskiego. W panteonie imion noszonych przez książąt zachodniopomorskich imię Bogusław było dość popularne w przeciwieństwie do imienia Warcisław<sup>29</sup>. Labuda zaproponował także przeciwko obecności Dytryka na ziemi pomorskiej oraz temu, że mógł on być ojcem, wspomnianego w niemieckich źródłach ok. 1040 r., Siemomysła. W jego przekonaniu Dytryk mógł być krewnym Piastów po kądzieli. Bardziej jednak utożsamiał go z hrabią z rodu Wettynów, więc nie mógłby nadać synowi słowiańskiego imienia. Poddawał również w wątpliwość zależność trybutarną Pomorza od Niemiec<sup>30</sup>.

Tezę Labudy – Balzera potwierdził Józef Spors, który słusznie odrzucił panowanie Świętobora na Pomorzu Wschodnim. Zważył również w wiarygodność przekazu o księciu pomorskim z 997 r. Będąc zwolennikiem poglądu o istnieniu na Pomorzu konglomeratu księstw, doszedł do wniosku, że dynastia pomorska spokrewniona z Piastami, wywodziła się z plemienia Pyrzyczan, a jej przedstawicielami byli Siemomysł, Świętobor oraz późniejsi książęta Pomorza Wschodniego, czyli Świętoborzyce.

---

<sup>27</sup> E. Rymar, *Związki dynastyczne...*, s. 27; G. Labuda, *Ustrój terytorialny i społeczny*, [w:] *Historia Pomorza...*, s. 296–297; Z. Boras, *Książęta Pomorza...*, s. 13

<sup>28</sup> Tenże, *Rodowód...*, s. 46.

<sup>29</sup> L. Koczy, *Kilka uwag o...*, s. 136.

<sup>30</sup> E. Rymar, *Rodowód...*, s. 44–46.

Wymieniany przez Galla Świętopełk miał być krewnym Bolesława Krzywoustego i władać Pomorzem Wschodnim. Według Sporsa dynastia Gryfitów miała późniejszy rodowód, a jej protoplastą był nieznany z imienia książę kołobrzeski, którego pozycja wzrosła po włączenia tego państwa w obręb państwa polskiego. Oprócz Gryfitów wymienił jeszcze dwie inne dynastie panujące na Pomorzu w rejonie Gdańska i Sławna<sup>31</sup>.

Jednak jedną z bardziej fantazyjnych teorii zaprezentował Ludwig Quandt starając się udowodnić pochodzenie rodu Gryfitów od jednego z rodów małopolskich. Protoplastą dynastii miał być Zmysł, którego Chrobry miał osadzić na tych ziemiach po ich zdobyciu, jako swojego namiestnika. Jego synem miał być nieznany z imienia książę, ojciec Warcisława, Racibora i Świętobora. Ten ostni był ojcem Świętopełka, który miał dać początek dynastii wschodniopomorskiej. Jednak przedstawione przez historyka domysły były wynikiem błędnej interpretacji *Kroniki Wielkopolskiej*, która wywiodła rodowód książąt pomorskich właśnie z rodu małopolskiego<sup>32</sup>. Pogląd ten zrewidował Antoni Małecki dokonując analizy herbu używanego przez Gryfitów w XII w. Po przeprowadzeniu szczegółowych badań stwierdził, że jakieś pokrewieństwo istniało, jednak wynikało ono z tego, że Sambor I (przedstawiciel gdańskiej linii książąt pomorskich) był bratanikiem wojewody mazowieckiego Żyry, zaś po wygaśnięciu tej linii, uznano tę dynastię za Gryfitów, ponieważ herb z wizerunkiem gryfa był w tym czasie utożsamiany z książętami Pomorza Zachodniego<sup>33</sup>.

Wielu historyków za pierwszych historycznych władców Pomorza uważa Świętobora i Świętopełka, którzy zostali wymienieni w *Kronice* Galla Anonima tworzącego swoje dzieło w czasach wypraw Bolesława Krzywoustego na Pomorze. Ze wzmianek Galla wynika, że państwo Świętopełka funkcjonowało zgodnie z zasadami organizacji grodowej, ich naczelnicy zaś podlegali jednemu władcy, którego władztwo rozciągało się od Noteci, aż po morze. Opisując sytuację polityczną na Pomorzu powoływano się na przykład Grzymisława, którego państwo było scentralizowane, jednakże dopiero po podboju Pomorza Słowiańskiego w latach 1113–1123 umoż-

---

<sup>31</sup> E. Rymar, *Rodowód...*, s. 46.

<sup>32</sup> L. Koczy, *Kilka uwag o...*, s. 137; E. Rymar, *Rodowód...*, s. 32, 38; J.M. Piskorski, *Pomorze plemienne*, Poznań – Szczecin 2002, s. 40.

<sup>33</sup> E. Rymar, *Rodowód...*, s. 38.

liwił zjednoczenie tych ziem pod panowaniem rodzimej dynastii<sup>34</sup>. Gall Świętobora i Świętopełka nazywał krewnymi Bolesława Krzywoustego<sup>35</sup>. Świętobor miał być spokrewniony z Piastami przez jedną z córek Bolesława Chrobrego, która poślubiła nieznanego z imienia księcia pomorskiego<sup>36</sup>.

Przed rokiem 1121 Pomorze stanowiło jedność. Wniosek taki można wyciągnąć, ponieważ do 2 poł. XII w. brak jakichkolwiek informacji o podziale państwa pomiędzy równorzędnych władców<sup>37</sup>. Według najnowszych wyników badań, pierwszym historycznym władcą Pomorza był Warcisław I, który został wymieniony w *Żywocie św. Ottona z Bambergu*. Prawdopodobnie był tym samym księciem, którego wymienił Gall, kiedy opisywał oblężenie Kołobrzegu przez Bolesława Krzywoustego. Tę informację potwierdza fakt, że kołobrzegi książę po przegranej walce schronił się w Kamieniu, gdzie przyjął chrzest z rąk św. Ottona. Z tą tezę zgadzali się również Robert Klempin i Martin Wehrmann<sup>38</sup>. Jednak istnieje możliwość, że Gall pisząc o „kołobrzskim księciu” mógł mieć na myśli ojca Warcisława I, ponieważ w innym przypadku kronikarz wymieniłby z imienia jednego z najpotężniejszych książąt Pomorza<sup>39</sup>. Sama dynastia faktycznie mogła wywodzić się z miasta leżącego nad Parsętą, ponieważ w średniowieczu odgrywało ono znaczną rolę na tym obszarze, a Bolesław Krzywousty w pierwszej kolejności tam skierował swoje wyprawy na Pomorze. Jednocześnie pozycja księcia nie była mocna, skoro biskup bamberski, Otto, nie posługuje się jego autorytetem. Warto jednak zaznaczyć, że domena książęca musiała znajdować się tam, gdzie pozycja księcia w dobie chrystianizacji była najsilniejsza. Jeżeli uznać Warcisława za pierwszego historycznego władcę Pomorza, to wiadomo, że po swojej ucieczce z obleganego Kołobrzegu udał się do Kamienia, skąd wyjechał na powitanie biskupa Ottona. Dodatkowo domena znajdowała się tam, gdzie przebywali książęta, lokowano instytucje państwowe, lepiej je chroniono, a co najważniejsze – po śmierci Warcisława miała być odziedziczona przez najstarszego syna, Bogusława<sup>40</sup>. Zresztą pamięć o Warcisławie I była mglista, często mylono

<sup>34</sup> G. Labuda, *Ustrój terytorialny i społeczny*, [w:] *Historia Pomorza...*, s. 297–298.

<sup>35</sup> L. Koczy, *Kilka uwag o ...*, s. 145.

<sup>36</sup> Przypis 1, Gall Anonim, *Kronika...*, s. 94–95.

<sup>37</sup> J. Dowiat, *Pochodzenie dynastii...*, s. 240–241.

<sup>38</sup> Z. Boras, *Książęta Pomorza...*, s. 13; E. Rymar, *Rodowód...*, s. 43–44.

<sup>39</sup> E. Rymar, *Rodowód...*, s. 87.

<sup>40</sup> J. Dowiat, *Pochodzenie dynastii...*, s. 256–257; L. Laciejewicz, *Kilka uwag o...*

go z kasztelanem szczecińskim, Warcisławem II Świętoborzcym. Nawet w genealogii książąt, która została dołączona do *Protokołu* Augustyna ze Stargardu, zostało zapisane, że pierwszym chrześcijańskim władcą i protoplastą rodu Gryfitów był Bogusław I<sup>41</sup>. Potwierdzać to może informacja, że Barnim III kazał odprawiać mnichom kołbackim mszę 23 lutego w intencji „pierwszego z przodków naszych chrześcijanina”<sup>42</sup>. Te rozbieżności mogą wynikać z tego, że na przełomie XI i XII w. na Pomorzu panowało wielu mniejszych książąt, z których najpotężniejszym okazał się książę kołobrzeski, mogący być ojcem wspomnianego Warcisława. Bugenhagen dowodząc, że Pomorze nigdy nie podlegało Polsce, próbował sprostować błędy swoich poprzedników dowodząc, jakoby Warcisław I był pierwszym historycznym władcą, panującym na całym Pomorzu aż po Wisłę i Noteć. Dzięki temu tłumaczono swoje prawa do Pomorza Gdańskiego po śmierci księcia Mściwoja II w 1294 roku<sup>43</sup>.

Z kolei z zapisków Sakso Gramatyka również wynika, że Bogusław I był władcą, który odziedziczył tron po ojcu i dziadzie, stąd wniosek, jakoby był on synem Warcisława I. Potwierdził to zapis w *Cronica de ducatus Stettinse et Pomoraniae gestorum inter Marchiones Brandenburgenses et duces Stettinenses*, z którego wynika, że pomorską genealogię należy wywodzić właśnie od Bogusława I<sup>44</sup>. Po objęciu tronu ok. 1150 r. odziedziczył on przybierający na znaczeniu Szczecin z częścią Uznamu, część ziemi przyrzyckiej oraz udział w zarządzaniu Kołobrzegiem<sup>45</sup>. Istnieje również przypuszczenie, że jego dziadkiem był Dumar, ponieważ w *Żywocie św. Ottona* znaleziono informację, że jego syn Warcisław przebywał w Merseburgu, gdzie prawdopodobnie został ochrzczony, jednak był zmuszony do ukrywania tej informacji przed poddanymi<sup>46</sup>. Z kolei Bogusław I, jako pierwszy spośród książąt pomorskich, został przyjęty w poczet książąt

---

s. 8; G. Labuda, *Ustrój terytorialny i społeczny*, [w:] *Historia Pomorza...*, s. 297; Kiersonowski R., *Początki organizacji państwowej na Pomorzu Zachodnim*, „Kwartalnik Historyczny”, 4(1954), s. 166.

<sup>41</sup> E. Rymar, *Rodowód...*, s. 33-34.

<sup>42</sup> Tamże, s. 34.

<sup>43</sup> Tamże, s. 35-35.

<sup>44</sup> J.L.G. Kosegarten, *Cronica de ducatus Stettinse et Pomoraniae gestorum inter Marchiones Brandenburgenses et duces Stettinenses*, BS, s. 1857, s. 81.

<sup>45</sup> J. Dowiat, *Pochodzenie dynastii...*, s. 257.

<sup>46</sup> Tamże, s. 53, 93.

Rzeszy przez cesarza Fryderyka I<sup>47</sup>. Jednak w większości rodowodów za pierwszego historycznego władcę Pomorza uznaje się Warcisława I.

Recenzent: dr Rafał Simiński

---

<sup>47</sup> Przypis 158, *Protukul Augustyna ze Stargardu...*, s. 37.

## Stosunek Soboru Trydenckiego wobec problemu Pisma Świętego, sakramentu pokuty i komunii świętej pod dwiema postaciami

Karol Adamuszek – Uniwersytet Szczeciński

Kościół katolicki, walczący z rozprzestrzeniającymi się herezjami i ruchami reformatorskimi, stanął w XVI wieku przed koniecznością dokonania zmian w funkcjonowaniu swych struktur<sup>1</sup>. Okazało się, że ekskomunikowanie i okrutne karanie osób sprzeciwiających się organizacji kościelnej, która istotnie pełna była nadużyć, nie dało oczekiwanego efektu. Hereetyckie teorie natomiast rozprzestrzeniały się w bardzo szybkim tempie, zyskując wielu zwolenników. W efekcie często dochodziło do wojen i konfliktów religijnych. Kościół niejako został zmuszony do podjęcia reform, tym bardziej, że panowała w nim symonia, nepotyzm, handel odpustami, rosła w nim ignorancja duszpasterska. Prezentował on konserwatyzm wobec wielu spraw, a także niejednoznaczne stanowisko wobec kwestii dogmatycznych. Należało wyleczyć go z trawiących chorób, natchnąć nowym duchem i podjąć próbę ustosunkowania się wobec zarzutów i teorii protestanckich. Aby osiągnąć ten cel, należało zwołać sobór powszechny.

Owa decyzja była dla papieżstwa bardzo trudna i ryzykowna, bowiem luteranie żądali zwołania go na niemieckiej ziemi, przy jednoczesnym ograniczeniu kompetencji papieża w sprawie kierowania owym zgromadzeniem. Z tych też powodów Klemens VII (1523–1534) w czasie swego pontyfikatu próbował omijać tę kwestię, o której nieustannie przypominał mu cesarz Karol V<sup>2</sup>. Jednak dopiero kolejny papież – Paweł III (1534–1549) zrozumiał nagłą konieczność zwołania soboru. W tym celu odnowił kolegium

---

<sup>1</sup> M. Banaszak, *Historia Kościoła katolickiego. Czasy nowożytne 1517–1758*, Warszawa 1989, t. 3, s. 90–91.

<sup>2</sup> Tamże, s. 95–96.

kardynalskie i powołał komisję ośmiu kardynałów, którzy mieli przygotować reformę. W styczniu 1535 r. wysłał także legatów na dwory królewskie z zadaniem zapowiedzi soboru i zasięgnięcia opinii co do miejsca jego zwołania. Wziąwszy je pod uwagę, w 1536 r. ogłosił zwołanie soboru w Mantui na maj 1537 r. Tej propozycji sprzeciwił się Związek Szmalkaldzki, a książę Mantui wysuwał niemożliwe do spełnienia żądania ochrony tego zgromadzenia. Paweł III spróbował więc zwołać sobór do Vicenzy na 1 maja 1538 r., ale przybyło tam zaledwie trzech legatów i pięciu biskupów, w wyniku czego obrady zawieszono. Kolejną jego próbą było zorganizowanie soboru w cesarskim mieście – Trydencie w dniu 1 stycznia 1542 r., lecz wojna między Karolem V a Franciszkiem I zniweczyła plany Ojca Świętego. Dopiero kolejne starania okazały się owocne, kiedy bullą *Laetare Jerusalem* papież Paweł III, zapowiedział otwarcie obrad na 15 marca 1545 r., lecz pewne niezapowiedziane czynniki zmusiły go do rozpoczęcia soboru dopiero 13 grudnia 1545 roku<sup>3</sup>. Sobór ten zajął się opracowaniem zarówno reformy życia kościelnego, jak i sprawami wiary, z których opiszę kwestię przyjęcia Pisma Świętego i Tradycji, stosunek wobec sakramentu pokuty, a także komunii świętej pod dwiema postaciami.

Podczas trwania IV sesji w 1546 r. poruszono problem przekazania prawd objawionych w Piśmie Świętym i Tradycji, a wynikiem tych obrad był dekret *Sacrosancta*<sup>4</sup>. W I Dekrecie *Przyjęcie Pisma Świętego i Tradycji* jest zaznaczone, że sobór chce „zachować czystą Ewangelię”, którą najpierw głosił Chrystus, a potem przekazał ją Apostołom, by ci ją upowszechniali<sup>5</sup>. Powiedziane jest również, że zarówno Stary, jak i Nowy Testament oraz Tradycja uchodzą za jednakowo ważne, a osoby, które nie podzielają tej opinii, „zostaną wyłączone ze społeczności wiernych”<sup>6</sup>. II Dekret *Przyjęcie Wulgaty i zasad interpretacji Pisma Świętego* zawiera informację, że wydanie to ma być „uważane za autentyczne w publicznym nauczaniu, dysputach, kazaniach i wykładach”<sup>7</sup>. Poucza również, by nikt samodzielnie nie objaśniał Biblii wbrew sensowi utrzymywanemu przez

<sup>3</sup> P. Pierrard, *Historia Kościoła katolickiego*, Warszawa 1984, s. 204.

<sup>4</sup> *XIX Sobór Powszechny, Trydencki (1545–1563), IV sesja (1546)*, [w:] *Breviarium Fidei: wybór doktrynalnych wypowiedzi Kościoła*, pod red. S. Głowy, I. Biedy, Poznań 1988, s. 113–117.

<sup>5</sup> Tamże, s. 115.

<sup>6</sup> Tamże, s. 116.

<sup>7</sup> Tamże, s. 116–117.



Kościół. Tylko on ma prawo wyjaśniać i komentować Słowo Pańskie. Dekret ów miał zapobiec niewłaściwej interpretacji, bowiem w sytuacji, gdy nie ma oficjalnego wydania, bardzo prawdopodobne staje się zniekształcenie tekstu. Dlatego też uznano za autentyczną Wulgatę, co nie znaczy, że w tłumaczeniu na języki narodowe trzeba posługiwać się tylko i wyłącznie tym dziełem<sup>8</sup>.

Zapewne z treścią owych dekretów nie mogli zgodzić się protestanci, którzy definitywnie odrzucali Tradycję i uważali, że jedynym wykładnikiem ich wiary jest Pismo Święte i każdy ma prawo do jego interpretacji. Widać wyraźnie, że dekrety te nie stanowiły kompromisowego rozwiązania dla obu religii, a duchowieństwo katolickie okazało się nieprzejednane w tej sprawie.

Podczas XIV sesji w 1551 r. zajęto się nauką o sakramencie pokuty<sup>9</sup>, chociaż rozważania na ten temat rozpoczęły się już w 1547 r. w Bolonii, dokąd przeniesiono sobór z powodu epidemii tyfusu plamistego. Następnie Paweł III przerwał obrady, a w niedługim czasie zmarł. Jego następca - Juliusz III wznowił je w 1551 r. Uchwalono wtedy zasady dotyczące pokuty. W rozdziale I podkreślono, że Bóg dał ludziom *lekarstwo życia*<sup>10</sup>, czyli sakrament pokuty, by ci mogli oczyścić się z grzechu. O konieczności jego odbywania pouczają autorytety biblijne, w tym sam Chrystus, który ustanowił ten sakrament po swym zmartwychwstaniu, kierując specjalne słowa do uczniów. Na tej podstawie Kościół sądzi, że Apostołom i ich następcom została udzielona władza odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Rozdział II wskazuje różnice między sakramentem pokuty a chrztem, podkreślając, że osoba udzielająca chrztu nie sądzi osób przyjmujących ten sakrament w przeciwieństwie do spowiadających się. W kolejnym punkcie rozważań wymienione są części pokuty, a są nimi żal, wyznanie i zadośćuczynienie. Osoby, które twierdzą, iż są nimi udręki sumienia i wiara (tak sądził Luter), są w błędzie. Rozdział IV obejmuje problematykę żalu, podkreślając, że jest to odraza i nienawiść wobec grzechu, połączona z chęcią niegrzeszenia w przyszłości. Bez owego żalu niemożliwe jest odpuszczenie grzechów. Rozróżnia się żal doskonały i mniej doskonały, który według

---

<sup>8</sup> J. Delumeau, *Reformy chrześcijaństwa w XVI i XVII w. Katolicy między Lutrem a Wolterem*, Warszawa 1986, t.2, s. 16.

<sup>9</sup> *XIX Sobór Powszechny, Trydencki (1545-1563), sesja XIV: Nauka o sakramencie pokuty (1551)*, [w:] *Breviarium Fidei...*, s. 432-448.

<sup>10</sup> Tamże, s. 433.

duchowieństwa katolickiego, a w przeciwieństwie do teorii Lutra, nie czyni z człowieka hipokryty, lecz jest darem od Stwórcy. Rozdział V *Spowiedź* informuje, że penitent powinien wyznać swe grzechy kapłanowi, który otrzymał od Chrystusa władzę odpuszczania ich lub zatrzymywania. Kolejny punkt podkreśla, że szafarzami tego sakramentu są tylko biskupi i kapłani, a nie wszyscy wierni. Ponadto rozgrzeszenie jest podobne do aktu sądowego, kapłan natomiast wdaje się w rolę sędziego i wydaje wyrok, a penitent nie ma prawa sądzić, że przez samą wiarę może być rozgrzeszony. Kolejne rozdziały skupiają się na kwestiach zastrzegania grzechów, roli zaśluszczywania i uczynków miłosierdzia. W tych postanowieniach, a także kanonach o sakramencie pokuty, widać wyraźnie ostrą polemikę z tezami reformatorów – Lutrem, Kalwinem, czy Melanctonem. Porozumienie, czy dojście do pewnego rodzaju konsensusu, znów okazało się niemożliwe, strona katolicka nie ma zamiaru zmieniać swego stanowiska, zdecydowanie i stanowczo formułując punkty zawierające naukę niemożliwą do przyjęcia przez protestantów.

Podczas XXI sesji w 1562 r. sobór określił swe stanowisko wobec komunii św. pod dwiema postaciami<sup>11</sup>. Wokół tej kwestii toczyły się żywe dyskusje, bowiem ojcowie kościoła mieli rozbieżne zdania dotyczące tego problemu. Wreszcie jednak uchwalono wspólne stanowisko. Rozdział I *Świeccy i duchowni, którzy nie celebrują, nie są zobowiązani prawem Bożym do komunii pod dwiema postaciami* informuje, że „wystarcza im do zbawienia” przyjęcie Chrystusa pod jedną postacią<sup>12</sup>. Choć Pan podczas Ostatniej Wieczerzy ustanowił sakrament w postaci chleba i wina, nie oznacza to jednak, że wszyscy wierni w ten sposób mają uczestniczyć w owym sakramencie. Sobór stanowisko swe uzasadnia fragmentami biblijnymi, które równouprawniają oba sposoby jego przyjmowania. Z rozdziału II wynika, że kościół ma władzę w modyfikowaniu zasad dotyczących udzielania sakramentów, a „św. Matka nasza Kościół chwali zwyczaj komunikowania pod jedną postacią i nadaje mu charakter prawa”<sup>13</sup>. Znowu widzimy, że kompromis z protestantami okazał się nieosiągalny i w tej kwestii.

---

<sup>11</sup> *XIX Sobór Powszechny, Trydencki (1545–1563), sesja XXI: Nauka o Komunii pod dwiema postaciami i Komunii małych dzieci (1562)*, [w:] *Breviarium Fidei...*, s. 406–409.

<sup>12</sup> Tamże, s. 408.

<sup>13</sup> Tamże, s. 409.

Sobór Trydencki (1545–1563), tak długo trwający, przerywany i znów wznawiany, kierowany przez trzech papieży - Pawła III, Juliusza III i Piusa IV, miał ogromne znaczenie dla historii Kościoła. Podjął on zarówno kwestie teologiczne, jak i dotyczące reformy życia kościelnego. Wśród tych ostatnich wspomnieć należy m. in. o wprowadzeniu obowiązku prowadzenia ksiąg metrykalnych, dbałości o seminaria duchowne, które miały być zakładane w każdej diecezji, obowiązku wizytacji biskupich, obowiązku rezydencji, zakazie kumulowania beneficjów, czy nakazie odbywania synodów prowincjonalnych co trzy lata i diecezjalnych - co rok.

W obu przypadkach przyniósł fundamentalne postanowienia, które były konieczne, by byt Kościoła pozostał trwały i niezagrożony. Choć wydaje się, że kwestie dotyczące Pisma Świętego, czy spraw sakramentalnych, mogły być bardziej liberalne wobec zapatrywań protestanckich, to jednak stanowczo stwierdzić należy, że w wyniku postanowień soborowych „wiara katolicka została uratowana i wyjaśniona w najważniejszych i najbardziej zagrożonych punktach”<sup>14</sup>. Pamiętać należy, że w XVI w. trudno byłoby przeprowadzić jakiegokolwiek reformy teologiczne, a przywrócenie jedności wiary było praktycznie niemożliwe. Kościół nie mógł wyrzec się swych autorytetów i przystać do oczekiwań luteranckich. Nie można przeto odbierać ogromnego znaczenia postanowieniom soborowym dla historii Kościoła. Były ono doniosłe, bowiem w tych dekretach tkwiło odrodzenie katolicyzmu. Zauważmy, że skutkiem soboru było ukazanie się katechizmu *Catechismus ex decreto concilii Tridentini ad parochos*, brewiarza, mszału rzymskiego, czy zweryfikowanej Wulgaty klementyńskiej. Te przykłady świadczą niezbicie o przyswojeniu sobie ducha reformy przez papieństwo. Sobór uzdrowił Kościół i umocnił go, miał także wielkie znaczenie dla historii.

Recenzent: dr Radosław Skrycki

---

<sup>14</sup> H. Tüchle, C.A. Bouman, *Historia Kościoła, 1500–1715*, Warszawa 1986, t. 3, s. 127.



## Żołnierz siedemnastego wieku. Próba oceny

Kamil Kaniuka – Uniwersytet Szczeciński

Tematyka armii i życia codziennego w okopach budzi wśród czytelników coraz większe zainteresowanie. Wynika to z fascynacji dziejami społecznymi oraz militarnymi, które są częścią składową tematu. Celem niniejszego artykułu jest zarysowanie problematyki wojskowości XVII wieku w ujęciu modelu zachodniego ze szczególnym podkreśleniem wojny trzydziestoletniej (1618–1648). W tym celu autor posłużył się wybranymi przykładami źródeł, jednak należy zaznaczyć na wstępie, iż temat ten posiada szeroki zespół wspomnień i pamiętników zarówno cywilnych, jak i wojskowych. W celu zapoznania się z nimi, autor odsyła do dzieła Geoffa Mortimera *The Eyewitness Accounts of the Thirty Years War*<sup>1</sup>.

Obraz żołnierza rysujący się przed czytelnikiem, w świetle źródeł związanych z tematem (diariusze, regulaminy), jawi się dwójako. Z jednej strony mamy do czynienia z obrazem degradacji i ogromnej brutalizacji życia w warunkach wojny, czego świetnym przykładem jest chociażby powieść H.J.Chr. Grimmelshausena pod tytułem *Przygody Simplicissimusa*<sup>2</sup>. W powieści autor zawarł własne wspomnienia i przeżycia spisane po wojnie trzydziestoletniej<sup>3</sup>. Kolejnym źródłem obrazującym barbaryzację i upadek moralności jest pamiętnik Sydnama Poyntza, Anglika na służbie cesarskiej, służącego między innymi pod Mansfeldem<sup>4</sup>. Oba źró-

---

<sup>1</sup> G. Mortimer, *The Eyewitness Accounts of the Thirty Years War*, Oxford 2002.

<sup>2</sup> Grimmelshausen był niemieckim szlachcicem żyjącym w latach 1622–1676. Jego dziełu przypisuje się wątki autobiograficzne, stąd często bywa cytowany w opracowaniach. H.J.Chr. von Grimmelshausen, *Przygody Simplicissimusa*, Warszawa 1958.

<sup>3</sup> Powstanie powieści najczęściej datuje się na rok 1668. R. Bonney, *The Thirty Years' War*, Oxford 2002, s. 77–82.

<sup>4</sup> *The relation of Sydnam Poyntz 1624–1636*, Londyn 1908, [na:] <http://archive.org/stream/relationofsydnam00poynrhich#page/n5/mode/2up>, (12.06.2012).

dła roztaczają przed oczyma czytelnika panoramę wojny w jej najgorszych odcieniach, przedstawiają żołnierzy jako brutalnych gwałcicieli, zabójców i hulaków, którym bliższa sercu jest własna kiesa, niż interes armii i obozu w którym walczą. Przestrzegają dyscypliny tylko wtedy, gdy jest to konieczne. Priorytet stanowi dla nich własny interes. Ich cele są bardzo prozaiczne, poszukują łatwego zarobku, plądrują ziemię na której przyszło im walczyć. Nie gardzą prowiantem i ubiorem pozyskanym z poległych towarzyszy, a także wrogów.

Na drugim biegunie znajdują się pamiętniki o zabarwieniu mniej naturalistycznym i pejoratywnym. Do ich grona możemy zaliczyć choćby pamiętnik pułkownika Roberta Monro opatrzony przydługim barokowym tytułem *Monro his Expedition with the Worthy Scottish Regiment called MacKays*<sup>5</sup>. Monro był pochodzącym ze Szkocji najemnikiem walczącym pod sztandarem szwedzkim, jednym z wielu których los rzucił na pola bitwy wojny trzydziestoletniej<sup>6</sup>. Pośrednio do tej grupy można włączyć również autobiografię Thomasa Raymonda – angielskiego szlachcica walczącego w okopach wojny osiemdziesięcioletniej (*The Autobiography of Thomas Raymond*<sup>7</sup>). Przytoczone wspomnienia i dzienniki rysują przed czytelnikiem obraz zgoła inny, gdzie na pierwsze miejsce wysuwa się idea wojny sprawiedliwej, o słuszny cel, nawet wojny ze złem. Pułkownik Monro bardzo często podkreśla swoje motywacje, mówiąc o potrzebie walki za „czystą i słuszną wiarę”, za sprawę protestancką i wolność wyznania. Jest to, oczywiście, podejście bezkrytyczne, sam pułkownik mógł, rzecz jasna, liczyć się z napiętnowaniem przez odbiorców, jeżeli nie podkreślałby cech wojny sprawiedliwej. Monro podkreśla także, że to chęć przeżycia przygody popchnęła go w wir walki. Podobnie sytuacja ma się z Thomasem Raymondem, który zaciąga się na służbę w Niderlandach jako prosty włócznik, z czasem dochodząc do wysokich godności. Obydwaj podkreślają znaczenie honoru i odwagi w walce.

---

<sup>5</sup> *Monro, His Expedition With the Worthy Scots Regiment Called Mac-Keys*, Londyn 1637.

<sup>6</sup> Szacuje się, że przez armie katolickie i protestanckie przewinęło się podczas tej wojny około pięćdziesiąt tysięcy najemników ze Szkocji i Irlandii. L.E. Wolke, G. Larson, N.E. Villstrand, *Wojna Trzydziestoletnia. Europa i świat 1618–1648*, Warszawa 2010, s. 233–257.

<sup>7</sup> *The Autobiography of Thomas Raymond*, pod red. G. Davis, Londyn 1917.

Przytoczone źródła rysują przed naszymi oczyma ambiwalentny obraz, który wymaga wnikliwej analizy. Życie człowieka w XVII wieku podlegało bowiem nieustannym zrządzieniom losu, bowiem nieprzypadkowo wiek ten nazywa się „wiekiem żelaza”. W tym czasie imperium osmańskie i Habsburgowie toczyli ze sobą walkę przez każde dwa, z trzech lat tego stulecia, Hiszpania przez trzy z czterech, a Polska i Rosja przez cztery z pięciu<sup>8</sup>. Prócz niemal normalnych w świadomości ludzi owych czasów przemarszów wojsk, plag, chorób i klęsk głodu, atrakcyjnym sposobem zarabiania staje się służba wojskowa. Choć niosła ze sobą oczywiste zagrożenie życia i w przypadku piechoty - marne dochody (roczny koszt utrzymania wahał się od 50 do 80 talarów w zależności od okresu<sup>9</sup>) porównywalne z dochodami z prowadzenia niedużego gospodarstwa, to jednak przyciągała ludzi. Podstaw takiego zachowania można doszukiwać się w prostym założeniu, iż lepiej bić, niż być bitym. Poza tym, jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, iż wielu rekrutów pochodziło z terytoriów objętych wojną, gdzie istnieje duże prawdopodobieństwo, iż ich dorobek życia został zniszczony, przestaje dziwić fakt dużego zainteresowania służbą w armii. Wojsko jednak nie niosło za sobą pewności jutra. Dlatego też zdarzało się, iż żołnierze zmuszeni byli sami zadbać o własne żołądki. O trudnościach w aprowizacji i głodzie wśród soldateski pisze Geoff Mortimer w swojej pracy *The Eyewitness Accounts of the Thirty Years War*. Nawet Monro, który sam wspomina, iż po bitwie pod Breitenfeld zdarzyło im się głodować<sup>10</sup>. Często pojawiały się skrajne przypadki głodu prowadzące do kanibalizmu. Jeden z naocznych świadków wspomina o tym przerażającym procederze, który nawiedził Szwabię w roku 1635, a także o podobnych wydarzeniach w Altmark, gdzie jedna z miejscowych kobiet dokonała ekshumacji zwłok męża, aby móc się pożywić<sup>11</sup>. Te jednak zdarzały się głównie wśród ludności cywilnej.

Po wpisaniu się na listy regimentowe, przyszłych żołnierzy spotykało niemałe zdziwienie. Byli oni jak w przypadku regimentu McKeys'a transportowani do punktu zbornego, gdzie czekała ich dwutygodniowa ciężka

---

<sup>8</sup> *Historia sztuki wojennej. Od Starożytności do współczesności*, pod red. G. Parkera, Warszawa 2008, s. 166–167.

<sup>9</sup> J. Maroń, *Wojna trzydziestoletnia na Śląsku. Aspekty militarne*, Wrocław 2008, s. 250–253.

<sup>10</sup> R. Monro, dz.cyt., s. 206–209.

<sup>11</sup> Tamże, s. 99, 165.

musztra w koszarach. Zwyczajem było zaciągnięcie większej ilości rekrutów, dzięki czemu jednostka taktyczna nie traciła na swojej wartości bojowej, gdyż niemal normalne były szerzące się dezercje. Po wpojeniu młodym adeptom *ars bellum*; podstawowych zasad marszu, szyków, oddawania ognia i posługiwania się piką, wyposażano ich w niezbędny sprzęt i ubrania (dla przykładu Szkoci przybywali do Niemiec w swoich strojach narodowych, stąd często w ikonografii występują w klanowych tartanach)<sup>12</sup>. Po tym etapie następowała mozolna służba, przepleciona marszami, potyczkami i dłuższymi lub krótszymi obleżeniami. Maszerująca armia (lub nawet same oddziały) często przypominały rój szarańczy pustoszący okolice. Świetnym tego przykładem są pierwsze rozdziały powieści Hansa Jacoba von Grimmelshausena, w których to pluton (pięćdziesięciu żołnierzy) dragonów najeżdża wioskę głównego bohatera niszcząc domostwa i sprzęty w poszukiwaniu ukrytych kosztowności (o czym świadczy klucie i rozgrzebywanie słomy). Torturuje on chłopów w celu wydobywania informacji na temat miejsca domniemanego ich ukrycia, po czym przechodzi do napełniania brzuchów na koszt przerażonych chłopów. W następnej kolejności dochodzi do zbiorowych gwałtów, mordowania chłopów i palenia zabudowań<sup>13</sup>. Niestety, taki scenariusz był dość powszechny nawet w zdyscyplinowanej armii szwedzkiej. Każdy z regimentów dążył do zapewnienia sobie prawa do samodzielnej aprowizacji, aby móc rozsyłać plutony na „furaż”. Dochodziły do tego wszechobecne oddziały maruderów i dragonów orbitujących wokół głównego trzonu armii, które często pustoszyły okolice, żaden z autorów - rzecz jasna - nie wypowiada się o tych oddziałach pozytywnie. Nawet polscy zagończycy pułkownika Aleksandra Lisowskiego dorobili się swojej „czarnej legendy”, rabując, paląc i gwałcąc pod egidą wojsk katolickich. W tych czasach utarło się także bardzo popularne przysłowie szerzone wśród soldateski: „każdy żołnierz potrzebuje trzech wieśniaków, jeden bowiem daje mu kwaterę, drugi żonę, trzeci zaś zajmuje jego miejsce w piekle”<sup>14</sup>.

Niskie zarobki i nieregularnie wypłacany żołd, pchały żołnierzy nie tylko w stronę rabunku. Bardzo obrazowy wydaje się pejzaż zarysowany

---

<sup>12</sup> G. Parker, *Żołnierz, [w:] Człowiek Baroku*, pod red. R. Villariego, Warszawa, 2001; J.A. Falcon, *Scottish mercenaries in service of Denmark and Sweden 1626-1632*, Glasgow 1972, 188-309.

<sup>13</sup> H.J.Chr. von Grimmelshausen, dz.cyt., ks. I, roz. 1-4.

<sup>14</sup> G.Parker, dz.cyt., s. 59.



przez *Simplicissimusa* obrazujący zajęcia żołnierzy, gdyż zdarzało się, iż starali się oni dorobić do żołdu. Jedni zajmowali się rzemiosłem, którego się wyuczyli przed wojną, inni brali warty za kolegów, nie schodząc dniem i nocą ze służby, inni kradli, zdobywali żywność, którą sprzedawali (sam bohater łowił ryby), jeszcze inni usypywali szańce. Można bez przesady stwierdzić, iż jeżeli żołnierz pozostawił w domu rodzinę na swoim utrzymaniu (lub ta wędrowała z nim) musiał się parać dodatkowymi zajęciami lub uczestniczyć w rabunku chłopów.

Bardzo ciekawie rysuje się także pozycja kobiet w armii, które spełniały mnóstwo ról w oddziałach. Wędrowały razem ze swoimi mężami, kochankami lub po prostu szukały sposobu na przeżycie w trudnych czasach. Część z nich parała się prostytutką, inna grupa wykonywała proste prace obozowe (pranie, sprzątanie), inne opiekowały się dziećmi, podczas kiedy ich mężowie walczyli. Kobiet wędrujących za amią było tak wiele, iż obierano wśród nich specjalne stanowiska *quasi* wojskowe. Wybierano między innymi jedną, która była odpowiedzialna za politykę wobec kobiet i przestrzeganie porządku wśród nich<sup>15</sup>.

Pamiętać należy, iż armie w tym okresie przypominały niemal wędrujące miasta. Szacuje się, iż 30 tysięczna armia ciągnęła za sobą co najmniej dodatkową połowę swojego stanu, a zdarzało się nawet, iż sama armia liczył mniej ludzi niż jej „ogon”. Już na początku wojny (1622) w Niderlandach pastorki odnotowali co następuje: „nigdy jeszcze nie widziano tak długiego ogona na tak znikomym ciele (...) tak niewielka armia z taką liczbą wozów, koni pociągowych, podjezdaków, markietanek, sług, niewiast, dzieci i wszelkiego motłochu, który daleko był liczniejszy od samej armii”<sup>16</sup>. Do wymienionych grup należy również doliczyć wszelkiej maści specjalistów, takich jak rzemieślnicy, puszarze, rusznikarze, płatnerze, ich pomocnicy, piekarze, karczmarze, sklepikarze, którzy wędrowali razem z armią<sup>17</sup>. Tak potężne zbiorowisko ludzi, było istną wylegarnią chorób. Szacuje się, iż w okresie wojny trzydziestoletniej około 10% społeczeństwa niemieckiego chorowało, co jakiś czas zdarzały się również plagi,

---

<sup>15</sup> H.J.Chr. von Grimmelshausen, dz.cyt., ks. IV, rozdział 9.

<sup>16</sup> *Historia sztuki wojennej...*, s. 181. G. Parker w pracy pod redakcją Villariego podaje jeszcze bardziej uderzające dane – w roku 1646 w dwóch pułkach bawarskich liczących 480 ludzi znajdowało się 74 służących, 314 kobiet i dzieci, 3 markietanów oraz 160 koni: G. Parker, dz.cyt., s. 66.

<sup>17</sup> J. Maroń, dz.cyt., s. 61-83.

które ten odsetek znacząco zwiększały. Jeszcze większy odsetek chorych występował, rzecz jasna, wśród żołnierzy.

Tak potężna struktura wymagała odpowiedniej aprowizacji, która nie działała w tym okresie sprawnie, co w efekcie doprowadzało do wyżej wymienionych sytuacji. Jednak problemy w zaopatrzeniu stają się zrozumiałe, kiedy weźmiemy pod uwagę ilość niezbędnych do wykarmienia armii surowców. Geoffrey Parker oblicza, że do dziennego wyżywienia 30 tysięcznej armii potrzebne jest 20 ton chleba, ponad 80 tys. ton mąki oraz ponad 25 tys. ton mięsa, co w przeliczeniu daje 2500 owiec lub 250 wołów. O ile zwierzyna rzeźna mogła poruszać się sama, to do transportu pieców i mąki potrzeba było 250 wozów i odpowiedniej liczby zwierząt pociągowych, którym należało dostarczyć 90 kwintali pszenicy lub 160 ha pastwisk. Do tego należało doliczyć około 90 tys. litrów piwa, które było podstawowym napojem armijnym (wino przysługiwało tylko oficerom).

Jerzy Maroń oblicza, iż w skład jednej dziennej porcji wchodziło 2 funty chleba, 1–1,5 funta mięsa i 1–3 kwarty piwa. Nie dotyczyło to rzecz jasna oficerów, którzy mimo tego, że nie podlegali osobnemu wyliczeniu w obrachunku, otrzymywali wyższe uposażenie. Przykładowo porucznik otrzymywał 6–8 porcji chleba i 5 mięsa. Różnice występowały także w przydziałach trunków. Porucznikowi i chorążemu przysługiwało po 3 porcje. Ponadto wyższym oficerom przysługiwały przydziały wina; i tak np. pułkownik-wachmistrz otrzymywał 8 kwart wina (plus 30 piwa). Obliczono, iż wartość energetyczna porcji żywnościowej przypadającej na żołnierza wahała się od 2500–3000 kalorii dziennie. Wartość taka mieści się w zapotrzebowaniu ciężko pracującego mężczyzny, jednak nie jest to specjalnie dużo, wzięwszy pod uwagę charakter służby. Przewyższa jednak dzienną rację mieszkańca przedrewolucyjnego Paryża (2000 kalorii)<sup>18</sup>.

Warunki służby i życia poza okresami zakwaterowania pozostawiały równie wiele do życzenia, jak wspomina Thomas Raymond podczas działań zbrojnych prowadzonych w Niderlandach w roku 1633: „Te trzy dni marszu były bardzo ciężkie, ponieważ na koniec dnia byliśmy bardzo mokrzy i szliśmy na spoczynek do naszych kwater bardzo późno. Leżąc dwa

---

<sup>18</sup> G. Parker, dz.cyt., s. 66. Parker, zdaje się, podaje zawyżone szacunki – 20 ton chleba, 100 tys. funtów mąki, 30 tys. funtów mięsa. Maroń, dz.cyt., s. 153–154. Ponadto dodaje, iż uposażenie walczącego żołnierza w dwudziestoleciu międzywojennym sięgało 3488 kcal. Dla porównania w latach siedemdziesiątych XX w. dla żołnierza zawodowego WP wartość ta osiągała 4876 kcal. Różnica wydaje się znacząca.

dni sub dis, mając tylko niebo nad nami. (...) nie miałem nic co oddziałyoby mnie od zimnej, mokrej ziemi poza małym zawiniątkiem wilgotnego lnu (...) I tak leżałem z butami pełnymi wody, okręcony mokrym płaszczem”<sup>19</sup>.

Na domiar złego życie żołnierza bywało zagrożone przez wszelkiej maści działania wojskowe, takie jak np. oblężenia. Po wstępnym okrażeniu twierdzy i zamknięciu jej w pierścieniu, następowało usypywanie szanów artyleryjskich, po czym, jeżeli to było możliwe, niszczone fragmenty umocnień i przystępowano do szturmów. Jeżeli nie było to możliwe, przystępowano do bardziej żmudnej i czasochłonnej formy oblężenia. Wysyłano oddziały żołnierzy do kopania okopów w kierunku umocnień wroga. Żołnierzom, którzy zgłosili się do tego zadania, wypłacano zazwyczaj podwójny żołd, który przy tych okazjach był wypłacany regularnie. Tak przygotowane tunele, kopane zazwyczaj nocą, z góry przykrywano wikliną, aby ukryć ruch własnych wojsk. Potem do pracy przystępowali saperzy, których zadaniem było tworzyć podkopy pod umocnienia wroga, jednak ich działania były często sabotowane przez działania obrońców, którzy podkopywali i niszczyli chodniki przeciwnika. Kiedy mury runęły, przeciwnik z reguły poddawał się<sup>20</sup>. Najczarniejszym scenariuszem, jaki mógł zaistnieć po oblężeniu, było pozwolenie na rabunek. W przypadku armii Tilly’ego oblegającego Magdeburg w roku 1631 doszło do rzezi, która przeraziła nawet ówczesnych obserwatorów i doprowadziła do zacieśnienia współpracy w obozie protestanckim. Otóż w kwietniu Tilly wydał pozwolenie na przeprowadzenie trzydniowego rabunku, dla żołnierzy wymęczonych żmudnym i długim oblężeniem, to co się stało, jak się wydaje, wymknęło mu się spod kontroli. W ciągu rzeczonych trzech dni doszło do masakry około 30 tys. ludzi, bez względu na wyznanie i przynależność do obozu. Katolicy, witający żołnierzy jak wybawców, byli zarzynani na równi z protestantami i wyznawcami innych religii. Gdyby tego było mało doszło także do podpalenia miasta. Obraz ten był tak szokujący, iż jeszcze w XIX wieku na dźwięk stworzonego wtedy określenia „magdeburzować” lub „rzeź magdeburka”, włos jeżył się na plecach mieszkańców Rzeszy<sup>21</sup>.

---

<sup>19</sup> *The Autobiography of Thomas Raymond*, s. 40.

<sup>20</sup> Ch. Duff, *Siege Warfare Vol. 1; The Fortress in the Early Modern World 1494–1660*, Londyn 1979, s. 89–100.

<sup>21</sup> L.E. Wolke, G. Larsson, N.E. Villstrand, dz.cyt., s. 189–207.

Równie przerażająco rysuje nam się obraz walki. Największe spustoszenie wśród walczących czyniły kule, zarówno te armatnie, jak i muszkietowe. Zadziwiający jest fakt, iż mimo odniesionych ran, żołnierze nadal walczyli. Sam Gustaw Adolf miał otrzymać trzy rany postrzałowe. Monro także wspomina o wielu ranach otrzymanych przez jego towarzyszy, jak choćby o jednym z członków klanu Monro – Hektorze, który mimo postrzału w stopę, wyszedł na pole bitwy, zaś po drugim – przy pomocy kolegów walczył nadal. Innym razem, podczas obrony Stralsundu, kula armatnia miała urwać głowy trzynastu członkom regimentu. W jeszcze innej sytuacji Simplicissimus wspomina o ranach odniesionych podczas szturmów lub opisuje z ogromną precyzją obrażenia zadawane wrogom. Także walczący w szeregach wojsk katolickich Pater Hagendorf wspomina o odniesionych przez siebie obrażeniach. Píše on, że podczas szturmów Magdeburga (Brama Neustadzka) odniósł dwie rany postrzałowe. Jedna z kul trafiła go frontalnie w brzuch, druga zaś między łopatki, przeżył jednak dzięki doraźnej pomocy lekarzy polowych<sup>22</sup>. O tym, jak potężne były straty osobowe, powodowane również przez odniesione rany może świadczyć fakt, iż po bitwie pod Nördlingen stan osobowy regimentu McKeyesa zmniejszył się do jednej kompanii (sic!), zaś sam pułkownik Monro stracił dwóch bliskich krewnych – swojego imiennika i głowę klanu Monro Roberta, 18 lorda Fowles, który zmarł z powodu ran w obozie pod Ulm oraz pułkownika Johna Monro na polu bitwy w roku 1633. Bardzo niewiele żołnierzy powracało do domu żywych, jeszcze mniej wracało zdrowych. Fakt ten świetnie obrazują dane z poboru rekruta szwedzkiego, gdyż były one prowadzone dość skrupulatnie. Za przykład niech posłużą dane z szwedzkiego okręgu Bygdea. Z 230 ludzi wysłanych w okresie od 1621 do 1639, śmierć poniosło dwustu piętnastu, pięciu zaś powróciło do domów jako inwalidzi. Pozostałych dziesięciu żołnierzy zostało ponownie powołanych do służby w 1639. Wątpliwe jest, aby którykolwiek z nich powrócił w rodzinne strony. Wielkość strat również dobrze obrazuje pułkownik Monro, w którego pamiętnikach co chwila znajdujemy informacje o śmierci towarzyszy broni. Można z tego wyciągnąć wniosek, iż z piętnastoletniej służby (często przedłużanej) mało kto wracał żywy. Lord Mountjoy – dowódca

---

<sup>22</sup> *Monro...*, s. 43; G.J. Brzustowicz, *Szkoccy „żołnierze fortuny”*, Choszczno 2009, s. 66–81; *Monro...*, s. 88; H.J.Chr. von Grimmelshausen, dz.cyt., ks III, rozdział 24 i 26; G. Mortimer, dz.cyt., s. 43–44.

sił angielskich – podczas wojny w Irlandii miał powiedzieć na początku wieku: „zawsze było tak, iż jeśli już wyjechali w ową podróż, to więcej niż trzech na czterech nigdy z niej nie powróciło”<sup>23</sup>. W taki sposób kończyło się ich życie w okopach.

Co do samej walki, pułkownik Monro w swoim pamiętniku przytacza opis bitwy pod Breitenfeld. Podkreślając przy tym profesjonalizm oddziałów, ich zdyscyplinowanie i odwagę, często zdarza się mu, jak i innym autorom, podkreślanie tych właśnie cech oraz zarysowywanie formalnego porządku i niemal harmonii działań<sup>24</sup>. Ten obraz pozostaje w jasnej sprzeczności z opisem stworzonym przez Petera Englunda w jego powieści *Lata Wojen*, kiedy opisuje on walki toczone pod Warszawą w roku 1656 przez Karola X Gustawa rysując grubą kreską granice pomiędzy uporządkowaniem a chaosem panującym na polu bitwy. Przerażający w oczach dzisiejszego odbiorcy wydaje się opis odpierania szarży kawaleryjskiej przez oddziały muszkietierów, który aby dokonać jak największych spustoszeń w szeregach wroga, starali się dopuścić go na odległość 20, a nawet 10 metrów. Pamiętać należy, iż szarży kawaleryjskiej towarzyszyły różne bodźce, które oddziaływały na walczących – tętent końskich kopyt, folgi zbroi uderzające o siebie miarowo w rytm szarży, gwiżdżące na wietrze proporce oraz krzyk jeźdźców tworzące niemal demoniczną symfonię. Aby wystać w miejscu, potrzebna była nie lada odwaga, a w przypadku tej bitwy przerażenie piechurów potęgował fakt, iż szarża nie załamała się i przebiła się przez pierwszy szereg wprowadzając zamieszanie w drugim szeregu szwedzkim. Do tego makabrycznego opisu należy dodać również krzyk rannych i obraz zabitych, które dopełniają tę dantejską scenę. Nie mogło to pozostać bez reperkusji psychicznych dla tych walczących, którym udało się przeżyć<sup>25</sup>.

Śmierć dla ludzi ówczesnych czasów przestawała być tabu, doszło do jej desakralizacji nieznaną ludzior XXI wieku, a porównywalnej chyba jedynie z katastroficznymi opisami świadków drugiej wojny światowej. Śmierć przychodziła nagle na polu bitwy lub powoli i boleśnie w związku z odniesionymi ranami lub chorobami takimi jak dżuma, która nadal zbierała krwawe żniwo. Ludzior, czy to cywilom, czy żołnierzom, nie był obcy również głód. Kiedy dochodziło do zajęcia miasta przez garnizon armii,

---

<sup>23</sup> G. Parker, *Żołnierz*, s. 68–69.

<sup>24</sup> *Monro...*, s. 199–203.

<sup>25</sup> P. Englund, *Lata Wojen*, Gdańsk 2003, s. 33–51.

w pierwszej kolejności z ulic znikaly koty i psy. Fakt ten, choć w nikły sposób, może świadczyć o głodzie, jaki pojawiał się razem z maszerującą armią.

Występowały się także analogiczne do czasów drugiej wojny światowej obrazy dewastacji psychicznej świadków i uczestników wydarzeń. Najbardziej przerażające i dobitne wydaje się zestawienie piwa i śmierci dokonane przez Hagendorfa: „jest dobre ciemne piwo w Lippstadt, ale także źli ludzie. Widziałem siedmioro z nich spalonych. Wśród nich była osiemnastoletnia dziewczyna, piękna mimo, że spalona”<sup>26</sup>. Beznamiętne przejście z tematów przyziemnych do tematów związanych z brutalnością, życiem i śmiercią, można nasuwać jedynie analogie z grupami niemieckich żołnierzy powracających z frontu wschodniego, których moralność i człowieczeństwo jeżeli nie zniknęło, to bynajmniej przytępiało w skutek przeżyć na froncie. Odpowiedzią na pytanie o zachowania żołnierzy może być również ich motywacja, w tym przypadku możemy śmiało mówić o głodzie adrenaliny, niemal narkotycznym uzależnieniu od tejsze, co w efekcie może prowadzić do zagubienia zasad funkcjonowania społecznego i brutalizacji działań. O uzależnieniu od adrenaliny mówi nawet jeden z polskich oficerów na zachodzie walczący w czasach po drugiej wojnie światowej Rafał Gan-Ganowicz<sup>27</sup>, który sam odnajduje w sobie tę zależność.

Reasumując czasy, w których przyszło żyć pułkownikowi Monro, Thomasowi Raymondowi, czy chociażby Hagendorfowi, stwierdzić należy, że nie były czasami łatwymi. Ich bohaterowie, wyrwani z matecznika, ze świata własnych spraw i zaścianków, trafili w świat brutalnych męskich zasad, gdzie najważniejszym argumentem stawała się siła. Idea i cel walki schodziły na plan drugi, ważne było, aby dożyć następnego dnia. Zabić, lub zostać zabitym, ukraść, lub umrzeć z głodu. Choć narracje snute przez bohaterów tamtych dni przypominają raczej suche opisy Muersault z *Obcego* Alberta Camusa, to jednak wydaje się, że gdzieś za tymi brutalnymi, pozbawionymi rysów maskami krył się człowiek, który kochał (o czym świadczą rejestry ślubów odbywających się wewnątrz obozów). Człowiek, który chciał ułożyć sobie życie w normalnych warunkach, poza scenami wojny

---

<sup>26</sup> G. Mortimer, dz.cyt., s. 75.

<sup>27</sup> <http://www.youtube.com/watch?v=j4ADDOULjW4&feature=BFa&list=PL4940C894968C512B>, (14.05.2012). Rafał Gan-Ganowicz, polski oficer na uchodźstwie, działacz społeczny, pracownik Radia Wolna Europa. <http://www.sw.org.pl/relacje/gan.html>, (14.05.2012).

(jak bohater powieści Grimmelshausena, lub Thomas Raymond, który doszedł do wysokich stanowisk państwowych po powrocie do kraju). Ocena moralności, działań i ich konsekwencji pozostaje więc bardzo subiektywna, a przy tym oderwana nieco od realiów wieku. Jednak zdaje się niezbędną przy lekturze źródeł epoki, tak beznamiętnie wyzutyh z człowieczeństwa.

Recenzent: dr hab. Renata Gałaj-Dempniak, prof. US





## Nowy-stary Cmentarz Obrońców Lwowa – zawile dzieje łyżczakowskiej nekropolii na tle rodzących się stosunków niepodległej Polski z wolną Ukrainą

Piotr Olechowski – Uniwersytet Szczeciński

W Polsce międzywojennej Cmentarz Obrońców Lwowa uchodził za symbol bohaterstwa i ofiary młodego pokolenia, walczącego o niepodległość swojej ojczyzny. Tak było do końca II Rzeczypospolitej, a nawet podczas II wojny światowej, która nie poczyniła większych zniszczeń w wyglądzie nekropolii. Dopiero wymiana mieszkańców Lwowa - jak to określił prof. Stanisław Nicieja - przyniosła zagładę łyżczakowskiemu *Campo Santo*<sup>1</sup>. W kolejnych latach komunistycznej rzeczywistości panteon ten tracił poszczególne elementy, oraz zmieniał swoją rolę<sup>2</sup>. Dzieła zniszczenia dokonały sowieckie buldożery, które na początku lat siedemdziesiątych XX w. zrównały z ziemią pozostałe jeszcze nagrobki i budowle. Dopiero schyłek lat osiemdziesiątych, czas gorbaczowskiej pieriestojki, pozwolił na stopniowe uporządkowanie terenu. Wtedy jednak władze niepodległej już Ukrainy w znacznym stopniu utrudniały rekonstrukcję cmentarza popularnie nazywanego Cmentarzem Orłąt Lwowskich<sup>3</sup>.

Po długich negocjacjach, w czerwcu 2005 r., uroczystie otwarto odrodzony już kilka lat wcześniej monument. Wydarzenia te odbiły się szerokim echem w mediach, zarówno polskich, jak i ukraińskich. Obecnie cmentarz nie wzbudza już większego zainteresowania ze strony ukraińskiej, jego temat powraca niezbyt często w przededniu kolejnych wyborów lokalnych<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> S. Nicieja, *Cmentarz Obrońców Lwowa*, Wrocław 1990, s.121.

<sup>2</sup> Cmentarz stał się miejscem spotkań lokalnych pijaków, służył także jako miejsce do wypasu krów.

<sup>3</sup> Poszczególne etapy sporu dotyczyły wielu elementów znajdujących się na cmentarzu, m.in. napisów w języku polskim, symbolu szczerbca, etc.

<sup>4</sup> Informacja uzyskana w Polskim Towarzystwie Opieki Nad Grobami Wojskowymi

Niniejsza praca ma na celu zaprezentowanie poszczególnych etapów z historii Cmentarza Obrońców Lwowa - od jego powstania, aż do czasów współczesnych, ze szczególnym uwzględnieniem trudnych, trwających ponad 10 lat rozmów polsko-ukraińskich dotyczących kształtu nekropolii.

Temat cmentarza w Polsce podejmowany był dotychczas w monografiach Stanisława Niciej *Cmentarz Obrońców Lwowa, Lwowskie Orleża - czyn i legenda*, oraz w licznych wydawnictwach towarzystw kresowych (m.in. „Cracovia Leopoldis”, „Semper Fidelis”). W kwestii najnowszej historii nekropolii dużo wnoszą wspomnienia Jana Winglarka *Spotkajmy się tam, gdzie lwowskie śpią orleża*, oraz książka Katarzyny Jędraszczyk *Cmentarz czy panteon?*, opisująca polsko-ukraińskie negocjacje. Cenną pozycją jest też reportaż Anny Fastnacht-Stupnickiej *Zostali we Lwowie* zawierający wspomnienia Polaków, pozostałych we mieście po II wojnie światowej.

Autor pozbawiony był możliwości prowadzenia szczegółowych badań we Lwowie, w związku z czym podczas przygotowywania artykułu ograniczył się do wyżej wymienionych publikacji dostępnych na rynku polskim, uzupełniając je o wybrane tytuły prasowe, zarówno ukraińsko- („Lvivska Hazeta”, „Wysokij Zamok”), jak i polskojęzyczne. Wykorzystano tu także pismo mniejszości polskiej na Ukrainie – „Kurier Galicyjski”, oraz zasoby internetowe. Przekłady z języka ukraińskiego są tłumaczeniami autora. Niniejszy artykuł jest zarazem swego rodzaju wstępem do badań, jakie autor zamierza podjąć w przyszłości.

## Cmentarz w II Rzeczypospolitej

W czasie polsko-ukraińskich walk o miasto w listopadzie 1918 r. „lwowskie orleża”, jak nazywano poległą młodzież polską, grzebane były w pośpiechu, często na prowizorycznych cmentarzykach, w różnych częściach miasta<sup>5</sup>. Po zakończeniu starć powstała idea utworzenia wydzielonej kwatery obrońców Lwowa na jednym z miejskich cmentarzy<sup>6</sup>, lecz z powodu

---

we Lwowie – rozmowa autora z Januszem Balickim- wiceprezesem Towarzystwa.

<sup>5</sup> Najliczniejsze skupiska grobów znajdowały się m.in. w ogrodzie Politechniki Lwowskiej, Parku Stryjskim, czy przy szkole im. Sienkiewicza.

<sup>6</sup> Kwatery takie były niejako lwowską tradycją – na Cmentarzu Łyczakowskim istniały już miejsca pochówków żołnierzy Kościuszki, Napoleona, powstańców listopadowych i styczniowych.

rosnącej liczby ofiar dalszych walk na przedmieściach, zdecydowano się utworzyć oddzielną nekropolię<sup>7</sup>. Cmentarz powstał ostatecznie jako wydzielona część Cmentarza Łyczakowskiego, na którą przeniesiono ekshumowane szczątki walczących ze zlikwidowanych tymczasowych miejsc pochówku. Aby właściwie zadbać o zorganizowanie i urządzenie terenu, w lipcu 1919 r. powołano do życia Straż Mogił Polskich Bohaterów, która z czasem zorganizowała konkurs na ogólną koncepcję utworzenia cmentarza<sup>8</sup>. Spośród pięciu złożonych projektów zwyciężył - zupełnie niespodziewanie student architektury Politechniki Lwowskiej - Rudolf Indruch. Zamiast swoistej monotonii dominującej na europejskich nekropoliach wojskowych, zaproponował śmiałą wizję monumentalnego panteonu, zawierającego zróżnicowane pomniki i elementy dodatkowe, takie jak katakumby, łuk triumfalny czy kolumnadę.

Z czasem do pochowanych „orląt” dołączyli żołnierze polegli w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., a także lotnicy amerykańscy i piechurzy francuscy, wspomagający oddziały polskie<sup>9</sup>. Miejsce ostatniego spoczynku znaleźli tu również uczestnicy walk o miasto zmarli w okresie późniejszym, oraz wyżsi oficerowie walczący o polskość Lwowa<sup>10</sup>.

Z Cmentarzem Obrońców Lwowa wiąże się również powstanie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. W kwietniu 1925 r. drogą losowania rozstrzygnięto, z którego miejsca walk o niepodległość Polski wzięte zostaną symboliczne prochy zmarłego, którego nie udało się zidentyfikować<sup>11</sup>. Wybór padł właśnie na Lwów i zwłoki nieznanego obrońcy, które po uroczystej mszy świętej przewiezione zostały do stolicy, gdzie spoczęły na placu Saskim (dzisiaj Piłsudskiego), zaś w miejscu pochówku na Cmentarzu Orląt umieszczono pamiątkową tablicę, informującą o tym wydarzeniu<sup>12</sup>.

---

<sup>7</sup> S. Nicieja, *Lwowskie Orląta. Czyn i legenda*, Warszawa 2009, s.79.

<sup>8</sup> Tenże, *Cmentarz Obrońców...*, s.71-74.

<sup>9</sup> Dla upamiętnienia wkładu obcokrajowców w odzyskanie niepodległości przez Polskę, wybudowano dwa pomniki po obu stronach katakumb, przedstawiające lotnika amerykańskiego i piechura francuskiego z nazwiskami poległych i dwujęzycznymi napisami.

<sup>10</sup> Na cmentarzu spoczęli m.in. gen. Tadeusz „Jordan” Rozwadowski, bryg. Czesław Mączyński – dowódca obrony Lwowa, czy gen. Zdzisław „Tatar” Trzeźniowski.

<sup>11</sup> S. Nicieja, *Lwowskie Orląta...*, s. 217.

<sup>12</sup> Tamże, s. 222.

Swój ostateczny kształt cmentarz uzyskał w latach trzydziestych XX wieku, kiedy to zakończono budowę monumentalnych katakumb, po obu stronach kaplicy<sup>13</sup>, oraz Pomnika Chwały w centralnej części nekropolii, składającego się z łuku triumfalnego, połączonego 12 kolumnami z dwoma pylonami, na których wyryto dzielnice miasta, oraz miejsca w okolicach Lwowa, w których toczono walki<sup>14</sup>. Na górze łuku umieszczono łaciński napis „Mortus sunt ut liberi vivamus” („Umarli, abyśmy wolni żyli”), zaś u dołu ustawiono dwa ogromne pomniki kamiennych lwów, trzymających tarcze z napisami „Zawsze wierny” i „Tobie Polsko”. Niemal w samym centrum cmentarza pod Pomnikiem Chwały umieszczono symboliczny Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie spoczęły szczątki obrońców dzielnicy Persenkówka<sup>15</sup>. Podczas każdej uroczystości państwowej składano w tym miejscu kwiaty.

W przededniu wybuchu II wojny światowej na cmentarzu spoczęło 2859 osób<sup>16</sup>, zaś sama budowla była już prawie ukończona - zabrakło tylko figury orlicy, która miała zwieńczać bramę wejściową od strony dzielnicy Pohulanka. Zrezygnowano też z będących w projekcie R. Indrucha postaci rycerza na łuku Pomnika Chwały oraz popielnic, które miały znaleźć się na szczytach dwóch pylonów.

Mimo zbombardowania miasta już w pierwszych dniach działań wojennych, nekropolia nadal funkcjonowała i przyjmowała zmarłych<sup>17</sup>. Cmentarz stał się także miejscem manifestacji narodowych lwowskich Polaków. Dopiero zakończenie wojny i oderwanie Lwowa od macierzy rozpoczęło proces unicestwienia panteonu<sup>18</sup>.

## Powojenna dewastacja

Po zakończeniu działań wojennych Lwów wszedł w skład ZSRR. Masowe wywózki polskich mieszkańców i zastępowanie ich Ukraińcami nie

---

<sup>13</sup> W katakumbach złożono szczątki obrońców Lwowa z pierwszych dni listopada 1918 r., na filarach zaś umieszczono wizerunki aniołów z krzyżami Virtuti Militari.

<sup>14</sup> S. Nicieja, *Cmentarz Obrońców...*, s. 95

<sup>15</sup> Na płycie nagrobnej znalazł się napis: „Nieznanym obrońcom Lwowa i ziem południowo-wschodnich”, zwieńczony wizerunkiem szczerbca.

<sup>16</sup> S. Nicieja, *Lwowskie Orłęta...*, s. 107.

<sup>17</sup> Ostatni pogrzeb odbył się 31 lipca 1944. Cyt. za: S. Nicieja, *Cmentarz Obrońców...*, s. 118.

<sup>18</sup> Tamże, s. 121.

sprzyjało należytej opiece nad nekropolią, w wyniku czego coraz bardziej niszczała, „wzbogacana” o bujne rośliny-samosiejki, czy też wulgarne napisy<sup>19</sup>. W końcu teren cmentarza stał się oficjalnym wysypiskiem śmieci, pokrywających resztki ocalałych mogił<sup>20</sup>.

Ówczesne polskie media nie informowały o wydarzeniach na cmentarzu-jedynie wiadomości można było uzyskać za pośrednictwem „Radia Wolna Europa” oraz „Głosu Ameryki”<sup>21</sup>. Nawet w wydanych w tym okresie sowieckich przewodnikach (niektórych w języku polskim), brak jest jakiegokolwiek informacji na temat istnienia Cmentarza Orłąt<sup>22</sup>.

Ostateczna zagłada nekropolii przyszła 25 sierpnia 1971 r., kiedy to na jej teren, mało przypominający już miejsce pochówków, wjechały sowieckie buldożery i czołgi, które zniszczyły kolumnadę Pomnika Chwały, zaś resztki widocznych jeszcze mogił przysypały gruzami<sup>23</sup>. Próbowano także przewrócić łuk triumfalny i pylony, co przy wykluczeniu użycia dynamitu, ze względu na bliskość zabudowań w dzielnicy Pohulanka, stało się niemożliwe. Ograniczono się, zatem do ostrzelania z broni ręcznej polskich napisów na pylonach i zamazaniu ich zaprawą, tak by stały się nieczytelne<sup>24</sup>. Wydarzenia te wstrząsnęły Polakami, jacy pozostali we Lwowie. Jedną z mieszkanek miasta, Maria Tereszczakówna w liście do gen. Romana Abrahama opisuje działania, mające na celu, choć cząstkowe uratowanie szczątków osób spoczywających na cmentarzu<sup>25</sup>. Wynika z tego, że lwowscy Polacy ekshumowali niewielką liczbę pochowanych, przenosząc ich do starej części Cmentarza Łyczakowskiego<sup>26</sup>. Dzisiejsze miejsce spoczynku wszystkich przeniesionych wówczas zwłok, niestety, nie zostało odnale-

---

<sup>19</sup> S. Nicieja, *Lwowskie Orłęta...*, s.114.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Zob. chociażby: A.Paszuk, J. Derczuk, *Lwów – mały przewodnik ilustrowany*, Lwów 1961, czy G. Siemionow, *Lwów-mały przewodnik turystyczny*, bdimw.

<sup>23</sup> J. Winglek, *Spotkajmy się tam, gdzie lwowskie śpią orłęta*, Warszawa 2000, s. 40–41.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> Treść listu przytoczona została w całości w książce S. Niciei *Lwowskie Orłęta...*, s. 118–119.

<sup>26</sup> Tamże. Dokładnie chodzi tutaj o szczątki polskich pilotów wojskowych: Stefana Bastyra, Stefana Steca i Władysława Torunia. Dalej S. Nicieja podaje również informację o identycznym przeniesieniu zwłok bryg. Cz. Mączyńskiego, gen. W. Iwaszkiewicza oraz abpa. obrządku ormiańskiego Józefa Teodorowicza. Eugeniusz Cydzik - honorowy prezes PTOngW w wypowiedzi zawartej w książce Anny Fastnacht-Stupnickiej *Zostali we Lwowie*, podaje jeszcze gen. Tadeusza Rozwadowskiego oraz ks. Gerarda Szmyda.

zione<sup>27</sup>, za wyjątkiem trumny abpa Józefa Teodorowicza, o czym w dalszej części pracy. Kilka lat później przez cmentarz przeprowadzono drogę asfaltową, oddzielającą część mogił<sup>28</sup>.

W polskich mediach, a także wydawnictwach naukowych, kwestia Łyczakowskiego *Campo Santo* wciąż stanowiła temat tabu. Najlepiej obrazuje to monografia Stanisława Niciei *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*, wydana nakładem wrocławskiego Ossolineum w latach 1988-1989. W książce tej, opisującej poszczególne kwatery nekropolii na Łyczakowie, znajduje się niewielki zapis nt. Cmentarza Orłąt, zakończony słowami: „ta część cmentarza dzisiaj już nie istnieje”<sup>29</sup>. Ewidentną w tym wypadku ingerencję cenzorską autor wyjaśnił w wydanej rok później publikacji pt. *Cmentarz Obrońców Lwowa*, gdzie wspominał o sugestii, aby nie komentować procesu profanacji kwater Orłąt Lwowskich, w przeciwnym razie książka mogła nie zostać wydana<sup>30</sup>.

## Mozolna odbudowa

W maju 1989 r. doszło do pierwszych rozmów wspólnej polsko-ukraińskiej komisji ds. renowacji na Cmentarzu Łyczakowskim<sup>31</sup>. Mimo że kwestia kwatery Orłąt nie została oficjalnie poruszona, dano cichą zgodę na rozpoczęcie początkowych prac, mających na celu uporządkowanie terenu<sup>32</sup>. 20 maja 1989 r. pracownicy polskiej firmy „Energopol”, wykonujący swój kontrakt w okolicach Lwowa przystąpili do pracy. Jak pisze we wspomnieniach pracownik tejże firmy- Jan Winglearek niemal natychmiast do dzieła włączyli się lwowscy Polacy. Wraz z postępowaniem prac ukazywały się zasypane gruzem liczne mogiły, zaś w centralnym miejscu-grobie pięciu nieznanymi z Persenkówki - ułożono prowizoryczną płytę z krawężników. Ze strony ukraińskiej nie było żadnej formalnej zgody na prowadzenie prac, co jakiś czas pojawiały się natomiast zakazy robót. Duże poruszenie w coraz liczniejszych stowarzyszeniach miłośników Lwowa wywołała wypowiedź ówczesnego polskiego ministra kultury Aleksandra Krawczuka

---

<sup>27</sup> A. Fastnacht-Stupnicka, *Zostali we Lwowie*, Wrocław 2010, s. 252-254.

<sup>28</sup> S. Nicieja, *Lwowskie Orłęta...*, s. 121.

<sup>29</sup> Tenże, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*, Wrocław 1989, s. 320.

<sup>30</sup> Tenże, *Cmentarz Obrońców...*, s. 5.

<sup>31</sup> J. Winglearek, dz.cyt., s. 41.

<sup>32</sup> Tamże.

dla „Rzeczpospolitej”<sup>33</sup>, w której proponował on obsianie terenu trawą i poprzestanie na rekonstrukcji kaplicy cmentarnej wraz z tablicą pamiątkową<sup>34</sup>.

W 1990 r. na cmentarz przybył gen. Wojciech Jaruzelski, pełniący wówczas funkcję prezydenta, któremu lwowscy Polacy wyrazili ogromny żal za niedostrzeganie ich problemów w okresie całego PRL-u<sup>35</sup>. Dwa lata później Lwów odwiedził prezydent Lech Wałęsa, który w maju tego roku w liście do prezydenta Ukrainy Leonida Krawczuka oficjalnie zrzekł się wszelkich polskich praw do Lwowa, co spotkało się z ostrą krytyką w środowiskach kresowych<sup>36</sup>.

Sama odbudowa nekropolii stopniowo posuwała się do przodu - odrestaurowano kaplicę cmentarną, przywieziono znalezione w różnych częściach miasta elementy pomników z cmentarza<sup>37</sup>. Od 1992 r., kiedy wygasł kontrakt „Energopolu” i jego pracownicy zmuszeni byli opuścić Lwów, prace porządkowe kontynuował zespół Eugeniusza Cydzika<sup>38</sup>, przekształcony w 1994 r. w oficjalne Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, które za pomocą cegiełek, wspólnie z Radą Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa, finansowało kolejne przedsięwzięcia<sup>39</sup>. W 1994 r. strona ukraińska wydała pierwszą oficjalną zgodę na prowadzenie prac porządkowych na terenie Cmentarza Obrońców Lwowa<sup>40</sup>. Od tego momentu zaczęły się trwające niemal 11 lat liczne rozmowy, konsultacje, negocjacje, etc., dotyczące ostatecznego kształtu cmentarza.

---

<sup>33</sup> Członkowie tych towarzystw zarzucali ministrowi minimalizm, żądając całkowitej odbudowy cmentarza, szerzej na ten temat zob.: S. Nicieja, *Dzieje budowy i unicestwienia cmentarza Obrońców Lwowa*, „Semper Fidelis”, nr 4, 1990, [na:] <http://www.lwow.home.pl/semper/nicieja2.html>, (15.04.2012).

<sup>34</sup> *O cmentarzu Orłąt Lwowskich-rozmowa z ministrem Krawczukiem*, „Rzeczpospolita” z 18-19 III 1989, nr 66, dodatek „Kultura i Sztuka”, nr 11, s. 2.

<sup>35</sup> S. Nicieja, *Lwowskie Orłęta...*, s. 129.

<sup>36</sup> Zob. List otwarty Walnego Zjazdu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (w imieniu ponad 50 000 członków) do Lecha Wałęsy z 1992 r., „Cracovia Leopoli”, nr 4 (60), 2009, s. 1.

<sup>37</sup> Interesujący jest chociażby fakt ukrycia rzeźby orła, zdbiającego przed wojną grób jednego z obrońców Lwowa, w cokole pomnika Lenina przed gmachem Teatru Wielkiego. Rzeźbę odkryto w 1992 r., kiedy to zburzono ów pomnik.

<sup>38</sup> S. Nicieja, *Lwowskie Orłęta...*, s. 131.

<sup>39</sup> A. Fastnacht-Stupnicka, dz.cyt., s. 250-251.

<sup>40</sup> Protokół z posiedzenia delegacji polskiej i ukraińskiej z dnia 16.12.1994 we Lwowie, dotyczący spraw związanych z rekonstrukcją Cmentarza Orłąt. (Zamieszczony we wspomnieniach J. Winglarka).

## Trudne negocjacje

Zgodnie z postanowieniami przytoczonego wyżej protokołu dalsze prace rekonstrukcyjne na cmentarzu miały ruszyć w 1995 r. Niestety, już w grudniu tego roku Rada Miejska Lwowa, zdominowana przez nacjonalistów, wydała decyzję o wstrzymaniu wszelkich robót do czasu uzgodnienia ostatecznego projektu rekonstrukcji<sup>41</sup>. W 1996 r. odrzucono pierwotny plan odbudowy, zaś w czerwcu roku następnego Rada Miejska podjęła decyzję o likwidacji wszelkich napisów w języku polskim godzących, jej zdaniem, w uczucia narodowe Ukraińców<sup>42</sup>. Władzom miejskim nie podobały się także elementy takie jak: posągi kamiennych lwów, brama wejściowa od Pohulanki, kolumnada, wizerunek krzyża *Virtuti Militari* oraz pomnik bohaterów Rarańczy<sup>43</sup>. Mimo fiaska kolejnych tur negocjacji, wydawało się, że wizyta we Lwowie prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Leonida Kuczmy w styczniu 1998 r. przyniesie rozwiązanie. Wówczas obaj złożyli kwiaty na Cmentarzu Orłąt i przyległym do niego memoriale Ukraińskiej Galicyjskiej Armii (dalej: UHA)<sup>44</sup>.

Do zaplanowanego na 1 listopada 1998 r. otwarcia jednak nie doszło z powodu decyzji Rady Miasta o zakazie dalszych prac renowacyjnych<sup>45</sup>. W tym samym roku „nieznani sprawcy” dokonali profanacji płyty „Pięciu nieznanych...”, malując na niej napisy „Łajno” oraz „NO PL”<sup>46</sup>. Ta sama tablica została później zniszczona przez działaczy nacjonalistycznej organizacji UNA-UNSO, której lider twierdził, że realizuje w ten sposób postanowienia władz miejskich<sup>47</sup>. W 1999 r. podczas kolejnego spotkania Aleksandra Kwaśniewskiego z Leonidem Kuczma we Lwowie, Ukraińcy w pośpiechu zamontowali nową płytę z napisem „Nieznany wojakom polskim poległym w wojnie polsko-ukraińskiej 1918–1919”, co wywołało skan-

---

<sup>41</sup> *Spór wokół Cmentarza Orłąt*, „Wspólnota Polska” nr 1, 2002, [na:] [http://www.wspolnota-polska.org.pl/index19f6.html?id=kw1\\_2\\_79](http://www.wspolnota-polska.org.pl/index19f6.html?id=kw1_2_79), (12.04.2012).

<sup>42</sup> K. Jędraszczyk, dz.cyt., s. 27.

<sup>43</sup> Tamże, s. 29.

<sup>44</sup> Memoriał ten zaczął powstawać jako swego rodzaju ukraińska konkurencja dla polskiego Cmentarza Obrońców Lwowa. Nad miejscem tym góruje kolumna z figurą św. Michała Archanioła - symbolu Rusi. Dzisiaj, aby wejść na polski cmentarz, trzeba najpierw pokonać teren cmentarza ukraińskiego.

<sup>45</sup> K. Jędraszczyk, dz.cyt., s. 31.

<sup>46</sup> Z. Raczyński, *Polsk a Ukraina: dobrze na górze, gorzej na dole*, „Polityka” nr 41, 1998, [na:] <http://www.lwow.home.pl/g2.htm>, (16.04.2012).

<sup>47</sup> K. Jędraszczyk, dz.cyt., s.33–34.



dal, lecz mimo tego obaj prezydenci złożyli kwiaty, zakrywając powyższe hasło<sup>48</sup>. Było to już drugie planowane i nieudane otwarcie cmentarza. Kolejne wersje napisu na płycie „Pięciu nieznanym...” oraz zastrzeżenia do pomników amerykańskich lotników i francuskich piechurów wysuwane przez stronę ukraińską nie napawały optymizmem. Wobec nieugiętej postawy lwowskich radnych, Aleksander Kwaśniewski zrezygnował z przyjazdu na Ukrainę w maju 2002 r., kiedy to miała nastąpić trzecia próba wspólnego, oficjalnego otwarcia cmentarza<sup>49</sup>.

W 2002 r. po raz pierwszy oficjalnie głos zabrali hierarchowie kościoła katolickiego na Ukrainie. Arcybiskupi lwowscy obu obrządków<sup>50</sup> (łacińskiego i unickiego) Marian Jaworski i Lubomyr Huzar wystosowali wspólny list pasterski, w którym apelowali, aby Cmentarz Orłąt i sąsiedni memoriał UHA stały się symbolem wzajemnego pojednania polsko-ukraińskiego<sup>51</sup>. 1 listopada odbyła się ekumeniczna modlitwa na pograniczu obu cmentarzy, powtórzona również w roku następnym<sup>52</sup>.

Duże zakłopotanie wywołał list Jacka Kuronia, zamieszczony w „Gazecie Wyborczej”, pt. Rozumiem gniew Ukraińców<sup>53</sup>, w którym przekonywał on, „że Polacy zmuszają Ukraińców do patrzenia na pomnik ich klęski, w dodatku stojący w ich mieście”, dodając, że „w Polsce nigdzie nie ma pomnika triumfu oręża niemieckiego, Polska by się na to nie zgodziła”<sup>54</sup>. Treść listu natychmiast przedrukował ukraiński „Wysokij Zamok”. Na artykuł ten odpowiedział m.in. ukraiński publicysta Orest Drul, który twierdził, iż gdyby za stan wyjściowy przy negocjacjach przyjęto nie wizerunek cmentarza z 1939 r., lecz ruiny z roku 1989, to wówczas każde ustępstwo strony ukraińskiej przedstawiane byłoby jako znak dobrej woli<sup>55</sup>. Głos zabrał także historyk lwowski Jarosław Hrycak, który decyzje władz miej-

---

<sup>48</sup> Tamże, s. 43.

<sup>49</sup> Tamże, s. 66.

<sup>50</sup> Na początku lat 90-tych Jan Paweł II odnowił arcybiskupstwo lwowskie, zlikwidowane po II wojnie światowej, dzięki czemu obaj metropolici mogli powrócić do miasta.

<sup>51</sup> K. Jędraszczyk, dz.cyt., s. 72.

<sup>52</sup> Tamże.

<sup>53</sup> J. Kuroń, *Rozumiem Gniew Ukraińców*, [na:] <http://www.lwow.home.pl/kuron2.html>, (16.04.2012).

<sup>54</sup> Tamże. List spotkał się z szybką odpowiedzią środowisk kresowych, zarzucających Kuroniowi nieznaną historię, szerzej na ten temat zob.: A. Pawłowski, *W sprawie cmentarza orłąt i nie tylko - do Pana Jacka Kuronia*, [na:] <http://www.lwow.home.pl/kuron1.html>, (15.04.2012).

<sup>55</sup> K. Jędraszczyk, dz.cyt., s. 68.

szych nazwał po prostu głupotą i zaściankowością. Z drugiej strony nacjonalista Jurij Szuchewycz<sup>56</sup> zaproponował, zgodne jego zdaniem z listem Kuronia, przeniesienie cmentarza do Polski<sup>57</sup>.

W 2003 r. Cmentarz Obrońców Lwowa wciąż nie posiadał wielu istotnych elementów, takich jak: posągi kamiennych lwów, płyta centralna, czy pomniki ku pamięci Amerykanów i Francuzów, choć spór wokół niego nieco przycichł.

Zmiana sytuacji politycznej na Ukrainie na przełomie lat 2004/2005 i jednoznaczne poparcie przez Polskę przywódców „Pomarańczowej Rewolucji” przyspieszyły tempo negocjacji. Nowy prezydent Wiktor Juszczenko, często oskarżany przez nacjonalistów z zachodu kraju o zbytnią uległość wobec strony polskiej<sup>58</sup>, przyczynił się do złagodzenia stanowiska władz lwowskich. Ostatecznie cmentarz przybrał kształt kompromisowy: nie odbudowano kolumnady, nie powróciły posągi kamiennych lwów<sup>59</sup>, nie zrekonstruowano bramy wjazdowej od strony Pohulanki, zaś napis na płycie „Pięciu nieznanym...” brzmi ostatecznie: „Tu leży żołnierz polski poległy za ojczyznę”, zwieńczony wizerunkiem szczerbca i latami 1918–1920. Ponadto rzeźby aniołów w katakumbach nie mają już na piersiach wizerunku krzyża *Virtuti Militari*, a wszystkie groby wyglądają jednakowo (brak zgody na rekonstrukcję przedwojennych pomników, za wyjątkiem kilku, które udało się odnaleźć). Na pylonach po obu stronach łuku triumfalnego znajdują się nazwy dzielnic Lwowa i miejscowości w pobliżu, gdzie toczyły się walki. Są także pomniki lotników amerykańskich i piechurów francuskich<sup>60</sup>. Nie ma również żadnego napisu po ukraińsku.

Uroczyste otwarcie z udziałem prezydentów Wiktora Juszczenki i Aleksandra Kwaśniewskiego, a także metropolitów obu obrządków katolickich,

---

<sup>56</sup> Jurij Szuchewycz, nacjonalista ukraiński, syn głównego dowódcy UPA, Romana Szuchewicza „Tarasa Czupryni”, w okresie późniejszym domagał się także przyłączenia do Ukrainy części polskich województw podkarpackiego i lubelskiego.

<sup>57</sup> K. Jedraszczak, dz.cyt., s. 75.

<sup>58</sup> Zob. chociażby: B.Czerwak, *Cwyntar Orłjat jak nowe wyprobuwanija dlja Juszczenka*, [na:] <http://www.svoboda.org.ua/dopysy/analityka/002190/>, (16.04.2012).

<sup>59</sup> Pomniki te do dzisiaj znajdują się w mieście: jeden przy drodze wyjazdowej na Winniki, drugi na podwórku remizy strażackiej w dzielnicy Kulparków.

<sup>60</sup> Tuż przed otwarciem zażądano usunięcia napisu w języku angielskim, który dzięki sprytnemu zabiegowi rzeźbiarza wciąż jest widoczny.

już w randze kardynałów, Lubomyra Huzara i Mieczysława Jaworskiego, odbyło się 24 czerwca 2005 roku<sup>61</sup>.

## Echa otwarcia

Media ukraińskie szeroko komentowały sprawę uroczystego otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa wraz z sąsiednim memoriałem UHA. Niemalże w tym samym dniu przewodniczący nacjonalistycznej partii Swohoda Oleh Tjahnybok nazwał otwarcie polskiego cmentarza hańbą narodu ukraińskiego<sup>62</sup>. W swojej wypowiedzi dla „Lvivskiej Hazety” uzasadniał konieczność podziału całej sprawy na dwie części: był za upamiętnieniem poległych, natomiast sam wizerunek cmentarza określił jako „monumentalne symbole i napisy”. Najbardziej nie odpowiadał mu wizerunek „szcherbca”. Miecz ten jest jego zdaniem symbolem zwycięstwa Polaków nad Ukraińcami, a znajduje się na cmentarzu na ziemi ukraińskiej. Sprawa ta nie milkła również w kolejnych miesiącach. W listopadzie 2005 r. „Lvivska Hazeta” opublikowała wypowiedź dyrektora Muzeum Cmentarz Łyczakowski - Ihora Hawryszkiewicza, w której zagroził on podaniem do sądu strony polskiej za umieszczenie wizerunku szcherbca na płycie w centralnym punkcie nekropolii<sup>63</sup>. Dodał, że Polacy nie konsultowali z nikim obecnego kształtu płyty, wg niego miał, bowiem, znaleźć się na niej krzyż. W komentarzu dla tej gazety Andrzej Przewoźnik, ówczesny szef Rady Ochrony Walk, Pamięci i Męczeństwa uznał kwestię cmentarza za zakończoną, zaś wszystkich, którzy szukali miecza odesłał do wizerunku figury Michała Archanioła na memoriale UHA<sup>64</sup>.

Także Rada Miejska Lwowa nie pozostała bierna po otwarciu nekropolii. W odpowiedzi na pismo deputowanego parlamentu ukraińskiego Andrija Szkila, zgłosiła ona trzy zastrzeżenia do wizerunku cmentarza: na pylonach nazwy miejscowości i dzielnic Lwowa nie były dwujęzyczne (brak

---

<sup>61</sup> Szerzej na ten temat zob.: <http://www.lwow.com.pl/gazeta-orleta.html>, (16.04.2012).

<sup>62</sup> O. Tjahnybok, *Widkryttja cwyntarja orljat je nacionalnoju hanboju*, [na:] <http://lviv.proua.com/news/2005/06/25/162340.html>, (16.04.2012).

<sup>63</sup> A. Horuna, *Damokliw mecz-szcherbec*, „Lvivska Hazeta”, nr 204, 2005, [na:] <http://www.ji-magazine.lviv.ua/inform/orlat/a/rhiv2005.htm#12>, (16.04.2012).

<sup>64</sup> Tamże. Rzeźba Michała Archanioła – symbol Rusi, znajduje się na szczycie kolumny, na sąsiednim memoriale UHA. Figura trzyma w dłoniach zespolone ze sobą miecz i gałązkę dębową, co ma symbolizować sławę i męstwo.

wersji ukraińskiej), pomnik piechurów francuskich miał datę 1918 zamiast 1919, oraz tradycyjnie kwestia szczerbca zamiast krzyża na płycie „Pięciu nieznanym...”<sup>65</sup>. O kwestii szczerbca jako rzekomego symbolu wojskowego, którego miało nie być pisał też „Wysokij Zamok”<sup>66</sup>. W gazecie tej zestawiono wypowiedź dyrektora Igora Hawryszkiewicza ze stanowiskiem naukowców z Instytutu Ukrainoznawstwa Uniwersytetu Lwowskiego im. I. Franki, według których nie jest to symbol militarny. W komentarzu pod artykułem politolog Taras Woźniak, stwierdza, iż komuś szczególnie zależy na dalszym podnoszeniu sprawy cmentarza, co działa na korzyść Rosji.

Mimo powyższych wydarzeń wizerunek Cmentarza Obrońców Lwowa nie uległ już zmianie, a zainteresowanie nim ze strony mediów wyraźnie zmalało.

## Cmentarz dzisiaj

Jak zaznaczono we wstępie, obecnie Cmentarz Obrońców Lwowa nie wzbudza już większego zainteresowania mediów ukraińskich oraz większości mieszkańców Lwowa. Jest to miejsce odwiedzane przez liczne wycieczki z Polski, integrujące żyjących tu Polaków, na którym kilka razy w roku odbywają się uroczyste msze święte, z okazji polskich świąt narodowych 3 maja i 11 listopada<sup>67</sup> oraz w Święto Zmarłych, 1 listopada<sup>68</sup>.

Warto jednak przytoczyć kilka szczegółów z najnowszej historii nekropolii. Jak Autor wcześniej wspomniał, w latach siedemdziesiątych,

---

<sup>65</sup> Szerzej na ten temat zob.: *Oliynyk widpowiw szkilju szcodo polskich wiskowych pochowan*, [na:] <http://www.ji-magazine.lviv.ua/inform/orlata/arhiv2005.htm#12>, (16.04.2012).

<sup>66</sup> O.Krou „*Pochowanińa Čwyntari orljatčypereczky wokreszajut*”, „Wysokij Zamok”, nr 221, 2005, [na:] <http://www.ji-magazine.lviv.ua/inform/orlata/arhiv2005.htm#12>, (16.04.2012).

<sup>67</sup> W ostatnich latach szczególnie uroczyste obchodzony jest w środowiskach polskich we Lwowie 11 listopada – Dzień Niepodległości Polski, połączony z wieczorem w Teatrze Opery i Baletu, w którym udział biorą także najwyższe władze miasta, na czele z merem Andrijem Sadowym, notabene doskonale posługującym się naszym językiem.

<sup>68</sup> Wówczas, od kilku już lat Konsulat Generalny RP we Lwowie organizuje akcję „Światelko pamięci dla Cmentarza Lyczakowskiego”, polegające na paleniu zniczy na wszystkich grobach na terenie całej lyczakowskiej nekropolii. Szerzej na ten temat zob. K. Szymański, K. Czawaga, *Dzień wszystkich świętych i Zaduszki we Lwowie*, „Kurier Galicyjski” nr 21, 2011, s. 6–7.

w obawie przed profanacją przeniesiono szczątki kilku osób, spoczywających w alei zasłużonych. Jedną z nich był abp. Józef Teodorowicz<sup>69</sup> ostatni metropolita lwowski obrządku ormiańskiego<sup>70</sup>. Wskazówki polskich mieszkańców dzisiejszego Lwowa mówiły o grobowcu rodziny Kłowskich w starej części Cmentarza Łyczakowskiego, jako miejscu złożenia jego trumny<sup>71</sup>. W obecności polskich i ukraińskich antropologów otwarto owy grobowiec, gdzie obok zwłok abpa Józefa Teodorowicza ujawniono także szczątki ks. Gerarda Szymda, również przeniesione w tym samym czasie z terenu Cmentarza Orląt. Po uzyskaniu stosownych pozwoleń zaplanowano uroczystość powtórnego pogrzebu o charakterze ekumenicznym<sup>72</sup>. Niestety nie obyło się bez zgrzytów i nieporozumień. Ukraińskie media natychmiast podchwyciły temat ewentualnego przyjazdu do Lwowa ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego<sup>73</sup>, duchownego obrządków łacińskiego i ormiańskiego, znanego z antyukraińskich wystąpień<sup>74</sup>.

Ostatecznie do przyjazdu księdza nie doszło, zaś sam przebieg uroczystości wyglądał inaczej niż uzgodniono wcześniej<sup>75</sup>. Po mszy żałobnej w Katedrze Ormiańskiej, odbyło się nabożeństwo w rycie łacińskim

---

<sup>69</sup> Józef Teofil Teodorowicz – metropolita lwowski obrządku ormiańskiego, polityk, poseł na sejm Ustawodawczy, następnie senator I kadencji w II RP. Zmarł w 1938 r., po 52 latach kapłaństwa, w tym 36 jako metropolita. Po jego śmierci rząd II RP ogłosił żałobę narodową. Pogrzeb odbył się w grudniu 1938 na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Po tajemnym przeniesieniu trumny w latach siedemdziesiątych, przypuszczano, iż jego szczątki mogą znajdować się w krypcie Katedry Ormiańskiej. Równoległe z odbudową Cmentarza Orląt rozpoczęto ich poszukiwania. Po rekonstrukcji cmentarza jego symboliczny grób pozostał pusty. Dopiero w 2011 r. po długich staraniach o pozwolenie odnaleziono jego trumnę w innym grobowcu w starej części Cmentarza Łyczakowskiego.

<sup>70</sup> W okresie międzywojennym Lwów jako jedyne miasto w Polsce miał trzech arcybiskupów katolickich, obrządków: łacińskiego, greckokatolickiego i ormiańskiego.

<sup>71</sup> J. Smironow, *Długa droga w sprawie przeniesienia prochów abpa Józefa Teodorowicza na miejsce wiecznego spoczynku*, „Kurier Galicyjski”, nr 10, 2011, s.10.

<sup>72</sup> Tamże. Mieli w niej wziąć udział przedstawiciele wszystkich wyznań ze Lwowa, a także polscy Ormianie.

<sup>73</sup> Duchowny ten protestował w 2009 r., przeciwko wjazdowi na teren Polski rajdu rowerowego ku pamięci Stepana Bandery - przywódcy Ukraińskiej Powstańczej Armii, odpowiedzialnej za masowe mordy ludności polskiej na Wołyniu podczas II wojny światowej. W odpowiedzi ukraińscy nacjonalisci grozili mu nawet śmiercią.

<sup>74</sup> Szerzej na ten temat: *Do Lwowa zbyraetsja pryjchaty „borec z ukraincamiż Pol-szczy*, [na:] <http://www.istpravda.com.ua/short/2011/05/19/39062/>, (16.04.2012).

<sup>75</sup> Obecnie Katedra Ormiańska we Lwowie znajduje się we władaniu Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego (narodowego). Msza żałobna wedle wcześniejszych uzgodnień miała zaś być sprawowana w obrządku ormiańskokatolickim - jego hierarchą był abp. Teodorowicz. Mimo początkowej zgody ze strony proboszcza, ku zdziwieniu gości z Polski przeprowadzono nabożeństwo narodowe.

na Cmentarzu Obrońców Lwowa, w którym wzięli udział przedstawiciele władz Lwowa, oraz duchowni innych wyznań. Na marginesie tej sprawy powrócono do kwestii szczątków innych osób przeniesionych potajemnie w latach siedemdziesiątych (m.in. gen. Tadeusza Rozwadowskiego i bryg. Czesława Mączyńskiego)<sup>76</sup>. Jednak zdaniem dyrektora Muzeum - Cmentarz Łyczakowski Igora Hawryszkewycza - pewność jest tylko, co do zwłok ks. Gerarda Szmyda, odnalezionych razem z trumną abpa. Teodorowicza, zaś w przypadku pozostałych przenosin, nie istnieją żadne dokumenty, zapisy, ani świadkowie tamtych wydarzeń, choć w przypadku ich znalezienia deklaruje on pomoc w ewentualnych powtórnych pochówkach<sup>77</sup>.

W końcowym słowie stwierdzić należy, że odrodzony Cmentarz Orląt Lwowskich ponownie na stałe wpisał się w wizerunek całej nekropolii na Łyczakowie. Dzisiaj nie ma już zagrożenia zniszczenia cmentarza, jak to się stało w XX wieku. Nie należy przypuszczać, aby w najbliższym czasie zaszły istotne zmiany w jego wyglądzie. Odbudowa kolumnady i powrót dwóch posągów kamiennych lwów są raczej nierealne, podobnie jak odtworzenie bramy od strony Pohulanki. Pewne nadzieje można zaś wiązać z kwestią powtórnych pochówków zmarłych, przeniesionych potajemnie w latach siedemdziesiątych (być może kolejnym będą prochy gen. Wacława Iwaszkiewicza)<sup>78</sup>. Sam cmentarz jest dzisiaj, tak jak niegdyś symbolem, przypominającym o ofiarności młodego pokolenia Polaków w obronie miasta.

Recenzent: dr hab. Adam Makowski, prof. US

---

<sup>76</sup> J. Smironow, *Dyrektor Ihor Hawryszkewycz o wspólnych poszukiwaniach prochów abpa. Józefa Teodorowicza*, „Kurier Galicyjski”, nr 10, 2011, s. 11.

<sup>77</sup> Tamże.

<sup>78</sup> Informacja uzyskana w PTOngW we Lwowie – rozmowa autora z Januszem Ballykim – wiceprezesem Towarzystwa.

## Miejsce i rola głowy państwa w koncepcjach ustrojowych piłsudczyków. Program ustrojowy „Drogi”

Jarosław Bojar – Uniwersytet Szczeciński

Z rozważań ustrojowych, jakie przetaczały się w „Drodze”<sup>1</sup> wyłania się obraz pożądaných zmian ustrojowych. Można zaobserwować, że szły one w dwóch zasadniczych kierunkach. Po pierwsze miały wzmocnić znaczenie państwa, zaś po drugie – wynieść urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, jako czynnika nadrzędnego wśród organów władzy w państwie<sup>2</sup>.

Głowa państwa dla piłsudczyków miała znaczenie szczególne, co wynikało z pełnienia tej funkcji przez Józefa Piłsudskiego, jako Naczelnika

---

<sup>1</sup> „Droga” była czasopismem ukazującym się, jako dwutygodnik (od kwietnia 1923 r. miesięcznik) wychodzącym w Warszawie w latach 1922–1937. Założycielem pisma był Adam Skwarczyński uważany za głównego ideologa obozu piłsudczykowski, który pismo redagował do 1927 r. Później zastąpili go jego współpracownicy; od 1928 r. Stanisław Wincenz, a od 1929 r. Wilam Horzyca – późniejszy poseł na sejm z ramienia BBWR. Na łamach pisma publikowali wybitni przedstawiciele obozu piłsudczykowski, jak choćby późniejsi premierzy: Artur Śliwiński, Kazimierz Świtalski, Janusz Jędrzejewicz, oraz Tadeusz Hołowko, Leon Wasilewski, Stefan Starzyński, i wielu innych. „Droga” jest, więc bogatym źródłem informacji o poglądach nurtujących środowisko piłsudczyckie. Pismo prezentowało szeroką problematykę ideologiczną filozoficzną, polityczną w tym ustrojową, gospodarczą oraz społeczną. Objętość numeru w latach 1922–1926 wynosiła od 32 do 96 stron, rocznie od 506 do 744. W sumie w ciągu niespełna 16 lat ukazywania się pisma drukiem, ukazało się 15 tys. stron tekstu, przeciętnie niemal 1000 str. rocznie.

<sup>2</sup> Niniejszy artykuł jest tylko zasygnalizowaniem tematu poruszanego w publicystyce „Drogi”. Z opracowań dotyczących przedmiotu należy dodatkowo wymienić prace: A. Ajnenkiel, *Polskie konstytucje*, Warszawa 1991; tegoż, *Polska po przewrocie majowym. Zarys dziejów politycznych Polski 1926–1939*, Warszawa 1980; J. Borkowski, *Piłsudczywska koncepcja państwa*, „Dzieje Najnowsze”, nr 1–4, 1982; J. Faryś, *Piłsudski i piłsudczycy. Z dziejów koncepcji polityczno-ustrojowej*, Szczecin 1991; D. Górecki, *Pozycja ustrojowo-prawna Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu w ustawie konstytucyjnej z 23 kwietnia 1935 roku*, Łódź 1992; L. Mażewski, *Odpowiedzialność prezydenta w konstytucji kwietniowej*, „Państwo i Prawo”, nr 10, 1982.

Państwa w latach 1918–1922. Przed przewrotem majowym urzędowi prezydenta poświęcano stosunkowo niewiele miejsca, poza przesileniami gabinetowymi (szczególnie konflikt Naczelnika Piłsudskiego z czerwca 1922 r.), czy wzmianką o rezygnacji z kandydowania przez marszałka Piłsudskiego w pierwszych wyborach na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz tragicznym wydarzeniu z grudnia 1922 roku<sup>3</sup>. Praktycznie nie poświęcano uwagi prezydentowi Wojciechowskiemu, ale swoją opinię na jego temat wypowiedział T. Hołówko pisząc: „ale jakże stokrotnie pogorszyła się sytuacja, gdy na stanowisku Prezydenta zabrakło potężnej indywidualności Piłsudskiego, gdy przyszedł człowiek, który postanowił niewolniczo kopiować Prezydenta Republiki Francuskiej (...). Zasiadł bowiem w Belwederze człowiek, który uważał za swój obowiązek bez słowa szemrania poddawać się woli przypadkowej lub cementem prywaty i korupcji spojonej większości, który traktował swój urząd, jako pierwszego notariusza swym podpisem świadczącego o lojalności sporządzonego aktu, chociażby ten akt zawierał w sobie rzeczy straszne i upokarzające Polskę”<sup>4</sup>.

Zamach majowy wytworzył nową polityczną rzeczywistość, w której Józef Piłsudski ponownie sięgał (według opinii publicznej) po urząd głowy państwa<sup>5</sup>. Odrzucenie przez niego propozycji objęcia urzędu skierowało publicystów „Drogi” do rozważań nad zakresem uprawnień prezydenta. Na tle dyskusji ustrojowej na łamach pisma, hasła dotyczące prerogatyw głowy państwa wydają się nadzwyczaj spójne i co rzadko miało miejsce w obozie piłsudczykowskim, tworzą całościową i jednolitą wizję tego urzędu. O kształcie prezydentury w czasopiśmie pisali zarówno socjaliści, konserwatyści oraz monarchiści. Duża w tym rola samego Marszałka mającego wizję ustrojową głowy państwa<sup>6</sup>. Potwierdzeniem tego są choćby

<sup>3</sup> Marszałek uzasadniał niechęć do kandydowania na Prezydenta RP tym, że konstytucja oddała w ręce posłów i senatorów tyle przywilejów oraz *sposobów zatamowania każdej pracy w państwie, że każdy Prezydent jest skazany na męczeństwo*. J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 5, Warszawa, 1937, s. 286–296.

<sup>4</sup> T. Hołówko, *O zmianę konstytucji. Uwagi z powodu rządowego projektu wzmocnienia władzy wykonawczej*, Warszawa 1926, s. 29; tenże, *Prezydent Gabriel Narutowicz, życie i działalność*, Warszawa 1924.

<sup>5</sup> W „Nakazach Chwili” z 31 maja (dzień wyboru przez Zgromadzenie Narodowe prezydenta). Pod częścią tytułową zamieszczono hasło: *Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI*. Cyt. za: M. Grzybowska, *Adam Skwarczyński jako ideolog obozu sanacji. Koncepcje publiczno-ustrojowe*, Kraków – Kielce 1997, s. 133.

<sup>6</sup> W.T. Kulesza, *Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach*



słowa Piłsudskiego skierowane do posłów podczas spotkania z 29 maja 1926 r. Wtedy wiele miejsca poświęcił głosowaniu na prezydenta mówiąc: „Dałem gwarancję swobodnego obioru Prezydenta i słowa dotrzymam (...) nie zawierajcie z kandydatem na Prezydenta układów partyjnych. Kandydat na Prezydenta musi stać ponad stronnictwami, winien umieć reprezentować cały naród”. Kontynuując ten wątek stwierdził „Niech prezydent tworzy rząd, ale bez nacisku partii. To jest jego prawo (...). Wybierajcie, kogo będziecie chcieli, szukajcie jednak kandydatów apartyjnych i godnych wysokiego stanowiska”<sup>7</sup>. Jego słowa dały pierwszy zarys oczekiwań wobec prezydenta. Wskazania marszałka znalazły aprobatę w komentarzach publikowanych w „Drodze” informującej o odmowie przyjęcia przez Piłsudskiego urzędu Prezydenta pisano: „utorował drogę elektowi (Ignacemu Mościckiemu – J. B.). Uczynił to nie tyle przez wskazanie swojego kandydata – ile przez swoją mowę do posłów i senatorów z dnia 29 maja. Ustalił fakt, zdobyty przez dokonaną przez siebie «rewolucję moralną», że prezydenta nie wolno wciągać w orbitę wpływów partyjnych i starać się z Nim zawierać jakieś układy polityczne (...)”. Spełnieniem woli Marszałka był wybór Ignacego Mościckiego: „wybranie na Prezydenta człowieka «nieznanego w życiu politycznym», tj. takiego, który pod względem stosunków w przeszłości z targowiskiem, zwanym w dotychczasowej Polsce życiem politycznym, ma konto zupełnie wolne”<sup>8</sup>. A więc myśl przewodnia Marszałka tak pod względem obioru prezydenta, jak i cech osobowościowych, jakie powinien posiadać kandydat, została spełniona.

Już po uchwaleniu zmian w Konstytucji, w sierpniowym numerze „Drogi” ukazuje się artykuł, K. Korczewskiego pt.: O stanowisko władzy w Polsce, w którym to wiele miejsca poświęcił zmianom, jakie powinny doty-

---

1926–1935, Wrocław 1985, s. 49; zob. G. Habrajska, *Metafora w służbie propagandy czyli jak Józef Piłsudski przygotowywał naród do zmiany konstytucji*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 5–6, 1991, s. 107–116.

<sup>7</sup> J. Piłsudski, dz.cyt., t. 9, s. 32.

<sup>8</sup> Głosowanie w Zgromadzeniu Narodowym, które odbyło się 31 maja. W głosowaniu wzięło udział 546 posłów i senatorów. Unieważniono 61 kartek, ważnych głosów oddano 485. Większość wynosiła 243 głosy. Kontrkandydat Marszałka, Adolf Bniński, otrzymał 193 głosy, a J. Piłsudski 292. W pierwszym głosowaniu Prezydentem został J. Piłsudski. Odrzucenie wyboru powodowało kolejne głosowanie. 1 czerwca w drugim głosowaniu kandydat Marszałka – I. Mościcki otrzymał 281 głosów, A. Bniński 200 głosów. Wybrany został więc I. Mościcki. Podaję za: A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Kraków 2008, s. 579, 586; zob., Przegląd, *Kronika polityczna*, „Droga”, nr 6–7, 1926.

czyć głowy państwa. Uwagi zawarte w tekście są tym cenniejsze, gdyż propozycje w nim formułowane w znacznej części znajdują odzwierciedlenie w finalnych projektach Ustawy Konstytucyjnej z 23 kwietnia 1935 r. Krytykując monteskiuszowski trójpodział władzy pisał: „Pozostawienie zasady rozdziału władz wywołało stopniowo przekonanie, że istnieją w Państwie trzy niezależne i równoznaczne władze (. . .). Zwierzchnika państwa, króla czy prezydenta, sprowadzono do roli szefa jednej z tych władz – egzekutywy”<sup>9</sup>. Zdaniem autora, ponad trzema władzami Monteskiusza stanąć powinna władza zwierzchnia, czyli głowa państwa.

Kolejną kwestią, po ustaleniu roli i miejsca w strukturach władzy, był sposób wyboru prezydenta. Zdaniem większości publicystów piszących w „Drodze” powinna być to forma plebiscytu. W pomajowych rozważaniach dotyczących wyboru głowy państwa odwoływano się do doświadczeń ustrojowych innych państw. Kazimierz Zakrzewski, postulując wybór głowy państwa w drodze wyborów bezpośrednich, wskazywał na Niemcy, gdzie tak obierany prezydent Hindenburg „jest poważnym czynnikiem władzy”, jak podkreśla autor liberalnej formy „ustroju weimarskiego, a to dzięki plebiscytowemu pochodzeniu władzy tego feldmarszałka”<sup>10</sup>. Tadeusz Hołówko za celowość bezpośredniego wyboru głowy państwa przedstawiał idealizm a „nawet romantyzm” i wiarę w mądry wybór narodu, „każdy naród nie tylko szczęśliwy, może znaleźć w swoim łonie takiego człowieka, którego życie całe było bez skazy, którego serce zawsze płonęło głębokim umiłowaniem Ojczyzny, który umie stanąć ponad partiami i klasami i jak ojciec z jednaką troskliwością obejmować potrzeby całego kraju i wszystkich jego obywateli”<sup>11</sup>. Uważał także, że wskazanie kandydata przez ustępującego prezydenta oraz przez Sejm i Senat połączone w Zgromadzeniu Narodowym, jest również rozwiązaniem dobrym, gdyż jeśli kandydat na prezydenta otrzyma odpowiednią ilość głosów, to znaczyłoby według Hołówki, że naród poparł tą kandydaturę, a plebiscyt jest zbyteczny. Natomiast, jeśli w Zgromadzeniu Narodowym kandydat nie

---

<sup>9</sup> K. Korczewski, *O stanowisko władzy w Polsce*, „Droga”, nr 8, 1926. (Autor umyślnie nie podaje numerów stron artykułów zaczerpniętych z czasopisma „Droga”).

<sup>10</sup> K. Zakrzewski, *Na drodze do reformy ustroju*, „Droga”, nr 7–8, 1928; por. S. Car, *Stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej i jego wybór*, [w:] *Stanisław Car, Polska koncepcja autorytaryzmu*, wstęp, wybór i opracowanie J.M. Majchrowski, Warszawa 1996, s. 104–124.

<sup>11</sup> T. Hołówko, *O naprawę Rzeczypospolitej*, „Droga”, nr 9, 1928.

otrzyma wymaganej ilości głosów „naród będzie musiał rozstrzygnąć między kandydatem Prezydenta a Zgromadzenia Narodowego”<sup>12</sup>.

Nie wszyscy piszący na temat elekcji głowy państwa chcieli wyborów bezpośrednich. Władysław Leopold Jaworski w „Projekcie Konstytucji” proponował wybór w tzw. systemie amerykańskim (wybory dwustopniowe). Gremium wybierającym prezydenta byłoby Zgromadzenie Elektorów, którego członkiem nie mógł być wybrany poseł ani senator, co miało służyć uniezależnieniu go od obydwu izb. Elektorem mógł zostać kandydat spełniający warunki wyboru na posła – jednocześnie nim nie będąc<sup>13</sup>. W „Drodze” bardziej chyba ze względu na walory poznawcze, Leszek Gembarszewski przedstawił różne sposoby wyboru głowy państwa w tak egzotycznych krajach jak Salvador, Wenezuela, Paragwaj, przez USA, Francję, Niemcy, Czechosłowację, Szwajcarię, Łotwę, Estonię, czy Finlandię tak w historii, jak i w teraźniejszości. Wskazywał na różnice, jakie występują między procedurami wyboru głowy państwa w tych republikach<sup>14</sup>.

Po przesłaniu powyższych publikacji dotyczących tytułowego zagadnienia, można skonstatować, że piłsudczykowska koncepcja prezydentury przewidywała możliwość powszechnego i bezpośredniego wyboru głowy państwa<sup>15</sup>. Na marginesie trzeba wspomnieć, że nie wszyscy pogodzili się z tytułem prezydenta, propagując powrót do tytułowania głowy państwa „Naczelnikiem”, motywując to następująco: „tytuł Prezydenta Rzeczypospolitej zupełnie nam obcy, jest w dodatku bardzo silnie związany z pojęciem prezydenta, jako głowy władzy ustawodawczej w chwili jej upadku. Posiadamy w Polsce niezmiernie wymowny i o pięknej tradycji termin – Naczelnik. Twórcy Konstytucji marcowej dla niepoważnych, małych względów, tytuł ten odrzucili. Byłaby pora go przywrócić”<sup>16</sup>, także nieprzypadkowo Leszek Gembarszewski swój artykuł zatytułował *Wybór*

---

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> W.L. Jaworski, *Projekt konstytucji*, Kraków 1928, s. 37.

<sup>14</sup> L. Gembarszewski, *Wybór Naczelnika Państwa*, „Droga”, nr 9, 1928.

<sup>15</sup> W latach 1932–1933 przygotowując konstytucję piłsudczycy odrzucili możliwość bezpośredniego wyboru Prezydenta. Przyczynę tego uzasadniał Walery Sławek 30 września 1933 mówiąc: *im bardziej Polak miałby możliwość wpływania na tego, kto, będzie prezydentem Rzeczypospolitej, tym mniej szanowałby tego Prezydenta (...). Domagamy się wielkiego autorytetu moralnego dla Prezydenta, ale nie dla tego, aby go wszyscy wybierali*, cyt. za: W. Paruch, *Myśl polityczna obozu piłsudczykowskiego 1926–1939*, Lublin 2005, s. 260.

<sup>16</sup> K. Korczewski, dz.cyt.

### *Naczelnika Państwa.*

Nieodzownym elementem władzy jest jej kadencyjność bądź dożywotność. Na łamach „Drogi”, rozważając wizje prezydentury rozpatrywano także czas sprawowania tego urzędu. W tej kwestii wiodące były dwa stanowiska. Pierwsze, za którym optowano częściej, to dożywotność. Drugie to kadencyjność, przy czym nie chciano jej początkowo określać pisząc: „istotnym jest tylko, o ile czas sprawowania władzy przez głowę państwa ma być z góry ograniczony, to przynajmniej ażeby ten czasokres był możliwie najdłuższy”<sup>17</sup>. Argumentem przemawiającym za jak najdłuższą kadencją, np. siedmioletnią bądź dożywotnią, było uniezależnienie prezydenta od wpływów partii i obdarzenie go prawdziwym szacunkiem. Dożywotność miała być gwarantem tego, że polityka prowadzona przez prezydenta, będzie pozbawiona pobudek osobistych. Wybór na określony termin rozpoczynał siłą rzeczy akcję wyborczą. Poddawanie „Prezydenta, co pewien okres czasu torturom demagogii wyborczej – to obniżanie jego autorytetu”<sup>18</sup>. Hołówko pisząc o dożywotności głowy państwa poruszył problem bycia byłym prezydentem mając na myśli Stanisława Wojciechowskiego pisał: „jest, według mnie, coś upokarzającego dla dumy, godności narodu, gdy wczorajszy Prezydent – przemawiający jeszcze niedawno imieniem majestatu Rzeczypospolitej, staje się adwokatem lub dyrektorem kursów spółdzielczych. Taki wczorajszy Prezydent, dziś zepchnięty do roli zwykłego śmietnika, jest jakby żywym wyrzutem sumienia narodu”<sup>19</sup>. Jednak dożywotnie pełnienie urzędu głowy państwa wytwarzało inny problem, mianowicie „argument głębokiej starości”. Hołówko rozwiązanie tej kwestii widział w możliwości wprowadzenia klauzuli mówiącej, iż prezydent uzyskawszy stosowny wiek np. 75–80 lat, zwraca się do Zgromadzenia Narodowego z orędem, w którym zapowiada swe ustąpienie z powodu wieku. Zgromadzenie przyjmując do wiadomości to orędzie, w wyjątkowych okolicznościach może poprosić, by prezydent dalej pełnił swą funkcję<sup>20</sup>. Widać, że piłsudczycy poza wcześniej wymienionymi kwestiami, widzieli kandydata wybieranego bądź dożywotnio, bądź długoterminowo.

---

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> T. Hołówko, dz.cyt

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Tamże.

Podejmowane zagadnienie stanowiska i kompetencji głowy państwa skłaniało nie tylko do powiększania prerogatyw prezydenta, ale także do zastanowienia się nad zmianą systemu władzy. Mam tu na myśli propozycje zastąpienia tzw. systemu francuskiego, czyli rządów parlamentarnych, przez system prezydialny, zwany także amerykańskim, w którym to prezydent stoi na czele rządu. Zdania, co do jego wprowadzenia w całości w realia polskie, były typowo hipotetyczne i dzieliły publicystów. K. Korczewski zwracając uwagę, że poza Stanami Zjednoczonymi nigdzie ten system się nie sprawdził, przestrzegał przed bezkrytycznym entuzjazmem dla takowego rozwiązania: „nasi pisarze sądzą, że przerzuciwszy się z jednego krańca w drugi, jak od różyczki czarnoksiężskiej wszystko się zmieni i poprawi. Sądzę, że system ten okazałby się u nas jeszcze od obecnego gorszym”<sup>21</sup>. Przewidywał konflikt między silną władzą wykonawczą, a słabą uchwałodawczą. Natomiast K. Zakrzewski proponował, aby prezydent z urzędu przewodniczył w posiedzeniach Rady Gabinetowej, która rozpatrywałaby sprawy „wielkiej wagi”<sup>22</sup>. J. Muszyński rozpatrując projekty reform ustroju pisał: „zwolennicy ustroju prezydialnego pragną, by Prezydent Rzeczypospolitej, a nie sejm stał się ośrodkiem władzy państwowej”<sup>23</sup>. Charakterystyce ustroju prezydialnego w Stanach Zjednoczonych poświęcił swój artykuł również znany piłsudczykowski publicysta Piotr Dunin-Borkowski<sup>24</sup>.

W zasadzie, wśród podejmujących tematykę miejsca i roli prezydenta, panowała także zgoda co do jego projektowanych szerokich kompetencji. Po pierwsze, postulaty opublikowane w „Drodze” dotyczące głowy państwa, dawały mu miejsce nadrzędne wśród organów władzy: „władza, którą Naczelnik winien sam bezpośrednio sprawować, winna być określona, jako władza zwierzchnia – względnie regulująca”. Zrywając z trójpodziałem władzy, urząd Naczelnika Państwa widziano jako „piastuna całości władzy w państwie”<sup>25</sup>, chcąc, co najmniej zrównać jego kompetencje z Parlamentem, tak jak sugerował L. Gembarzewski: „głowa państwa ma stać

---

<sup>21</sup> K. Korczewski, art.cyt.

<sup>22</sup> K. Zakrzewski, art.cyt; O funkcji regulującej urząd prezydenta mówił Józef Piłsudski: *rola Prezydenta sprowadzać się musi nie, do czego innego, jak do musu regulowania całej maszyny centralnej państwa*. J. Piłsudski, dz.cyt., s. 267.

<sup>23</sup> J. Muszyński, dz.cyt

<sup>24</sup> Zob. P. Dunin-Borkowski, *Konstytucja amerykańska a tendencje ustrojowe w Polsce*, „Droga”, nr 6, 1930.

<sup>25</sup> K. Korczewski, dz.cyt, s. 251.

się, jednym słowem istotnym czynnikiem władzy państwowej, organem reprezentującym na równi z parlamentem interesy i wolę narodu”<sup>26</sup>. Stawiając prezydenta, jako czynnik nadrzędny, wokół którego skupiona jest cała i niepodzielna władza, krytykowano postulaty opozycji, która silnie propagowała hasło, iż „władza należy do narodu” zdaniem Jerzego Brauna: „władza wypływa z istoty praw moralnych i jest skoncentrowana całkowicie w osobie Prezydenta. Władza nie należy do narodu”<sup>27</sup>. W tej, jak i innych wypowiedziach, odczuwa się wyraźne tendencje autorytarne, przez zastąpienie zwierzchnictwa „woli narodu”, wolą prezydenta – jednostki, utożsamianej z państwem<sup>28</sup>. Tak, więc nadrzędność władzy prezydenta była kluczowym i niepodważalnym założeniem przyszłej prezydentury. Uwidocznione zostało to także w enuncjacjach „Drogi”<sup>29</sup>.

Przechodząc do omawiania prerogatyw wyłącznie przeznaczonych dla głowy państwa należy zaznaczyć, że głoszenie potrzeby wzmocnienia władzy prezydenta byłoby niemożliwe przy istnieniu obowiązku kontrasygnaty w dotychczasowym kształcie, która jak pisano: „przynosi ujmę już nie tylko jego stanowisku, ale nawet jego godności osobistej”<sup>30</sup>. Z kolei Ignacy Czuma proponował obowiązek kontrasygnaty, która pozwoli zwolnić prezydenta z prawnej odpowiedzialności, gdyż kontrasygnując odpowiedzialność prawna spoczywa na Prezesie Rady Ministrów<sup>31</sup>.

---

<sup>26</sup> J. Muszyński, art.cyt.

<sup>27</sup> J. Braun, *U źródła władzy*, „Droga”, nr 11, 1930; Kazimierz Świtalski krytykując projekty konstytucyjne opozycji za jeden z głównych zarzutów stawiał, iż prezydent jest tam na szarym końcu. Por. K. Świtalski, *Ich rewizja konstytucji. Odczyt wygłoszony w Krakowie w dniu 26 stycznia 1930 roku*. Warszawa 1930, s. 10–11.

<sup>28</sup> Zjawisko absolutyzmu zostało dokładnie przeanalizowane w pracy I. Czuma, *Absolutyzm ustrojowy*, Lublin 1934.

<sup>29</sup> *Głowa państwa winna być uważana za najwyższego przedstawiciela władzy suwerennej państwa, stojącego zarówno ponad rządem, jak i parlamentem*. J. Muszyński, art.cyt.

<sup>30</sup> K. Korczewski, art. cyt.; Józef Piłsudski ponad cztery lata później w wywiadzie udzielonym Tadeuszowi Świącickiemu mówił: *wstydem by było dla takiej Konstytucji, aby ośmielała się w wypadkach postanowienia Prezydenta w stosunku do poszczególnych ministrów, jak i so sejmu i senatu, żądać, jakiej kolwiek kontrasygnaty*. J. Piłsudski, dz.cyt., s. 269.

<sup>31</sup> I. Czuma, *Odpowiedzialność prezydenta (1)*, „Droga”, nr 3, 1932.; por. T. Sikorski, *W kręgu państwa i władzy. Koncepcje ustroju politycznego polskich konserwatystów (1926–1939)*, Toruń 2007, s. 162; zob. E. Gdulewicz, *Zasada jednolitej i nie podzielnej władzy prezydenta w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 23 kwietnia 1935 r.*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Secito G”, vol. 21, 1974, s. 19; S. Car, *Kontrasygnata*, [w:] *Polska koncepcja...*, 139–143.

Postulaty w sprawie uprawnień i kompetencji głowy państwa publikowane w „Drodze” możemy podzielić na te dotyczące władzy ustawodawczej, wykonawczej oraz sędowniczej. Władza prezydenta w stosunku do izb uchwałodawczych zdaniem Korczewskiego, który wychodząc z założenia, że zasadniczą i główną władzą jest władza ustawodawcza. Proponował, aby Naczelnik Państwa miał w tej dziedzinie szczególnie szerokie kompetencje, zapewne mając na myśli założenia wprowadzone w noweli sierpniowej dające prezydentowi prawo czynnego udziału w kształtowaniu ustawodawstwa, oraz wpływu na proces legislacyjny. Przede wszystkim jednak wnioskował o nieograniczoną możliwość rozwiązywania Izb i szerokiego prawa odraczania sesji. Korczewski wskazując na władzę zwierzchnią prezydenta za naturalne uznawał jego prawo sankcji do uchwalonych przez Sejm ustaw<sup>32</sup>. Artur Miller dokonując analizy założeń noweli sierpniowej, stwierdził iż głównym założeniem jej twórców było przywrócenie równowagi między egzekutywą a legislatywą. (Treść znowelizowanej redakcji art. 26 Konstytucji głosiła, że rozwiązanie Sejmu i Senatu zawsze należy do prezydenta). Zapis ten interpretował Miller w dwójnasób w jednym przypadku jest on jego prerogatywą, gdy prezydent rozwiązuje parlament przed końcem jego kadencji, na wniosek Rady Ministrów, wydając orędzie, w którym motywował swoją decyzję Miller dość naiwnie stwierdzał: „motywacja stanowi istotną część aktu rozwiązania, ponieważ Prezydent może rozwiązać izbę przed upływem kadencji tylko raz jeden z tego samego powodu” W praktyce prezydent mógł użyć różnorodnej motywacji, nie stanowiło to przeszkody przy rozwiązaniu Sejmu. Natomiast w drugim przypadku obowiązkiem prezydenta było rozwiązać parlament po upływie jego kadencji<sup>33</sup>. Autor przychylnie odniósł się do wprowadzonych zmian dających prezydentowi prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w czasie od rozwiązania izb do chwili ponownego zebrania się nowo wybranego sejmu. Zmiany jego zdaniem poszły w kierunku „pozytywnego ustawodawstwa nagłego”<sup>34</sup>. J. Muszyński pisał, że udział głowy państwa w funkcji ustawodawczej mógłby polegać na prawie inicjatywy, prawie *veta* i prawie wydawania dekretów z mocą ustawy<sup>35</sup>. Uprawnienie używania prawa *veta*

---

<sup>32</sup> K. Korczewski, art. cyt; por. S Car, *Uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej w stosunku do sejmu i senatu*, [w:] Polska koncepcja. . . , s. 86–91.

<sup>33</sup> A. Miller, art.cyt.

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> J. Muszyński, dz.cyt

przez prezydenta w stosunku do ustaw sejmowych nie wzbudziło głębszego zainteresowania. Jedyne P. Dunin-Borkowski poszukując analogii między ustrojem USA a Polski, dokonał ciekawej interpretacji prawa *vet*. „W pierwszych czasach pomajowych publiczność z gorącą sympatią odnosiła się do objawów przeciwstawiania się Sejmowi i okazywania mu pogardy. Podobnie publiczność amerykańska sympatyzuje z prezydentem, który używa swojego *vet*. Naród, bowiem sądzi, że nie po to wybiera prezydenta przed sobą odpowiedzialnego, aby ten słuchał jeno woli izb prawodawczych”<sup>36</sup>.

Zdaniem Władysława Jaworskiego, stosunek między prezydentem a parlamentem winna dokładnie opisywać konstytucja przewidując rozwiązania dla wszystkich możliwości, jakie mogą wystąpić między tymi dwoma ośrodkami władzy. Jaworski dostrzegł cztery istotne regulacje, które powinna zawierać konstytucja. Po pierwsze, „jeśli Prezydent Rzplitej jest silny i mądry, a Parlament dorósł do swojego zadania, konstytucja odgrywa mniejszą rolę, bo czyści i mądrzy ludzie znajdują zawsze rozwiązanie zgodne z interesem państwa. Jest to jednak stan idealny”. Po drugie, „jeśli Prezydent Rzplitej jest silny i mądry, a Parlament demagogiczny, konstytucja winna wzmocnić stanowisko Prezydenta i to też czyni mój projekt”<sup>37</sup>.

W stosunku do władzy wykonawczej głowa państwa miała za zadanie być jej „kontrolerem”. Wedle Korczewskiego, to jej ma podlegać kontrola państwowa, także przez składanie sprawozdań. Prezydent mianował i odwoływał „wyłączonych swych urzędników” oraz ministrów na wniosek szefa rządu dwuczęściowym artykule pt. *Odpowiedzialność prezydenta*<sup>38</sup>. Publikacja nawiązuje do projektu konstytucji autorstwa BBWR, który zrywał z pojmowaniem odpowiedzialności prezydenta, jaką nakreśliła Konstytucja marcowa. Czuma bardzo krytycznie odnosił się do art. 51 tejże konstytucji mówiącym o rozładze prezydenta. Występujące tam pojęcia takie jak: „pogwałcenie konstytucji” czy „zdrady stanu” wywoływały trudności z ich rozróżnieniem. Odwołując się do publikacji W.L. Jaworskiego, oraz W. Komarnickiego, dowodził nieścisłości pojęć mających służyć za wykładnię

---

<sup>36</sup> P. Dunin-Borkowski, dz.cyt

<sup>37</sup> W.L. Jaworski, *Mój projekt konstytucji*, „Droga”, nr 9, 1928; por. tenże, *Projekt konstytucji*. . .

<sup>38</sup> Artykuł publikowany m.in. w „Drodze”, „Nowym Państwie”, był referatem wygłoszonym przez I. Czumnę na posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej Senatu 25 lutego 1932 roku.



oskarżenia, w tym artykule doszukując się nie tyle braków kodyfikacyjnych, co umyślnego niedoprecyzowania, które jednoznacznie nie wskazuje, jakie konstytucyjne obciążenie czeka prezydenta i kto będzie rozstrzygał o odpowiedzialności Sejmu czy Trybunału Stanu<sup>39</sup>. Krytykując przepisy dostrzega, że racjonalność konstytucyjna występuje głównie jako kategoria polityczna, a taka jest nieuchwytna prawniczo, niejasna oraz nieściśła. Biorąc w obronę krytykowane przez opozycję projekty zmian BBWR pisze, iż prace idą w kierunku „ustalenia dość dokładnego, kto i wobec kogo ponosi odpowiedzialność prawno-konstytucyjną, a nie polityczno-konstytucyjną. Trybunał Stanu musimy zreformować, zmieniając dotychczasowy charakter pomocniczego a skutecznego środka ściągnięcia przeciwników politycznych przez większość reprezentacji parlamentarnej – na sąd, który bada i sądzi przekroczenia uprawnień konstytucyjnych organów państwa”<sup>40</sup>.

I. Czuma swoje propozycje odnośnie odpowiedzialności prezydenta sformułował następująco: „Prezydent dla celów ustalenia i utwierdzenia odpowiedzialności moralnej składa przed objęciem urzędu, przysięgę i ślubowanie według roty dziś obowiązującej (czyli wg roty z Konstytucji marcowej – J.B.)”<sup>41</sup>.

Reasumując, pozycja ustrojowa głowy państwa, jaką upowszechniano na łamach miesięcznika „Droga”, była w wielu miejscach analogiczna z postanowieniami dotyczącymi prezydenta w Konstytucji z 23 kwietnia 1935 roku. Przytaczane wyżej artykuły odzwierciedlały postulaty skoncentrowanej i scentralizowanej władzy w osobie prezydenta. Jednolita i niepodzielna władza związana z zerwaniem z trójpodziałem władzy była jednym z haseł wizji przyszłej prezydentury. Władza zwierzchnia głowy państwa, lansowana w piśmie, znalazła bodaj najsilniej swe odbicie w Konstytucji kwietniowej, której (art. 2 ust. 1) przepisy stanowią, iż to prezydent staje na czele państwa, a pod jego zwierzchnictwem pozostają rząd, sejm, senat, siły zbrojne, kontrola państwowa (art. 3 ust. 1). W konstytucji znajdziemy także wytyczne W.L. Jaworskiego oraz I. Czumy względem odpowiedzialności (art. 2 ust. 2) czyniącej odpowiedzialnym prezydenta „wobec Boga i historii za losy państwa”. Autorzy ci kładli nacisk na pierwiastki moralne akcentowane w odpowiedzialności zwierzchniej wła-

---

<sup>39</sup> I. Czuma, *Odpowiedzialność...*

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> I. Czuma, *Odpowiedzialność prezydenta (2)*, „Droga”, 1932, nr 4.

dzy prezydenta<sup>42</sup>. Do tego należy wziąć pod uwagę, iż dość precyzyjne wytyczne w zakresie ustrojowym głowy państwa miał Józef Piłsudski, dlatego Ignacy Matuszewski mógł napisać: „nowa konstytucja określiła rolę Prezydenta Rzeczypospolitej tak, jak tego chciał Piłsudski”<sup>43</sup>.

Recenzent: dr hab. Tomasz Sikorski, prof. US

---

<sup>42</sup> Por. S. Car, *Istota i zakres władzy Prezydenta Rzeczypospolitej polskiej*, [w:] *Polska koncepcja...*, s. 28; W.T. Kulesza, *Nowela sierpniowa z 1926 r.*, „Przegląd Sejmowy”, nr 4, 2006, s. 24–25; tenże, *Ustawa konstytucyjna z 23 kwietnia 1935 r.*, „Przegląd Sejmowy”, nr 2, 2005, s. 13–16; M. Król, *Polityczne i doktrynalne uwarunkowania uchwalenia noweli sierpniowej (2 VIII 1926)*, [w:] *Józef Piłsudski a parlamentaryzm polski*, pod red. A. Adamczyka, Warszawa – Belchatów 2009, s. 91–95; E. Gdulewicz, *Zasada jednolitej i niepodzielnej władzy prezydenta...*, s. 2–3; E. Zwierzchowski, *Prezydent i rząd w konstytucji z 23 kwietnia 1935 roku*, „Przegląd Sejmowy”, nr 2, 2005, s. 49–52; B. Podoski, *Prace nad konstytucją kwietniową*, „Niepodległość”, t. 12, 1979, s. 184–198; J. Jaruzelski, *O genezie konstytucji kwietniowej. Posel Cat – Mackiewicz i konserwatyści w pracach przygotowawczych*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 2, 1983, s. 351–375.

<sup>43</sup> I. Matuszewski, *Prawda o Konstytucji Kwiecniowej*, Nowy Jork 1945, s. 19.

## Życie codzienne w ogłoszeniach drobnych „Kuriera Poznańskiego” z lat 1935–1939

Bogusława Walkowska – Uniwersytet Szczeciński

Tematem artykułu jest życie codzienne, odzwierciedlające się w ogłoszeniach drobnych zamieszczanych na łamach „Kuriera Poznańskiego” w latach 1935–1939. Niedoceniane przez dłuższy czas przez historyków, ogłoszenia drobne ukazują zarys obyczajowy epoki i pozwalają odtworzyć w pewnym stopniu realia i problematykę życia codziennego mieszkańców przedwojennego Poznania. Prasa w Polsce w okresie międzywojennym funkcjonowała w zmiennych okolicznościach. Chodzi tutaj o uwarunkowanie społeczne, polityczne oraz ekonomiczne. Społeczeństwo było bardzo zróżnicowane, pod takimi względami jak: klasa, narodowość, religia, wykształcenie, posiadany majątek oraz przynależność polityczna. Dlatego też prasa nie mogła być inna niż jej czytelnicy, a dzięki odzyskaniu niepodległości zyskała wiele swobody. Nastąpił znaczny rozwój prasy, przeplatany jednak kryzysami, związanymi z sytuacją gospodarczą.

Newralgiczną częścią każdego dziennika – również badanego „Kuriera Poznańskiego” – są ogłoszenia drobne, służące reklamie, zaproszeniu do rokowań, stanowiące jeden z podstawowych źródeł dochodu gazety. Podstawowym atutem ogłoszeń jako źródła, była ich masowość oraz różnorodność tematyczna. W „Kurierze Poznańskim” ukazywało się czasami nawet dwadzieścia rubryk, na które w redakcji dzielono ogłoszenia.

Przed wybuchem II wojny światowej środowisko dziennikarskie Poznania liczyło ponad 200 tysięcy osób, największym „skupiskiem” była „Drukarnia Polska”. Prasa, która w niej była wydawana, miała często charakter antyniemiecki i antysemicki. Drukarnia wydawała „Kurier Poznański” uchodzący za czołowe pismo endecji. Dziennik ten był bardzo dobrze redagowany i najpopularniejszy wśród inteligencji. Gazeta posia-

dała dwa wydania, ranne i wieczorne, od 1926 roku szefował jej Marian Seyda (publicysta, dziennikarz, polityk oraz senator endecki). W wydaniu porannym zawarte były tylko bieżące informacje, natomiast wieczorne, 16 stronicowe, miało rozbudowany dział publicystyczny, reporterski oraz zawierało korespondencję. Z gazetą związanych było wielu dziennikarzy m.in.: J. Herniczek, A. Chrzanowski, J. Klawier, B. Jarochowski, W. Noskowski, J. Gerżabek, P. Doberszyc, S. Bernat, S. Śmiglak, Z. Marynowski, A. Wolski, L. Trella, R. Piestrzyński, A. Kawczyński, Z. Latoszewski, J. Prausmuller, A. Konieczny, A. Piotrowski, S. Nawrocki, T. Powidzki, A. Śliwiński, B. Gruszczyński, W. Jeszka, M. Matuszewicz, H. Konwiński<sup>1</sup>. Do wybuchu II wojny światowej zespół redakcyjny liczył prawie 60 osób.

## Ogłoszenia dot. działu „Dom”

Dom definiuje się, jako określoną, zbiorową społeczność, która połączona jest różnymi relacjami społecznymi. Zwykle tworzą go członkowie rodziny, jednak czasami w pewnych okolicznościach inne osoby, które mają status domowników, jak służba, uczniowie, przyjaciele czy dalsi członkowie rodziny – rezydenci. Taka zbiorowość ma swoje funkcje i określone cele czy zadania. Dom ma istotne znaczenie w podtrzymywaniu społecznego ładu. W domu człowiek uczy się społecznych ról, jak być dorosłym, rodzicem, przyjacielem czy Polakiem. W okresie międzywojennym dom to instytucja, gdzie zaczynało się i kończyło życie. Stawał się priorytetem, gdy podejmowano decyzje o migracji lub też pozostaniu na miejscu, którym nabierano sił do walki o lepszy byt.

W ówczesnym Poznaniu w pierwszych latach po wojnie obserwowano trudności mieszkaniowe, przystąpiono więc do budowy najpotrzebniejszych mieszkań, początkowo dla urzędników. Najwięcej budynków wzniesiono w latach 1936–1939. Budowano je na zlecenie Zarządu Miejskiego, instytucji państwowych, spółdzielni mieszkaniowych, ale głównie osób prywatnych, nawet przez tych mniej zamożnych, które za zaoszczędzone pieniądze i pożyczki budowały zwykle jednorodzinne domki. Powstało dużo mieszkań pod nadzorem budowlanym, urządzano je głównie w suterrenach,

---

<sup>1</sup> Podana jest tylko pierwsza litera imienia z powodu trudności z identyfikacją całych imion dziennikarzy.

na poddaszach i z podziału dużych lokali. Często w budynkach ruinach, wilgotnych piwnicach bez okien. „Według władz miejskich, w 1931 roku w Poznaniu miało brakować około 4 tys., mieszkań, a w 1936 roku – 6,5 tys. Liczby te były zapewne jeszcze większe”<sup>2</sup>. Statystyki mówią, iż Poznań miał najlepsze warunki mieszkaniowe spośród dużych miast w Polsce, choć ich standard był bardzo zróżnicowany, zależał bowiem często od sytuacji ekonomicznej lokatorów. Najwięcej było mieszkań 2–3 pokojowych, najwięcej domów budowano o 1 lub 2 mieszkaniach. Trzon budownictwa był w rękach prywatnych, co powodowało czasami chaos architektoniczny. Brakowało tam mieszkań, a szczególnie tych tanich. Z drewna i trzciny budowano prymitywne baraki dla bezdomnych. Często wybudowane przez miasto budynki, były nie tylko solidnie wykonane, ale miały nieszablonowe rozwiązania architektoniczne. Istniały wielokondygnacyjne budynki czynszowe, okazałe wille, jak również kiepskie, o prymitywnych warunkach domki jednorodzinne. W Poznaniu silnie rozwijało się także tzw. bieda-budownictwo, czyli mieszkania nieujęte w żadnych statystykach (szopy, altany, szałas).

W ogłoszeniach drobnych zamieszczanych w „Kurierze Poznańskim” w latach 1935–1939, przedstawia się cały przekrój społeczny ówczesnego Poznania. Zamieszczano w nim ogłoszenia o chęci nabycia willi, a także wynajęcia pokoju ze współlokatorem. W tamtym okresie w Poznaniu brakowało mieszkań, więc ogłoszeń związanych z rynkiem nieruchomości było bardzo dużo, a najwięcej z nich dotyczyło wynajmu mieszkań i pokoi. W przypadku zakupu parceli pod nowy dom, gotowych domów lub willi. Oprócz ceny, ważne było także dla kupującego jej położenie oraz walory estetyczne; „Las i woda w okolicy parceli budowlanych”<sup>3</sup>. Musiała ona znajdować się najlepiej na przedmieściach, natomiast nowy dom w okolicy wycieczkowej, która pozwalała na rekreację. Działka powinna być wyposażona w ogród, najlepiej duży. Osoby, których finanse pozwalały na budowę lub zakup nowego domu, szukały miejsca spokojnego, które dawało możliwość aktywnego wypoczynku, co podkreślane było w ogłoszeniach mówiących o sprzedaży: „parcelę, górzystą, leśną, śliczny widok”<sup>4</sup>.

---

<sup>2</sup> Zbigniew Dworecki, *Poznań i Poznaniacy w latach drugiej Rzeczypospolitej 1919–1939*, Poznań 1994, s. 84.

<sup>3</sup> „Kurier Poznański”, nr 361, 9 września 1935.

<sup>4</sup> Tamże, nr 162, 5 kwietnia 1936.

Ważny był również komfort, oraz wyposażenie, dobra dzielnica, solidność budowy, garaże, a także posiadane udogodnienia, jak np. centralne ogrzewanie. Chętnie też kupowano domy, czy kamienice, kilkumieszkańciewe z określonym dochodem, np. 20 000 czy 16 000 zł.

Nie wszystkich było stać na budowę lub zakup własnego domu albo mieszkania, dlatego poszukiwano także lokali mieszkalnych do wynajęcia. Dużo jest ogłoszeń oferujących mieszkania i pokoje. Wynajem pokoi stanowił zapewne dodatkowy dochód dla mieszkańców Poznania, dysponujących wielopokojowymi mieszkaniami.

Oprócz lokali do wynajęcia, poszukiwano również kandydatów na współlokatorów: „samotna, kulturalna poszukuje współlokatorki do wynajęcia komfortowego mieszkania”<sup>5</sup>. Mieszkania lub pokoje do wynajęcia były różnej wielkości, od jednego do 5–8 pokoi. Opisywano je, jako: słoneczne, eleganckie, czyste, posiadające elektryczność, wykwentne, jasne, ładne, a przede wszystkim niekrepujące. Podkreślano położenie mieszkania w centrum lub innym, dobrym punkcie miasta. Powtarzalność zwrotów każe domniemywać, że wychodziły one naprzeciw oczekiwaniom przyszłych nabywców. Często w ogłoszeniu określany był typ osoby, której chciano wynająć pokój; najlepiej jeśli byłby to mężczyzna, inteligent lub na stanowisku, czy też urzędnik, np. „urzędnikowi, emerytce” lub „inteligentnemu panu”<sup>6</sup> lub „urzędniczce, studentce, ciepły, czysty, kulturalny dom”<sup>7</sup>. Czasem anonse wyglądały tak, jakby ukrywały w sobie podtekst matrymonialny. Uważano zapewne, że takie osoby będą odpowiednio się prowadzić, nie zniszczą mieszkania, a co najważniejsze – będą wypłacalne, gdyż posiadają stałą pensję. Również osoby poszukujące mieszkania do wynajęcia, podkreślały w ogłoszeniach swoje cechy, stan cywilny „panienka lub kawaler wynajmie” czy zajmowane stanowisko np. urzędnik państwowy czy lekarz: „urzędnik kolejowy, (poszukuje) dwupokojowego, łaźienka”<sup>8</sup>. Stanowisko miało w tym przypadku zaświadczyć o moralności danej osoby. Były również osoby chętne do wyprowadzki z miasta i zakup majątku lub gospodarstwa rolnego do prowadzenia działalności rolniczej: „mająteczek 200 mórg dobrej gleby kupię”<sup>9</sup>. Mieszkańcy Poznania rozwijali się i boga-

---

<sup>5</sup> Tamże, nr 17, 13 stycznia 1938.

<sup>6</sup> Tamże, nr 147, 2 kwietnia 1937.

<sup>7</sup> Tamże, nr 11, 9 stycznia 1938.

<sup>8</sup> Tamże, nr 103, 5 marca 1937.

<sup>9</sup> Tamże, nr 360, 9 sierpnia 1939.

cili.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się zarówno mieszkania umeblowane, jak i te do urządzenia. W ogłoszeniach oferowane były różnego rodzaju meble, sprzedawano używane, jak i nowe, z licznych składów meblarskich. Oferowano również antyki: „sekretarzyk Ludwik XVI i barokowe, szafy gdańskie, sprzedam”<sup>10</sup>. W dziale *Sprzedaż* oferowano meble pojedyncze oraz całe komplety do jadalni, gabinetu czy sypialni. Bardzo często pojawia się w ofertach kupna/sprzedaży pianino, gramofon, co oznacza, że poszukiwano nie tylko sprzętów czysto użytkowych, ale również zapewniających rozrywkę i podnoszących standard mieszkania. Natomiast dla osób zbywających tego typu sprzęty, stanowiła ta sprzedaż dodatkowy dochód.

## Ogłoszenia dot. działu „Rodzina”

Rodzina jest wspólnotą osób oraz społeczną instytucją, która opiera się na miłości i wolnym wyborze ludzi, którzy wzajemnie za siebie odpowiadają. To najważniejsza częśćka życia społecznego, tutaj której odbijają się jak w soczewce wszelkie załamania i kryzysy społeczne.

Nie wszyscy szczęśliwie posiadali swoje drugie połowy, często poszukiwano ich na łamach gazety w dziale *Ożenki*. W anonsach rzadziej podkreślano walory fizyczne, zwykle mówiono o zajmowanej posadzie, jak np. urzędnik, kierownik szkoły, będący na państwowej posadzie lub posiadający nieruchomość. Można było skorzystać z pomocy znajomych lub biura matrymonialnego, które oferowało olbrzymi wybór: „wysoce kulturalnego, wysokiego poszukuję dla mej koleżanki, cel matrymonialny”<sup>11</sup>.

Bardzo zróżnicowana była sytuacja majątkowa rodzin. Występowały rodziny majątne, które stać było na zakup willi za miastem i mebli w najnowszym stylu. Z drugiej strony były także rodziny znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej, zajmujące sutereny lub domy tzw. bieda-budownictwa. W tego typu rodzinach nawet dzieci swoją pracą wspomagały domowe budżety, np. „chłopiec lat 13 szuka pracy”<sup>12</sup>. Dziewczęta niezamożne, niewykształcone lub nieposiadające rodzin, poszukiwały zatrudnienia jako opiekunki dla dzieci i różnego typu służące.

---

<sup>10</sup> Tamże, nr 162, 7 kwietnia 1936.

<sup>11</sup> Tamże, nr 53, 1 lutego 1935.

<sup>12</sup> Tamże, nr 17, 13 stycznia 1938.

Rodzice, którzy dysponowali odpowiednim zapleczem finansowym, starali się zapewnić swoim dzieciom gruntowne wykształcenie. Poznań był miastem, w którym istniało wiele szkół różnego typu, łącznie z uniwersytetem. Oprócz nauki w szkole, można było skorzystać z różnego rodzaju kursów, które rozwijały dzieci i młodzież, pozwalały na lepszy start i odpowiedni wizerunek w towarzystwie. Można było wybierać wśród kursów językowych; język francuski, angielski lub niemiecki. Istniała możliwość nauczania się handlu na kursie koedukacyjnym lub też na kursach: „szkoła przysposobienia Administracyjno-handlowego kursy handlowe Preissa, Skarbowa 11, wpisy codziennie”<sup>13</sup>. Profesorowie oferowali swoje usługi w pomocy przygotowaniu do matury lub ofert stancji z opieką i pomocą w nauce. Bardzo popularna była edukacja muzyczna, się istniało wiele szkół oraz osób prywatnych uczących gry, z czego najpopularniejsza była nauka gry na pianinie i fortepianie: „lekcyj gry fortepianowej udziela dyplomowana nauczycielka muzyki”<sup>14</sup>. Można było zapisać się do Wielkopolskiej Szkoły Muzycznej, Poznańskiego Instytutu Muzycznego, Szkoły Muzycznej Chopina lub skorzystać z prywatnych lekcji u pianistki Marii Szczerbińskiej.

## Ogłoszenia dot. działu „Czas wolny”

Odczuwanie radości jest czymś naturalnym, co pozwala odpocząć. Ważne jest, aby znaleźć obszary i sytuacje zapewniające te pozytywne doznania. Do takich należą: przyroda, słońce, czy też ładna pogoda będąca pozytywnym bodźcem w trudniejszych okresach życia. Ważne są wówczas melodyjne piosenki, wesoła muzyka, słowa piosenek nucone mimo woli. Istotne są również imprezy, które odrywają ludzi od szarej rzeczywistości, festiwale, koncerty, kino, czy wydarzenia sportowe. Poznaniacy w różny sposób spędzali czas wolny, lubili odpoczywać na świeżym powietrzu. Uprawiali różne dyscypliny sportu: boks, piłkę nożną, lekkoatletykę, hokej na trawie, piłkę koszykową, piłkę ręczną, wioślarstwo, sporty motorowe. Najpopularniejszą dyscypliną była jednak piłka nożna – według ba-

---

<sup>13</sup> Tamże, nr 270, 18 czerwca 1937.

<sup>14</sup> Tamże, nr 267, 13 czerwca 1935.



dań kierownika Wydziału Wychowania Fizycznego w Zarządzie Miejskim, przynajmniej 12% poznaniaków systematycznie interesowało się sprawami wychowania fizycznego. Przeciętny poznaniak, zważywszy na liczbę ogłoszeń i ich treść, lubił wyprawy rowerowe i to nie tylko jako sposób przemieszczania się, ale również jako formę rekreacji: „rowery z wolnobiegiem system »torpedo« z gwarancją, 78, opony i części zamienne po cenach fabrycznych poleca najstarsze przedsiębiorstwo, istnieje 38 lat, Centrum Kamiński”<sup>15</sup>. Popularne były również wyścigi konne, strzelectwo, szachy oraz zawody samolotowe.

Lubiano także słuchać muzyki w domu – z zakupionych gramofonów, radioaparatów lub wykonywanej na posiadanym pianinie; „15 złotych miesięcznie wystarczy, aby nabyć u nas Radioaparaty wszelkich typów jak Telefon”<sup>16</sup>.

W przypadku wypoczynku urlopowego, w zależności od pory roku, korzystano z letnisk i uzdrowisk, a dużą popularnością cieszyło się Zakopane i pensjonat „Jasna Pani”, który zapewniał odpowiedni komfort lub też „Pensjonat Olszewskiej”, czy „Florida”. Chętnie jeżdżono także do Krynicy i Rabki albo wybierano uroczą „Stanisławówkę”. W dużej mierze były to ogłoszenia prywatnych stacji, gospód oraz domów wypoczynkowych. Badane źródło dawało również możliwość oceny sposobów realizacji założeń reklamowych. Można było także zdecydować się na zakup domku na lato w jakimś urokliwym miejscu: „na lato dwupokojowy domek, gotówką kupię”<sup>17</sup>.

Osoby, które spędzały wolny czas w mieście, mogły potańczyć przy akompaniamencie pianisty o bogatym repertuarze. Jednak najpierw wypadałoby skończyć kurs tańca np. taki w szkole tańca Antoszewskiego lub Szczurkówny. W przypadku, gdy ktoś wolał bardziej statyczną rozrywkę, wybierał wizytę w Teatrze Polskim lub Wielkim, „Adrii”, albo w jednym z licznych kin. Repertuar kin z 7 sierpnia 1937 roku: kino Apollo – *Tak się kończy miłość*; Corso – *Nie miała baba kłopotu*; Gloria – *Sto pociech*; Gwiazda – *Ciotka Karola*; Metropolis – *Hotel Sevre 917*; Oświatowe – *Noce wileńskie*; Renaissance – *Rok 2000* oraz *Zamach w kasynie*; Słońce – *Jedna na milion*; Sfinks – *Napiętnowana*; Świt – *R 107 wzywa pomocy*;

---

<sup>15</sup> Tamże, nr 141, 27 marca 1938.

<sup>16</sup> Tamże, nr 406, 3 września 1936.

<sup>17</sup> Tamże, nr 257, 8 czerwca 1938.

Tęcza-Łazarz – Bez świadków; Tęcza-Wilda – Małżeństwo na bezdrożach; Wilsona – *Księżę Woroncow*<sup>18</sup>.

## Ogłoszenia dot. działu "Rynek pracy"

Podstawowym celem mieszkańców Poznania było zapewnienie sobie stałych dochodów. Rynek pracy był w Poznaniu zróżnicowany, dzielił się na kilka grup – pierwsza, największa, to wykwalifikowani robotnicy, mający stałe zatrudnienie. Kolejna to robotnicy o niższych kwalifikacjach: chałupnicy, rzemieślnicy i handlowcy, pracownicy sezonowi oraz niewykwalifikowani, którzy pracowali w mniejszych zakładach i za mniejsze uposażenie. Natomiast trzecia, bardzo liczna grupa, to służba domowa oraz osoby zatrudnione w usługach. Była to grupa płynna, pochodząca nie tylko z samego Poznania, ale z całych jego okolic. Większość stanowiły kobiety, które nie posiadały kwalifikacji (np. w 1926 roku na 8181 zatrudnionych w służbie domowej aż 7328 stanowiły kobiety). „Przychodna z poleceniem do wszelkich prac domowych bez gotowania szuka posady”<sup>19</sup>. Często pojawiały się w ogłoszeniach takie sformułowania jak: „panienka szuka posady”, „sierota 22 lata szuka posady”, „biedna wdowa”, „panna inteligenta (...) w jakiegokolwiek branży”, „dziewczyna do wszystkiego”, „uczciwa dziewczyna”, „posługaczka”, „prasowaczka”, „gosposia” lub „dziewczyna wiejska, poszukuje posady do wszelkich prac z gotowaniem”<sup>20</sup>. Dlatego też dział „szuka posady”, dzielił się na dwie części „służba domowa” i „inni”. Pokazuje to także, sytuację kobiet w tym okresie i to, jak wielu z nich brakowało wykształcenia i kwalifikacji, a w szczególności tym, które pochodziły z prowincji lub biedniejszych dzielnic miasta. Jeśli nie posiadały dobrze zarabiającego męża, stawiało to je w trudnej sytuacji materialnej i społecznej i zdarzało się, że takie kobiety oddawały nawet swoje dzieci do adopcji, także za pośrednictwem działu ogłoszeń drobnych: „Chłopczyka 7 miesięcznego oddam na własne”<sup>21</sup>. Kobiety zatrudnione w służbie domowej to były zazwyczaj kobiety samotne, wdowy, rozwódki lub żyjące w separacji, większość stanowiły kobiety niezamężne. Poszukujący posady

---

<sup>18</sup> Tamże, nr 354, 7 sierpnia 1937.

<sup>19</sup> Tamże, nr 577, 18 grudnia 1937.

<sup>20</sup> Tamże, nr 361, 8 sierpnia 1935.

<sup>21</sup> Tamże, nr 406, 3 września 1936.

w swoich ofertach zamieszczali często informację o swoim stanie cywilnym, rzadziej o wykształceniu. Mogło to mieć podtekst matrymonialny, gdyż osoby niezamężne łatwiej otrzymywały pracę jako służba.

Wśród poszukujących posady znajdowały się także oferty od uczniów, uczennic i studentów, którzy chcieli zarobić na swoje utrzymanie i dalszą naukę. W dziale *Inni* swoje anonse zamieszczały osoby, które miały bardziej sprecyzowane oczekiwania lub umiejętności jak np.: „bufetowa pokojowa, inteligentna przystojna, dzielna swym zawodzie, poszukuje pracy na wyjazd najchętniej letnisko”<sup>22</sup>, także wychowawczynie, maszynistka, ekspedientka, higienistka, leśniczy, kowal-szofer, kupiec, stenotypistka, szofer-strzelec, czeladnik, mistrz ceglarski, woźnica, radiotechnik czy też „ogrodnik, dyplomowany warzywnik, kawaler, szuka posady”<sup>23</sup>. Jednak w ofertach nie ujawniano imienia i nazwiska, raczej wiek oraz pozytywne cechy jak np. inteligencja, pracowitość, a także sumienność. Ogłoszenia, które zamieszczali inżynierowie czy technicy lub inni wykwalifikowani pracownicy, dość szybko znikły z gazety.

Osobną grupę wśród poszukujących pracy stanowili pracownicy biurowi. Szczególnie ciekawie przedstawiały się anonse kobiet, gdyż w tej kategorii ogłoszeń męskich było niewiele. Wynika to z procesu feminizacji rynku pracy, który wynikał z powszechnego udziału kobiet w produkcji wojennej podczas I wojny światowej. Ta tendencja utrzymała się w okresie międzywojennym, szczególnie w okresie wielkiego kryzysu. Kobiety podejmowały pracę w różnych zawodach, dużą rolę odgrywało umiejscowienie kobiety w strukturze społeczno-zawodowej, które albo pozwalało na możliwość awansu, lub je ograniczało. Kobiety, szczególnie młode, chętnie poszukiwały posady biurowej, jednak ich kwalifikacje prezentowane w ogłoszeniach często nie były zbyt wysokie, ograniczały się do umiejętności pisania na maszynie. Ambitne interesantki próbowały pokazać swoje zdolności oraz predyspozycje do tego zawodu. Dla podniesienia atrakcyjności ogłoszenia, dodawano odpowiednie przymiotniki, takie jak: „biegła”, „młoda” czy „samodzielna”. „18-letnia z porządnej rodziny do biura lub składu, poszukuje posady”<sup>24</sup> czy „maszynistka biegła, matura, własna ma-

---

<sup>22</sup> Tamże, nr 220, 15 maja 1938.

<sup>23</sup> Tamże, nr 162, 7 kwietnia 1936.

<sup>24</sup> Tamże, nr 55, 4 lutego 1939.

szyna szuka posady”<sup>25</sup>.

W dziale *Wolne miejsca*, zamieszczały ogłoszenia osoby, które chciały zatrudnić pracownika – głównie w usługach. Poszukiwano najczęściej wychowawczyń ze znajomością języka np. niemieckiego oraz panienek przychodnych do dzieci. Oznaczało to istnienie wielu stosunkowo zamożnych rodzin, które stać było na zatrudnienie różnych pomocy domowych, w tym opiekunek dla dzieci. Pracownicy tacy byli zwykle słabo uposażeni i pod ciągłą kontrolą swoich pracodawców, od których byli ściśle zależni. Szukano kuchmistrzów, dużo ofert było skierowanych do fryzjerów, fotografów czy gorzelników, a także chłopców na posyłki, techników dentystycznych. Rozwój wolnego rynku sprzyjał wymianie handlowej oraz stwarzał warunki do zatrudniania przedstawicieli handlowych lub akwizytorów: „akwizytor podróżujący w branży technicznej, potrzebny natychmiast”<sup>26</sup>. Pokazuje to rozbudowaną sieć usług w badanym okresie, ludzie dbali też o swój wygląd zewnętrzny, chętnie odwiedzali fryzjera, zważywszy na ilość ofert pracy dla fryzjerów. Dbano także o swoje otoczenie i chętnie zatrudniano ogrodników. Ogłoszeń dla tej grupy zawodowej było bardzo wiele; „ogrodnik-bartnik, specjalista w sadownictwie, samotny od zaraz, sad 5 letni, 1200 drzew. Referencje konieczne”<sup>27</sup>. Występowała zwiększona popularność niektórych zawodów, np. w związku z rozwojem komunikacji, swoich sił próbowali kierowcy i szoferzy, którzy często posiadali dodatkowe kwalifikacje szofer – strzelec, kowal – szofer czy szofer-robotnik: „Robotnik – szofer, kawaler, trzeźwy, uczciwy, polecony potrzebny”<sup>28</sup>.

## Ogłoszenia dot. działu „Życie gospodarcze”

Ogłoszenia mówiące o ofertach handlowych, stanowiły istotny dochód badanego dziennika. Wśród nich najwięcej można znaleźć takich, które posiadały typowe cechy ogłoszeń reklamowych. Ich adresatem byli stali czytelnicy – handlowcy. W dziale *Pieniądze* oferowano pożyczki po zastaw lub hipotekę, np.: „10 000 pożyczki do przedsiębiorstwa przemysłowego z zabezpieczeniem hipotecznym”<sup>29</sup>. Szukano również wspólnika z kapita-

---

<sup>25</sup> Tamże, nr 11, 9 stycznia 1938.

<sup>26</sup> Tamże, nr 154, 2 kwietnia 1935.

<sup>27</sup> Tamże, nr 464, 11 października 1938.

<sup>28</sup> Tamże, nr 300, 6 lipca 1938.

<sup>29</sup> Tamże, nr 300, 6 lipca 1938.

łem, lub oferowano konkretną sumę z chęcią przystąpienia do współpracy: „40 000 ulokuje w przedsiębiorstwie z czynna współpracą”<sup>30</sup> lub „25 000 poszukuję na hipotekę nowej kamienicy wartości 170 000 dam 10 procent”<sup>31</sup>. Wskazywały one na dochody osiągnięte przez handlowców. Zyski były bardzo zróżnicowane i pozwalały na przyjmowanie kolejnych działań rozwijających swój biznes. Różny poziom przychodów w posiadanych zasobach gotówkowych, wskazuje na tendencję w podejmowaniu ryzyka. Nie podawano adresów ani numerów telefonu, aby uniknąć np. ewentualnego napadu.

Rynek usług był niewralgicznym punktem egzystencji wszystkich ludzi. Często skorzystanie z fachowej pomocy danych firm lub osób stawało się życiową koniecznością lub wyrazem oszczędności: „Kapelusz modnie przefasowany, odświeżony, zastąpi nowy, tanie kapelusze”<sup>32</sup>. Oferowano naprawy radiodbiorników, usługi obuwnicze lub krawieckie: „stopy nadrabiam. Oczka podnoszę. Trykoty reperuję”<sup>33</sup>.

## Ogłoszenia rozmaite, osobiste, medycyna

W tym dziale mieszkańcy Poznania załatwiali swoje prywatne sprawy. Zdarzało się, że student unieważniał zgubiony indeks lub unieważniano weksel, czy też ogłaszano zapowiedzi, jak również szukano pomocy: „powstaniec – inwalida, wojenny bezrobotny, bez zapomogi, żywiciel większej rodziny, prosi szlachetnych ofiarodawców o używane ubranie i płaszcz”<sup>34</sup>. Szukano pomocy w sprawach prywatnych, jak korzystanie z usług różnego rodzaju fachowców: „biuro detektywistyczne »Oko« wywiady matrymonialne, obserwacja, dochodzenia”<sup>35</sup>.

Ogłaszały się także niefachowe siły medyczne, z niepełnym wykształceniem. Największą rolę odgrywały akuszerki, były one najbardziej pożądane przy porodach, ponieważ rodzenie w domu było najbardziej rozpowszechnionym sposobem rodzenia w tym okresie. Tak akuszerki oferowały swoją pomoc: „akuszerka przyjmuje, udziela porady” lub „akuszerka,

---

<sup>30</sup> Tamże, nr 457, 5 października 1935.

<sup>31</sup> Tamże, nr 216, 12 maja 1939.

<sup>32</sup> Tamże, nr 547, 24 listopada 1936.

<sup>33</sup> Tamże, nr 243, 29 marca 1938.

<sup>34</sup> Tamże, nr 464, 11 października 1938.

<sup>35</sup> Tamże, nr 364, 13 sierpnia 1937.

Strzelecka 2 przy Świętokrzyskim, przyjmując, udziela porady i pomocy położniczej<sup>36</sup>. Poprzez dział ogłoszeń akuszerki informowały swoje pacjentki o zmianie miejsca zamieszkania. Natomiast w przypadku problemów natury dermatologicznej, skorzystać można było też z ogłoszenia: „swędzenie oraz wyrzuty skórne usuwa”<sup>37</sup>. A w przypadku męskiej niemocy: „mężczyźni mój system dają spełnienie ról męskich i energię nawet w wieku starczym”<sup>38</sup>.

Niektórzy poszukiwali alternatywnych źródeł pomocy oraz wiadomości na temat przyszłości, korzystano więc z różnego rodzaju usług wróżbitów, jasnowidzów lub chiromantów. Najpopularniejszą z nich była, jak można przypuszczać, wróżka Adarelli, gdyż jej anons pojawiał się najczęściej: „znana wróżbiarka Adarelli przepowiada z cyfr, kart, ręki. Przyjmuje 10 rana do 9 wieczór. Tylko w Poznaniu”<sup>39</sup>.

## Podsumowanie

Ogłoszenia ukazują codzienne troski oraz radości ówczesnych mieszkańców Poznania, pokazywały jak lubili spędzać czas wolny, czy gdzie najczęściej kupowali domy. Szukano wówczas chętnych do prowadzenia firm lub „spółników” w interesie. Z drugiej strony, ciężkie warunki materialne powodowały wyprzedaż różnych przedmiotów lub prośbę o pomoc. też próbowano też rozwiązać problem niechcianych dzieci poprzez oddanie ich na wychowanie w nadziei, że będą miały lepsze warunki życia.

Ogłoszenia to również doskonałe źródło do poznania dawnej lokalizacji obiektów, czy ulic, które już nie istnieją. Dzieje się tak, gdyż ogłaszający podawali dokładny adres swoich zakładów, instytucji, warsztatów, czy mieszkań do wynajęcia.

Natomiast częstotliwość pojawiania się danych ogłoszeń, pozwala na odzwierciedlenie sytuacji i dynamiki danych procesów w określonym czasie. Pokazują nasilenie lub osłabienie jakiegoś problemu w danym czasie. Takim przykładem może być rynek pracy w tym okresie i ilość kobiet poszukujących pracy.

---

<sup>36</sup> Tamże, nr 180, 18 kwietnia 1936.

<sup>37</sup> Tamże, nr 269, 14 czerwca 1935.

<sup>38</sup> Tamże, nr 170, 14 kwietnia 1939.

<sup>39</sup> Tamże, nr 121, 13 marca 1936.

Dzięki swojej masowości i powszechności, ogłoszenia drobne to ciekawe oraz niezbędne źródło do badania życia codziennego mieszkańców w danym czasie i miejscu.

Recenzent: dr hab. Tomasz Sikorski, prof. US





# Obywatelstwo jako element życia małżeństw polsko-niemieckich po roku 1945 na północnym pograniczu polsko-niemieckim

Aneta Popławska – Uniwersytet Szczeciński

## Wstęp

W naukach społecznych zagadnienie obywatelstwa jest obecnie ujmowane jako proces, w ramach którego zarówno dana jednostka, jak i grupa społeczna określają swoje miejsce w społecznej przestrzeni, a zwłaszcza w sferze publicznej, która w ich przypadku determinuje pozycję prawną. Kwestia obywatelstwa stała się w ostatnich dekadach jednym z głównych problemów badawczych ze względu na zachodzące procesy globalizacyjne, dążenie grup mniejszościowych do uzyskania praw obywatelskich, rozwój praw człowieka w związku z konfliktami o różnym podłożu, regionalną integrację (np. Unia Europejska), czy wreszcie migracje o podłożu ekonomicznym, które w konsekwencji doprowadziły do powstania mniejszości etnicznych, narodowych czy religijnych, co wpłynęło zasadniczo na jednorodność państw narodowych.

Ważnym do rozpatrzenia problemem jest relacja zachodząca między obywatelstwem a tożsamością, przy czym na potrzeby tego tekstu będą posługiwała się tylko tożsamością jednostkową. Zainteresowanie nauk społecznych problematyką tożsamości obywatelskiej m.in. jednostkowej, jest skutkiem obecnych przemian tego zjawiska pojmowanego już jako alternatywna forma dla obywatelstwa *stricto* państwowego. Trafnie ujął to Zygmunt Bauman pisząc, że „myśl o posiadaniu tożsamości nie przychodzi ludziom do głowy tak długo, póki gdzieś przynależą, póki nie mają

alternatywy”<sup>1</sup>. Tożsamość indywidualna jako element „ja” danego człowieka, jest wynikiem stabilności autoidentyfikacji oraz potwierdzeniem tego stanu przez otoczenie. Tożsamość jednostki jest efektem przemian rozwojowych człowieka, z czym łączy się również obywatelstwo, które dobrowolnie lub nie, jest wybierane przez daną jednostkę tworząc tym samym tożsamość obywatelską. Uznaje się, że obywatelstwo w znaczący sposób sytuuje jednostkę w danym społeczeństwie, tworząc niejako rodzaj tożsamości fundamentalnej. Tożsamość obywatelską kształtują następujące komponenty: przynależność państwowa, świadomość posiadania praw wynikających z obywatelstwa, obowiązków względem państwa oraz przynależności do grupy, którą stanowią inni obywatele. Jak widać, tożsamość obywatelska związana jest z odniesieniem się do narodu państwowego, ale też ze świadomością przynależności do społeczeństwa obywatelskiego. Społeczny aspekt obywatelskiej tożsamości można ujmować też jako tożsamość obywatelską ogólną, w której to przypadku jednostka wskazuje swoją przynależność państwową, a więc większą kategorię, której jest częścią<sup>2</sup>.

W przypadku zmiany obywatelstwa występuje niekiedy zjawisko, które można określić jako „dramat uznania”, który może być związany z odmiennością etniczną czy kulturową. „Wówczas chodzi o problem realnego uznania za obywatela przez współobywateli w formie przyzwolenia na asymilację bądź odwrotnie, przyzwolenia na odmiennosc w sytuacji równości obywatelskiej”<sup>3</sup>. Wspomniany „dramat uznania” towarzyszy między innymi małżeństwom binacjonarnym, gdzie aspekt obywatelstwa jest jednym ze znaczących kwestii ich życia codziennego. Niekiedy jeden z cudzoziemskich małżonków w ramach codziennych kontaktów z ludźmi o innej niż on przynależności państwowej, ma poczucie trudności zakorzenienia się w nowym środowisku. Owe problemy oraz próby pogodzenia obywatelskości w małżeństwach tego typu, chcę właśnie przedstawić w części zasadniczej tego artykułu.

---

<sup>1</sup> Z. Bauman, *Tożsamość. Rozmowy z Benedetto Vecchim*, Gdańsk 2007, s. 14.

<sup>2</sup> Zob. J. Raciborski, *Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2011, s. 161–196.

<sup>3</sup> Tamże, s. 178.

## Obywatelstwo jako element życia małżeństw polsko-niemieckich

Pojęcie obywatelstwa w aspekcie prawnym w tego typu małżeństwach, zawiera w sobie pięć następujących postaci: nabycie obywatelstwa przez urodzenie, w wyniku zamążpójścia, pozostanie przy obecnym obywatelstwie, powrót do obywatelstwa pierwotnego oraz kwestia posiadania i utraty podwójnego obywatelstwa w prawie polskim i niemieckim. Natomiast podczas prowadzonych przeze mnie badań terenowych wśród małżeństw polsko-niemieckich na północno-zachodnim pograniczu Polski, jak dotąd spotkałam się z siedmioma aspektami obywatelstwa jako elementami życia owych małżeństw, przy czym przedstawiony poniżej podział jest oparty na moich własnych obserwacjach i przemyśleniach wyniesionych z terenu badawczego i przeprowadzanych wywiadów jakościowych z dwiętnastoma osobami.

### 1) Świadome przyjęcie obywatelstwa

Na świadome przyjęcie obywatelstwa polskiego czy niemieckiego wskazują w moich badaniach zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Głównym argumentem skłaniającym do takiego kroku była z jednej strony lepsza „adaptacja” w danym państwie, ułatwienia w sprawach urzędowych i w znalezieniu pracy, czy nawet ich społeczny odbiór w najbliższym gronie znajomych, natomiast z drugiej strony wiązało się to z nienarazaniem dzieci na niemiłe sytuacje pośród rówieśników dotyczących pochodzenia jednego z rodziców. Uzyskanie obywatelstwa jednego z dwóch państw na mocy zamążpójścia, pociąga za sobą, oczywiście, pewne rozwiązania szczegółowe. W przypadku ustawodawstwa niemieckiego, nie odnajdujemy tam zapisu o możliwości nabycia obywatelstwa w sposób automatyczny w wyniku poślubienia obywatela niemieckiego. Małżonek-cudzoziemiec traktowany jest jak inni cudzoziemcy starający się o obywatelstwo, a jego uzyskanie jest możliwe w momencie gdy „1. posiada on zdolność do czynności prawnych (...); 2. nie spełnia żadnego warunku do wydalenia go z kraju (...); 3. w miejscu osiedlenia znalazł mieszkanie lub zakwaterowanie; 4. w tym miejscu osiedlenia jest w stanie wyżywić siebie i swoich bliskich”<sup>4</sup>. Z drugiej strony mamy również do czynienia z możliwością utraty obywatelstwa

<sup>4</sup> M. Zdanowicz, *Wielokrotne obywatelstwo w prawie międzynarodowym i krajowym*, Warszawa 2001, s. 65.

niemieckiego, co ma miejsce m.in. w momencie małżeństwa z cudzoziemcem i zamieszkaniem na terytorium jego państwa. Możemy wówczas mówić o dwóch drogach prawnych, a mianowicie utracie obywatelstwa niemieckiego na wniosek<sup>5</sup>, bądź z mocy prawa<sup>6</sup>.

W polskim prawie ustawą regulującą nadanie obywatelstwa polskiego dla małżonka-cudzoziemca jest Ustawa o obywatelstwie polskim z 15 lutego 1962 r. i jej późniejsze nowelizacje. Artykuł 30, ust. 2 tej ustawy mówi, że za obywatela polskiego uznaje się „cudzoziemca zebywającego nieprzerwanie na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej co najmniej od dwóch lat na podstawie zezwolenia na osiedlenie się, (...) prawa stałego pobytu, który pozostaje co najmniej od trzech lat w związku małżeńskim zawartym z obywatelem polskim”<sup>7</sup>. Cudzoziemiec ten musi również z amieszkować na terenie Polski od lat trzech<sup>8</sup>. Utrata obywatelstwa polskiego następuje w chwili zrzeczenia się go oraz wyrażenia na to zgody Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej<sup>9</sup>.

Przykładem może być tu historia Niemki, która początkowo żyjąc w konkubinacie z Polakiem i posiadając jednocześnie obywatelstwo niemieckie, dopiero w roku 1952 zdecydowała się na ślub z nim, mając już czworo dzieci – oczywiście z polskim obywatelstwem<sup>10</sup>. Jak sama podkreśliła: „Wyście za mąż za Polaka i pozostanie w Polsce dla mnie pociągało za sobą automatycznie przyjęcie obywatelstwa polskiego”<sup>11</sup>.

---

<sup>5</sup> Utrata obywatelstwa niemieckiego na wniosek związany jest ze staraniami niemieckiego obywatela o nabycie obywatelstwa innego państwa i posiada przyrzeczenie otrzymania go.

<sup>6</sup> W przypadku utraty obywatelstwa z mocy prawa, mówimy o nabyciu obywatelstwa obcego państwa na wniosek obywatela niemieckiego przy jednoczesnym braku pisemnej zgody odpowiednich władz na zatrzymanie niemieckiego obywatelstwa.

<sup>7</sup> *Ustawa o obywatelstwie polskim z dnia 14 lutego 2012 r.*

<sup>8</sup> Wcześniejsze przepisy prawne dotyczące minimalnego okresu zamieszkiwania na terytorium Polski, począwszy od *Ustawy o obywatelstwie Polskim z 15 lutego 1962 r.*, przewidywały na 5 lat.

<sup>9</sup> Art. 46 *Ustawy o obywatelstwie polskim z 14 lutego 2012 r.*

<sup>10</sup> Art. 8 ust. 1 ustawy z 8 stycznia 1951 r.: *dziecko, urodzone w Polsce, którego jedno z rodziców jest obywatelem polskim, a drugie – obywatelem innego państwa, nabywa obywatelstwo polskie.*

<sup>11</sup> Wywiad z dn. 30 marca 2012 r.

## 2) Przyjęcie polskiego/niemieckiego obywatelstwa dla lepszego życia w kraju małżonka

W dwóch przypadkach powodem zawarcia małżeństwa z obywatelem Niemiec była chęć uzyskania obywatelstwa niemieckiego, aby dzięki niemu otrzymywać świadczenia socjalne. Jednemu z rozmówców nie przeszkadzało także to, iż na żonę wybrał kobietę o ponad dwadzieścia lat starszą. Po okresie 9 lat złożył podanie o rozwód. Kwestia przyjmowania obywatelstwa niemieckiego, czy starania się o nie dla lepszych warunków życia, powtarzały się dość często w rozmowach z badanymi. U jednej z rozmówczyń przejście na obywatelstwo niemieckie było spowodowane życiem w tym kraju oraz poczuciem się bardziej do bycia Niemką niż Polką. Jak sama to ujęła: „jakoś nie przeszkadza mi to jakie mam obywatelstwo, ale obecnie gdy posiadam obywatelstwo niemieckie jestem traktowana lepiej w urzędach i innych instytucjach niemieckich”<sup>12</sup>.

## 3) Zmiana w zależności od wydarzeń historycznych

W jednym z małżeństw mieszanych, stroną niemiecką była kobieta i to właśnie na jej przypadku zatrzymam się trochę dłużej. Kobieta ta sama pochodzi z przedwojennego małżeństwa polsko-niemieckiego zawartego w Warszawie, w którym to stroną z obywatelstwem polskim był ojciec, natomiast matka była Niemką z obywatelstwem niemieckim. Na mocy prawa obowiązującego w II Rzeczypospolitej, po zawarciu małżeństwa z Polakiem, strona z niepolskim obywatelstwem automatycznie przyjmowała obywatelstwo polskie, a dzieci obywatelstwo ojca<sup>13</sup>. Taka sytuacja miała swoją moc prawną na podstawie pierwszej polskiej ustawy o obywatelstwie z roku 1920, gdzie silnie podkreślono jednolitość obywatelstwa w rodzinie oraz podrzędność kobiety względem mężczyzny, bowiem cudzoziemka wychodząc za mąż za obywatela polskiego nabywa z mocy prawa polskie obywatelstwo<sup>14</sup>. Podobnie jest z Polką, która przez wejście w związek

---

<sup>12</sup> Wywiad z dn. 11 stycznia 2011 r.

<sup>13</sup> Zob. art. 5 *Ustawy o obywatelstwie polskim z 20 stycznia 1920 r.*

<sup>14</sup> Zob. *Ustawa o obywatelstwie polskim z 20 stycznia 1920 r.* Artykuł 7 tej ustawy mówi: *przez zamążpójście nabywa obywatelstwo polskie cudzoziemka, poślubiająca obywatela polskiego.*

małżeński z cudzoziemcem nabywała jego obywatelstwo<sup>15</sup>. Wraz z wybuchem II wojny światowej jej rodzice przeprowadzając się w okolice ówczesnego Stettina (dzisiejszego Szczecina) wykorzystali niemieckie pochodzenie i przyjęli obywatelstwo niemieckie, co automatycznie obejmowało ich potomstwo. Koniec wojny i przejście tych terenów przez Polskę oraz dość liczna rodzina sprawiły, że rodzice mojej rozmówczynie pozostali na terenie Pomorza. Ojciec rozmówczynie uzyskał potwierdzenie polskiej narodowości na podstawie ustawy z dnia 28 kwietnia 1946 r. o obywatelstwie Państwa Polskiego osób narodowości polskiej zamieszkałych na obszarze Ziem Odzyskanych<sup>16</sup>. Ustawa ta powoływała się również na ustawę o obywatelstwie z 1920 r. jako obowiązującą, stąd żona i dzieci uzyskiwały automatycznie obywatelstwo polskie. Natomiast jej dzieci, jak sama stwierdziła: „są twardymi Niemcami, bo mają obywatelstwo niemieckie po babci i po mnie, bo z mojego pochodzenia niemieckiego i wykorzystali to do celów ekonomicznych. Ale ja pozostałam przy obywatelstwie polskim jednak, bo żyję w Polsce i tu dorastałam i żyłam”<sup>17</sup>.

#### 4) Nieprzyjęcie obywatelstwa ze względu na chęć powrotu do ojczyzny w podeszłym wieku lub ze względu na pracę

Jedna z kobiet mieszkających po stronie niemieckiej wyraźnie podkreśliła, że pozostała przy obywatelstwie polskim pomimo mieszkania w sąsiednim państwie. Stan taki wynika z faktu, że po uzyskaniu niemieckiej emerytury chce wrócić do Szczecina. Posiadanie polskiego obywatelstwa oraz dowodu osobistego umożliwiło jej zakup mieszkania i zameldowanie

---

<sup>15</sup> Ustawa z roku 1920 przewiduje również powrót Polek do polskiego obywatelstwa po ustaniu małżeństwa z cudzoziemcem. Zapis ten odnajdujemy w art. 10 niniejszej ustawy: *obywatelka polska, która przez zamążpójście za cudzoziemca utraciła obywatelstwo polskie, odzyskuje je, jeżeli po ustaniu tego małżeństwa i osiedleniu się w Polsce złoży odpowiednie oświadczenie w urzędzie administracyjnym miejsca swego zamieszkania.*

<sup>16</sup> Zob.: Dz.U.R.P. nr 15, poz. 106. Art. 1: *prawo obywatelstwa polskiego służy każdej osobie, która przed dniem 1 stycznia 1945 r. miała na obszarze Ziem Odzyskanych stałe miejsce zamieszkania, udowodniła swoją polską narodowość przed komisją weryfikacyjną (narodowościową) i uzyskała na tej podstawie stwierdzenie swej polskiej narodowości przez właściwą władzę administracji ogólnej I instancji oraz złożyła deklarację wierności Narodowi i Państwu Polskiemu.* Z kolei w art. 3 czytamy: *przepisy ustawy z dnia 20 stycznia 1920 roku o obywatelstwie Państwa Polskiego zachowują swoją moc obowiązującą na obszarze Ziem Odzyskanych.*

<sup>17</sup> Wywiad z dn. 10 października 2011 r.

się w nim, na co nie byłoby przyzwolenia, gdyby posiadała obywatelstwo niemieckie: „mi nigdy nie zależało na papierach niemieckich, bo nigdy nie czułam się Niemką. Jak mówię, nie chciałam ani obywatelstwa niemieckiego ani podwójnego. Nawet ze względu [socjalnego – A. P.], jakie daje obywatelstwo niemieckie, też nie chciałam go przyjąć, ponieważ ja zakładałam i zakładam, że do Polski wrócę”<sup>18</sup>.

Z nieprzyjęciem obywatelstwa z powodu pracy spotkałam się w kilku małżeństwach mieszkających tuż przy samej granicy polsko-niemieckiej, gdzie niemal codzienne przekraczanie granicy zarówno przez partnerów polskich jadących do pracy w Polsce, jak i partnerów niemieckich jeżdżących do pobliskich miejscowości w Niemczech jest czymś normalnym. Posiadanie dwóch odmiennych obywatelstw w tych związkach – jak tłumaczyli mi rozmówcy – nie wpływa w sposób negatywny na ich życie codzienne i nie stwarza jakichkolwiek problemów.

## **5) Przyjęcie obywatelstwa jako wyraz zmuszenia przez drugiego partnera**

Z tego rodzaju aspektem spotkałam się na razie w pięciu przypadkach, gdzie praktycznie w 100% to strona polska była zmuszana do przyjęcia niemieckiego obywatelstwa. Posiadanie obywatelstwa polskiego było traktowane przez niemieckiego partnera jako kategoria gorsza, którą lepiej ukryć. O takich sytuacjach rozmówczynie mówiły mi pokątnie, sprawdzając wcześniej, czy mąż nie znajduje się w pobliżu.

## **6) Pozostanie lub zmiana obywatelstwa w momencie rozwodu**

W chwili ustania małżeństwa<sup>19</sup> z cudzoziemcem, Polka może na mocy ustawy z roku 1962 i z 2000 odzyskać obywatelstwo polskie po uprzednim

---

<sup>18</sup> Wywiad z dn. 3 grudnia 2011 r.

<sup>19</sup> W *konwencji o obywatelstwie kobiet zamężnych z 20 lutego 1957 r.*: „Każde Umawiające się Państwo zgadza się, że ani zawarcie, ani rozwiązanie związku małżeńskiego pomiędzy jego obywatelem a cudzoziemcem, ani też zmiana obywatelstwa przez małżonka w czasie trwania związku małżeńskiego nie wpłyną automatycznie na obywatelstwo żony” (art. 1). „Każde Umawiające się Państwo zgadza się, że ani dobrowolne nabycie obywatelstwa innego państwa przez jego obywatela, ani zrzeczenie się swego obywatelstwa przez jego obywatela nie przeszkadzają żonie tego obywatela w zachowaniu swego obywatelstwa,„ (art.2).

złożeniu oświadczenia przed polskim urzędem konsularnym lub wojewodą. Odzyskanie obywatelstwa polskiego może nastąpić niezwłocznie po ustaniu małżeństwa. Jedynym warunkiem jest przedstawienie dowodu utraty bądź zwolnienia z obcego obywatelstwa<sup>20</sup>. Również prawo niemieckie przewiduje na podstawie decyzji właściwych władz, zgodę na przywrócenie obywatelstwa niemieckiego, po spełnieniu warunków przewidzianych dla cudzoziemców.

Jak na razie z rozmówcami rozwiedzionymi z partnerem polskim czy niemieckim spotkałam się jedynie w dwóch przypadkach i były to Polki. Obydwie w czasie trwania małżeństwa mieszkaly po stronie niemieckiej. Jedna przyjęła obywatelstwo niemieckie i po rozwodzie z niemieckim partnerem nie powróciła do obywatelstwa polskiego. Natomiast druga z rozmówczyń po ślubie z Niemcem nie zmieniła polskiego obywatelstwa i w momencie rozwodu i powrotu do Szczecina nie miała problemów związanych z odzyskiwaniem polskiego obywatelstwa.

## 7) Obywatelstwo dzieci (decyzje w zależności od strony)

Ustawy z roku 1951, 1962, 2000 i 2012 o obywatelstwie polskim podkreślają, że dziecko posiadające przynajmniej jednego rodzica z obywatelstwem polskim, nabywa automatycznie obywatelstwo z racji urodzenia<sup>21</sup>. Z drugiej strony dziecko z takiego związku może zostać pozbawione obywatelstwa polskiego po złożeniu oświadczenia przez rodziców w ciągu 3 miesięcy od narodzin dziecka, w celu przyjęcia obywatelstwa rodzica-cudzoziemca, jeżeli zezwala na to prawo jego państwa<sup>22</sup>. Prawo polskie zastrzega również w ustawie z 1962 r., że dziecko może powrócić do obywatelstwa polskiego po ukończeniu 16 roku życia, przez okres 2 lat i 6 miesięcy. Ustawa z 29 czerwca 2000 r. spowodowała stworzenie warunkowego obywatelstwa polskiego (nie nabywanego przez urodzenie), ponieważ dziecko nie uzyskuje na jej mocy obywatelstwa polskiego, gdy rodzice

---

<sup>20</sup> Artykuł 29 ustęp 1 *Ustawy o obywatelstwie polskim z dnia 29 czerwca 2000 r.* określa, że „1. *Kobieta, która utraciła obywatelstwo polskie przed dniem 1 stycznia 1999 r. przez nabycie obywatelstwa obcego wskutek zawarcia małżeństwa z cudzoziemcem lub w związku z zawarciem takiego małżeństwa, powraca do obywatelstwa polskiego, jeżeli po ustaniu tego małżeństwa lub jego unieważnieniułoży odpowiednie oświadczenie przed właściwym organem i organ ten wyda akt o przyjęciu oświadczenia*”.

<sup>21</sup> Zob. art. 4 *Ustawy o obywatelstwie polskim z 15 lutego 1962 r.*

<sup>22</sup> Zob. art. 6 *Ustawy o obywatelstwie polskim z 15 lutego 1962 r.*



w przeciągu 3 miesięcy złożą oświadczenie o wyborze obywatelstwa innego niż polskie<sup>23</sup>. Jeżeli tego nie zrobią, dziecko uzyskuje automatycznie obywatelstwo polskie. Istotnym jest również to, że obywatel Polski według polskiego prawa nie może być równocześnie obywatelem innego państwa, jednak postępująca liberalizacja polskiego prawa, obecnie toleruje podwójne obywatelstwo<sup>24</sup>, z podkreśleniem wyłączności obywatelstwa polskiego w Polsce i w stosunkach z polskimi władzami.

Natomiast paragraf 4 znowelizowanej niemieckiej ustawy o przynależności państwowej z 15 lipca 1999 r. stwierdza, że obywatelstwo niemieckie w wyniku urodzenia uzyskuje dziecko, którego jeden z rodziców posiada obywatelstwo niemieckie<sup>25</sup>. Takie postępowanie może doprowadzić do posiadania podwójnego obywatelstwa. Dlatego też do regulacji tej wprowadzono instytucję opcji (wyboru), która przysługuje osobom pomiędzy 18 a 23 rokiem życia. Przepis ten dotyczy osób urodzonych na terenie Niemiec po 31 grudnia 1999 r. Jeżeli osoby te oświadczą, że chcą posiadać inne niż niemieckie obywatelstwo tracą to drugie.

Zdecydowanie się na konkretne obywatelstwo dziecka zależy głównie od relacji partnerów w związku, czyli od kwestii dominacji jednego partnera nad drugim. Małżeństwa polsko-niemieckie mieszkające po stronie niemieckiej najczęściej decydują się tylko na obywatelstwo niemieckie swoich dzieci: „mój syn przejął automatycznie obywatelstwo po ojcu, bo takie rozwiązanie wydawało nam się najlepsze. Żadne tam obywatelstwo podwójne, szczególnie że syn chce iść do niemieckiego wojska”<sup>26</sup>.

Drugi przykład to historia Polki, która wyszła za mąż za Niemca i jednocześnie posiadała dziecko z pierwszego małżeństwa z Polakiem. Niemiecki mąż chciał adoptować jej dziecko, aby automatycznie otrzymało ono niemieckie obywatelstwo. Mówiąc o tym, przyznała się, że: „nie chciałam tej adopcji, bo chciałam żeby zachował polskie korzenie. I mój syn

---

<sup>23</sup> Zob. art. 12, ust. 1 *Ustawy o obywatelstwie polskim z 29 czerwca 2000 r.*

<sup>24</sup> Polska jako członek UE zobowiązana jest do przestrzegania prawa stanowionego przez UE. Prawodawstwo unijne przewiduje podwójne obywatelstwo na mocy Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską.

<sup>25</sup> Osoby urodzone przed 1 stycznia 1975 r. prawo do niemieckiego obywatelstwa muszą udowodnić pochodzenie niemieckie ojca, natomiast urodzone po 1 stycznia 1975 r. mogą występować o obywatelstwo niemieckie zarówno po matce, jak i po ojcu.

<sup>26</sup> Wywiad z dn. 25 maja 2009 r.

został jakby na podwójnym obywatelstwie, jak wyszłam za tego Niemca i dostałam niemieckie papiery”<sup>27</sup>.

Inaczej kwestia ta przedstawia się po stronie polskiej. Tutaj można powiedzieć, że zdania są podzielone. Jedna z rozmówczyń podkreśliła, że jej córka ma obywatelstwo polskie z racji urodzenia się w Polsce i niemiecki partner nie miał nic przeciwko takiemu rozwiązaniu. Nie widzi potrzeby na chwilę obecną, aby posiadała obywatelstwo podwójne czy niemieckie. Jak sama podkreślała parę razy: „to dla mnie było ważne żeby dziecko miało polskie obywatelstwo”<sup>28</sup>.

Ostatnia kwestia w tego rodzaju obywatelstwie pojawiła się w chwili rozvodu małżonków. W jednym z przypadków dziecko jeszcze przed rozводом rodziców posiadało podwójne obywatelstwo, natomiast w chwili samego rozvodu miało już tylko obywatelstwo polskie, ponieważ matka z obawy przed utratą syna złożyła w szczecińskim urzędzie wojewódzkim papiery o przyznanie dziecku obywatelstwa polskiego.

## Podsumowanie

Kwestia obywatelstwa w małżeństwach polsko-niemieckich na pograniczu dwóch państw jest po części uwarunkowana specyfiką obszaru, na którym one występują. Uważa się, że zmiana obywatelstwa stanowi swego rodzaju wyznacznik przystosowania się w nowym społeczeństwie. Po części mogę się z tym zgodzić, ale pod warunkiem że zmiana ta następuje dobrowolnie, a nie pod naciskiem partnera czy jego rodziny. Również kwestia obywatelstwa dzieci w tych małżeństwach jest złożona – o ile po stronie niemieckiej sprawa ta jest dosyć jednoznaczna, to po stronie polskiej jest już dwuznaczna – obywatelstwo polskie albo niemieckie.

Warte zasygnalizowania jest również pojęcie obywatelstwa Unii Europejskiej, które pojawiło się w Traktacie o Unii Europejskiej z 1993 r. Obywatelstwo to w sensie podmiotowym ma charakter wtórny. Umieszczenie go w prawie wspólnotowym zostało zawarte w art. 17 Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską (dalej: TWE)<sup>29</sup>. Dalszy zapis mówi

---

<sup>27</sup> Wywiad z dn. 9 grudnia 2011 r.

<sup>28</sup> Wywiad z dn. 9 grudnia 2011 r.

<sup>29</sup> W art. 17, ust. 1 Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską czytamy: „1. Ustanawia się obywatelstwo Unii. Obywatelem Unii jest każda osoba mająca przy-

również o formie uzupełniającej obywatelstwo UE, w stosunku do obywatelstwa krajowego. Funkcjonujący model unijnego obywatelstwa łączy się z Europą ojczyzn, ale zawiera również czynnik integrujący, bowiem wnosi ono praktyki, które w ponadnarodowej przestrzeni są podejmowane przez ludzi. Prawa cywilne i socjalne obejmują tylko migrujących obywateli tych państw, które są członkami UE. Jak podkreślił to Jacek Raciborski: „Istotą obywatelstwa w aspekcie praw cywilnych i socjalnych pozostaje relacja między jednostką a konkretnym państwem członkowskim, a nie między jednostką a jakimkolwiek bytem ponadnarodowym”<sup>30</sup>. Z racji posiadania obywatelstwa unijnego, obcokrajowcom przebywającym na terenie innego państwa członkowskiego przysługują według TWE następujące prawa: czynny i bierny udział w wyborach lokalnych danego państwa członkowskiego oraz w wyborach do Parlamentu Europejskiego (art. 19); ochrony konsularnej i dyplomatycznej (art. 20); petycji do Parlamentu Europejskiego i Rzecznika Praw Obywatelskich (art. 21). Pytanie, na które w chwili obecnej trudno jest jeszcze odpowiedzieć brzmi – czy fakt wprowadzenia w życie pojęcia obywatelstwa UE będzie miało również istotny wpływ m.in. na funkcjonowanie małżeństw binacjonarnych polsko-niemieckich?

Recenzent: dr Paweł Migdalski

---

*należność Państwa Członkowskiego. Obywatelstwo Unii uzupełnia obywatelstwo krajowe, nie zastępując go jednak”.*

<sup>30</sup> J. Raciborski, dz.cyt., s. 114.



## Archiwum zakładowe Uniwersytetu Szczecińskiego

Marta Zalewska – Uniwersytet Szczeciński

Dzieje archiwów uniwersyteckich jako samodzielnych jednostek w strukturze polskich szkół wyższych nie są długie. Czynnikiem, który stał się główną przyczyną wyodrębnienia ich z uczelnianych kancelarii, była troska o właściwe przechowywanie dokumentacji w nich powstającej<sup>1</sup>. Akta, wytwarzane w biurach o mocno rozbudowanej strukturze, rozproszone po wielu komórkach organizacyjnych, nie zawsze były przechowywane w odpowiednich dla nich warunkach. To dwie galicyjskie uczelnie wyższe: Uniwersytet Lwowski (1848 r.) oraz Uniwersytet Jagielloński (1906 r.), były prekursorami w stworzeniu samodzielnego archiwum uniwersyteckiego.

W wieku XIX uniwersytety, również te, które działały na ziemiach polskich, zaczęły tworzyć własne, wyodrębnione placówki archiwalne. Po roku 1918 archiwa, w tym również uczelnie wyższych, działały w oparciu o wydany 7 lutego 1919 r. dekret Naczelnika Państwa o organizacji archiwów państwowych i opiece nad archiwaliami, aczkolwiek nie wszystkie z nich dysponowały kompletnym zasobem (przykładowo akta dawne Uniwersytetu Wileńskiego trafiły, aż do lat trzydziestych XIX wieku, do Petersburga). Warto też pamiętać, na co zwróciła uwagę Irena Janosz-Biskupowa, że uniwersyteckie archiwa długo „nie posiadały jednolitej struktury, a przepisy organizacyjne wynikały raczej z tradycji, niż opracowanych i zatwierdzonych statusów organizacyjnych”<sup>2</sup>.

Po II wojnie światowej, w końcu lat czterdziestych, jako pierwsze usamodzielnili się archiwa uniwersytetów we Wrocławiu i Toruniu. Później wydzieliły się archiwa w Poznaniu, Łodzi i Warszawie oraz w obu lubel-

---

<sup>1</sup> R. Degen, *Archiwum uniwersytetu – rola i zadania w zarządzaniu dokumentacją szkoły wyższej*, „Archiwista Polski”, nr 4, 2002, s. 25.

<sup>2</sup> <http://archiwum.amu.edu.pl/publikacje/1.pdf>, (19.09.2012).

szych uczelniach wyższych. Uczelnie powstające od lat siedemdziesiątych XX wieku starały się zadbać o powołanie własnego, samodzielnego archiwum już na początku swego istnienia<sup>3</sup>.

Archiwa szkół wyższych stanowią w Polsce ważne ogniwo w krajowej sieci archiwalnej. Ich rola bierze się z zadań, jakie winny wykonywać w tworzeniu narodowego zasobu archiwalnego. Archiwa zakładowe obok spełniania podstawowych funkcji realizują jeszcze dodatkowe zadania w procesie gromadzenia i właściwego zabezpieczenia zasobu historycznego<sup>4</sup>. Nakłada to na pracowników każdego archiwum uczelnianego obowiązek szczególnej troski o takie właśnie materiały, które powinny być skomasowane i należyście zabezpieczone w odpowiednio przygotowanych pomieszczeniach magazynowych, których pozyskanie od władz uczelni wcale nie jest łatwe z uwagi na częste trudności lokalowe<sup>5</sup>.

Na mocy *Ustawy o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach* powierzono archiwom polskich uniwersytetów następujące zadania: gromadzenia, przechowywania, opracowywania oraz udostępniania materiałów wytworzonych przez kancelarie szkół wyższych będących przedmiotem zarządzania dokumentacją uczelnianą<sup>6</sup>. Zasób archiwalny gromadzony przez lata w tytułowej instytucji stanowi skarbnicę wiedzy do badań nad historią uczelni, dydaktyki oraz regionu.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie roli jaką odgrywa archiwum Uniwersytetu Szczecińskiego. Bazę źródłową stanowiły spostrzeżenia zawarte w protokołach kontroli, notatkach z ekspertyz oraz lustracji pokontrolnych przeprowadzonych w lat 1978–2010 przez pracowników Archiwum Państwowego w Szczecinie. Dodatkowo do scharakteryzowania działalności archiwum zakładowego Uniwersytetu Szczecińskiego posłużyły sprawozdania za lata 2005–2009 oraz baza SEZAM i NADZÓR.

Uniwersytet Szczeciński powstał w 1985 r. na podstawie ustawy z dnia 21 lipca 1984 r. o utworzeniu Uniwersytetu Szczecińskiego, jest on spadkobiercą po Wyższej Szkole Nauczycielskiej utworzonej w 1969 r., przekształconej w 1973 r. w Wyższą Szkołę Pedagogiczną. Obecnie uczelnią kieruje

---

<sup>3</sup> R. Degen, dz.cyt., s. 26.

<sup>4</sup> Por. R. Szczepaniak, *Archiwum zakładowe*, Warszawa 1976, s. 7–11.

<sup>5</sup> M. Niziołek, *Zarządzanie dokumentacją szkoły wyższej*, [w:] *Archiwa i archiwisści w dobie społeczeństwa informacyjnego. Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich*, t.1, Szczecin 2002, s. 240.

<sup>6</sup> R. Degen, dz.cyt., s. 25.

rektor prof. dr hab. Edward Włodarczyk, jednostka podlega pod Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Uniwersytet Szczeciński działa na mocy ustawy z dnia 27 lipca 2005 r. prawa o szkolnictwie wyższym<sup>7</sup>. Statut kontrolowanej jednostki został wprowadzony uchwałą Senatu Uniwersytetu Szczecińskiego z dnia 14 czerwca 2006 r., a nowy statut uczelni został uchwalony w 2012 r. Jednostka organizacyjna posiada również regulamin organizacyjny, który został wprowadzony zarządzeniem nr 38/2004 Rektora Uniwersytetu Szczecińskiego z dnia 19 sierpnia 2004 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu Regulaminu Organizacyjnego administracji Uniwersytetu Szczecińskiego.

W archiwum Uniwersytetu Szczecińskiego stosowane są również inne normatywy kancelaryjno-archiwalne: rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 2 listopada 2006 r. w sprawie dokumentacji przebiegu studiów<sup>8</sup>; zarządzenie nr 4/2003 Rektora Uniwersytetu Szczecińskiego z dnia 14 stycznia 2003 r. w sprawie wprowadzenia w życie *Regulaminu Archiwum Uniwersytetu Szczecińskiego*; zarządzenie nr 2/2003 Rektora Uniwersytetu Szczecińskiego z dnia 13 stycznia 2003 r. w sprawie zasad przekazywania dokumentacji dotyczącej przebiegu studiów do Archiwum Uczelnianego US oraz zarządzenie nr 77/2006 Rektora Uniwersytetu Szczecińskiego z dnia 1 marca 2006 r. w sprawie udostępniania niepublikowanych prac habilitacyjnych, doktorskich, magisterskich, dyplomowych i licencjackich przechowywanych w Archiwum Uniwersytetu Szczecińskiego, archiwach wydziałowych (instytutowych).

Archiwum uniwersyteckie działa jako państwowa jednostka organizacyjna z powierzonym zasobem archiwalnym, na podobnych zasadach jak zwykle archiwa zakładowe. Jedyne wyjątek stanowi to, iż materiały archiwalne uczelni nie zostaną nigdy przekazane do Archiwum Państwowego, będą natomiast w całości przechowywane w Archiwum Zakładowym Uniwersytetu Szczecińskiego.

Do zadań archiwum uczelnianego należy:

- współpraca z komórkami organizacyjnymi w zakresie prawidłowego tworzenia teczek spraw i przygotowywania ich do przekazania do archiwum zakładowego,

---

<sup>7</sup> Dz.U. nr 164, poz. 1364 z późn. zm.

<sup>8</sup> Dz.U. nr 224, poz. 1634.

- przechowywanie i zabezpieczanie dokumentacji,
- prowadzenie ewidencji posiadanej dokumentacji,
- porządkowanie dokumentacji,
- udostępnianie dokumentacji,
- brakowanie dokumentacji niearchiwalnej.

Archiwum zakładowe funkcjonuje na podstawie stworzonego rocznego planu pracy, w którym na każdy miesiąc rozpisane zostają poszczególne zadania wykonywane przez archiwistów. Pozwala to w łatwy sposób koordynować pracę wykonywaną w archiwum, jak również określa jego współpracę z poszczególnymi jednostkami organizacyjnymi Uniwersytetu Szczecińskiego.

System kancelaryjny obowiązujący w jednostce określiła instrukcja kancelaryjna wprowadzona zarządzeniem nr 85/2002 Rektora Uniwersytetu Szczecińskiego z dnia 30 września 2002 r. w sprawie wprowadzenia na Uniwersytecie Szczecińskim przepisów kancelaryjno-archiwalnych. Celem instrukcji jest ujednoczenie oraz usprawnienie czynności kancelaryjnych poprzez określenie zasad techniki biurowo-kancelaryjnej oraz sposobu postępowania z aktami jawnymi. Instrukcja ta zobowiązała wszystkie jednostki do stosowania w pracy kancelaryjnej systemu bezdziennikowego opartego na klasyfikacji akt w układzie rzeczowym, w jednolitym rzeczowym wykazie akt. Jednak samo posiadanie przepisów kancelaryjno-archiwalnych nie jest wystarczającym warunkiem dla zapewnienia należytego funkcjonowania archiwum oraz stanu przechowywanej w niej dokumentacji. Poziom wykonywania pracy biurowej i archiwalnej uzależniony jest przede wszystkim od stopnia stosowania w praktyce wyżej już wspomnianych przepisów. Z protokołów kontroli wynika, że w jednostce przepisy kancelaryjno-archiwalne stosowane są tylko częściowo. Przekazywanie dokumentacji tylko z części komórek następuje regularnie, co dotyczy zarówno materiałów archiwalnych, jak i dokumentacji niearchiwalnej. W ustaleniach kontroli z 2007 r. zaznaczono, że nastąpiła poprawa w porównaniu do poprzednich kontroli w przedmiocie sporządzania środków ewidencyjnych przekazywanej dokumentacji. W zasadzie zachowano sporządzanie spisów zdawczo-odbiorczych osobno dla materiałów archiwalnych i dokumentacji



niearchiwalnej. Mankamentem jest przekazywanie w wielu przypadkach dokumentacji w stanie nieuporządkowanym.

Analiza danych z protokołów kontroli oraz sprawozdań rocznych, wykazuje że od momentu wprowadzenia normatywów kancelaryjno-archiwalnych wielkość zasobu systematycznie z kontroli archiwum zakładowego przez pracowników Archiwum Państwowego w Szczecinie na kontrolę (co 3 lata) ulega zwiększeniu. Spowodowane jest to z jednej strony regularnym, zgodnym z zapisem w w/w normatywach przejmowaniem akt, z niektórych komórek dokumentacji, a z drugiej uzupełnianiem akt osobowych studentów o egzemplarz pracy magisterskiej, bądź licencjackiej.

Dokumentacja przechowywana w archiwum zakładowym podzielona jest na kilka serii; osobno przechowywane są akta osobowe studentów ze względu na ukończony kierunek studiów, kolejna grupa akt to akta absolwentów i studentów skreślonych. Wydzielona z całości zasobu i przechowywana oddzielnie poza siedzibą archiwum jest dokumentacja księgowo-finansowa.

Główny trzon zasobu archiwum stanowi dokumentacja aktowa, w żadnym z protokołów nie odnotowano występowania w postaci odrębnych zbiorów dokumentacji technicznej, fotograficznej, dźwiękowej, audiowizualnej oraz na nośnikach elektronicznego przetwarzania danych. Zbiór dokumentacji obejmuje ogółem 777 m.b. akt w tym:

- kategorii A – 27 m.b. z lat 1968–2002,
- kategorii B – 750 m.b. z lat 1968–2009 w tym:
  - kategorii BE – 50 w ilości ok. 447 m.b. z lat 1968–2003,
  - kategorii B – 50 w ilości ok. 75 m.b. z lat 1969–2003.

W archiwum zakładowym przechowywana jest również dokumentacja odziedziczona po Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Szczecinie oraz Wyższej Szkole Pedagogicznej w Szczecinie. Przeważająca część zbioru to akta osobowe studentów wraz z dołączonymi do nich pracami magisterskimi oraz licencjackimi. Przez swoją masowość i powtarzalność oraz szeroki przedział czasowy, ten rodzaj dokumentacji stanowi znakomitą bazę źródłową do badań nad historią uczelni. Pokazny zbiór stanowi również dokumentacja finansowo-księgową (ok.150 m.b.) przechowywana w osobnym

magazynie poza siedzibą archiwum. W osobnych pomieszczeniach przechowywana jest również dokumentacja wytworzona i odziedziczona przez Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania oraz Wydział Zarządzania i Ekonomiki Usług.

W skład zasobu archiwum uniwersyteckiego wchodzi dokumentacja przejmowana z następujących wydziałów:

- Wyższa Szkoła Nauczycielska, filia Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu – całość dokumentacji studenckiej (1968–1973),
- Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Szczecinie – całość dokumentacji studenckiej (1973–1985),
- Uniwersytet Szczeciński:
  - Wydział Filologiczny – filologia germańska (1985–2005), filologia polska (1995–2005), filologia rosyjska / słowiańska (1985–2005), Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych: język angielski (1985–2001), język francuski (1985–2001), język niemiecki (1985–2000).
  - Wydział Humanistyczny – bibliotekoznawstwo i informacja naukowa (1985–1994), doradztwo psychospołeczne (1985–2005), filozofia (1985–2005), historia (1985–2005), pedagogika opiekuńczo-wychowawcza (1985–2005), pedagogika specjalna / rewalidacyjna i korekcyjna (1985–2004), pedagogika wczesnoszkolna / nauczanie początkowe (1985–2005), politologia (1985–2005), praca socjalna (1985–2005), socjologia (1985–2005), socjologia zachowań ludzkich (1985–2005),
  - Wydział Biologii – biologia (1985–2005), biotechnologia (1985–2005), ochrona środowiska (1985–2005),
  - Wydział Kultury Fizycznej i Promocji Zdrowia – wychowanie fizyczne (1985–2005),
  - Wydział Matematyczno – Fizyczny – fizyka (1985–2005), matematyka (1985–2005), wychowanie techniczne (1985–2005),
  - Wydział Nauk o Ziemi – geografia (1985–2005), turystyka i rekreacja (1985–2005),

- Wydział Prawa i Administracji – administracja (1985–2006),  
prawo (1985–2006),
  - Wydział Teologiczny – teologia (1985–2006),
- Politechnika Szczecińska Instytut Transportu i Ekonomiki<sup>9</sup> – Ekonomia transportu lądowego i morskiego (1980–1992).

Wśród wydzielonych i uporządkowanych materiałów archiwalnych znajduje się m.in. dokumentacja przewodów doktorskich, protokoły posiedzeń rad wydziałów, dokumentacja nadawania tytułów profesora i powoływania na stanowisko doktora, wytyczne dotyczące rekrutacji oraz protokoły komisji rekrutacyjnych.

Archiwum Uniwersytetu Szczecińskiego prowadzi w sposób prawidłowy i dokładny wszystkie wymagane środki ewidencyjne określone w metodyce archiwalnej. Są one prowadzone zarówno w formie tradycyjnej, jak i elektronicznej za pomocą specjalistycznego oprogramowania służącego do prowadzenia archiwum zakładowego. Wymienić tutaj należy następujące środki ewidencyjne:

- wykaz spisów zdawczo-odbiorczych,
- spisy zdawczo-odbiorcze (w podziale na kat. A i B),
- spisy brakowanej dokumentacji niearchiwalnej,
- ewidencję wypożyczeń,
- inne środki ewidencyjne: spisy akt osobowych.

Akta osobom zainteresowanym udostępniane są na podstawie kart udostępnień. Od 2006 r. w archiwum zakładowym możliwy jest również wgląd w niepublikowane prace habilitacyjne, doktorskie, magisterskie oraz licencjackie.

Archiwum uczelniane przeprowadza również kwerendy archiwalne, których liczba waha się od 531 w roku 2005, do 648 w roku 2006 i 258

---

<sup>9</sup> *Zasób archiwum*, [na:] [http://www.us.szc.pl/main.php/archiwum/?xml=load\\_page&st=2131](http://www.us.szc.pl/main.php/archiwum/?xml=load_page&st=2131), (20.05.2012).

w 2009 r. Kwerendy te dotyczą m.in. zaświadczeń odbycia studiów wyższych, wydawania kserokopii dokumentów znajdujących się w teczce studenta, karty przebiegu studiów, potwierdzenia kwalifikacji pedagogicznych. Można oszacować, że rocznie archiwum wykonuje ok. 300 kwerend zarówno dla studentów, którzy ukończyli studia w danej jednostce, jak również dla jej pracowników.

Brakowanie odbywa się regularnie za zgodą odpowiedniej komórki Archiwum Państwowego w Szczecinie, ponieważ jednostka nie posiada generalnej zgody na brakowanie dokumentacji niearchiwalnej. Ostatnie tego typu czynności miały miejsce w 2007 r., łącznie wybrakowano wówczas ok. 234,2 m.b. dokumentacji niearchiwalnej z lat 1969–2003.

Ilość narastającej dokumentacji, jej różnorodność pod względem rodzajów, treści przydatność do dalszej pracy w jednostce organizacyjnej oraz coraz częstsze przesuwanie odpowiedzialności za końcowy stan dokumentacji z komórek organizacyjnych na archiwum zakładowe stawia przed kadrami tych archiwów bardzo szczegółowe wymagania. Składają się na nie zarówno predyspozycje osobiste, wykształcenie oraz przygotowanie archiwistyczne. Osobami odpowiedzialnymi za prowadzenie archiwum Uniwersytetu Szczecińskiego, są trzy osoby posiadające wyższe wykształcenie, dwie z nich ukończyły wyższe studia archiwalne, natomiast jedna nie posiada żadnego przeszkolenia w zakresie pracy archiwalnej.

Na lokal archiwum zakładowego składa się kompleks pomieszczeń o łącznej powierzchni  $200m^2$ , znajdujących się w budynkach przy Alei Piastów 40 b oraz Alei Jana Pawła II 31, posiadających regały metalowe, drewniane oraz podstawowy sprzęt biurowy. Wnętrze biurowe wyposażone jest w sprzęt komputerowy oraz specjalistyczne oprogramowanie. Lokale przeznaczone do przechowywania zgromadzonej dokumentacji są oświetlone, ale nie ogrzewane, przez co akta narażone są na działanie niekorzystnych czynników takich jak wilgoć i wszystkie jej konsekwencje np.: grzyby. Uszkodzenie dokumentacji spowoduje konieczność przeprowadzenia kosztownych zabiegów konserwatorskich, dzięki którym zostanie im przywrócony poprzedni stan.

Archiwa instytucji naukowych i szkół wyższych pełnią bardzo ważne zadanie w społeczeństwie. Powierzono im bowiem mocą *Ustawy o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach*, oprócz gromadzenia, przechowywania i udostępniania zasobu archiwalnego, także popularyzowanie źródeł

archiwalnych w społeczności zarówno lokalnej, jak i o zasięgu ogólnopolskim. Wspomnieć tutaj trzeba chociażby o konferencjach i seminariach archiwalnych organizowanych przez Sekcję Archiwów Zakładowych Stowarzyszenia Archiwistów Polskich.

Reasumując należy stwierdzić, że Archiwum Uniwersytetu w stara się pełni realizować zadania nałożone przez ustawodawcę, w postaci przechowywania, opracowywania i udostępniania swojego zasobu.

Warto zaznaczyć, że archiwa uczelniane są ważnym ogniwem w państwowej sieci archiwalnej z uwagi na uzyskane zezwolenie wieczystego przechowywania akt<sup>10</sup>. Z uwagi na rolę, jaką odgrywają w strukturze uczelni, warto byłoby przyznać archiwom faktyczne uprawnienia umożliwiające egzekucję ich dezyderatów. Zasób jaki gromadzą przez lata, stanowi skarbnicę wiedzy pozwalającą na badanie dziejów Uczelni, jak również regionu.

Dla właściwego wypełnienia ustawy archiwalnej niezbędne będzie zapewnienie archiwom szkół wyższych odpowiedniego usytuowania pod względem prawno-organizacyjnym, a także wsparcie działań przez władze uczelni, wewnętrznymi aktami prawnymi.

Recenzent: dr Rafał Simiński

---

<sup>10</sup> E. Kłapcińska, dz.cyt., s. 255.



## System sprawowania władzy oraz działalność polityczna Islama Karimowa w Uzbekistanie

Michał Romańczuk – Uniwersytet Szczeciński

Islam Karimow pełni funkcję prezydenta Republiki Uzbekistanu nieprzerwanie od 1991 roku. Urodził się w Samarkandzie 30 stycznia 1938 roku. Jego matka pochodziła z Tadżykistanu, a ojciec z Uzbekistanu. Wcześniej został osierocony i przez wiele lat wychowywał się w domu dziecka. Ukończył studia inżynierskie, po których podjął pracę w taszkienckiej fabryce, jednocześnie zajmując coraz wyższe stanowiska partyjne w uzbeckiej SRR. Początkowo swoją karierę rozpoczął w Agencji Planistycznej Uzbeckiej SRR. W 1983 roku został ministrem finansów, a już trzy lata później zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów. W strukturach Komunistycznej Partii Uzbekistanu zajmował stanowisko I Sekretarza Kaszkagarskiego Komitetu Patrii. Od 1989 roku piastował urząd I Sekretarza Komitetu Centralnego KPU. Następnie został wybrany przez Radę Republiki na Prezydenta Uzbeckiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej<sup>1</sup>. Islam Karimow wprowadził w Uzbekistanie reżim, określane przez badaczy tematu jako autorytarny.

Reżim polityczny jest formą sprawowania rządów. Terminem tym określa się ogół metod, jakimi posługuje się władza państwowa w stosunkach z ludnością, a także zasady, jakimi się kieruje w tych kontaktach. W reżimie politycznym bierze się pod uwagę, z jednej strony zachowanie obywateli względem władzy państwowej, a z drugiej zachowanie władzy względem ludności. Przyjęło się wydzielać trzy zasadnicze rodzaje reżimów:

- demokratyczny,

---

<sup>1</sup> M. Sajnog, *Republika Uzbekistanu*, [w:] *Ustroje polityczne krajów Wspólnoty Niepodległych Państw*, pod. red. W. Baluk, A. Czajowski, Wrocław 2007, s. 326–327.

- autorytarny,
- totalitarny<sup>2</sup>.

Z punktu widzenia tematu poruszanego w niniejszym artykule, najważniejszy jest reżim autorytarny. Jest to reżim występujący najczęściej w społeczeństwach o słabo wykształconej tradycji demokratycznej. Do najważniejszych cech tego reżimu można zaliczyć:

- rządy jednostki lub wąskiej grupy osób,
- nasilenie policyjnych metod rządzenia,
- wywyższenie w ideologii państwa nad prawami jednostki i społeczeństwa,
- eksponowanie ideałów dyscypliny, autorytetu i obowiązków przy jednoczesnym umniejszaniu praw jednostki,
- akcentowanie wartości narodu<sup>3</sup>.

Jednoznaczna klasyfikacja ustroju panującego w Uzbekistanie sprawia pewne trudności, jednakże wielu znawców określa go jako autorytarny. Państwo to jest specyficzne z powodu swojej historii i tradycji. Można stwierdzić, że z pewnością nie panuje tam system demokratyczny, a występujące tam współzawodnictwo o władzę nie ma nic wspólnego z demokracją. Ponadto w Uzbekistanie nie są przestrzegane prawa człowieka. Charakterystyczne dla tego państwa jest nie tylko przywództwo sprawowane przez jednostkę, ale także wpływy i podziały rodowo-klanowe<sup>4</sup>.

Prezydent Islam Karimow pełni rolę swego rodzaju „arbitra” w sporach między klanami oraz strażnika w ich proporcjonalnej reprezentacji w systemie politycznym. Strzeże, aby żadna grupa rodowo-klanowa nie zdominowała życia politycznego i gospodarczego kraju. Obecna sytuacja jest komfortowa dla prezydenta z uwagi na to, że klany są zajęte walką między sobą. Islam Karimow musi uważać, aby zachować równowagę w układzie

<sup>2</sup> E. Zieliński, *Nauka o państwie i polityce*, Warszawa 1999, s. 117–118.

<sup>3</sup> Tamże, s. 120.

<sup>4</sup> W. Sokół, *Legitymizacja systemów politycznych*, Lublin 1997, s. 69–70.



sił między klanami. Jej brak, zaburzenie parytetów lub hegemonia jednej z grupy etnoterytorialnych może skutkować destabilizacją polityczną i spowodować „bunt klanów”, pozbawiając władzy Islama Karimowa<sup>5</sup>.

Na czele państwa autorytarnego, jak sama nazwa wskazuje, stoi największy autorytet. Reprezentuje on silną władzę jednostki. W Uzbekistanie jest to Islam Karimow, który kieruje stworzonym przez siebie systemem władzy, nieprzerwanie od powstania niepodległego Uzbekistanu w 1991 roku<sup>6</sup>. Legitymizm społeczny dla rządów autorytarnych wynika przede wszystkim z apatii społeczeństwa oraz braku kontrelit mogących zastąpić obecną formację rządzącą. Wielu przywódców autorytarnych, w tym Islam Karimow, krytykuje wprost system demokratyczny. Uznają go za wymysł cywilizacji europejskiej, kulturowo obcy narodom azjatyckim, w których dominuje silna jednostka. Stoją na stanowisku, że zapewnienie stabilności wewnętrznej i rozwoju państwa, wymaga ograniczenia zasad demokratycznych. Islam Karimow równocześnie uzasadnia wprowadzenie cenzury i łamanie praw człowieka zagrożeniem za strony fundamentalizmu islamskiego<sup>7</sup>. W Uzbekistanie rozpowszechnia się propagandę niezłomności prezydenta i jego aparatu władzy. We wszystkich nośnikach informacji prezentuje się dokonania głowy państwa, m.in. na płaszczyźnie gospodarczej. Podkreśla się, że prezydentowi zależy na dobrobycie obywateli i czyni wszystko, by im to zapewnić. Islam Karimow odwołuje się do dorobku Timur, który w jego przekonaniu ma być uważany za ojca narodu uzbeckiego. Ma on stanowić wzorzec osobowy w budowanej tożsamości uzbeckiej i historyczny filar w kreowanej wielkości państwa<sup>8</sup>. Islam Karimow uważa, że Uzbekistan ze względu na potencjał demograficzny i historię powinien być mocarstwem w regionie. Podkreśla również swoją rolę, jako jedyne go gwaranta stabilności i jedności Uzbekistanu.

W systemach autorytarnych, do jakich należy zaliczyć reżim panujący w Uzbekistanie, występuje reglamentowany pluralizm polityczny, gospodarczy i kulturowy. Ograniczone zostają te prawa, które zagrażają władzy

---

<sup>5</sup> T. Bodio, P. Załęski, *Elity władzy w Azji Centralnej. Tradycja – modernizacja – etnopolityka*, Warszawa 2008, s. 219

<sup>6</sup> M.B. Olcott, *Central Asia: Confronting independence*, Rice University 1998, s. 8, [na:] [http://www.rice.edu/energy/publications/docs/UnlockingtheAssets\\_CentralAsia\\_ConfrontingIndependence.pdf](http://www.rice.edu/energy/publications/docs/UnlockingtheAssets_CentralAsia_ConfrontingIndependence.pdf), (7.09.2012)

<sup>7</sup> P. Borawski, *Władza a tradycyjne struktury społeczne narodów postsowieckiej Azji Centralnej*, „Obóz”, nr 41, 2003, s. 35.

<sup>8</sup> Tamże.

rzządzających. Tolerowana jest opozycja koncesjonowana, która odgrywa rolę „konstruktywnej”. Natomiast działalność ugrupowań zaliczonych przez władzę do opozycji nielegalnej, ze względu na jej „destrukcyjny” charakter, jest zakazana. Równocześnie można zauważyć, że pomimo deklaracji o jedności elity rządzącej i wprowadzeniu kontrolowanego pluralizmu nie jest możliwe uniknięcie ukrytego i dyskretnego współzawodnictwa o władzę w obrębie grup klanowo-rodowych<sup>9</sup>.

Władza autorytarna posługuje się terrorem. W Uzbekistanie prezydent kontroluje służby mundurowe, jak Służba Bezpieczeństwa Narodowego. Rozbudowana sieć służb specjalnych zapewnia panowanie reżimu Islama Karimowa. Służba Bezpieczeństwa Narodowego, kierowana przez Rustama Inojatowa ma największy wpływ na to, co się dzieje w państwie. Powstała po rozwiązaniu lokalnej struktury radzieckiego KGB w 1991 roku. Zmieniono jedynie nazwę instytucji, a osoby oraz sposób działania pozostały te same, jak za czasów radzieckich. Służba Bezpieczeństwa Narodowego kontroluje wszelkie aspekty życia codziennego obywateli. Represje są usprawiedliwiane walką z ekstremistami. Dotyczy to także tych ograniczeń, które stosowane są względem niezależnych dziennikarzy, obrońców praw człowieka i członków organizacji pozarządowych<sup>10</sup>.

W systemach autorytarnych zazwyczaj jedna partia zajmuje pozycję dominującą. Tak jest także w Uzbekistanie. Reżim tam panujący zachowuje fasadowe elementy charakteryzujące demokratyczne państwa prawa, takie jak konstytucja, wybory powszechne oraz organy przedstawicielskie itp. Na początku lat dziewięćdziesiątych, w okresie przemian politycznych, w Uzbekistanie powstawały niezależne partie polityczne. Wydawały one własne gazety, programy radiowe i telewizyjne, w których można było usłyszeć głos krytykujący władzę. Dziennikarze wyrażali swoje poglądy bez strachu i obawy o swoje życie. Taka sytuacja szybko uległa zmianie za sprawą coraz bardziej restrykcyjnych działań Islama Karimowa. Opozycyjne partie zostały zlikwidowane, a wydawane przez nie gazety zaprzestały aktywności. Obecnie rządzący nie pozwalają na działalność partii politycznych innych niż te, które zaakceptowali. Islam Karimow z całą sta-

---

<sup>9</sup> Tamże, s. 71.

<sup>10</sup> A. Falkowski, *Charakterystyka regionu Azji Centralnej*, [w:] *Region Azji Centralnej jako obszar wpływów międzynarodowych*, pod. red. B. Bojarczyk, A. Ziętek, Lublin 2008, s. 42.

nowością karze wszelkie przejawy publicznej krytyki jego rządów. Ogranicza wolność słowa, zgromadzeń, zrzeszania się, pomimo tego, że są one zagwarantowane w Konstytucji. Wszystkie te działania powodują, że obywatele boją się wyrażać swoje myśli i poglądy na forum publicznym<sup>11</sup>.

W Uzbekistanie prawie wszystkie nośniki informacji należą do państwa lub do osób, które są bezpośrednio związane z władzą. Media skupiają się przede wszystkim na propagandzie zasług prezydenta i jego popleczników politycznych. W gazetach codziennych publikowane są myśli i przemówienia Islama Karmowa, w których podkreśla się jego sukcesy i zasługi dla kraju<sup>12</sup>. Sytuacja środków masowego przekazu w Uzbekistanie jest bardzo trudna. Wolność mediów praktycznie nie istnieje. Niezależni dziennikarze są zastraszani i dokonuje się też aresztowań niewygodnych przedstawicieli mediów. Ograniczono również możliwość retransmitowania zagranicznych programów oraz przedrukowania książek. Funkcję cenzora przyjęła Uzbecka Agencja Prasowa i Informacyjna, która wydaje akredytacje dziennikarskie oraz co gorsza - ingeruje w treść artykułów, jeżeli krytykują one rządy Islama Karmowa<sup>13</sup>. Prezydent Uzbekistanu twierdzi, że: „środki masowego przekazu muszą działać swobodnie i obiektywnie wyrażać różne punkty widzenia na zachodzące procesy w państwie, być pośrednikiem między władzą a społeczeństwem (...) i konsekwentnym obrońcą interesów człowieka i społeczeństwa”<sup>14</sup>. Jednakże biorąc pod uwagę to, co faktycznie ma miejsce w tym państwie, trudno uznać te słowa za prawdziwe i szczerze.

Polityka Islama Karimowa charakteryzuje się także zmiennością. W początkowej fazie niepodległości prezydent obawiał się rozluźnienia powiązań z Federacją Rosyjską, dlatego też żywo współdziałał z tym państwem. Kooperacja pogłębiła się zwłaszcza w czasie wojny domowej w Tadżykistanie, gdyż Islam Karimow bał się rozpowszechnienia ruchów i idei islamskich w swoim kraju<sup>15</sup>. W związku z tym zainicjował nawet zawarcie traktatu o bezpieczeństwie zbiorowym WNP, do podpisania którego doszło 15 maja 1992 roku w Taszkencie. Stronami konwencji oprócz Uzbekistanu

<sup>11</sup> <http://www.state.gov/g/drl/rls/hrrpt/2001/eur/8366.htm>, (15.09.2012)

<sup>12</sup> M. Falkowski, *Propagandowa konferencja o wolności mediów w Uzbekistanie*, „Tydzień na Wschodzie”, nr 21, 2008, s. 6.

<sup>13</sup> T. Szopa, *Sytuacja mediów w Uzbekistanie*, „Dialogi Polityczne”, nr 2, 2004, s. 89–90.

<sup>14</sup> I. Karimow, *Uzbekistan u progu XXI wieku*, Warszawa 2001, s. 112.

<sup>15</sup> A. Eberhardt, *Polityka zagraniczna Uzbekistanu (1991–2003)*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, nr 6 (16), 2002, s. 128.

były Rosja, Kazachstan, Kirgistan, Tadżykistan i Armenia. Układ ten miał stworzyć mechanizmy bezpieczeństwa dla członków WNP. Wszelkie spory między sygnatariuszami miały być rozwiązywane w drodze negocjacji. Dwa tygodnie później, 30 maja 1992 r., Rosja i Uzbekistan zawarły układ o podstawach stosunków międzypaństwowych, przyjaźni i współpracy między oboma państwami, w którym podkreślone zostało współdziałanie na gruncie militarnym. Prezydent Uzbekistanu wyrażał wówczas poglądy, że wsparcie Rosji jest niezbędne na obszarze postradzieckim, gdyż gwarantuje stabilność, bezpieczeństwo i rozwój regionu<sup>16</sup>.

Poparcie prezydenta dla wpływów rosyjskich z czasem zaczęło maleć. Było to związane, z jednej strony ze zmniejszeniem zagrożenia niestabilnością w regionie, z drugiej - ze wzrostem ambicji i chęcią zostania liderem wśród państw Azji Centralnej. Islam Karimow coraz ostrzej wypowiadał się na temat WNP, uważając tę organizację za mało efektywną. Przestał uczestniczyć w jej spotkaniach. Ostatecznie podjął decyzję o zawieszeniu członkostwa w jej strukturach we wrześniu 1997 roku<sup>17</sup>. W 1994 roku z inicjatywy Islama Karimowa została powołana Unia Środkowoazjatycka zrzeszająca Uzbekistan, Kazachstan i Kirgistan (w 2005 r. organizacja ta uległa likwidacji i włączona została do Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej). Była to nieudana próba stworzenia przestrzeni gospodarczej, a w przyszłości nawet politycznej, z wyłączeniem Rosji.

Jeszcze odważniejszym posunięciem prezydenta Uzbekistanu było przystąpienie do GUAM<sup>18</sup> w kwietniu 1997 r. Było to równoznaczne z wyrażeniem dezaprobaty wobec polityki prowadzonej przez Rosję. Innym przejawem dystansowania się jego polityki zagranicznej wobec wpływów Moskwy było nieprzedłużanie przez Uzbekistan swojego członkostwa w Układzie o Bezpieczeństwie Zbiorowym w dniu 2 kwietnia 1999 roku<sup>19</sup>.

Islam Karimow coraz śmielej prowadził politykę niezależną od Rosji. Jego zamierzeniem stało się osłabienie jej wpływów w Azji Centralnej na

---

<sup>16</sup> M. Całka, *Rosja a budowa systemu bezpieczeństwa zbiorowego na obszarze byłego ZSRR*, „Sprawy Międzynarodowe”, nr 2, 1994, s. 122.

<sup>17</sup> A. Eberhardt, dz.cyt., 127–130.

<sup>18</sup> GUAM – Organizacja na rzecz Demokracji i Rozwoju. Jest to regionalna organizacja międzynarodowa, zrzeszająca cztery państwa: Gruzję, Ukrainę, Azerbejdżan i Mołdawię (nazwę organizacji tworzą pierwsze litery państw w niej uczestniczących). Po przystąpieniu, do zrzeszenia Uzbekistanu, w 1999 r., zmieniono nazwę na GUUAM. Uzbekistan opuścił jednak tę organizację 5 maja 2005 r.

<sup>19</sup> A. Eberhardt, dz.cyt., s. 131.

rzecz konkurentów na tym obszarze, a mianowicie USA i Chin<sup>20</sup>. Głównym ogniwem polityki prezydenta Uzbekistanu w tym czasie była współpraca ze Stanami Zjednoczonymi. Uzbekistan stawał się coraz ważniejszym partnerem USA w regionie, m.in. poprzez przystąpienie w 1994 r. do programu NATO – Partnerstwo dla Pokoju. Następnie Islam Karimow podpisał klauzulę najwyższego uprzywilejowania w handlu z administracją amerykańską.

Pewnym odzwierciedleniem ocieplenia stosunków między Uzbekistanem a Rosją było spotkanie ówczesnego premiera Rosji Władimira Putina z Islamem Karimowem w grudniu 1999 r. Efektem rozmów było podpisanie umowy na dostarczenie sprzętu wojskowego i przeciwdziałanie rozszerzaniu się terroryzmu i ekstremizmu oraz przystąpienie republiki w czerwcu 2001 r. do Szanghajskiej Organizacji Współpracy<sup>21</sup>. Zmianę jego stosunku do rosyjskich poczynań wobec państw obszaru postradzieckiego wywołał Kryzys Bakteński<sup>22</sup>, w czasie którego oddziały IRU<sup>23</sup> zaatakowały miasta uzbeckie w Kotlinie Fergańskiej. Wówczas Islam Karimow obawiał się utraty władzy i destabilizacji politycznej kraju za sprawą ruchów ekstremistycznych, więc podpisał szereg umów z Federacją Rosyjską, koordynujących walkę z ekstremizmem muzułmańskim<sup>24</sup>.

Ponowny zwrot ku państwom zachodnim w polityce zagranicznej Uzbekistan nastąpił za sprawą wydarzeń 11 września 2001 r. W 2002 r. Uzbekistan i Stany Zjednoczone Ameryki zawarły umowę o strategicznym partnerstwie, w którym istotną rolę odgrywała współpraca wojskowa. Tym samym Islam Karimow udzielił wsparcia politycznego USA w wojnie

---

<sup>20</sup> Zob. szerzej: H. Głębocki, *Radykalizm islamski w Azji Środkowej jako czynnik zbliżenia między Rosją a Chinami*, „Biuletyn PISM”, nr 18, 2001.

<sup>21</sup> Szanghajska Organizacja Współpracy (dalej: SOW), jest to organizacja grupująca takie państwa jak: Rosję, Chiny, Tadżykistan, Kazachstan, Kirgistan i Uzbekistan, która zorientowana jest na koordynację działań ukierunkowanych na przeciwdziałanie terroryzmowi, ekstremizmowi, separatyzmowi oraz współpracy transgranicznej w tym zakresie.

<sup>22</sup> W 1999 r. bojownicy muzułmańscy IRU, pod dowództwem Dżumy Namanganiego, przeszli przez granicę tadżycko-kirgiską i stoczyli bitwę z wojskami uzbeckimi na terytorium Bakenu.

<sup>23</sup> Islamski Ruch Uzbekistanu (dalej: IRU) jest fundamentalistyczną organizacją muzułmańską, która powstała w latach dziewięćdziesiątych w Uzbekistanie. Jej głównym celem jest obalenie prezydenta Islama Karimowa i utworzenie w Uzbekistanie państwa wyznaniowego. Następnie organizacja ta rozszerzyła swoje plany na całą Azję Centralną, w której miałby zostać utworzony ponadnarodowy kalifat.

<sup>24</sup> A. Eberhardt, dz.cyt., s. 132.

z Talibami w Afganistanie. Zgodził się na wydzierżawienie trzech baz lotniczych: w Chanabadzie, Kokajdy i Tuzel, gdzie rozmieszczono od 1,5 do 3 tys. amerykańskich żołnierzy. Udostępnił także przestrzeń powietrzną wojskom amerykańskim<sup>25</sup>. W zamian za to Stany Zjednoczone Ameryki udzieliły wsparcia politycznego dla reżimu podpisując szereg umów, m.in. o strategicznym partnerstwie oraz przeciwdziałaniu zagrożeniom ze strony międzynarodowego terroryzmu. USA i państwa Europy Zachodniej udzieliły reżimowi Islama Karimowa znacznych bezzwrotnych pożyczek finansowych oraz preferencyjnych kredytów, opiewających na kwotę 100 mln dolarów. Uzbekistan skorzystał także z pomocy różnych instytucji finansowych, m.in. Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju (EBOiR) przyznał Uzbekistanowi 85 mln dolarów pożyczki, natomiast Bank Światowy - kolejnych 36 mln dolarów. Po atakach z 11 września 2001 r. Uzbekistan stał się strategicznym sojusznikiem koalicji antyterrorystycznej walczącej z Talibami w Afganistanie<sup>26</sup>. Islam Karimow w tym czasie triumfował. Dysponował pieniędzmi potrzebnymi na inwestycje. Administracja amerykańska była mu przychylna, gdyż obawiała się utraty sojusznika w regionie. Przymykała ona oczy na łamanie praw człowieka, brak reform gospodarczych, czy autorytarny charakter rządów. Jedyne Federacja Rosyjska z dezaprobatą patrzyła na politykę prezydenta Uzbekistanu, gdyż traciła swoją dotychczasową, silną pozycję w regionie<sup>27</sup>.

Gwałtowny zwrot w stosunkach uzbecko – amerykańskich spowodowały wydarzenia w Andizanie z 2005 r. Wówczas wybuchła w tym mieście antyrządowa rewolta krwawo stłumiona przez Siły Bezpieczeństwa Uzbekistanu. Setki cywilów zostało rannych a około 500 osób zabitych<sup>28</sup>. Administracja amerykańska po pewnym czasie potępiła działanie Islama Karimowa względem protestujących. Razem z UE, ON Z oraz państwami zachodnimi domagała się od władz uzbeckich przeprowadzenia niezależnego międzynarodowego śledztwa w tej sprawie. Odpowiedzą Islama Karimowa na żądanie USA było wystosowanie ultimatum opuszczenia bazy w Chanabadzie przez wojska amerykańskie. Punktem kulminacyjnym pogorsze-

---

<sup>25</sup> A. Dawidowska, *Mustaqillik w cieniu Andizanu. 14 lat niepodległości Uzbekistanu*, „Więź”, nr 1 (567), 2006., s. 100.

<sup>26</sup> G. Zasada, *Uzbekistan: najważniejsze źródło niestabilności w Azji Centralnej?*, Prace OSW, Warszawa 2004, s. 33

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> <http://www.wprost.pl/ar/76614/Krwawy-piatek-w-Andizanie-akt1/>, (12.09.2012)

nia się stosunków między USA a Uzbekistanem stało się skazanie przez sąd uzbecki Kadyra Guljamowa, byłego ministra obrony, na karę pięciu lat więzienia w zawieszeniu. Proces Guljamowa miał najprawdopodobniej podtekst polityczny, gdyż był on właśnie odpowiedzialny za stosunki uzbecko-amerykańskie<sup>29</sup>.

Dodatkowo izba wyższa uzbeckiego parlamentu przyjęła 2 sierpnia 2012 r. nową „koncepcję polityki zagranicznej Republiki Uzbekistanu”. Zgodnie z jej treścią, wykluczona została możliwość stacjonowania wojsk państw trzecich w Uzbekistanie. Państwo to nie może należeć do jakiegokolwiek bloku militarnego, a nawet uczestniczyć w operacjach pokojowych. Komplikuje to nie tylko współpracę z administracją amerykańską, ale również kooperację w ramach Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (dalej: OUBZ) i Szanghajskiej Organizacji Współpracy (dalej: SOW)<sup>30</sup>.

Islam Karimow, po pogorszeniu się stosunków ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, spowodowanymi wydarzeniami w Andżanie, ponownie zwrócił się w stronę współpracy z Rosją. We wczesnych latach dziewięćdziesiątych Federacja Rosyjska zaniedbała stosunki z Azją Centralną. Wynikało to głównie z braku wizji współpracy. Sytuacja ta z czasem uległa zmianie. Obecnie Federacja Rosyjska jest zainteresowana kooperacją z państwami Azji Centralnej, szczególnie z Uzbekistanem. Państwo to może stanowić miejsce zbytu rosyjskich towarów. Ponadto Rosji zależy na zwiększeniu kontroli nad wydobyciem gazu ziemnego i ropy naftowej oraz szlakami ich eksportu. Atutem w polityce Federacji Rosyjskiej względem Uzbekistanu jest to, że nie potępia reżimu autorytarnego wprowadzonego przez Islama Karimowa, ani nie zwraca uwagi na nieprzestrzeganie praw człowieka w tym państwie. Pragnie w ten sposób zdobyć przychylność elit rządzących Uzbekistanem. Ponadto Rosja poparła stanowisko władz uzbeckich w kwestii masakry w Andżanie<sup>31</sup>.

Uzbekistan po czasach ZSRR odziedziczył gospodarkę, która jest w dużym stopniu uzależniona od Rosji (m.in. rurociągi, a także eksport towa-

---

<sup>29</sup> R. Arłanow, *Uzbekistan idzie w ślady Tamerlana*, „Nowe Państwo”, nr 4, 2006, s. 89.

<sup>30</sup> Zob.: <http://politykawschodnia.pl/index.php/2012/08/05/maciazek-uzbekistan-podazy-droga-szwedzkiej-neutralnosc/>, (25.11.2015)

<sup>31</sup> K. Zasztowt, *Rywalizacja Rosji i NATO w Azji Centralnej*, „Bezpieczeństwo Narodowe”, nr 11, 2009, s. 127–129.

rów). Po ociepleniu stosunków na linii Taszkont – Moskwa, Uzbekistan otworzył swój rynek dla firm rosyjskich. Islam Karimow postanowił odnowić członkostwo w Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym oraz przystąpił do promowanej przez Rosję – Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej<sup>32</sup>. Islam Karimow nie przeprowadził żadnych gwałtownych reform gospodarczych po uzyskaniu przez Uzbekistan niepodległości. Restrukturyzacja gospodarcza była zarządzana przez władze centralne. Z powodu zawichości procedur prawnych utrudnione jest w Uzbekistanie założenie i prowadzenie przedsiębiorstw. Brak przejrzystości ustawodawstwa zniechęca także zagranicznych inwestorów.

Kolejnym zwrotem w polityce zagranicznej Islama Karimowa było zawieszenie uczestnictwa Uzbekistanu w Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ) w czerwcu 2012 r. Było to spowodowane przyjęciem nowej koncepcji polityki zagranicznej, która przekształciła Uzbekistan w kraj neutralny. Jednak niektóre doniesienia prasowe sugerują, że Uzbekistan prowadzi rozmowy na temat umieszczenia na swoim terytorium „centrum szybkiego reagowania US Army”. Spowodowało to niezadowolenie rosyjskiej dyplomacji. Minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Siergiej Ławrow skrytykował poczynienia Uzbekistanu i powiedział, że ma nadzieję, że państwo to przystąpi z powrotem do organizacji. Wzrost znaczenia Federacji Rosyjskiej w Azji Centralnej spowodował zakończenie rozmów o przedłużeniu dzierżawy rosyjskich baz wojskowych w Tadżykistanie i Kirgistanie<sup>33</sup>.

Islam Karimow wiele uwagi poświęca armii mówiąc: „Nasze Siły Zbrojne muszą znajdować się w stałej gotowości do działań (...) ze względu na położenie geograficzne.”<sup>34</sup>. Uzbekistan obecnie dysponuje najliczniejszym wojskiem spośród pięciu państw powstałych w Azji Centralnej po rozpadzie ZSRR. W czasie istnienia Związku Sowieckiego na tym obszarze istniał Turkiestański Okręg Wojskowy (dalej: TOW). Wojska TOW stacjonowały na obszarze pięciu centralnoazjatyckich republik i podlegały Głównemu Dowództwu Wojsk Południowych w Baku. TOW był dobrze uzbrojony i składał się z 17 dywizji, 30 pułków i 3 samodzielnych brygad. Uzasad-

---

<sup>32</sup> J. Nowikow, *Polityka rosyjska w Azji Środkowej*, „Sprawy Międzynarodowe”, nr 1, 1996, s. 102–103.

<sup>33</sup> <http://www.defence24.pl/jak-rosja-ustosunkuje-sie-neutralnosc-uzbekistanu/>, (22.11.2012)

<sup>34</sup> J. Nowikow, dz.cyt., s. 104.



nieniem liczebności kontyngentu było strategiczne położenie Uzbekistanu oraz bliskość granic z Chinami, gdzie w regionie Xinjiang stacjonowało 300 tysięcy wojsk chińskich<sup>35</sup>.

Po rozpadzie ZSRR w 1991 r., Uzbekistanowi przypadły 2 dywizje strzelców, 5 brygad, 290 samolotów bojowych oraz 3 wyższe uczelnie wojskowe. Aktualnie armia uzbecka liczy 60 tysięcy żołnierzy. Dla porównania siły sąsiedniego Kirgistanu liczą tylko 1 2,5 tys. wojsk. Obecnie na wyposażeniu armii uzbeckiej znajduje się 1200 czołgów typu T-80, transportery BRT-70, 270 samolotów w tym: myśliwce SU-25, szturmowe Mig-29 oraz śmigłowiec Mi-24. Dzięki współpracy z wojskami amerykańskimi, wyszkolenie

Na przełomie 2009 i 2010 r. w Uzbekistanie odbyły się wybory parlamentarne. Islam Karimow stwierdził, że jest to przejście od silnego państwa do silnego społeczeństwa obywatelskiego, a wybory mają gwarantować w przyszłości budowę demokratycznego państwa prawa na zasadach wolności i sprawiedliwości<sup>36</sup>. Pierwsza tura wyborów odbyła się 27 grudnia, a druga 10 stycznia. Według oficjalnych danych, w pierwszej turze elekcji wzięło udział 87,8 % wyborców, a w drugiej turze – 80%. Wyniki wyborów nikogo nie zaskoczyły. Do wyborów zostały dopuszczone partie, które cieszą się zaufaniem władz. Zgodnie z komunikatem Centralnej Komisji Wyborczej, do parlamentu weszło: 53 posłów z partii Liberalno-Demokratycznej Uzbekistanu, 32 z Narodowo-Demokratycznej Partii Uzbekistanu, 31 z Partii Uzbekistanu „Milliy Tiklanish”, 19 z Socjaldemokratycznej Partii Uzbekistanu „Adolat”, a 15 z Ruchu Ekologicznego Uzbekistanu<sup>37</sup>.

Opozycjonista Mohammed Solih, przewodniczący nielegalnej partii Erk, przebywający na przymusowej emigracji stwierdził: „nie ma żadnej konkurencji w kampanii wyborczej w Uzbekistanie – wszelkie kandydatury są bezpośrednio zatwierdzane przez prezydenta Karmowa”<sup>38</sup>. Z opinią Mohammeda Soliha zgadza się również Veronica Sente Goldston z Human High Watch, mówiąc: „prawa człowieka łamane są wszędzie w całym kraju,

---

<sup>35</sup> R. Arlanow, dz.cyt., s. 86–87.

<sup>36</sup> <http://uza.uz/en/politics/1148/>, (15.09.2012)

<sup>37</sup> [http://elections.uz/eng/news\\_and\\_events/news\\_e/elections\\_to\\_legislative\\_chambe00.mgr](http://elections.uz/eng/news_and_events/news_e/elections_to_legislative_chambe00.mgr), (15.09.2010)

<sup>38</sup> [http://centralasiaonline.com/cocoon/caii/xhtml/en\\_GB/features/caii/features/politics/2009/12/19/feature-02](http://centralasiaonline.com/cocoon/caii/xhtml/en_GB/features/caii/features/politics/2009/12/19/feature-02), (15.09.2012)

nie ma konkurencji politycznej, wszystkie strony uczestniczące w tych wyborach wspierają rząd<sup>39</sup>.

Opisując system sprawowanie władzy przez Islama Karmowa, należy zwrócić uwagę na odmienną kulturę państw Azji Centralnej oraz uwzględnić specyfikę systemu władzy oraz mentalności ludności zamieszkującej ten obszar. Przywódcy państw tego regionu, w tym także Uzbekistanu, opierając się na systemie patriarchalnym, tworzą klany rodzinne, które kontrolują życie polityczne i ekonomiczne w ich krajach<sup>40</sup>. Społeczeństwo od pokoleń ma wpajane zasady posłuszeństwa wobec aparatu państwowego. Takie czynniki jak: brak nowych elit, zagrożenie fundamentalizmem islamskim oraz mentalność społeczeństwa, scalone ze sobą dają w sumie system władzy obserwowany przez nas w Azji Centralnej.

Jeżeli chodzi o Uzbeków, to byli oni od wieków poddani despotycznym rządóm; najpierw chanatów uzbeckich, następnie carskiej Rosji i wreszcie ZSRR. Na tym obszarze nie panował nigdy ustrój demokratyczny. Chanaty centralnoazjatyckie były organizmami politycznymi o tradycyjnym systemie władzy, gdzie rządził silny monarcha. Władza caratu rosyjskiego w niewielkim stopniu zmieniała ten stan rzeczy. Panowanie radzieckie także nie wprowadziło nowych wzorców sprawowania władzy, a wręcz utrwaliła dotychczasowe. Po rozpadzie ZSRR i powstaniu niepodległego Uzbekistanu powstała próżnia ideologiczna, którą należało jakoś wypełnić. Islam Karimow odwoływał się do przeszłości, a zwłaszcza do historycznego władcy Uzbeków – Timura. Jego osoba kojarzona była powszechnie z silnym i niezależnym państwem, która zjednoczyła naród. W największych miastach w Uzbekistanie – Taszkencie, Samarkandzie i Shakhrisabzie wzniesiono wielkie pomniki Timura. Jego imieniem nazwano również główne place w miastach, parki i ulice. W Taszkencie powstało również Państwowe Muzeum Emira Timura (obok muzeum znajduje się pomnik Timura na koniu)<sup>41</sup>. W związku z tym, ludności Uzbekistanu łatwiej jest

---

<sup>39</sup> <http://en.rian.ru/exsoviet/20091226/157382837.html>, (15.9.2012)

<sup>40</sup> Patrz szerzej: A. Łomanowski, *Wpływ dzieci przywódców Azji Centralnej na sytuację polityczną i gospodarczą państw i regionu*, „Bezpieczeństwo Narodowe”, nr 2, 2006

<sup>41</sup> [http://mfa.uz/rus/pressa\\_i\\_media\\_servis/znam\\_data/viuzb/2012.04.07.\\_saxibkiran\\_velikiy\\_soizdatel.mgr](http://mfa.uz/rus/pressa_i_media_servis/znam_data/viuzb/2012.04.07._saxibkiran_velikiy_soizdatel.mgr), (25.11.2012)

zaakceptować rządy sprawowane przez silną jednostkę, niż uznać obce jej rozwiązania demokratyczne.

Recenzent: dr hab. Renata Gałaj-Dempniak, prof. US



## Działalność tradycjonalistów katolickich z czasopisma „Christianitas” w latach 1999–2011

Arkadiusz Krawcewicz – Uniwersytet Szczeciński

### Wstęp

Coraz częściej w mediach elektronicznych, w prasie i telewizji, porusza się tematy związane z tradycjonalizmem katolickim – głównie za sprawą decyzji papieża Benedykta XVI związanych z przywróceniem do powszechnego użytku liturgii w klasycznym rycie rzymskim sprzed reformy w 1969 roku<sup>1</sup> i relacji z Bractwem Kapłańskim Św. Piusa X<sup>2</sup> (tzw. lefebrystami). Tradycjonalizm katolicki można rozpatrywać na dwóch płaszczyznach: religijnej (stosunek do II Soboru Watykańskiego i zamian, które nastąpiły po nim) i politycznej (stosunki państwo – Kościół, koncepcja państwa, stosunek do demokracji w przypadku organizacji monarchistycznych). Politolog Jacek Bartyzel<sup>3</sup> definiuje go następująco: „obejmuje się łącznie względnie szeroki i zróżnicowany wewnętrznie nurt sprzeciwu wobec tych postanowień i deklaracji Soboru Watykańskiego II, które zdają się być nie do pogodzenia z integralnie traktowanym depozytem wiary (czyli Tradycją *sensu stricto*), lub przynajmniej niejasne i wieloznaczne, jak również wobec następujących w jego trakcie i po nim szeregu działań i zjawisk

---

<sup>1</sup> Por. Benedykt XVI, *List apostolski motu proprio Summorum Pontificum*, [na:] <http://sanctus.pl/index.php?grupa=89&podgrupa=226&doc=160>, (30.12.2011); B. Zubowicz, *Dlaczego stara Msza wróciła*, [na:] <http://www.rp.pl/artypk/73736.html>, (30.12.2011).

<sup>2</sup> Por. M. Karas, *Integryzm Bractwa Kapłańskiego Św. Piusa X. Historia i doktryna rzymskokatolickiego ruchu tradycjonalistycznego*, Kraków 2008.

<sup>3</sup> Por. J. Bartyzel, *Tradycjonalizm*, [na] <http://www.legitymizm.org/ebp-tradycjonalizm>, (30.12.2011).

znamionujących kryzys w Kościele, czyniący zeń „spustoszoną winnicę” (określenie filozofa katolickiego Dietricha von Hildebranda); w szerszym znaczeniu tradycjonalizm katolicki jest reakcją na wszelkie tendencje progresistowskie i (neo)modernistyczne, postrzegane jako ukryta bądź jawna herezja, w szczególności zaś na rel. naturalizm i błędnie rozumiany (bo otwarcie bądź milcząco zaprzeczający zasadzie jedynobawczości Kościoła katolickiego) ekumenizm; signum specificum tradycjonalizmu katolickiego jest wierność (ortodoksyjnemu i najpełniej wyrażającemu powszechność Kościoła) klasycznemu rytowi rzymskiemu, zwanemu potocznie «trydenckim» bądź «rytem św. Piusa V», a odrzucenie bądź przynajmniej pełna wątpliwości rezerwa w stosunku do promulgowanego 1969 przez papieża Pawła VI, jako nowy ryt powszechny, *Novus Ordo Missae*, sprawowanego «twarzą do ludu» i w językach narodowych; pozwala to określić ów tradycjonalizm w dużej mierze – acz z pewnością nie wyłącznie – jako tradycjonalizm liturgiczny<sup>4</sup>.

Jednym ze środowisk tradycjonalistycznych w Polsce jest środowisko czasopisma „Christianitas”, z którym związanych jest wielu polityków, publicystów i naukowców. Ze względu na ograniczoną wielkość tekstu autor zrezygnował z szerokiego opisywania sytuacji politycznej w omawianym okresie 1999–2011. Celem artykułu jest zaprezentowanie poglądów środowiska „Christinitas” i głównych jego postaci. Autor pominął wpływ poszczególnych osób na bieg wydarzeń politycznych, gdyż wymaga to szerokiego i osobnego opracowania.

## Początki środowiska „Christianitas”

Kwartalnik „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo” został założony w 1999 r. Jest to czasopismo „poświęcone analizom religijnym, społecznym i cywilizacyjnym”<sup>5</sup>. Pierwszym redaktorem naczelnym kwartalnika był dr Paweł Milcarek<sup>6</sup>. W radzie programowej pisma zasiadali

---

<sup>4</sup> J. Bartyzel, *Tradycjonalizm*, [w:] *Encyklopedia polityczna. Myśl polityczna: główne pojęcia, doktryny i formy ustroju*, red. J. Bartyzel, B. Szlachta, A. Wielomski, Tom 1, Radom 2007, s. 416–417

<sup>5</sup> Kwartalnik „Christianitas”, [na:] <http://pismo.christianitas.pl/>, (30.12.2011).

<sup>6</sup> Paweł Milcarek (ur. 1966): doktor filozofii; w latach 1992–2009 wykładał na Uniwersytecie im. Stefana Kard. Wyszyńskiego w Warszawie; w 2001 r. brał udział w słynnych Dniach Liturgicznych w benedyktyńskim klasztorze Fontgombault we Fran-

znani politycy: Marek Jurek<sup>7</sup> (współzałożyciel, także publikował teksty) i Marcin Libicki<sup>8</sup>. Od 2008 r. redaktorem naczelnym jest Piotr Kaznowski. Z pismem w międzyczasie rozpoczęli współpracę dziennikarz Piotr Semka, poseł do Parlamentu Europejskiego Konrad Szymański<sup>9</sup>, Marian Piłka (były poseł ZChN i PiS)<sup>10</sup> oraz poseł Jan F. Libicki<sup>11</sup>. Pismo w dziesiątą rocznicę swojego istnienia określiło swój profil polityczny jako chrześcijańsko – narodowy konserwatyzm. Tytuł pisma miał świadczyć o nawiązywaniu do świeckiego i cywilizacyjnego charakteru chrześcijaństwa, zgodnie z twierdzeniem jednego z papieży, że „polityka jest sprawą tak ważną, iż ważniejsza jest już tylko religia”<sup>12</sup>. „Christianitas” nie stroni od polityki, a nawet brak zainteresowania polityką uznaje za „mocno kontrastującą

---

cji, których uczestnikiem był m. in. Józef kard. Ratzinger (od 2005 r. papież Benedykt XVI); w latach 2008–2009 dyrektor II Programu Polskiego Radia; autor książek dotyczących rytu rzymskiego: *Historia Mszy, Według Boga czy według świata?*

<sup>7</sup> Marek Jurek (ur. 1960): historyk; w 1979 r. był współzałożycielem Ruchu Młodej Polski; poseł na Sejm X kadencji, potem I, IV i V kadencji; w latach 1995–2001 członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (w 1995 r. jej przewodniczącym). W latach 2005–2007 marszałek Sejmu RP; w 1989 r. był współzałożycielem Zjednoczenia Chrześcijańsko – Narodowego; w 2001 r. współzakładał Przymierze Prawicy; następnie wiceprezes partii Prawo i Sprawiedliwość; od 2007 r. prezes Prawicy Rzeczypospolitej.

<sup>8</sup> „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 1–2, 1999, s. 2. Marcin Libicki (ur. 1939): historyk sztuki; poseł na Sejm RP I, III i IV kadencji; w latach 2004–2009 poseł do Parlamentu Europejskiego; w latach 1989–2001 członek Zjednoczenia Chrześcijańsko – Narodowego, w Przymierzu Prawicy i partii Prawo i Sprawiedliwość.

<sup>9</sup> „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 40, 2008, s. 2. Konrad Szymański (ur. 1969): prawnik; w latach 1989–2000 członek Zjednoczenia Chrześcijańsko – Narodowego; w latach 1998–2002 członek Zarządu Głównego Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia; w latach 2002–2010 redaktor naczelny „Międzynarodowego Przeglądu Politycznego”; od 2004 r. poseł do Parlamentu Europejskiej wybrany z list PiS.

<sup>10</sup> *Spis treści*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 40, 2008, s. 7–10. Marian Piłka (ur. 1954): przed 1989 r. działał w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruchu Młodej Polski; poseł na Sejm RP I, III, IV i V kadencji; od 1989 r. w Zjednoczeniu Chrześcijańsko – Narodowym, w latach 1996–2000 był jego prezesem; należał także do Akcji Wyborczej Solidarność, Prawa i Sprawiedliwości; od 2007 r. jest członkiem Prawicy Rzeczypospolitej.

<sup>11</sup> *Spis treści*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 37–38, 2008, s. 7. Jan Filip Libicki (ur. 1971): historyk; poseł na Sejm V i VI kadencji, senator VIII kadencji; w latach 1989–2001 należał do Zjednoczenia Chrześcijańsko – Narodowego, potem wstąpił do Przymierza Prawicy, w 2002 r. został członkiem Prawa i Sprawiedliwości, od 2011 r. związany z Platformą Obywatelską; członek Klubu Zachowawczo – Monarchistycznego.

<sup>12</sup> P. Milcarek, *Co to za pismo? Refleksja na dziesięciolecie*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 43, 2009, s. 16.

z tradycyjną doktryną katolicką”<sup>13</sup>. Środowisko czasopisma identyfikuje się poglądami pravicowymi, ponieważ pravicowe partie jako jedyne proponują „realne polityczne formy budowania cywilizacji chrześcijańskiej (nie są nam bowiem znane żadne lewicowe drogi polityki chrześcijańskiej)”<sup>14</sup>.

Nazwa kwartalnika nawiązuje nie tylko do wymiaru sakralnego, ale także do obecności wartości chrześcijańskich w polityce i życiu publicznym, co tłumaczył P. Milcarek w pierwszym numerze pisma: „Ma również niejako wrodzoną dynamikę w obszarze profanum (...) Realnym efektem tej dynamiki chrześcijaństwa w wymiarze doczesności jest właśnie Christianitas, którą proponowano u nas nazwać «widzialnym chrześcijaństwem». Nasze dzieje dostarczają licznych i wspaniałych przykładów tego «uwidocznienia» chrześcijaństwa w obszarach filozofii, kultury, życia publicznego, czy wprost ładu państwowego. Wystarczy sięgnąć do naszego polskiego dziedzictwa”<sup>15</sup>.

## Poglądy prezentowane przez środowisko „Christianitas”

W pierwszym numerze „Christianitas” pojawił się artykuł M. Jurka na temat polityków i działań zmierzających do zakazu aborcji w Polsce. M. Jurek zauważał, że rządząca w 1999 r. Polską koalicja Akcji Wyborczej Solidarność (dalej: Akcja Wyborcza Solidarność), Unii Wolności (dalej: Unia Wolności) i Ruchu Odbudowy Polski (dalej: ROP) oraz będące w parlamencie Polskie Stronnictwo Ludowe (dalej: PSL) mają większość w obu izbach parlamentu, ale nie przełożyło się to na zniesienie dopuszczalności wykonywania aborcji w niektórych przypadkach i całkowity jej zakaz. Zdaniem M. Jurka Obecność AWS i ROP osłabiała postulaty laicyzacji państwa ze strony UW<sup>16</sup>. M. Jurek ubolewał nad wypowiedzią bpa T. Pieronka akceptującą tzw. kompromis aborcyjny w Polsce z 1993 r., co w jego opinii oznaczało, że „sprawa ochrony życia nienarodzonych może być przedmiotem kompromisu (choćby polegającego na akceptacji usta-

<sup>13</sup> *Tradycja „Christianitas”. Z artykułów wstępnych 1999–2009*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 43, 2009, 43.

<sup>14</sup> Tamże, s. 43–44.

<sup>15</sup> P. Milcarek, *Zacznijmy*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 1–2, 1999, s. 3.

<sup>16</sup> M. Jurek, *Dłużej milczeć nie można*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 1–2, 1999, s. 213.



lonego, złego stanu rzeczy)<sup>17</sup>. M. Jurek zauważał, że takie stanowisko biskupa katolickiego wyrażone publicznie prowadzi do postrzegania katolickich polityków – zwolenników całkowitego zakazu aborcji (zgodnie z magisterium Kościoła katolickiego) jako osób trwających w bezwartościowym sporze i monotematycznych. Powstaje przekonanie, że postawa pro life nie przynosi praktycznych skutków, a jedynie powoduje spadek poparcia dla chrześcijańskich partii politycznych<sup>18</sup>. Powołując się na Jana Pawła II, M. Jurek zauważał, że problemy polityczne nie przekreślają obowiązku bronięcia życia poczętego – jest to obowiązek o charakterze politycznym. Celem polityków powinno być unieważnienie ustawy o aborcji, pamiętając że zakaz aborcji powinien dotyczyć wszystkich przypadków. Pragmatyzm polityczny mogą stosować w sytuacjach, gdy nie udało się całkowicie ochronić dzieci nienarodzonych. Gdy zmienia się układ sił w parlamencie na takie, które popierają dostępność aborcji, to obowiązkiem katolickich polityków jest ciągle próbowanie wprowadzenia prawa zakazującego przerwania ciąży<sup>19</sup>. Według M. Jurka państwo ma za zadanie bronić przed złem obywateli, a więc także przed złem niedojrzałych i nieodpowiedzialnych sumień: „społeczeństwo ma prawo i obowiązek bronić się przed nadużyciami dokonywanymi w imię sumienia i pod pretekstem wolności” (Jan Paweł II, encyklika *Evangelium Vitae*)<sup>20</sup>.

Innym zagadnieniem poruszonym na łamach „Christianitas” była kwestia stosowania przez państwo kary śmierci. Stwierdzano, że kara śmierci jest dopuszczalna argumentując to doktryną katolicką. Władza świecka posiadając kompetencje do wymierzania sprawiedliwości, zasądzając karę śmierci jest „narzędziem Boskiej sprawiedliwości na ziemi”<sup>21</sup>. Innym argumentem za karą śmierci przywoływanym w „Christianitas” była rzymska zasada „chcącemu nie dzieje się krzywda” (łac. *volenti non fit iniuria*): popełniający przestępstwo wybrał śmierć jako karę za swoje postępowanie; zanim popełni przestępstwo powinien przewidzieć następstwa swoich działań<sup>22</sup>.

---

<sup>17</sup> Tamże, s. 214.

<sup>18</sup> Tamże, s. 215.

<sup>19</sup> Tamże, s. 216.

<sup>20</sup> Tamże, s. 221.

<sup>21</sup> A. Roslan, *Czy kara śmierci jest niemoralna?*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 1–2, 1999, s. 225.

<sup>22</sup> Tamże, s. 226.

W 2004 r. w „Rzeczpospolitej” ukazał się tekst P. Milcarka pt. *Archipelag ortodoksji radykalnej*, w którym zauważył, że cywilizacja Zachodu dechrystianizuje się i laicyzuje. Dostrzegał też brak możliwości pogodzenia postawy chrześcijańskiej z postawą laicką na polu moralnej neutralności polityki, a przykładem tego w Europie miała być sprawa Rocco Buttiglione<sup>23</sup>, którego kandydatura na komisarza Komisji Europejskiej nie została zaakceptowana ze względu na konserwatywne katolickie poglądy<sup>24</sup>.

Po nieudanej próbie zmiany Konstytucji RP w kwietniu 2007 r. polegającej na wpisaniu prawnej ochrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci, której inicjatorem był marszałek Sejmu M. Jurek, w mediach pojawiły się głosy, że pomysłodawcą tych zamian był doradca marszałka, Paweł Milcarek, redaktor naczelny „Christianitas”. Wielu polityków Prawa i Sprawiedliwości (dalej: PiS) mówiło o „sekcje Milcarka”, która istniała w otoczeniu M. Jurka<sup>25</sup>. Zmiana Konstytucji RP nie udała się m. in. w wyniku sprzeciwu części posłów na czele z premierem Jarosławem Kaczyńskim. Milcarek twierdził, że polityka J. Kaczyńskiego jest oparta na „zarządzaniu społecznymi emocjami – zarówno zwolenników, jak i przeciwników”<sup>26</sup>. Po objęciu władzy po rządach tworzonych przez Sojusz Lewicy Demokratycznej (dalej: SLD) i Unię Pracy (dalej: UP), zamiast „rewolucji moralnej” zapowiadanej przez PiS, J. Kaczyński zdaniem P. Milcarka zdecydował się na „zarządzanie chaosem, a nie na tego chaosu likwidowanie”<sup>27</sup>. Stał się „panem sytuacji”, ale nie ma możliwości ustanawiania porządku i wprowadzania zasad<sup>28</sup>. Zdaniem Milcarka, J. Kaczyński i ówczesny prezydent Lech Kaczyński odmawiając poparcia dla inicjatywy M. Jurka, przekreślili konserwatywne treści zawarte w programie

---

<sup>23</sup> Rocco Buttiglione (ur. 1948): profesor nauk politycznych; włoski polityk; w latach 2001–2005 minister ds. europejskich Włoch; członek Unii Chrześcijańskich Demokratów i Centrum; w 2004 r. rząd Włoch zgłosił go jako kandydata na komisarza ds. sprawiedliwości w Komisji Europejskiej, po protestach lewicowych środowisk (które twierdziły, że nie będzie w stanie zabiegać o ochronę praw obywatelskich) jego kandydatura została wycofana.

<sup>24</sup> P. Milcarek, *Archipelag ortodoksji radykalnej*, [na:] <http://new-arch.rp.pl/artukul/518650.html>, (31.12.2011).

<sup>25</sup> J. Lichocka, *Wszystkie błędy Marka Jurka*, [na:] <http://new-arch.rp.pl/artukul/680428.html>, (30.12.2011).

<sup>26</sup> P. Milcarek, *Co się dzieje w Polsce?*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 33, 2007, s. 5.

<sup>27</sup> Tamże, s. 4.

<sup>28</sup> Tamże, s. 5.

PiS. W jego opinii sprzeciw J. Kaczyńskiego wobec propozycji dotyczącej cywilizacji życia (prawa rodziny, zakaz aborcji i eutanazji) były podyktowane chęcią uniknięcia posądzeń o fundamentalizm wobec PiS. Kaczyński mając strategię budowania własnej chadecji oferował, według Milcarka, stanowiska rządowe i sejmowe bardziej konserwatywnym posłom. Część wyborców PiS mogła głosować na tę partię z konieczności, po odejściu M. Jurka z PiS. Inna część mogła wycofać się z udziału w głosowaniu, co mogło zdaniem Milcarka doprowadzić do sytuacji z 1993 r., kiedy w wyniku sporów wśród partii prawicowych wybory wygrały partie lewicowe (postkomunistyczne)<sup>29</sup>. Oceniając sytuację polityczną w 2007 r., Milcarek twierdził, że żadna dominująca na polskiej scenie politycznej partia polityczna (m. in. Platforma Obywatelska, PiS) nie gwarantują „realizacji postulatów katolickich, (...) instytucji państwa polskiego w duchu cywilizacji życia”<sup>30</sup>. Milcarek przywołuje opinię prof. Aleksandra Smolara (związanego na początku lat 90. XX w. z Unią Demokratyczną (UD), który dziwił się, że przed wyborami w 2005 r. Kaczyńscy współpracowali z tradycjonalistami, ponieważ Kaczyńskich od UD różnił tylko stosunek do komunizmu i Okrągłego Stołu. W kwestiach obyczajowych i kulturowych Kaczyńscy byli zdaniem Milcarka w tym samym miejscu co Porozumienie Centrum (PC) i UD na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. Idea IV RP w wykonaniu PiS nie obiecuje zmian obyczajowych w Polsce<sup>31</sup>. Zdaniem Milcarka, M. Jurek „wyruszył na poszukiwanie nowej formuły polityki konserwatywnej – która jest jedną z najważniejszych dróg rekonstrukcji cywilizacji chrześcijańskiej”<sup>32</sup>.

W jednym z artykułów w „Christianitas” M. Jurek stwierdził, że Unia Europejska dechrystianizuje życie społeczne w Europie, mimo że jej państwa umożliwiły Polsce rozwój i budowę demokracji po 1989 r. m.in. poprzez przyjęcie do wspólnego rynku, a Niemcy jako członek UE są lepszym wariantem współpracy dla Polski niż Niemcy poza UE (i współpracujące chętnie z Rosją). Sytuację w UE porównał do działań Napoleona Bonaparte, który „przekreślił rozbiory Polski, choć trudno jego politykę uznać za promocję Christianitas”<sup>33</sup>. M. Jurek ubolewał, że Polska (poprzez nego-

---

<sup>29</sup> Tamże, s. 8–9.

<sup>30</sup> Tamże, s. 9.

<sup>31</sup> Tamże, s. 10.

<sup>32</sup> Tamże, s. 11

<sup>33</sup> M. Jurek, *Polska i nowa Unia Europejska*, „Christianitas. Religia – kultura –

cjatorów i prezydenta L. Kaczyńskiego) wycofała się w trakcie negocjacji nad *Traktatem o Unii Europejskiej* (z Lizbony) z żądań zapisania w *Traktacie* poszanowania dla chrześcijańskiego charakteru państw Europy, rezygnacji ze statusu Polski zapisanego w Traktacie Nicejskim oraz propozycji pierwiastkowego naliczania głosów. Idea budowania solidarności chrześcijańskiej w Europie została, według M. Jurka, zaprzepaszczone, a postępowanie rządu PiS i prezydenta Kaczyńskiego miało być mniej sprzyjające tej idei niż za czasów prezydentury A. Kwaśniewskiego i premierów z SLD Leszka Millera i Marka Belki. Dobrze ocenił M. Jurek w „Christianitas” oddzielny głos Polski w sprawie *Karty Praw Podstawowych*, której Polska nie będzie musiała w pełni akceptować, ze względu na dwuznaczne zapisy<sup>34</sup>. Żałował, że koalicyjny rząd Donalda Tuska (PO – PSL) podpisał *Traktat o Unii Europejskiej* wyrażając chęć, aby Polska jako pierwszy kraj UE go ratyfikowała. Proponował rozpoczęcie dyskusji publicznej nad ratyfikacją *Traktatu*<sup>35</sup>. Zdaniem M. Jurka, należy dążyć do tworzenia pozycji Polski jako „rzecznika solidarności Europejskiej, Europy narodów. A zasadniczym wymiarem solidarności jest silna, szanowana i świadoma swej odpowiedzialności opinia chrześcijańska w Europie. W praktyce to zaangażowanie na rzecz cywilizacji życia i praw rodziny oraz wprowadzenie spraw solidarności chrześcijańskiej do unijnej agendy polityki praw człowieka”<sup>36</sup>. Były marszałek Sejmu zauważał także, że powinno się dbać o demografię Polski, ponieważ zagraża to pozycji Polski jako szóstemu krajowi pod względem liczby ludności w UE – sprzyja temu chrześcijaństwo, które „nie jest tożsamością, która separuje”<sup>37</sup>.

Na temat kształtu państwa wypowiadał się w 2007 r. na łamach „Christianitas” dr Tomasz Terlikowski<sup>38</sup>, który postulował większą obecność wartości chrześcijańskich w życiu publicznym, cytując słowa Jana Pawła II z encykliki *Centesimus annus*: „demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”<sup>39</sup>. Powołując się na Jana

---

społeczeństwo”, nr 36, 2007, s. 13–14.

<sup>34</sup> Tamże, s. 14.

<sup>35</sup> Tamże, s. 15.

<sup>36</sup> Tamże, s. 16.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> M. Jurek, *Polska i nowa Unia Europejska*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 36, 2007, s. 13–14.

<sup>39</sup> T. Terlikowski, *Kościół znakiem sprzeciwu*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 36, 2007, s. 54.

Pawła II, T. Terlikowski twierdził, że liberalny agnostycyzm i relatywizm, negujące istnienie jednej i niepodważalnej prawdy, która ma być wyznacznikiem dla polityków, mogą spowodować instrumentalizację idei i myśli w sposób odpowiadający władzy politycznej<sup>40</sup>.

W „Christianitas” przeprowadzono także wywiady z katolickimi politykami, m. in. M. Jurkiem i Kazimierzem Michałem Ujazdowskim<sup>41</sup>. M. Jurek zauważył, że konserwatyzm współcześnie stał się terminem, który nie posiada jednego znaczenia, a często jest mylący. Dawniej konserwatyzm polegał na odpowiedzialności władzy politycznej przed Bogiem, na pierwszeństwie dobra wspólnego w polityce, a najbardziej istotnym elementem konserwatyizmu była religia. Polityka w tym ujęciu, powinna czerpać z historii narodowej, dbać o dziedzictwo i myśleć o przyszłości narodu. Z tym dawnym znaczeniem konserwatyizmu identyfikował się M. Jurek. Współcześnie, zdaniem M. Jurka, konserwatyzm jest postrzegany jako odmiana liberalizmu, który znalazł się w końcowym etapie i próbuje zakonserwować własne instytucje<sup>42</sup>. Jego zdaniem tradycjonalizm w Polsce jest terminem niepolitycznym, w przeciwieństwie do takich krajów jak Hiszpania czy Francja. Tradycjonalizm oznacza „zaufanie do całości Magisterium Kościoła, przekonanie, że nie można prowadzić życia katolickiego, kiedy lekceważy się Magisterium”<sup>43</sup>. M. Jurek wyraził opinię, że współcześnie politycy nie zastanawiają się nad tym, jaka będzie Polska za dwa pokolenia: „dla nich problem czy za dwa pokolenia Polska będzie katolicka czy bezwyznaniowa, czy będzie społeczeństwem naszych potomków czy imigrantów, czy będzie suwerennym państwem czy będzie zarządzana przez organizacje międzynarodowe – to kwestie abstrakcyjne”<sup>44</sup>. Politycy przystosowują się do nastrojów społecznych, które w danym czasie dominują (ale nie są powszechne), co ma im umożliwić wygranę wyborów; w ten sposób nie są formułowane postulaty dotyczące przyszłości państwa. M. Jurek

---

<sup>40</sup> Tamże

<sup>41</sup> Kazimierz Michał Ujazdowski (ur. 1964): doktor nauk prawnych; przed 1989 r. działał w Ruchu Młodej Polski; poseł na Sejm RP I, III, IV, V, VI i VII kadencji; był związany z Unią Demokratyczną, Partią Konserwatywną, Akcją Wyborczą Solidarność, obecnie należy do Prawa i Sprawiedliwości; w latach 2000–2001 i 2005–2007 minister kultury i dziedzictwa narodowego; obecnie wykładowca Uniwersytetu Łódzkiego.

<sup>42</sup> N.N., *Zachowywać, ale co?*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 40, 2008, s. 13.

<sup>43</sup> Tamże, s.17.

<sup>44</sup> Tamże, s. 19.

uważał, że prawica chrześcijańsko – konserwatywna w Polsce może zagospodarować elektorat, dla którego kwestie dotyczące przyszłości kraju i chrześcijaństwa stanowią wartość lub są środowiskiem funkcjonowania takich rodzin<sup>45</sup>. Z kolei K. M. Ujazdowski zauważył w kontekście próby zmiany Konstytucji RP w kwietniu 2007 r., że w kwestii cywilizacji życia największe partie polityczne „skompromitowały się cynizmem kierownictw i konformizmem działaczy. W kwestii praw rodziny były słowa zamiast polityki”<sup>46</sup>.

Integracja Polski z UE nie jest dla środowiska „Christianitas” wymarzoną realizacją tradycji chrześcijańskich narodów. Wejście do UE porównane zostało do „wejścia do labiryntu”, w którym dominują zwolennicy walki z dziedzictwem chrześcijańskim, a poszczególne państwa UE promują „cywilizację śmierci” (legalizacja aborcji, eutanazji). Podejmowanie prób restauracji cywilizacji chrześcijańskiej w krajach UE spotyka się z oporem. Przed referendum akcesyjnym do UE w 2003 r. „Christianitas” sprzeciwiało się integracji Polski z UE, m.in. ze względu na powody przedstawione powyżej. Zdaniem tego środowiska, skoro Polska zaakceptowała integrację, to powinna teraz na forum UE artykułować chrześcijańskie postulaty, powinna podjąć czynną obronę wartości chrześcijańskich przed instytucjami UE<sup>47</sup>.

W 2000 r. „Christianitas” w wyborach na urząd prezydenta RP popierało Mariana Krzaklewskiego jako kandydata AWS. W 2005 r. poparcie tradycjonalistycznego czasopisma otrzymał L. Kaczyński jako kandydat PiS. 16 czerwca 2010 r. środowisko „Christianitas” poparło w wyborach na urząd prezydenta RP Marka Jurka jako kandydata Prawicy RP<sup>48</sup>. Decyzję o poparciu M. Jurka motywowano tym, że jako jedyny z kandydatów jest zwolennikiem budowania wspólnoty politycznej, państwa na fundamentach prawa Bożego. Między innymi dzięki niemu po 1989 r. powstała ustawa zakazująca aborcji, która w czasie rządów „koalicji komunistów” (chodzi o koalicję SLD – PSL w latach 1993–1997) została zniekształcona i do-

---

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> Tamże, s. 22.

<sup>47</sup> N.N., *Tradycja „Christianitas”. Z artykułów wstępnych 1999–2009*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 43, 2009, s. 54.

<sup>48</sup> N.N., *Wybory 2010: popieramy Marka Jurka*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 44, 2010, s. 19.

puszcza zabijanie dzieci w okresie prenatalnym<sup>49</sup>. Pozytywnie odebrano także w 2003 r. sprzeciw M. Jurka wobec integracji Polski z UE, który został wyrażony wbrew oficjalnemu stanowisku PiS, do którego wówczas należał. Za zasługę przypisywano także nadzorowanie w Sejmie w 2007 r. przez M. Jurka uchwalenia ulg podatkowych dla rodziców za każde utrzymywane dziecko. Poparcie to miało „przyczynić się do budowy w Polsce prawicy autentycznej, nieudawanej, która prawicowość ma w swoim programie i w praktyce swego działania, a nie tylko na sztandarach. Taką prawicą obiecywał być PiS, ale się z tych obietnic nie wywiązał”<sup>50</sup>.

„Christianitas” przywoływało na swoich łamach tradycyjną katolicką doktrynę państwa, w myśl której Bóg posiada władzę wobec jednostek i społeczeństw. Społeczeństwo powinno publicznie oddawać cześć Bogu. Ład polityczny nie może być rozdzielony od ładu religijnego: państwo powinno współpracować z Kościołem. Głowy państw powinny prowadzić kult Boga i dbać o szacunek dla religii. Jeżeli społeczeństwo jest katolickie, to katolicyzm powinien być uprzywilejowany i nie zrównywany z innymi wyznaniem<sup>51</sup>.

Wydawanie pisma „Christianitas” było dofinansowywane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, gdy ministrem był K.M. Ujazdowski (w latach 2005–2007)<sup>52</sup>. Odbywało się to w ramach programu operacyjnego „Promocja Czytelnictwa”<sup>53</sup>. Na działalność w 2011 r. „Christianitas” nie dostało dotacji, którą przydzielał w imieniu ministerstwa Instytut Książki. Dotacje dostały takie tytuły, jak m. in. lewicowa „Krytyka Polityczna” lub „Przegląd Polityczny” (którego współzałożycielem był premier Donald Tusk). „Christianitas” reprezentowane przez P. Milcarka zarzucało ministerstwu, że zostało pominięte w sporze ideowym i politycznym. Wskazując na to, że głównie odrzucono wnioski czasopism chrześcijańskich i prawicowych, które nie są przychylnie wobec polityki rządu D. Tuska (PO – PSL)<sup>54</sup>.

We wrześniu 2011 r. w Sejmie odbyło się głosowanie nad wprowadze-

---

<sup>49</sup> Tamże, s. 20.

<sup>50</sup> Tamże, s. 21.

<sup>51</sup> B. Valuet, *O obowiązkach państwa względem religii...*, „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 45–46, 2011, s. 143.

<sup>52</sup> M. Młocka, *Dotacje głównie w lewo*, „Rzeczpospolita”, nr 47 (8863), 2011, s. nn.

<sup>53</sup> „Christianitas. Religia – kultura – społeczeństwo”, nr 35, 2007, s. 2.

<sup>54</sup> M. Młocka, dz.cyt.

niem całkowitego zakazu aborcji w Polsce. Propozycje zwolenników zakazu zabijania nienarodzonych dzieci zostały odrzucone, m. in. przy udziale posłów PiS i PO, którzy wcześniej deklarowali publicznie swój chrześcijański światopogląd. Część z posłów nie przyszła na głosowanie. Taką sytuację skrytykował w dzienniku „Rzeczpospolita” P. Milcarek z „Christianitas” twierdząc, że PO współdziała z SLD, aby uniemożliwić zmianę prawa na antyaborcyjne. Posłowie PiS opowiadali się za całkowitym zakazem aborcji, ale równocześnie kierownictwo PiS, zdaniem Milcarka, pozwoliło na dużą nieobecność posłów podczas głosowania, co pokazało, że tak naprawdę mimo deklaracji przywiązania do wartości chrześcijańskich, nie jest to partia chrześcijańska. Milcarek podsumował tę sytuację następująco: „w polityce nie wystarczą deklamacje i deklaracje. Liczy się skuteczność. Niestety, nie ma w Sejmie partii, która uznawałaby sprawę cywilizacji życia za coś godnego skutecznej polityki”<sup>55</sup>. Krytyka P. Milcarka została zamieszczona na łamach „Rzeczpospolitej”, ponieważ katolicki tygodnik „Niedziela” (współpracujący z P. Milcarkiem) odmówił zamieszczenia artykułu w obawie, że artykuł zaszkodzi PiS przed wyborami parlamentarnymi z 9 października 2011 roku<sup>56</sup>.

W wyborach do Sejmu i Senatu w 2011 r. środowisko czasopisma „Christianitas” poparło kandydatów startujących z list komitetu wyborczego „Prawica”, który utworzyły Prawica RP (przewodniczący M. Jurek) i Unia Polityki Realnej. Apelowano do osób z okręgów wyborczych, gdzie nie były zarejestrowane listy KW „Prawica”, aby udały się z zaświadczeniami z urzędów gminy do okręgów, gdzie byli zarejestrowani kandydaci „Prawicy”. W apelu „Christianitas” stwierdzało: „Od wyniku tego współczesnego Kulturkampfu zależy, czy Polska będzie krajem opartym na zasadach chrześcijańskich i stwarzającym każdemu człowiekowi obronę jego przyrodzonych praw, czy też padnie ofiarą antychrześcijańskiego neokomunizmu, który walkę z tymi prawami poczytuje sobie za główne swoje zadanie. (...) Kierownictwo Prawa i Sprawiedliwości, (...) nie tylko nie zmieniło swojej niejednoznacznej postawy w walce, gdzie jednoznaczność jest obowiązkiem sumienia ale osoby najbardziej splamione udziałem

---

<sup>55</sup> P. Milcarek, *Absencja, czyli nieskuteczność*, „Rzeczpospolita”, nr 224 (9040), 2011, s. nn.

<sup>56</sup> Tenże, *Nie po drodze (w dialogu z Wiśniewską)*, [na:] <http://milcarek.blogspot.com/2011/09/nie-po-drodze-w-dialogu-z-wisniewska.html>, (31.12.2011).



w zdradzie roku 2007 nagrodziło wysokimi miejscami na listach wyborczych w nadchodzących wyborach”<sup>57</sup>.

## Zakończenie

Poglądy prezentowane przez postacie z kręgu „Christianitas” są bardzo charakterystyczne w dyskusji publicznej. Publicyści tego czasopisma bardzo wyraźnie popierają zakaz aborcji i eutanazji, opowiadają się za istotną rolę chrześcijaństwa w życiu społeczno – politycznym, próbują oddziaływać swoimi inicjatywami na inne partie polityczne. Wspomniane środowisko formułuje również spójną koncepcję państwa opierając się na encyklikach papieskich sprzed II Soboru Watykańskiego. Obecnie czasopismo przeżywa swój kryzys związany z brakiem dotacji z Ministerstwa Kultury, co uniemożliwia jego wydawanie. Mimo charakterystycznych postulatów, trzeba przyznać, że na tle innych organizacji i partii politycznych zaliczanych do nurtu tradycjonalistycznego (Bractwo Kapłańskie Św. Piusa X, Klub Zachowawczo – Monarchistyczny, Organizacja Monarchistów Polskich), czasopismo i osoby z nim związane prezentują umiarkowane poglądy. Środowisko „Christianitas” nie wykazuje zachowań antysystemowych (np. nie zgłasza propozycji zmiany formy ustroju), lecz korzystając z rozwiązań demokratycznych próbuje wcielić swoje postulaty w życie.

Recenzent: dr hab. Adam Makowski, prof. US

---

<sup>57</sup> N.N., *Christianitas na wybory: Katolicy zasługują na więcej*, [na:] <http://pismo.christianitas.pl/2011/10/christianitas-na-wybory-katolicy-zasluguja-na-wiecej/>, (31.12.2011).



## Widziane z powietrza – kilka uwag o roli aerofotografii w pracy historyka

Grzegorz Szalast – Uniwersytet Szczeciński

### Wstęp

Niniejszy tekst nie aspiruje do bycia naukowym wykładem. Jest on raczej zbiorem dosyć swobodnych przemyśleń autora dotyczących wykorzystania materiałów teledetekcyjnych (w tym przypadku rozumianych jako zdjęcia lotnicze i zobrazowania satelitarne) w pracy historyka. Przez co należy go traktować jako przyczynek do zdecydowanie szerszego tematu, który nie może być wyczerpująco przedstawiony na zaledwie kilku stronach. Dlatego też dla zrozumienia wielu zasygnalizowanych, mniej istotnych dla toku narracji wątków, wymagane będzie zapoznanie się z literaturą wskazaną w przypisach.

Józef Szymański, autor podręcznika do nauk pomocniczych historii, we wstępie do wydania z 2008 roku pisał „autor zwlekał z nowym wydaniem, mniemając, że kolejne pokolenie uczonych winno dostarczyć nową wersję wiedzy w zakresie nauk pomocniczych historii. Tak się jednak nie stało”<sup>1</sup>. Wobec tych słów zasadne wydaje się pytanie o możliwość zmiany takiego stanu rzeczy. Można odnieść wrażenie, że wykorzystanie zdjęć lotniczych oraz zobrazowań satelitarnych stwarza ku temu ogromną szansę. Czy zatem fotointerpretacja może znaleźć swoje miejsce wśród dyscyplin wspierających badania historyczne?

Celem niniejszego artykułu nie jest udzielenie jednoznacznej odpowiedzi na postawione wyżej pytanie. Autor postara się w nim jedynie,

---

<sup>1</sup> J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2008, s. 5.

w ogromnym skrócie, zaprezentować potencjał zobrazowań wykonywanych z lotu ptaka w szeroko pojętych badaniach historycznych oraz w dydaktyce historii, pokazując tym samym alternatywne podejście do przeszłości.

## Materiały teledetekcyjne w badaniach archeologicznych

Połowa wieku XIX, a dokładnie rok 1858, to czas w którym człowiek po raz pierwszy wykonał zdjęcie lotnicze. Dokonał tego Gaspard Felix Tournachon, szerzej znany pod swoim pseudonimem – Nadar. Późniejszy rozwój maszyn latających oraz miniaturyzacja urządzeń rejestrujących obraz przyczyniły się do wykorzystania zobrazowań wykonanych z lotu ptaka, między innymi w sztuce wojennej, naukach przyrodniczych, czy wreszcie w archeologii.

Obserwacje prowadzone z powietrza doprowadziły do odkrycia na całym świecie wielu nowych, nieznanych stanowisk archeologicznych, które rejestrowano w postaci aerofotografii. Taka forma odkrywania przeszłości po niedługim czasie zaczęła zdobywać wielu zwolenników. Przyczynili się oni do wypracowania specyficznej metodyki działań, a co za tym idzie – formalnego wykształcenia się nowej subdyscypliny – archeologii lotniczej<sup>2</sup>.

W Polsce w roku 1929<sup>3</sup> po raz pierwszy wykorzystał ją Konrad Jażdżewski, w czasie badań osady neolitycznej w Rzucewie. Tę próbę przyćmiły jednak spektakularne pod względem metodycznym prace archeologiczne prowadzone na półwyspie biskupińskim przez zespół badawczy pod kierownictwem Józefa Kostrzewskiego. Dostarczyły one wielu znakomitych pod względem technicznym, dokumentacyjnych zdjęć lotniczych wykonywanych z balonu na uwięzi. Dalsze losy „nowej metody” były pełne wzlotów i upadków, które nie pozostały bez wpływu na dzisiejszą pozycję aerofotografii w badaniach archeologicznych<sup>4</sup>.

Rok 1946 był kolejnym momentem zwrotnym. Wówczas z pokładu rakiety V-2, przechwyconej w czasie wojny przez wojsko amerykańskie,

---

<sup>2</sup> Historię archeologii lotniczej na świecie opisuje: L. Deuel, *Lot w przeszłość: opowieść o archeologii lotniczej*, Warszawa 1984.

<sup>3</sup> Podana data jest zacytowana bezpośrednio za inicjatorem wykonania zdjęć K. Jażdżewski, *Lotnictwo na usługach prehistorii*, „Z Otchłani Wieków”, t. 13 nr 3–4, 1938, s. 33–41.

<sup>4</sup> Dzieje archeologii lotniczej w Polsce opisuje Z. Kobyliński, *Archeologia lotnicza w Polsce. Osiem dekad wzlotów i upadków*, Warszawa 2005.

wykonano pierwsze zdjęcie kuli ziemskiej z pułapu kosmicznego. Późniejszy rozwój technik rejestracji obrazów satelitarnych stworzył możliwość badania przeszłości człowieka z orbit okołoziemskich, dając tym samym początek kolejnej subdyscyplinie – archeologii satelitarnej. Dziś badacze przeszłości mają dostęp do zobrazowań o rozdzielczości terenowej zbliżonej do zdjęć lotniczych, co też pozwala na rejestrowanie nawet najmniejszych zmian antropogenicznych na powierzchni naszej planety<sup>5</sup>. Niestety, do tej pory, być może ze względu na wysokie koszty pozyskania danych, wykorzystanie zobrazowań satelitarnych jest domeną zagranicznych archeologów.

Ostatnim, a zarazem najważniejszym w kontekście podjętego tematu, źródłem danych teledetekcyjnych są zasoby Internetu. Procesy globalizacji i tworzenia społeczeństwa informacyjnego doprowadziły do pojawienia się u progu XXI wieku szeregu portali internetowych i aplikacji komputerowych dostarczających wolnodostępne zdjęcia lotnicze oraz zobrazowania satelitarne. Wiele z nich swoim zasięgiem obejmuje całą kulę ziemską (tabela 1)<sup>6</sup>, pozostałe mają charakter jedynie lokalny<sup>7</sup>. Przydatność tego typu danych w badaniach archeologicznych potwierdzona została nie tylko w światowej archeologii<sup>8</sup>, lecz także w naszym kraju<sup>9</sup>.

---

<sup>5</sup> O możliwościach współczesnych satelitów można przeczytać w: I. Wyczalka, Wykorzystanie wysokorozdzielczych obrazów satelitarnych w systemie informacji przestrzennej, Poznań 2007; D. Dukaczewski, E. Bielecka, *Potencjał informacyjny nowych misji satelitarnych w zakresie badań środowiska*, "Teledetekcja środowiska", t. 41, 2009, s. 23–35.

<sup>6</sup> Zob. więcej: G. Szalast, *Archeologia (nie)lotnicza? Obrazy przeszłości w Internecie*, [w:] *Archeologia: spadok vikiv. Materiali Mizhnarodnoi naukoivoi konferencii studentiv, aspirantiv ta molodich*, pod red. K.V. Kornienko, Biała Cerkiew 2011, s. 229–232; Tenże, *Próba archeologicznej konfrontacji archiwalnych i współczesnych fotografii lotniczych wybranych regionów Pomorza Zachodniego, Szczecin 2011* (niepublikowany maszynopis pracy magisterskiej), s. 29–35.

<sup>7</sup> Zob. więcej: D. Dukaczewski, E. Bielecka, *Analiza porównawcza krajowych geoportali w Europie*, „Roczniki Geomatyki”, t. 7, 2009, s. 35–60.

<sup>8</sup> Zob. więcej: S. Parcak, *Satellite Remote Sensing for Archaeology*, Abingdon/Nowy Jork 2009; D. Kennedy, M.C. Bishop, *Google earth and the archaeology of Saudi Arabia. A case study from the Jeddah area*, "Journal of Archaeological Science", t. 38, z. 6, s. 1284–1293.

<sup>9</sup> Zob. więcej: R. Brejcha, *Využití volně dostupných dat dálkového průzkumu Země k identifikaci archeologických komponent: čtyři příklady z polského území*, [w:] *Studie k dálkovému průzkumu v archeologii*, pod red. M. Gojda, Pilzno 2010, s. 60–68; S. Zdziebłowski, *Naukowcy odkryli na Śląsku neolityczny rondel*, 2011, [na:] [http://www.naukawpolsce.pap.pl/palio/html.run?\\_Instance=cms\\_naukapl.pap.pl&\\_PageID=1&s=szablon.depesza&dz=szablon.depesza&dep=383462&data=&lang=PL&\\_Checksum=87541807](http://www.naukawpolsce.pap.pl/palio/html.run?_Instance=cms_naukapl.pap.pl&_PageID=1&s=szablon.depesza&dz=szablon.depesza&dep=383462&data=&lang=PL&_Checksum=87541807), (21.07.2011).

| Nazwa Portalu       | Adres URL   | Rok uruchomienia |
|---------------------|---|------------------|
| Terraserver         | <a href="http://www.terraserver.com/">http://www.terraserver.com/</a> | 1997             |
| GoogleMaps          | <a href="http://maps.google.com/">http://maps.google.com/</a>         | 2005             |
| Bing Maps           | <a href="http://www.bing.com/maps/">http://www.bing.com/maps/</a>     | 2005             |
| Yahoo! Maps         | <a href="http://maps.yahoo.com/">http://maps.yahoo.com/</a>           | 2007             |
| Map World           | <a href="http://www.tianditu.cn/">http://www.tianditu.cn/</a>         | 2010             |
| Geoportal Roscosmos | <a href="http://geoportal.ntsomz.ru/">http://geoportal.ntsomz.ru/</a> | 2010             |

Tablica 1: Przegląd serwisów internetowych udostępniających zobrazowania satelitarne i zdjęcia lotnicze o zasięgu globalnym [Źródło: na podstawie G. Szalast, *Próba archeologicznej konfrontacji archiwalnych i współczesnych fotografii lotniczych wybranych regionów Pomorza Zachodniego*, Szczecin 2011 (niepublikowany maszynopis pracy magisterskiej), s. 34.]

Badania archeologiczne prowadzone z pułapów lotniczych, pomimo długoletniej tradycji, nigdy nie należały do najpopularniejszych metod poznawania przeszłości naszego kraju. Dopiero w ostatnich latach sytuacja zaczęła zmieniać się na lepsze, dostarczając przy tym spektakularnych sukcesów. Wśród nich wypada wymienić odkrycie pierwszej lokacji miasta Szamotuły, której przez wiele lat, w oparciu o źródła pisane, nieskutecznie poszukiwali historycy<sup>10</sup>, zarejestrowanie rondli neolitycznych, które miały nie występować na terenie Polski<sup>11</sup>, czy wreszcie odkrycie prawdopodobnej lokalizacji średniowiecznej Nieszawy<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> R. Pietrzak., W. Rączkowski, *Od przybytku głowa... boli. O kontekście i konsekwencjach odkrycia pierwszej lokacji Szamotuł*, [w:] *Szamotuły. Karty z dziejów miasta*, red. I. Skierska, t. 2, s. 9–26.

<sup>11</sup> O. Braasch, *Z innego punktu widzenia – prospekcja lotnicza w archeologii*, [w:] *Metodyka ratowniczych badań archeologicznych*, red. Z. Kobyliński, Warszawa 1999, s. 93–100; D. Krasnodębski, *Lotnicza prospekcja archeologiczna w dorzeczu Odry, przeprowadzona w 1999 roku*, [w:] *Biskupin... i co dalej? Zdjęcia lotnicze w polskiej archeologii*, red. J. Nowakowski, A. Prinke, W. Rączkowski, Poznań 2005, s. 317–320; W. Pastuszka, *Rondel koło Biskupina: najnowsze odkrycia*, [na:] <http://archoiewiesci.pl/2009/08/14/rondel-kolo-biskupina-najnowsze-odkrycia/>, (17.07.2012).

<sup>12</sup> S. Zdziebłowski, *Archeolodzy szukają reliktyw średniowiecznej Nieszawy*,

Jak zatem widać, zarówno zdjęcia lotnicze, jak i zobrazowania satelitarne, nawet wobec niewielkiej popularności archeologii lotniczej, przyczyniły się do wielu znamienitych odkryć. W tym miejscu powraca zatem pytanie postawione we wstępie: czy z informacji zapisanych na błonie światłoczułej (czy też, w chwili obecnej częściej, na nośnikach danych cyfrowych) może skorzystać także historyk? Czy fotointerpretacja może stać się nową nauką pomocniczą historii, dostarczającą informacji zaczerpniętych ze specyficznego źródła, jakim są aerofotografie?

## Materiały teledetekcyjne w badaniach historycznych

### Las Katyński

W polskiej literaturze na szczególną uwagę zasługuje opracowanie autorstwa Waclawa Godziemby-Maliszewskiego zatytułowane *Interpretacja zdjęć lotniczych Katynia w świetle dokumentów i zeznań świadków*, opublikowane na łamach czasopisma "Fotointerpretacja w Geografii".

Autor wziął w nim na warsztat wydarzenia z Lasu Katyńskiego, z pierwszej połowy lat czterdziestych XX w., kiedy to funkcjonariusze NKWD dokonali masowego mordu tysięcy Polaków, wśród których znaczącą grupę stanowili oficerowie wojskowi i policyjni. Pracę tę, spośród wielu innych, wyróżnia dobór źródeł, wśród których znalazły się zdjęcia lotnicze wykonane przez niemieckie lotnictwo wojskowe w latach 1941–1944. Analiza i interpretacja archiwalnych aerofotografii pozwoliła Godziembie-Maliszewskiemu niezwykle szczegółowo rozpoznać teren, na którym dokonano zbrodni katyńskiej. Poza lokalizacją dużych obiektów, takich jak choćby ślepa bocznicą kolejowa, na której wysadzano skazanych, czy sieć dróg prowadzących do dołów śmierci, autor zauważył wiele detali. Jednym z nich był spychacz „Staliniec” widoczny na zdjęciu z kwietnia 1944 r. Ta obserwacja w połączeniu ze spostrzeżeniem śladów w śniegu na zdjęciach ze stycznia 1944 r., pozwoliły na wysnucie wniosku o precyzyjnie zaplanowanej akcji NKWD, mającej na celu zatarcie śladów zbrodni. Działania maskujące zbrodnię rozpoczęły się zapewne od razu po przejściu terenu

---

[na:] <http://www.naukawpolsce.pap.pl/aktualnosc/news,390917,archeolodzy-szukaja-reliktow-sredniowiecznej-nieszawy.html>, (17.07.2012).

przez Sowietów, na co wskazuje brak krzyży na cmentarzu PCK widoczny na zdjęciach z października 1943 r.

Wszystkie obserwacje prowadzą do jednoznacznego stwierdzenia, iż Sowietci od początku dysponowali planami, w tym dokładną lokalizacją dołów śmierci, z których korzystali, by przygotować miejsce zbrodni do prac „Komisji Burdenki” mającej oczyścić ich z wszystkich zarzutów<sup>13</sup>.

Godziemba-Maliszewski próbuje w ramach swojego opracowania rozwiązać wiele problematycznych kwestii dotyczących zbrodni katyńskiej. Ponadto ustala domniemaną lokalizację nieznanego i niepotwierdzonego, do momentu ukazania się opracowania, dołu śmierci.

## Zimna wojna

Badacze zajmujący się historią najnowszą niejednokrotnie spotykają się z problemem braku źródeł, wynikającym z klauzuli ich tajności. Taka sytuacja ma miejsce przeważnie wtedy, gdy przedmiotem ich zainteresowania są obiekty wojskowe. Wówczas pojawiają się dwa możliwe rozwiązania, albo oczekiwanie na odtajnienie materiałów wojskowych po latach, albo poszukiwanie alternatywnych źródeł informacji. Te drugie można pozyskać metodami teledetekcyjnymi.

Znakomitym przykładem wykorzystania archiwalnych wojskowych zobrazowań satelitarnych pozyskanych w czasie trwania zimnej wojny (w latach 1963–1967) jest praca brytyjskiego archeologa Martina J.F. Fowlera zatytułowana *The application of declassified KH-7 GAMBIT satellite photographs to studies of Cold War material culture a case study from the former Soviet Union*.

W ramach tego opracowania autor poddaje analizie dwie wojskowe bazy strzeleckie obrony przeciwlotniczej, wyposażone w pociski raketowe ziemia-powietrze. W czasie trwania mentalnego konfliktu, jakim była zimna wojna, dwa rywalizujące ze sobą obozy dążyły do pokazania swojej siły wojskowej. O ile sporo na ten temat napisano dla obszarów zachodnich, o tyle wiele obiektów z terenu ZSRR i jego republik do tej pory pozostaje nierozpoznanych. Martin Fowler wykorzystując odtajnione w 2002 r. wysokorozdzielcze zobrazowania satelitarne pochodzące z misji

---

<sup>13</sup> W. Godziemba-Maliszewski, *Interpretacja zdjęć lotniczych Katynia w świetle dokumentów i zeznań świadków*, "Fotointerpretacja w geografii"t. 25, 1995, s. 1–164.



KH-7 GAMBIT poddał analizie strukturę założeń obronny przeciwlotniczej Moskwy, który od 1950 r. powstawał na polecenie Stalina. Wykorzystane przez autora zobrazowania w połączeniu z odtajnionymi dokumentami wywiadu amerykańskiego umożliwiły niezwykle precyzyjne rozpoznanie wielu obiektów wojskowych. Wysoka rozdzielczość przestrzenna zobrazowań pozwoliła na identyfikację nawet najmniejszych detali, takich jak na przykład pozycja bojowa wyrzutni<sup>14</sup>.

## Uczenie obrazkowe – zdjęcia lotnicze i zobrazowania satelitarne w dydaktyce historii

Ostatnim poruszonym w tym artykule wątkiem będzie nauczanie historii, na różnych poziomach edukacji, wsparte aerofotografiami. Jak bowiem pokazują wyniki badań naukowych, powstanie tzw. efektu multimedialnego, który jest konsekwencją docierania do ucznia kilkoma kanałami sensorycznymi, prowadzi do zwiększenia efektywności procesu nauczania. Problem ten poruszali w kilku artykułach Violetta Julkowska i Włodzimierz Rączkowski<sup>15</sup>, proponując przykładowe scenariusze zajęć lekcyjnych na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum oraz liceum. Zatem na potrzeby niniejszego tekstu ograniczę się jedynie do jego zasygnalizowania i zwrócenia uwagi na pewne zagrożenia, z którymi powinien się zapoznać niedoświadczony fotointerpretator.

Edukacja historyczna na każdym z poziomów nauczania często sprowadza się do historii faktograficznej, opartej wyłącznie na przebiegu najistotniejszych zdarzeń, ich przyczynach i konsekwencjach. Takie ujęcie przeszłości mocno ogranicza proces dydaktyczny. Trudno bowiem na przykład zrozumieć, jak wyglądało miasto lokacyjne, nie widząc choćby jego

---

<sup>14</sup> M.J.F. Fowler, *The application of declassified KH-7 GAMBIT satellite photographs to studies of Cold War material culture a case study from the former Soviet Union*, „Antiquity”, t. 82, 2008, s. 714–731.

<sup>15</sup> V. Julkowska, W. Rączkowski, *Zdjęcia lotnicze w edukacji historycznej*, „Edukacja Medialna”, t. 2 (24), 2002, s. 39–44; V. Julkowska, W. Rączkowski, *Zdjęcia lotnicze w odkrywaniu przeszłości: nowe technologie i edukacja historyczna*, [w:] *Kompetencje medialne społeczeństwa wiedzy*, red. W. Strykowski, W. Skrzydlewski, Poznań 2004, s. 327–334; V. Julkowska, W. Rączkowski, *Archeologia z wysoka*, „Wiadomości Historyczne”, t. 256 (4), 2004, s. 224–235; V. Julkowska, W. Rączkowski, *Zobaczmy przeszłość! Zdjęcia lotnicze w dydaktyce historii*, [w:] *Biskupin... i co dalej? Zdjęcia lotnicze w polskiej archeologii*, red. J. Nowakowski, A. Prinke, W. Rączkowski, Poznań 2005, s. 353–369.

planu, czy wyjaśnić przebieg ważnej bitwy bez przedstawienia topografii terenu, w której miała się ona odbyć. W takich momentach pomocne mogą być ogólnodostępne aerofotografie, które można odnaleźć w Internecie (tablica 1). Co ciekawe, istnieje już możliwość odnajdywania w nim bardziej perswazyjnych w przekazie i łatwiejszych w interpretacji zobrazowań skośnych, zarówno lotniczych, jak i satelitarnych.

Wykorzystując aerofotografie do celów dydaktycznych należy jednak zachować pewną ostrożność. Trzeba mieć na uwadze, że materiały dostępne w Internecie są najczęściej przedstawieniem obecnego stanu zagospodarowania terenów, które w przeszłości mogły być areną ważnych wydarzeń historycznych. Nakładające się na siebie „warstwy informacyjne” pochodzące z różnych chronologicznie okresów tworzą niejako specyficzne palimpsesty. Ich właściwe rozpoznanie oraz informacje przekazane uczniom mogą leżeć u podstaw właściwego przebiegu procesu edukacji. Problem ten w bardzo ogólny sposób prezentuje załączona rycina, przedstawiająca miasto Piryce (rysunek 1). Mimo iż w jej interpretacji uwzględniono jedynie niektóre, największe obiekty, to widać, że obraz całości jest niejednoznaczny. Składa się on bowiem z wielu, wzajemnie przenikających się i nakładających, obiektów o zróżnicowanej metryce powstania, utrudniając tym samym klarowną prezentację miejsc związanych z konkretnymi wydarzeniami, czy okresami historycznymi. W takim przypadku od intencji nauczyciela będzie zależał dobór odpowiedniej ilustracji, jej skali oraz kadru, w którym będzie prezentowana. Obraz ma być bowiem uzupełnieniem nauczanych treści, pozwalającym na uwzględnienie ich przestrzennego aspektu, nie zaś elementem zakłócającym przekaz.

## Podsumowanie

Niniejszy tekst jest jedynie syntetyczną prezentacją szerokich możliwości wykorzystania materiałów teledetekcyjnych w pracy historyka, zarówno badacza, jak i dydaktyka. Oczywiście nie sposób na kilku stronach wyczerpująco zaprezentować tak rozległy temat. Dlatego też, należy mieć świadomość, iż przekazywane treści zostały mocno zredukowane.

Na osobę zajmującą się fotointerpretacją czyha wiele pułapek natury fizycznej, wiążących się z aspektami technicznymi oraz psychicznej, związanych z procesem interpretacji. Trudno zatem oczekiwać od historyków,

aby sami na szeroką skalę zaczęli wykorzystywać aerofotografie. Niemniej jednak realne jest skorzystanie z tego typu materiałów w zakresie świadomej prezentacji krajobrazu wydarzeń historycznych. Nie zaś wyłącznie (jak to ma miejsce w większości dotychczasowych publikacji) jako ozdobnik ilustracyjny stanowiący urozmaicenie wykładu naukowego. W tym miejscu można by było wyliczyć przykłady słabości polskiej historiografii w zakresie badań nad przestrzenią, jednakże w opinii autora nie krytyka, lecz pokazanie nowych możliwości może przyczynić się do innego spojrzenia na historię. Tym bardziej, że podobne głosy pojawiają się od jakiegoś czasu w środowisku historyków<sup>16</sup>. W zakresie prowadzenia szeroko zakrojonych badań historycy mogą przecież zwracać się o pomoc do swoich kolegów archeologów, czy geografów, wśród których niektórzy zawodowo zajmują się pracą z materiałami teledetekcyjnymi.

To, czy fotointerpretacja faktycznie doczeka się miana nowej nauki pomocniczej historii i zyska grono swoich zwolenników, zweryfikuje upływający czas.

Recenzent: dr Radosław Skrycki

---

<sup>16</sup> Zob. np.: B. Szady, *Zastosowanie systemów informacji przestrzennej w geografii historycznej*, "Polski Przegląd Kartograficzny", t. 40, z. 3, 2008, s. 279–283.



Rysunek 1: Obiekty w obrębie miasta Pyrzyce o różnej chronologii widoczne na jednym ujęciu: 1 – grodzisko wczesnośredniowieczne; 2 – późnośredniowieczne mury miejskie; 3 – infrastruktura dworca PKP; 4 – osiedla mieszkalne; 5 – ogródki działkowe (opracowanie własne na podstawie: Google Earth)

Część II

## Recenzje



**Rec. Małgorzata Delimata, *Dziecko w Polsce średniowiecznej*, Poznań 2004, ss. 260**

Patryk Walczak – Uniwersytet Szczeciński

Dzieciństwo to pierwszy etap życia człowieka. Jest to okres, w którym odkrywa się otaczający nas świat. Dzieci potrzebują w tym czasie nadzwyczajnej opieki ze strony swoich rodziców. Miłość i troskliwość rodzicielska jest niezbędna w prawidłowym wychowaniu i dorastaniu. Choć w dzisiejszych czasach dzieci są otaczane dobrą opieką, to jednak nie zawsze tak było. w tej kwestii wiele kontrowersji wzbudza okres średniowiecza. Niewielu historyków poświęciło uwagę tej części historii, ponieważ istnieje niewielka liczba źródeł historycznych poświęconych kondycji dziecka. Próbę przeanalizowania pozycji dziecka w średniowiecznym społeczeństwie podjęła doktor Małgorzata Delimata w swojej książce *Dziecko w Polsce średniowiecznej*.

Autorka pracy postawiła przed sobą dwa zadania. Zbadala szeroko pojętą kondycję dziecka w średniowiecznej Polsce. W oparciu o teksty źródłowe, materiał ikonograficzny i dotychczasowe wyniki badań, próbowała obalić niektóre z dotychczasowych poglądów na ten temat, między innymi teorie francuskiego historyka, Philippe'a Ariesa. Autorka udowodniła też, że poważna, głęboka analiza zagadnień dotyczących dzieciństwa w średniowieczu jest możliwa, lecz wymaga współpracy specjalistów z wielu dziedzin nauki.

W pierwszym rozdziale Delimata zajmuje się granicą okresu dzieciństwa. Podział życia na etapy bierze swój początek już w starożytności. Poszczególne okresy najczęściej są powiązane z liczbami pięć i siedem, którym to przypisuje się magiczne właściwości, a nie z etapami dojrzewania, ze zmianami fizycznymi i psychicznymi. W średniowieczu dzieci, zarówno chłopcy jak i dziewczynki, stawały się dorosłe po ukończeniu dwunastego

roku życia. w XV wieku granicę dzieciństwa dla chłopców przesunięto na piętnasty rok życia. Ustanawianie progów między dzieciństwem a dorosłością wskazuje na to, że już w średniowieczu dzieci były traktowane inaczej niż dorośli, dostrzegano ich odmienność.

Dzieci zwalniane były z odpowiedzialności karnej, ponieważ sądzono, że nie mają zdolności odróżniania dobra od zła, nie potrafią planować swojego postępowania i myśleć logicznie, co oznacza, iż nie działają z premedytacją. w konsekwencji za wszelkie przewinienia nieletnich odpowiedzialni byli ich prawni opiekunowie. Nie wszystkie dzieci traktowano równo wobec prawa. Ograniczone pod względem prawnym było potomstwo pochodzące z nieprawego łoża, a podwójnie ograniczone były dzieci duchownych. Rozgraniczanie dzieci „prawych” i „nieprawych” pojawiło się na ziemiach polskich wraz z nadejściem i upowszechnieniem chrześcijaństwa. Wcześniej Polacy nie znali instytucji małżeństwa, bardziej zamożni przedstawiciele plemienia mieli wiele żon, które rodziły dzieci i wszystkie one były równe wobec prawa. Wraz z pojawieniem się związków monogamicznych i uświęconego sakramentu małżeństwa, dzieci zrodzone poza małżeństwem były w o wiele gorszej sytuacji niż dzieci z prawego łoża. Od XIII wieku kościół polski zaczął potępiać konkubiny osób duchownych, lecz oczywiście nie sprawiło to, że takie „nieprawo” dzieci przestały się rodzić. Ich sytuacja prawna była gorsza od sytuacji „zwyczajnych” bękartów ponieważ uważano, że zostały one poczęte w sposób świętokradczy.

Jeżeli dziecko nie osiągnęło wieku sprawnego, który nadawał mu pełnię praw także do tego, aby mogło rozporządzać swoim majątkiem, przydzielano mu opiekuna prawnego, by troszczył się o dziedzictwo nieletniego. Wiek, w którym chłopiec stawał się dojrzały, przypadał na dwudziesty czwarty rok życia w prawie ziemskim i na dwudziesty pierwszy w prawie miejskim. Opiekun ten nie mógł działać na szkodę podopiecznego, w przypadku tego typu działań, zmieniano opiekuna. Opiekun mógł rozporządzać majątkiem w dowolny sposób, o ile nie szkodziło to interesom dziecka. Odszkodowania za przewinienia popełnione przez nieletniego wypłacał również z jego majątku. Po śmierci ojca w pierwszej kolejności opiekunem prawnym zostawała matka dziecka, w następnej - rodzina od strony ojca. Temu samemu prawu podlegali niepełnoletni władcy. Opieka nad nieletnim mogła zostać zdjęta przed ukończeniem określonego roku życia, jeśli okazywało się, że podopieczny był już wystarczająco dojrzały.



Działo się tak wielokrotnie, gdy rozpatrywano sprawę przyszłego władcy. Instytucja opiekuna prawnego w razie śmierci ojca czy obojga rodziców, szereg praw zwalniających nieletniego od odpowiedzialności karnej i przepisów nadających mu specjalną protekcję są kolejnym świadectwem tego, że dziecko w średniowiecznej Polsce było traktowane nie jak osoba dorosła, lecz jak istota, której należy się wyjątkowa opieka.

Liczba dzieci w polskich rodzinach jest przedstawiona na podstawie statystyk z wieków obejmujących późne średniowiecze i renesans, co nie do końca oddaje realia całego średniowiecza. Opisane są statystyki od XV do XVIII wieku. Przytoczona została też dzietność poznańskich rodzin w 1590 roku. Niewielka liczba danych dotyczących wyłącznie średniowiecza może być spowodowana tym, że brakuje materiałów źródłowych lub autorce nie udało się do nich dotrzeć. Delimata zakłada, że dzietność późnego średniowiecza może być zbliżona do statystyk z XVI wieku, jednak moim zdaniem, realia wcześniejszego średniowiecza odbiegają od tych wyników z powodu niższego stopnia zaawansowania medycyny, a w konsekwencji, większej śmiertelności niemowląt i małych dzieci. Opisana tabelka z liczbą potomków władców Polski też nie może być przełożona na dzietność przeciętnej rodziny, bowiem rodziny chłopskie czy mieszczańskie nie miały dostępu do tak dobrej opieki medycznej, jak rodziny królewskie. Zgadzam się z teorią, według której rodziny wiejskie były bardziej liczne niż miejskie, ponieważ wsie były oddalone od ognisk epidemii, które występowały w miastach. Zarówno zdrowsze powietrze, jak i lepsza żywność, mogły powodować to, że więcej dzieci rodziło się na wsi. Kolejnym wyznacznikiem dzietności była najprawdopodobniej zamożność rodziny. Dobra sytuacja materialna w rodzinach szlacheckich pozwalała na otoczenie dzieci lepszą opieką – zarówno medyczną, jak i socjalną. Przyjmuje się, że czternastowieczna statystyczna polska rodzina miała dwoje dzieci.

Okresowi ciąży towarzyszyły liczne zabobony i zwyczaje o magicznym podłożu, wywodzące się z okresu pogaństwa. Niektóre z nich były po prostu nieuzasadnionymi przesądami, jak na przykład ten, że kobieta, która podczas ciąży spojrzała na księżyc, miała rodzić „dzieci lunatyczne i głupie”. Inne zaś, powszechnie przyjęte i praktykowane, zagrażały bezpieczeństwu matki i dziecka. Uważano, że kąpiel w czasie ciąży może stanowić przyczynę ślepoty. Ciężarna kobieta była w średniowieczu chroniona zarówno przez Kościół, jak i przez prawo. W celu zapewnienia ochrony

nienarodzonemu dziecku, przewidywano ciężkie kary zarówno za pobicie kobiety w ciąży, poddanie się przez kobietę zabiegowi aborcji, jak i za każde inne działanie, które mogło doprowadzić do poronienia.

Narodziny dziecka były ważnym momentem dla każdej rodziny i w związku z tym towarzyszyły im różnego rodzaju przygotowania, które świadczą o tym, że rodzice cieszyli się na myśl o dziecku i darzyli je rodzicielskimi uczuciami. Czynności, które poprzedzały poród bywały czasami niebezpieczne dla matki i dziecka, co wiązało się z brakiem istotnej wiedzy o medycynie w średniowieczu. Ginekologia i położnictwo cieszyły się stosunkowo małym zainteresowaniem. Jedną z nielicznych publikacji z okresu średniowiecza w Polsce jest trzynastowieczne dzieło Mikołaja z Polski, który był medykiem na dworze Leszka Czarnego. Niestety, wspomniane traktaty posiadały mało praktyczne wskazówki. Najpopularniejszą metodą w czasie wystąpienia komplikacji podczas porodu, oprócz różnego rodzaju praktyk magicznych, były modlitwy do świętych. Uważam zatem za niepotrzebne odwoływanie się przez autorkę do starożytności i do XVI wieku, ponieważ poglądy starożytnych i nowożytnych medyków i myślicieli nie korespondują z postępowaniem i poglądami medyków w średniowiecznej Polsce.

Chrzest odgrywał ważną rolę w życiu człowieka, ponieważ zmywał grzech pierworodny i umożliwiał po śmierci wstąpienie duszy do nieba. Rytuał ten nie różnił się znacznie od dzisiejszej formy chrztu. Początkowo zanurzano dziecko w chrzcielnicy. Zwyczaj ten uległ zmianie na przełomie XV i XVI wieku, gdy zaczęto polewać wodą tylko głowę dziecka. Po ceremonii następował szereg czynności, które miały zapewnić dziecku zarówno sukcesy w nauce, jak i odporność na choroby. Po powrocie do domu rodzice obmywali dziecko w wodzie, do której wrzucali określoną ilość ziarna. Był to jeden z wielu obrządków magicznych stosowanych po chrzcie, z którym starał się walczyć Kościół. Sam sakrament był przedmiotem wielu dyskusji dotyczących wieku, w którym należało chrzczyć dzieci oraz miejsca pochówku dzieci, którym nie zdążono udzielić chrztu.

Praktyki magiczne mające zapewnić dziecku jak najlepsze warunki życia, uchronić je przed chorobami i zapewnić dobrą przyszłość, towarzyszą mu jeszcze przed narodzeniem. Kwestia wyboru odpowiedniego imienia o konkretnym znaczeniu, czy rozważania na temat diety najmłodszych

świadczą o tym, że obdarzano dzieci specjalną opieką, której najpewniej towarzyszyły rodzicielskie uczucia.

Jednym z praktykowanych pogańskich zwyczajów były postrzyżyny. Ten zwyczaj świadczy o tym, że w średniowiecznej Polsce granica między dzieciństwem a dorosłością miała ogromne znaczenie – była świętowana w uroczysty sposób przez najbliższych dziecka. Od momentu symbolicznego ścięcia włosów chłopiec przejmował część obowiązków dorosłej osoby. Przyjmuje się, że w Polsce poddawano postrzyżynom chłopców w siódmym roku życia. Miało to symbolizować przejście z okresu dziecięcego w okres chłopięcy.

Ubiór dziecięcy nie różnił się w dużej mierze od ubrań noszonych przez dorosłych. Zdaniem Ariesa jest to argument na rzecz teorii mówiącej o tym, że traktowano dzieci jak mniejsze kopie osób dorosłych. Zgadzam się z autorką, która przeczy twierdzeniom francuskiego historyka. Uważam, że podobieństwo strojów dzieci i dorosłych miało znaczenie praktyczne i nie można na tej podstawie wnioskować, że dzieci były traktowane przez społeczeństwo jak osoby dorosłe. Obserwując dzisiejsze ubranka dla dzieci z łatwością możemy dostrzec, że także są małymi kopiami strojów dorosłych.

Choć w źródłach historycznych zachowało się niewiele przekazów dotyczących zabawek pochodzących z okresu średniowiecza, istnieją znaleziska archeologiczne, pochodzące w dużej mierze z okolic Szczecina jak i całego Pomorza, które potwierdzają istnienie zabawek dla dzieci. Także kronikarze polscy, tacy jak Anonim zwany Gallem, Wincenty Kadłubek czy Jan Długosz dostrzegali specyfikę okresu dzieciństwa, opisując w swych dziełach gry i zabawy. Najpopularniejszą zabawką od starożytności była grzechotka, której przypisywano właściwości magiczne. Wielką popularnością cieszyły się też gliniane koniki, drewniane ptaszki i lódeczki – szczególnie na terenach Pomorza. Po części zgadzam się z przytoczoną przez autorkę teorią Mariana Rulewicza, mówiącą o tym że antropomorficzne figurki nie miały posiadać magicznych właściwości. Trudno mi się jednak zgodzić z drugą częścią tej teorii, która mówi, że te starannie wykonane egzemplarze mogły służyć do celów związanych z kultem. Gdyby tak było, w kronikach kościelnych zostałyby opisane takie praktyki i zachowałyby się dokumentacja potwierdzająca, że Kościół walczył z tego typu pogańskim zwyczajem. Odnaleziono także wiele zminiaturyzowanych narzędzi

pracy, instrumentów i broni. Sądzę, że te zabawki miały nie tylko bawić, lecz także przygotowywać dzieci do pracy, którą będą wykonywać w przyszłości. Już w średniowieczu dzieci zimą jeździły na kościanych łyżwach czy sankach. w średniowieczu istniało wiele zabawek, które miały na celu umilenie dzieciństwa. Ich istnienie świadczy o troskliwości dorosłych względem najmłodszych. Przyjmuje się jednak, że nie wszystkie znaleziska miały służyć do zabawy, lecz pewna część miała charakter dydaktyczny lub magiczny. Niektóre znaleziska mogły odgrywać podwójną rolę tak, jak robiła to grzechotka, która miała zabawiać dziecko i zarazem odstraszać złe duchy.

Mimo, iż nieletni nie odpowiadali karnie, mogli być poddawani karom. Najczęściej stosowano kary cielesne, na przykład takie jak chłosta. Kary te stosowane były zarówno w domu przez opiekunów, w szkołach przez nauczycieli, jak i na ulicy przez obcych ludzi, którzy mogli to zrobić sprowokowani złym zachowaniem dziecka. Można przypuszczać, że skoro do takich działań upoważnieni byli właściwie wszyscy dorośli, oznacza to, że społeczeństwo czuło się odpowiedzialne za wychowanie dzieci.

Autorce książki udało się wykazać, że analiza kondycji dziecka w średniowiecznej Polsce jest możliwa. Mimo pozornego braku źródeł historycznych, doktor Delimata udowodniła, że na podstawie tekstów źródłowych, materiałów ikonograficznych i znalezisk archeologicznych jest w stanie zrekonstruować to, jak wyglądała pozycja dziecka w średniowiecznym społeczeństwie. Obaliła też tezy, mówiące o braku rodzicielskiej miłości i troskliwości względem potomstwa. Opisała ochronę prawną, jak i kościelną, względem kobiet w ciąży, niemowląt oraz dzieci. Przytoczone przez autorkę obrzędy chrześcijańskie oraz pogańskie wiążą się z etapami dorastania, które stopniowo wprowadzały dzieci w świat dorosłych. Praca doktor Delimaty poruszyła wiele aspektów dzieciństwa w średniowieczu, przy czym wykazała, że jeszcze wiele problemów wymaga dokładnego zbadania.

**Rec. Geoffrey Bennett, *Jutlandia 1916. Bitwa morska*,  
tłum. K. Szarski, Warszawa 2010, ss. 264**

Konrad Kieć – Uniwersytet Szczeciński

I wojna światowa rozpatrywana jest głównie przez pryzmat działań wojennych, toczących się na lądzie. Jeśli jest już podejmowana tematyka zmagania marynarek wojennych wielkich mocarstw, to rozważana jest ona w kontekście toczonej przez kajzerowskie Niemcy nieograniczonej wojny podwodnej. Tymczasem praktycznie niezauważalne pozostaje zagadnienie toczącej się od początku XX w. rywalizacji pomiędzy Wielką Brytanią oraz Cesarstwem Niemieckim, dotyczącej wyścigu zbrojeń na polu floty nawodnej. Kulminacyjnym punktem wspomnianej rywalizacji okazała się rozegrana 31 maja 1916 r. w pobliżu Cieśnin Duńskich największa bitwa morska stoczona w dziejach świata, która zapisała się na kartach historii pod nazwą bitwy jutlandzkiej lub w historiografii niemieckiej – bitwy na Skagerraku. Wydarzenie to przeszło praktycznie bez echa i nie zostało należycie naświetlone w monografiach historycznych. Jediną obszerną pracą w tym zakresie pozostaje *Jutlandia 1916. Bitwa Morska*. W recenzji postaram się przedstawić czytelnikowi zbiór idei, jakie autor prezentuje na kartach książki wydanej przez Wydawnictwo Bellona w roku 2010 oraz przekonać go, aby pochylił się nad zagadnieniem bitwy oraz monografią Geoffreya Bennetta.

Geoffrey Bennett był marynarzem Królewskiej Marynarki Wojennej, który służbę wojskową ukończył w stopniu kapitana. Podczas II wojny światowej służył na Morzu Śródziemnym jako oficer sygnałowy Sił H. Po zakończeniu wojny zajął się działalnością publikacyjną. Jego zainteresowania skoncentrowały się na tematyce batalistycznej, ze szczególnym naciskiem kładzionym na historię starć na morzu. Spod pióra autora, oprócz

pozycji tytułowej, wyszło wiele książek związanych z bitwami morskimi podczas obu wojen światowych oraz biografia admirała Nelsona.

Autor, w czasie pracy nad książką, posłużył się materiałami admirała Johna Ernesta Troytea Harpera. Do powyższych źródeł zalicza się raport admirała z 1919 r. oraz tajny dokument *Ocena bitwy jutlandzkiej* z roku 1923, opracowany przez sztab marynarki wojennej. Dwa raporty stanowią główny trzon bazy źródłowej wykorzystanej przez Bennetta. Do tego w wielu miejscach autor, aby ożywić narrację, posługuje się pamiętnikami oraz dziennikami żołnierzy biorącymi udział w bitwie. Przytacza on relacje tak ważnych osób, jak król Jerzy VI, który jako młody podporucznik odbywał służbę na HMS *Collingwood*<sup>1</sup>.

Ramy czasowe nie zostały precyzyjnie nakreślone, gdyż autor traktuje bitwę jako część procesu, który rozpoczyna się przed I wojną światową, a kończy się wraz z dniem 11 listopada 1918 r., kiedy to Hochseeflotte zostaje wydana w ręce Wielkiej Brytanii.

Praca ta licząca dwieście pięćdziesiąt dziewięć stron została podzielona na sześć rozdziałów. Dwa pierwsze rozdziały: *Geneza* oraz *Długie czuwanie*, stanowią wstęp do właściwej części książki opisujący bitwę jutlandzką. Autor, w powyżej wymienionych rozdziałach, opisuje zmiany, jakie zaszły we flotach obu państw, główne problemy, z jakimi zmagala się przed I wojną światową Royal Navy oraz proces jej modernizacji. Ponadto nakreślony zostaje wzrost potęgi Niemiec, który prowadzi do narodzin Hochseeflotte mającej stać się jedną z najsilniejszych marynarek wojennych na świecie. Przybliżane są nam sylwetki reformatorów występujących po obu stronach, czyli admirała Johna Fischera oraz Alfreda von Tirpitz. Wymienione są również w kolejności chronologicznej potyczki poprzedzające główne starcie oraz powody, z jakich to miało dojść do niego dopiero w drugim roku wojny. Geoffrey Bennett nie zapomina również o krótkich notach biograficznych głównodowodzących występujących po obu stronach konfliktu. Wymienia przy tym atuty dowódców oraz strategie, jakie zamierzali zastosować podczas walnej bitwy, nie zapominając o odtworzeniu sposobu organizacji obu flot.

Na drugą część pracy składają się trzy rozdziały: *Dzień*, *Wieczór* i *Noc*. Wszystkie są poświęcone opisowi bitwy morskiej, której obie strony tak bardzo pragnęły. Rozdział trzeci dostarcza nam informacji na temat wy-

---

<sup>1</sup> Skrót od *His/Her Majesty's Ship* – Okręt Jego/Jej Królewskiej Mości.

darzeń, które doprowadziły do bitwy jutlandzkiej. Autor podaje w nim dokładną godzinę rozpoczęcia działań wojennych, co pozwala ukazać przypadkowość starcia, do którego doszło, gdy na kursie flot Davida Beattego oraz Franza Hippera pojawił się duński parowiec N.J *Fjord*. Został poddany on kontroli przez siły niemieckie i w ten sposób Brytyjczycy dostrzegli okręty wroga. Zauważony i podkreślony zostaje również kunszt Hippera, który rozporządzał mniejszymi siłami. Zadał on wrogowi poważne straty oraz wykonał swoją część planu, czyli wciągnął brytyjskie krążowniki pod lufy pancerników Reinharda Scheera.

Bennett w rozdziale *Wieczór* przybliżył nam wydarzenia, jakie rozgrywały się pomiędzy godziną 18:00 a 22:00. Przedstawiony zostaje zwrot w bitwie, jaki dokonał się od początku jej trwania. Tym razem to Niemcy dali się wciągnąć w pułapkę, gdyż krążowniki Beattego wytrzymały ogień prowadzony przez niemieckie pancerniki oraz krążowniki. Brytyjczycy grali na czas, aby otrzymać wsparcie od Grand Fleet dowodzonej przez Johna Jellicoe. Tak też się stało i Hochseeflotte znalazła się w fatalnym położeniu, gdyż przeciwko niej wystąpiły przeważające siły Królewskiej Marynarki Wojennej i groziło jej unicestwienie. W tym miejscu autor przedstawia pomysłowość Scheera, który wycofał się i wszystkie swoje siły skierował w inne miejsce, co pozwoliło mu na ucieczkę z pułapki. Teraz mógł kierować się w stronę toru wodnego, na południe od Horn Reefs. Po przekroczeniu tego punktu stałby się nieuchwytny dla sił brytyjskich.

W rozdziale piątym zatytułowanym *Noc*, autor uwypukla słabość Royal Navy, która nie była szkolona do walk nocnych w przeciwieństwie do Hochseeflotte. Admirał Scheer naciskał na tego rodzaju starcie, mimo iż posiadał znacznie skromniejsze siły. Jellicoe natomiast planował odciąć Niemcom drogę prowadzącą do ich rodzimych baz, ale działania bitewne chciał wznowić dopiero po świcie. Ostatecznie doszło do bitwy nocnej z kilku powodów, które autor opisuje w dalszej części rozdziału. Jedną z przyczyn była chęć przebicia się niemieckich okrętów do wyznaczonego toru wodnego. Kolejnym czynnikiem był brak dobrej komunikacji pomiędzy brytyjskimi okrętami, które często myliły własne jednostki z jednostkami wroga. Ostatecznie, po ciężkich walkach, w których obie strony poniosły straty, głównej części Hochseeflotte udało się umknąć wyznaczonym torem wodnym do baz w Niemczech.

Na ostatnią część książki składa się rozdział, któremu Bennett nadał

tytuł *Kto wygrał?* Stanowi on podsumowanie całej bitwy oraz wskazanie następstw, jakie ona wywołała. Autor podaje w liczbach straty poniesione po obu stronach. Z przywołanych danych jasno wynika, że to Wielka Brytania poniosła większe straty, zarówno w ludziach jak i w liczbie straconych okrętów. Bitwa okazała się zwycięstwem taktycznym floty cesarskiej. Jednak nie zmienia to faktu, że po tych zmaganiach Grand Fleet była dwa razy silniejsza i mogła od razu walczyć, gdy w tym czasie większość okrętów niemieckich wymagała natychmiastowej naprawy. Autor prezentuje też pogląd, że zwycięstwo strategiczne Royal Navy oraz blokada, którą utrzymywali na szlakach handlowych prowadzących do niemieckich portów, pchnęła Cesarstwo Niemieckie ponownie do prowadzenia nieograniczonej wojny podwodnej. Wspomniany sposób toczenia walki sprowokował Stany Zjednoczone Ameryki, które postanowiły włączyć się do wojny jako państwo zrzeszone z Ententą<sup>2</sup>. Ostatnim akordem okazał się dzień 11 listopada 1918 r., kiedy to niemiecka flota została ostatecznie upokorzona w Scapa Flow.

Ważnym walorem książki jest prezentowany przez autora obiektywizm. Nie faworyzował on floty swojego kraju, podkreślał też atuty, jakie posiadała Hochseeflotte, potrafił przyznać, że w niektórych aspektach górowała ona nad Royal Navy. Twierdził też, że cześć marynarki wojennej wołała spoglądać na chwalebna przeszłość, aniżeli patrzeć w przyszłość. Flota nadal pozostawała najważniejszą „tarczą” Wielkiej Brytanii. Autor docenił też znaczenie bitwy jutlandzkiej, która była dla Royal Navy pierwszym poważnym sprawdzianem od stu lat.

O naukowości monografii może świadczyć fakt, że autor każdy element rozłożył na czynniki pierwsze. Do ważnych aspektów prowadzenia działań wojennych na morzu zaliczał wywiad wojskowy, który był lepiej zorganizowany po stronie Wielkiej Brytanii. Jednak wymieniał również jego wady, jak np. to, że jego pracownicy często nie przesyłali informacji, a jeśli już, to były one źle interpretowane. Autor przykładał też wagę do strony technicznej prowadzonych działań a mianowicie porównał używane przez obie strony pociski artyleryjskie. W tym aspekcie przewaga była po stronie

---

<sup>2</sup> Nieograniczona wojna podwodna opierała się na tym, że niemieckie łodzie podwodne atakowały wszystkie statki zmierzające do portów państw Ententy. W wyniku takich działań został zatopiony dnia 7 maja 1915 r. statek RMS *Lusitania*. Na jego pokładzie znajdowali się obywatele USA. Po tym incydencie Cesarstwo Niemieckie do dnia 1 lutego 1917r. porzuciło wspomniany sposób prowadzenia walki na morzu.



Niemiec. Autor często wzbogaca narrację nieznanymi dotąd faktami, np. opisał użycie zwiadu lotniczego po raz pierwszy na morzu. Samoloty startowały na misje zwiadowcze z transportera samolotów o nazwie *Engadine*.

Szata graficzna książki nie jest zbyt bogata, jednak możemy odnaleźć w niej wiele unikatowych zdjęć lub obrazów okrętów, dowódców oraz bohaterów biorących udział w bitwie, w tym chłopca okrętowego Johna Cornwella, który miał w momencie bitwy 16 lat. Służył on na wieży strzelniczej HMS *Chester*. Został na niej do końca, mimo iż cała załoga została wcześniej zabita. Za ten heroiczny czyn otrzymał order *Victoria Cross*.

Podsumowując, monografię Geoffrey Bennetta można polecić osobom, które zajmują się historią wojskowości oraz tym, którzy interesują się historią Wielkiej Brytanii. Może też przeczytać ją każdy, kto chce poszerzyć swoją wiedzę na temat starć na morzu w czasie I wojny światowej.



**Rec. *Od Moraczewskiego do Składkowskiego. Gabinety Polski Odrodzonej*, pod red. J. Farysia, A. Wątorą oraz H. Walczaka, Szczecin 2010, ss. 404**

Jarosław Bojar – Uniwersytet Szczeciński

Ostatnie dwudziestolecie to prawdziwy rozkwit w dziedzinie pisarstwa historycznego, zarówno w zakresie literatury popularnonaukowej, jak i w badaniach naukowych nad dziejami Drugiej Rzeczypospolitej. Różnorodność podejmowanej problematyki bez ideologicznych przeinaczeń, przemilczeń i zakłamań jest naprawdę imponująca. Na rynku wydawniczym jednak nie brakuje literatury z takich dziedzin jak: myśli polityczna, biografistyka, dyplomacja, ekonomia, społeczeństwo czy wojskowość.

Rozkwit ten wydaje się być procesem trwającym nieprzerwanie, a dzięki coraz to szerszemu wykorzystywaniu najnowszych technologii, w szczególności cyfryzacji, dostępność do zbiorów archiwalnych, to jest prasy, ikonografii, fotografii, dokumentów czy rękopisów, znacznie wzrosła, co daje wymierne efekty w najnowszych pozycjach wydawniczych poświęconych Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej<sup>1</sup>.

Na zbiorową pracę *Od Moraczewskiego do Składkowskiego. Gabinety Polski Odrodzonej* czekało wielu Czytelników. Pomimo, że jak zasygnalizowano wyżej, literatury poświęconej dziejom dwudziestolecia nie brak, to jednak na polu syntetycznego omówienia wszystkich rządów, (a w ciągu niespełna dwudziestu jeden lat istnienia II RP było ich dokładnie trzydzieści) recenzowana pozycja jest doskonałą lekturą. Niedosyt wydawniczy był szczególnie odczuwalny w przypadku informacji o okolicznościach powoływania kolejnych rządów, przybliżenia sylwetek prezyden-

---

<sup>1</sup> Warto w tym miejscu nadmienić, że większość wykorzystanych w książce fotografii pochodzi ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego w Warszawie.

tów, (do 1922 roku taką godność nosił szef rządu) prezesów poszczególnych Rad Ministrów, (a było ich razem dziewiętnastu), omówienia składu rządów, czy przedstawienia sukcesów, a także przyczyn upadku gabinetu.

Pomysłodawcy – autorzy nie mieli na względzie tylko przedstawienia tych gabinetów wyłącznie z negatywnymi lub pozytywnymi dokonaniem. O intencjach tych pisze Janusz Faryś „nawiązaliśmy przy tym do przedsięwzięcia sprzed blisko dwudziestu lat, które z inicjatywy prof. Janusza Pajewskiego zostało zrealizowane w 1991 roku. Wówczas to pod redakcją prof. Pajewskiego (...) ukazał się tom zatytułowany *Gabinety Drugiej Rzeczypospolitej*<sup>2</sup>, napisany przez historyków z Poznania i Szczecina”<sup>3</sup>. Recenzowana publikacja różni się jednak pod wieloma względami od swej poprzedniej wersji sprzed blisko dwudziestu lat. Zmianie uległ zespół autorów, choć nie cały, ponieważ obie publikacje współredagowali Janusz Faryś<sup>4</sup> i Adam Wątor<sup>5</sup>. Oprócz nich charakterystyki poszczególnych gabinetów dokonali: Henryk Walczak<sup>6</sup>, Adam Andrzej Urbanowicz, Tomasz

---

<sup>2</sup> Mowa o książce *Gabinety II Rzeczypospolitej*, red. J. Pajewski, J. Faryś, Poznań – Szczecin, 1991.

<sup>3</sup> J. Faryś, *Wstęp*, [w:] *Od Moraczewskiego do Składkowskiego. Gabinety Polski Odrodzonej*, Szczecin 2010, s. 11.

<sup>4</sup> Janusz Faryś – profesor, urodzony 1939 roku, pracownik naukowy w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego, uczeń profesora Janusza Pajewskiego. Autor wielu publikacji naukowych z zakresu badań nad dziejami II RP m.in.: *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, Warszawa 1982; *Stanisław Stroński. Biografia polityczna do 1939*, Szczecin 1990; *Piłsudski i piłsudzczyzna. Z dziejów koncepcji polityczno-ustrojowej 1918–1939*, Szczecin 1991; *Edward Dubanowicz 1881–1943. Biografia polityczna*, Szczecin 1994; *Historia Polski* t. V: od 1918 do 1939 roku, Poznań 1997.

<sup>5</sup> Adam Wątor – profesor, urodzony w 1957 roku, pracownik naukowy w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego, uczeń profesora Janusza Farysia. Autor oraz współautor wielu prac poświęconych dziejom II RP, historii Galicji, dziejami rodzimej myśli politycznej np.: *Ziemianin – polityk. Tadeusz Cieński 1856–1925. z dziejów konserwatyzmu wschodniogalicyskiego*, Szczecin 1997; *Narodowa Demokracja w Galicji do 1918 roku*, Szczecin 2002; *Galicyjska Rada Narodowa 1907–1914. z dziejów instytucji obywatelskiej*, Szczecin 2000, *Narodowa Demokracja XIX–XXI wiek. Koncepcje – ludzie – działalność*, Szczecin 2008.

<sup>6</sup> Henryk Walczak – doktor habilitowany, pracownik naukowy w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego, uczeń profesora Janusza Farysia. Badacz problematyki dotyczącej dziejów Polski w latach 1918–1939. Swoje zainteresowania koncentruje również na myśli politycznej, postaciach wybitnych polityków oraz stosunkach międzynarodowych z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Autor prac m.in.: *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej 1918–1931*, Szczecin 2008; *Stanowisko polskich ugrupowań politycznych wobec Czechosłowacji w latach 1918–1925*, Szczecin 1999.

Sikorski, Eryk Krasucki, Tomasz Kenar, Anna Szczepańska, Magdalena Faryś, badacze zajmujący się dziejami Polski w XX wieku i na co dzień związani z Uniwersytetem Szczecińskim.

Zanim przejdę do omawiania treści, warto chwilę uwagi poświęcić samemu wyglądowi książki. Nie ocenia się książki po okładce, lecz szata graficzna prezentuje się na wskroś okazale i od razu wręcz przykuwa uwagę czytelnika. Opracowanie, które zawiera ponad czterysta stron jest zszyte w twardej oprawie z obwolutą. Tytuł publikacji doskonale oddają dwie trafnie dobrane fotografie znajdujące się na okładce: pierwszego rządu Rzeczypospolitej, czyli gabinetu Jędrzeja Moraczewskiego oraz ostatniego rządu II RP, jakim był gabinet Felicjana Składkowskiego. Poza tym wydawca zadbał o wysoką jakość papieru, który wraz z dobrze dobraną czcionką sprawia, że nawet dłuższe czytanie nie wywołuje zmęczenia. Poza subiektywnym uznaniem recenzenta, jurorzy XVIII Wrocławskich Targów Naukowych we Wrocławiu w 2011, także docenili wszystkie wyżej wymienione pochlebstwa dotyczące staranności edytorskiej wydawcy. Nagradzając opracowanie za: „Najtrafniejszą Szatę Edytorską Książki Naukowej”<sup>7</sup>.

Po przybliżeniu wizualnej strony omawianej pozycji, czas przedstawić jej zawartość. Książka składa się z trzydziestu artykułów, każdy z nich jest poświęcony jednemu gabinetowi Drugiej Rzeczypospolitej. Cele, jakie przyświecały pomysłodawcom i autorom *Od Moraczewskiego do Składkowskiego*. . . zostały przybliżone wyżej, jak to jednym zdaniem ujął Janusz Faryś „Podstawowe cele tej książki to ukazanie przyczyn powołania każdego gabinetu, przedstawienie sylwetek premiera, omówienie składu rządu oraz jego działalności, sukcesów i porażek, wreszcie – powodów ustąpienia bądź upadku”<sup>8</sup>. W tym miejscu należy zadać pytanie czy założony we wstępie cel udało się autorom zrealizować? Aby móc odpowiedzieć na to pytanie, należy zgłębić treści poszczególnych tekstów.

Każdy artykuł, od tego dotyczącego chronologicznie pierwszego gabinetu Drugiej Rzeczypospolitej Jędrzeja Moraczewskiego, po ostatni pod prezesurą gen. Felicjana Składkowskiego, ma podobną konstrukcję. Każdy rozdział zaczyna się od imienia i nazwiska autora, poniżej znajduje się tytuł publikacji na przykład *Gabinet Jędrzeja Moraczewskiego*, pod nim zamieszczono zdjęcie portretowe premiera oraz ramy czasowe istnienia danego

---

<sup>7</sup> Informacja za: <http://www.us.szc.pl/main.php/wydawnictwo>, (15.05.2012).

<sup>8</sup> J. Faryś, *Wstęp*, [w:] *Od Moraczewskiego do Składkowskiego*. . . , s. 11.

rządu. Każdy tekst rozpoczyna się od nakreślenia tła historycznego w momencie powstawania gabinetu. Autorzy w zależności od tego, w jakich okolicznościach powstawały, kładą nacisk na zobrazowanie tła politycznego, społecznego, gospodarczego, czy międzynarodowego, które odegrało decydującą rolę przy wyborze premiera, tworzeniu rządu i determinowało jego pracę. Po przybliżeniu tego tła następuje przedstawienie krótkiego życiorysu premiera, ograniczające się do zaprezentowania jego sylwetki do chwili objęcia prezesury rządu. Dlaczego taka „niepełna” forma życiorysu każdego z premierów? Na to pytanie już we wstępie odpowiada Janusz Faryś argumentując, że późniejsze, częstokroć tragiczne losy premierów Drugiej Rzeczypospolitej, opracowane będą w kolejnej publikacji.

Na trzeciej stronie każdego artykułu znajdziemy kolejną fotografię, tym razem najczęściej przedstawiającą cały gabinet i w zależności od tego, jaką wybrali autorzy do poszczególnych gabinetów, wielokrotnie jest to pamiątkowe zdjęcie po zaprzysiężeniu rządu, (szczególnie po maju 1926 roku) lub inne (często unikatowe zdjęcia) przedstawiające dany gabinet na posiedzeniu, czy zdjęcia nowego rządu zamieszczone na stronicach gazet. Przy zmieniających się gabinetach, a tym samym osobie premiera, jak na przykład w przypadku drugiego, czy kolejnych gabinetów Kazimierza Bartła, gdzie zmiany w ich składzie były raczej „kosmetyczne”, autorzy uwzględniając to przy tych gabinetach, prezentują nie zdjęcia całego rządu, lecz fotografię wykonaną podczas pobytu premiera Bartła w Druskiennikach, czy przy drugim gabinecie w trakcie kularowych rozmów podczas przerwy w trakcie posiedzenia Sejmu<sup>9</sup>. Co istotne, pod każdą z nich znajduje się jej opis, a w przypadku zdjęcia rządu wymieniony jest jego skład.

Natomiast na czwartej stronie każdego z artykułów znajduje się przejrzysty diagram przedstawiający okres istnienia gabinetu, jego skład, ewentualne zmiany personalne w poszczególnych resortach wraz z datacją tych zmian. Kolejne strony opracowania to ukazanie ich pracy, dokonań, najważniejszych bolączek związanych z polityką wewnętrzną i zewnętrzną. Nie brak, szczególnie przy gabinetach z okresu 1918–1926 r., opisu licznych utarczek parlamentarnych, kularowych intryg, personalnych przeta-

---

<sup>9</sup> Pisząc wyżej o coraz to większej dostępności do źródeł dzięki nowoczesnym technologiom ich przetwarzania (cyfryzacji) warto nadmienić, że w recenzowanym pracy znaczna większość publikowanych fotografii pochodzi ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego w Warszawie.

sowań, przedstawienia stosunku opozycji do rządu, po prostu tego wszystkiego, co można nazwać esencją demokracji parlamentarnej. w książce, która za cel ma omówienie pracy wszystkich gabinetów Drugiej Rzeczypospolitej, pewną cezurą może być przewrót majowy i jego konsekwencje, także w sferze władzy wykonawczej. Autorzy opisujący rządy „pomajowe” dostrzegają zmianę „czynnika decyzyjnego” w kwestii desygnowania premiera, pracy rządu i, oczywiście, nie pomijają do maja 1935 pierwszoplanowej roli w tym wszystkim dwukrotnego premiera, marszałka Józefa Piłsudskiego. Czytelnik bez trudu dostrzeże specyfikę rządów po przewrocie majowym i tak, jak przy gabinetach sprzed maja, autorzy charakteryzują całościowo prace tychże gabinetów, nie pomija przy tym sukcesów, jak i porażek, aż do 30 września 1939 roku.

Dla czytelników zapewne ciekawym punktem książki może okazać się jej ostatnia pozycja pt. *Gmachy Prezydium Rady Ministrów oraz niektórych ministerstw według stanu z lat trzydziestych XX wieku*. Zawiera ona fotografie z lat trzydziestych, na których znajdują się budynki rządowe z adresem, wśród nich gmachy: Prezydium Rady Ministrów, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Wojskowych, Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, itd. Oprócz tego, wszystkie wspomniane instytucje możemy znaleźć na planie Warszawy z roku 1936.

Odpowiadając na pytanie: czy autorzy osiągnęli zamierzony cel badawczy, w mojej ocenie należy odpowiedzieć pozytywnie. Uważam, że autorom udało się osiągnąć zamierzony cel badawczy. Wszystkie teksty napisane według jednego z wyżej zasygnalizowanych schematów nie odbiegają od siebie tematycznie, co z pewnością ułatwia zapoznanie się ze wszystkimi gabinetami Drugiej Rzeczypospolitej. Nie można mieć także zastrzeżeń do wysokiej wartości merytorycznej publikacji. Jak wspomniano wyżej autorzy publikacji reprezentują środowisko badaczy zajmujących się dziejami Drugiej Rzeczypospolitej i przy czytaniu można zauważyć, że twórcy są zaznajomieni ze specyfiką życia politycznego dwudziestolecia.

Czy wobec tych wszystkich wyżej wspomnianych zalet można znaleźć jakieś pomyłki? Głównie są to błędy wynikające w znacznej części ze zbiorowego charakteru publikacji. Występujące błędy w znacznej części wynikają z pewnych dysproporcji między poziomem tekstów.

W mojej ocenie, pewnych mankamentów, można doszukać się w konstrukcji wstępu. Czytamy w nim: „Redaktorzy nakreślili ogólne zasady,

zalecili np. ograniczenie liczby przypisów do niezbędnego minimum, związanego właściwie tylko z koniecznością dokumentowania cytatów, pozostawili zaś autorom swobodę (i odpowiedzialność), co do sposobów realizacji założonych celów”<sup>10</sup>. Decyzja ta, podjęta przez redakcję książki, rzutuje na opublikowaną całość i wydaje się dość niezrozumiała. Przecież wydawcą omawianej pozycji jest Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, co więcej, recenzentem jest na przykład dr Marian Mroczo. Powyższe argumenty wskazywałyby na naukowy charakter publikacji<sup>11</sup>. Znikomość przypisów, ograniczona głównie do odwołań przy cytatach, to jedna z wad, drugą zaś będzie brak bibliografii oraz indeksu. Ta luka wskazuje czytelnikowi, że ma raczej do czynienia z literaturą popularnonaukową, niż *stricte* naukową. Szczupłość aparatu naukowego powoduje kolejną komplikację przy weryfikowaniu błędnie podanych informacji, które pojawiły się w tekście sporadycznie, na przykład: w artykule poświęconym rządowi Jędrzeja Moraczewskiego. Jego autor, Adam Andrzej Urbanowicz, mylnie podaje, że ordynacja wyborcza z 28 listopada 1918 roku w wypadku biernego prawa wyborczego granicę wieku określała na 25 lat, a czynnego na 21 lat<sup>12</sup>. w obu przypadkach cenzus wieku wynosił 21 lat<sup>13</sup>.

Możemy jedynie domniemywać, że zamiarem autorów było to, aby ta publikacja łączyła w sobie cechy zarówno książki naukowej, jak i popularnonaukowej.

Jaka jest więc refleksja po przeczytaniu *Od Moraczewskiego do Składkowskiego. Gabinety Polski Odrodzonej?* Moja ocena jest jak najbardziej pozytywna. Cel, jaki postawili sobie autorzy został spełniony. Do rąk

---

<sup>10</sup> J. Faryś, *Wstęp*, [w:] *Od Moraczewskiego do Składkowskiego...*, s. 11.

<sup>11</sup> Za naukowym charakterem książki przemawiają otrzymane nagrody: Wyróżnienie na XIV Poznańskich Dniach Książki Naukowej. Informacja za: <http://www.us.szc.pl/main.php/wydawnictwo>, (15.05.2012). Oraz Nagrodę Za najlepszą historyczną książkę roku w kategorii „Okiem Badacza” w konkursie „Historia Zebrana” 2011, informacja za: [http://szczecin.gazeta.pl/szczecin/1,34939,10745513,Najlepsza\\_kniazka\\_historyczna\\_2011\\_r\\_\\_jest\\_ze\\_Szczecina.html](http://szczecin.gazeta.pl/szczecin/1,34939,10745513,Najlepsza_kniazka_historyczna_2011_r__jest_ze_Szczecina.html), (15.05.2012).

<sup>12</sup> Adam Andrzej Urbanowicz, *Gabinet Jędrzeja Moraczewskiego 17 IX 1918–16 i 1919*, [w:] *Od Moraczewskiego do Składkowskiego...*, s. 23.

<sup>13</sup> Podaję za: <http://www.historia.org.pl/index.php/redakcja/redakcja/dodaj-nas/1346-qod-moraczewskiego-do-skladkowskiego-red-j-fary-a-wtor-h-walczak-recenzja.html>, (15.04.2012). Autor tej internetowej recenzji podaje jeszcze kilka innych przykładów błędów, które wkradły się do recenzowanej książki. Błędy te w mojej ocenie są na tyle nieistotne, że nie mają wpływu na poziom merytoryczny tekstów.



czytelników trafia dzieło, które odsłania nam kulisy powoływania każdego z gabinetów, przybliża postać szefa rządu, grono jego ministrów, funkcjonowanie takiego rządu od pierwszego do ostatniego dnia urzędowania. Wszystko to z zaznaczeniem bieżącej sytuacji, którą w tekstach bardzo często podkreślają trafnie dobrane cytaty z omawianej epoki. Autorzy zadbali o zachowanie proporcji przy długości poszczególnych tekstów. w ten sposób na kilkunastu stronach uzyskano skondensowaną, precyzyjnie przekazaną wiedzę na temat danego gabinetu.

Przystępny język, jakim została napisana książka z pewnością przyczyni się do tego, że po omawianą pozycję sięgnie znacznie większe grono czytelników niż tylko studenci historii. Wszystkie wyróżnienia i nagrody, które książka otrzymała, tak ze środowisk naukowych, wydawniczych, jak popularnonaukowych, miłośników i pasjonatów historii, dowodzą z jednej strony, że autorom udało się niełatwa sztuka połączenia literatury fachowej z popularną, z drugiej zaś, że wytknięte wyżej błędy nie tylko pojawiały się sporadycznie, lecz także nie mogą zdecydować o ostatecznej ocenie pozycji.

Aby zachęcić do sięgnięcia po omawianą książkę, przytoczę fragment z uzasadnienia. Jury przyznającego pracy zbiorowej *Od Moraczewskiego do Składkowskiego...* wspomnianą już Nagrodę Jury w ogólnopolskim konkursie na najlepszą książkę historyczną *Historia zebrana 2011*, w kategorii *Okiem Badacza*: „Książka ta porządkuje i systematyzuje burzliwą historię międzywojennych rządów polskich, umożliwiając czytelnikowi bezbolesne przyswojenie sobie o nich wiadomości. Zrozumiała i przystępnie napisana, może nie odkrywa historycznych nieznanych lądów, ale w prosty sposób przybliży każdemu czytelnikowi zawiłości polskiej polityki”<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup> Zob: [http://szczecin.gazeta.pl/szczecin/1,34939,10745513,Najlepsza\\_ksiazka\\_historyczna\\_2011\\_r\\_\\_jest\\_ze\\_Szczecina.html](http://szczecin.gazeta.pl/szczecin/1,34939,10745513,Najlepsza_ksiazka_historyczna_2011_r__jest_ze_Szczecina.html), (20.05.2012).



Część III

Varia



## Projekt regionalny „Krzymów”

Anita Taźbierska – Uniwersytet Szczeciński

Coraz większą popularnością wśród wykładowców i studentów Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego cieszą się inicjatywy, które poprzez podjęcie wspólnej pracy mają na celu rozwijanie nabytych podczas studiów umiejętności warsztatowych historyka w praktyce oraz poszerzenie wiedzy o naszym regionie. Ostatnim i chyba zakrojonym na największą dotychczas skalę przedsięwzięciem tego typu jest projekt regionalny „Krzymów”, zainicjowany i prowadzony przez doktora Radosława Skryckiego.

Miejsce centralne w projekcie zajmuje położona w gminie Chojna miejscowość Krzymów. Wieś, obecnie podobna do wielu innych w regionie, swego czasu była siedzibą świetnie prosperującego Kombinat Państwowych Gospodarstw Rolnych w Chojnie. Zmiana systemu oraz upadek PGR-ów, odcisnął znaczące piętno na mieszkańcach miejscowości, ich życiu i postrzeganiu świata. Jednym z elementów projektu jest właśnie poznanie historii funkcjonowania największego zakładu pracy w okolicy, okoliczności jego upadku oraz losów ludzi, którzy często byli z nim związani przez całe swoje aktywne życie zawodowe.

Obok tego zagadnienia podejmowane są inne niezmiernie ciekawe wątki z historii Krzymowa. Wyodrębniona grupa uczestników projektu zajęła się inwentaryzacją i weryfikacją listy obiektów zabytkowych na terenie Krzymowa, zapisanych w zeszycie III *Die Kunstdenkmäler des Kreises Königsberg* opracowanym przez Georga Voßa i Willy’ego Hoppego, wydanym w 1927 r. Do najważniejszych z nich należą niewątpliwie barokowo-klasycystyczny pałac wraz z przyległym parkiem i małym cmentarzem rodziny Neumanów – pierwszych właścicieli majątku, Kościół p.w. św. Józefa o średniowiecznym rodowodzie oraz położony na obrzeżach wsi, nie-

mal zapomniany już poniemiecki cmentarz, na którym znajduje się także kilka polskich nagrobków z 2. połowy lat 40. XX wieku.

Kolejne elementy przewidziane do realizacji w ramach projektu to, oprócz opracowania całościowej historii miejscowości, przeprowadzenie badań na temat historii Szkoły Podstawowej im. Olimpijczyków Polskich w Krzymowie, a także miejscowej drużyny piłkarskiej, Klonu Krzymów. Zarówno działanie szkoły, jak i klubu sportowego, wywierało znaczący wpływ na życie mieszkańców miejscowości.

Projekt, do którego początkowo miało się zaangażować pięciu, sześciu studentów, ostatecznie wzbudził tak duże zainteresowanie, że liczba ta powiększyła się do 11 osób. Biorą w nim udział zarówno studenci historii, jak i stosunków międzynarodowych. Są to: Ewa Bydałek, Małgorzata Dąbrowska, Jakub Hoffman, Konrad Kieć, Anna Napierała, Katarzyna Sadowska, Piotr Siemiński, Hubert Simiński, Anita Taźbierska, Kamil Woźniak i Marta Zalewska.

Jednym z kluczowych etapów podjętych prac jest przeprowadzenie kwerendy archiwalnej. Działania, których realizacja zajęła kilka miesięcy, stanowią podstawę do opracowania zagadnienia funkcjonowania krzymowskiego PGR-u we wszystkich możliwych do odtworzenia aspektach.

Najciekawszym doświadczeniem, które ponadto wniosło najwięcej do prac nad projektem, była czterodniowa wizyta w Krzymowie i bezpośrednie zetknięcie się z opisywaną rzeczywistością. Podczas pobytu w miejscowości studenci przeprowadzili kilkanaście wywiadów z byłymi pracownikami PGR-u. Zadawane pytania dotyczyły różnorodnych aspektów życia codziennego, począwszy od historii osiedlenia się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, przez związki z Kombinatem i panującymi w nim zasadami, regułami i formami funkcjonowania, kończąc na próbie oceny z perspektywy czasu przemian ustrojowych, które nastąpiły po roku 1989.

Rozmowy te, choć w zamierzeniu miały stanowić jedynie krótkie wywiady dotyczące życia w czasach PRL-u, pracy w krzymowskim Kombinate oraz organizacji aktywności społecznej przed kilkudziesięciu laty, niejednokrotnie przeradzały się w pełne emocji (tych dobrych i złych) monologi, z których wyłaniały się historie pojedynczych ludzi, ich rodzin, a wreszcie całej lokalnej społeczności. Niektórzy z ogromnym sentymentem wracali do lat, kiedy wszyscy bez problemu znajdowali zatrudnienie, żyli spokojnym, beztrudnym życiem. Część rozmówców z trudem ukry-

wała, że ciągle nie potrafi znaleźć dla siebie miejsca w nowej rzeczywistości. Zdarzały się też osoby, dla których przeszłość to już zamknięty rozdział, z którego został tylko cień wspomnień. Co ciekawe, uczestnicy projektu spotkali się z naprawdę ciepłym przyjęciem i dużym zainteresowaniem ze strony mieszkańców, którzy chcieli podzielić się swoją historią z innymi. Przeprowadzone wywiady bez wątpienia stanowią jedną z najbardziej istotnych części projektu i pomagają jak najlepiej poznać minione czasy.

W międzyczasie grupa zajmująca się zabytkami zapoznała się ze stanem zachowania interesujących ją obiektów oraz wykonała stosowną dokumentację fotograficzną. Wizyta na poniemieckim cmentarzu oraz próba zinventaryzowania zachowanych nagrobków zaowocowała podjęciem idei utworzenia z nich przykościelnego lapidarium. Inicjatywa spotkała się z przychylnym przyjęciem proboszcza lokalnej parafii i być może już wkrótce zostanie urzeczywistniona.

Elementem, który wprowadził wiele nowych wiadomości do projektu, było spotkanie z przedwojennymi, niemieckimi mieszkańcami Krzymowa. Ich przyjazd i opowieści o życiu w miejscowości sprzed roku 1939, obcowaniu z polskimi robotnikami, kilkukrotnym zajmowaniu wsi przez wojska radzieckie oraz o konieczności pogodzenia się z przymusem opuszczenia rodzinnej ziemi, pozwolił uczestnikom spojrzeć na historię Krzymowa z zupełnie innej perspektywy.

Pobyt w Krzymowie stanowił kulminację i najważniejszy moment całych badań. Na podstawie zebranych w trakcie tej oraz kolejnych wizyt materiałów przygotowywane są artykuły, które ostatecznie mają zostać wydane drukiem w postaci książki. Jej publikacja będzie ważnym wydarzeniem nie tylko dla uczestników projektu, lecz także, a może przede wszystkim, dla jej głównych bohaterów – mieszkańców Krzymowa.





## Kronika wydarzeń Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych US 2010/2011

Wszystko ma swój początek i swój koniec. Gdy obejmowałem funkcję redaktora *Kroniki* w roku 2010, zastępując na tym stanowisku jej współzałożycielkę, mgr Monikę Ogiewę, nie sądziłem, że kalendarz wydarzeń organizowanych w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych jest aż tak napięty. Bardzo szybko uświadomiłem sobie, że uczestnictwo we wszystkich tych wydarzeniach przerasta możliwości jednej osoby. W porozumieniu z opiekunem *Kroniki* dr. Radosławem Skryckim, postanowiłem stworzyć „kolegium redaktorskie”, w skład którego weszło troje studentów historii - Grzegorz Rolewicz, Anita Taźbierska i Katarzyna Warzecha. Poza wyżej wymienionymi osobami, na łamach *Kroniki* publikowało wielu studentów archeologii i historii, którym chciałbym serdecznie podziękować. Niestety, mimo usilnych prób nie udało mi się nawiązać stałej współpracy ze studentami stosunków międzynarodowych, nad czym szczerze ubolewam.

Tak jak już wskazywałem, wszystko kiedyś się zaczyna i kończy. Odnosi się to również do pełnienia przeze mnie funkcji redaktora. Obecnie nie wiem jeszcze, kto zostanie moim następcą, ale mam nadzieję, że podtrzyma on dobre tradycje związane z działalnością *Kroniki* oraz wprowadzi niezbędne innowacje usprawniające jej pracę.

## Kalendarium IHiSM w roku 2010/2011

| Data          | Nazwa wydarzenia   |
|---------------|--|
| 8.10.2010     | w ramach 19. Europejskiego Festiwalu Filmów Dokumentalnych DokumentArt, w auli Wydziału Humanistycznego US, odbyła się inauguracyjna projekcja filmu <i>Berlin – Stettin</i> w reżyserii Volкера Koeppa;     |
| 15–16.10.2010 | objazd naukowy studentów archeologii po stanowiskach archeologicznych w województwie zachodniopomorskim;   |
| 20—21.10.2010 | konferencja <i>Damnatio memoriae w europejskiej kulturze politycznej</i> ;   |
| 22.10.2010    | <i>III Ogólnopolska Konferencja Doktorantów Uniwersytetu Szczecińskiego</i> ;  |
| 25.10.2010    | wykład Ambasadora Nadzwyczajnego i Pełnomocnego Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej Markiana Malskiego pt. <i>Główne kierunki polityki zagranicznej Ukrainy a możliwości współpracy polsko-ukraińskiej</i> ; |
| 27.10.2010    | prezentacja książki dra Radosława Ptaszyńskiego pt. <i>Wojskowy Sąd Rejonowy i Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Szczecinie w latach 1946–1955</i> ;   |
| 5–6.11.2010   | konferencja <i>Kołobrzeg i okolice poprzez wieki</i> ;   |
| 8–10.11.2010  | przeгляд filmów gwiazd niemieckiego kina, urodzonych w Szczecinie – <i>Konstelacja Szczecin</i> ;  |
| 10.11.2010    | studencka debata pt. <i>Wybory samorządowe 2010</i> ; Studencka Debata Prezydencka z udziałem wszystkich zarejestrowanych kandydatów na Prezydenta Miasta Szczecina;   |
| 18.11. 2010   | spotkanie z mgr Anną Bytyń poświęcone Sudanowi;  |
| 16.12.2010    | wykład dra Marcina Przegiętki pt. <i>Kolej Wschodnia na przestrzeni dziejów. Podróż z Berlina do Królewca</i> ;  |
| 17.12.2010    | wykład dra Eryka Krasuckiego pt. <i>Robotnicza rewolta. Grudzień '70/Styczeń '71 w Szczecinie</i> ;  |
| 5.01.2011     | debata nt. książki <i>Złote żniwa</i> , Tomasza Grossa;  |
| 20.01.2011    | promocja książki <i>Wygnańcy</i> prof. Jana M. Piskorskiego;   |

| Data       | Nazwa wydarzenia   |
|------------|--|
| 28.03.2011 | spotkanie z dr. Stanisławem Gawłowskim pt. <i>Aktualny stan wdrażania środowiskowych priorytetów Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko na lata 2007–2013</i> ; |
| 8.04.2011  | III Dzień Afrykański, pt. <i>Afrykanie, którzy wybrali Polskę</i> ;  |
| 13.04.2011 | wykład prof. dr. hab. Waldemara Rezmera pt. <i>Kampania wrześniowa – wojna obronna Polski – kampania polska 1939 r. ? Problem terminologiczny</i> ;                        |
| 19.04.2011 | konferencja o stosunkach polsko-żydowskich w XX wieku;   |
| 19.05.2011 | konferencja w ramach Dni Kultury Francuskiej, wykład pt. <i>Ze Szczecinem w tle – Stosunki polsko-francuskie po 1945 r.</i>  |

Więcej szczegółów znajduje się na stronie IHISM: <http://www.hist.us.szn.pl/>

Grzegorz Rolewicz



## Informacje o Autorach

### Karol Adamuszek

Urodził się 4 czerwca 1990 roku w Kołobrzegu. W tym mieście ukończył Szkołę Podstawową i Gimnazjum nr 1 im. Bolesław Chrobrego, Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia oraz I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika. W październiku 2009 r. rozpoczął studia I stopnia na Uniwersytecie Szczecińskim na kierunku historia, które ukończył z wyróżnieniem 6 czerwca 2012 r. Obecnie jest studentem pierwszego roku II stopnia, kontynuując wspomniany kierunek. Jego zainteresowania koncentrują się wokół historii Kościoła, w ramach której problematyka kontrreformacji i Soboru Trydenckiego jest mu szczególnie bliska.

### Jarosław Bojar

Ukończył studia historyczne w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych na Uniwersytecie Szczecińskim. Prace magisterską pod tytułem: *Myśl ustrojowa na łamach czasopisma „Droga” w latach 1922–1937*, napisał pod kierunkiem prof. dr hab. Janusza Farysia. Od 2010 roku jest doktorantem w Zakładzie Historii XIX i XX wieku w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych. Zainteresowania badawcze Jarosława Bojara skupiają się wokół rodzimej myśli politycznej oraz badań prasoznawczych.

### Piotr Frąckowiak

Magister filologii angielskiej i student historii na Uniwersytecie Szczecińskim. Zainteresowania badawcze Piotra Frąckowiaka skupiają się na numizmatyce wieków średnich oraz nowożytnej ze szczególnym uwzględnieniem ziem Pomorza Zachodniego i Brandenburgii.

## **Kamil Kaniuka**

Urodził się 2 marca 1990 roku w Żarach w województwie lubuskim. Ukończył szkołę podstawową i gimnazjum w rodzinnej Łęknicy. W roku 2009 ukończył naukę w liceum im. Bolesława Prusa w Żarach, w tym samym roku podejmując studia na Uniwersytecie Szczecińskim. 7 sierpnia 2012 roku obronił pracę licencjacką pt. *Obraz żołnierza i struktura armii szwedzkiej w latach 1630–1632*. Główne sfery zainteresowań to historia wojskowości, historia powszechna, historia nowożytna.

## **Konrad Kieć**

Urodził się 14 listopada 1990 r. w Szczecinie. Absolwent Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie im. Maksymiliana Marii Kolbego. Od 2009 r. studiuje historię na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego. 28 czerwca 2012 r. uzyskał tytuł zawodowy licencjata na kierunku historia w specjalności archiwistyka. Obecnie jest studentem I roku historii, II-stopnia studiów na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego. Jego zainteresowania koncentrują się na historii powszechnej XIX, XX wieku oraz historii PRL-u.

## **Arkadiusz Krawcewicz**

Doktorant w Instytucie Politologii i Europeistyki Uniwersytetu Szczecińskiego; członek szczecińskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych; członek Koła Naukowego Politologów *Pro Res Publica*; interesuje się współczesną myślą polityczną, najnowszą historią Polski, relacjami państwo-Kościół katolicki oraz liturgią w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego (sprzed reformy w 1969 roku).

## **Monika Ogiewa**

Historyk i archiwista. Obecnie doktorantka w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego. Pracuje nad rozprawą doktorską poświęconą życiu codziennemu na dworze księcia szczecińskiego Jana Fryderyka. Zainteresowania badawcze koncentrują się wo-

kół zagadnień codzienności, humanizmu oraz reformacji w epoce nowożytnej. Redaktor studenckiego periodyku naukowego „Scriptor” oraz organizator XVIII Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów w Szczecinie.

## **Piotr Olechowski**

Student historii IHISM US, zajmuje się historią, kulturą i dniem dzisiejszym Europy Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi. Ponadto w kręgu zainteresowań znajduje się szeroko rozumiane polskie dziedzictwo kulturowe na dawnych Kresach Wschodnich, ze szczególnym uwzględnieniem spuścizny Lwowa, a także aktualne położenie ludności polskiej na wschodzie oraz stosunki polsko-ukraińskie i polsko-białoruskie. Zna języki rosyjski i ukraiński.

## **Aneta Popławska**

Absolwentka historii i etnologii na Uniwersytecie Szczecińskim, a obecnie jest doktorantką historii na tymże uniwersytecie. Jej zainteresowania badawcze skupiają się na problematyce pamięci, pogranicza, tożsamości, oral history oraz antropologii historycznej. Jej dysertacja doktorska dotyczy małżeństw polsko-niemieckich zawieranych na północno-zachodnim pograniczu Polski w latach 1945–2010. Oprócz pogranicza polsko-niemieckiego, w zasięgu jej badań terenowych znalazło się również życie Polaków na pograniczu litewsko-łotewskim (2010) oraz pamięć i tożsamość człowieka tustelańskiego na pograniczu polsko-czeskim (2012).

## **Grzegorz Rolewicz**

Absolwentem kierunku historia w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego. Pracę magisterską pt. „*Zbuntowane pokolenie” lat osiemdziesiątych XX wieku w świetle pism młodzieżowych z lat 1980–1985* napisał i obronił pod kierunkiem prof. dr hab. Adama Wątorą. W trakcie trwania swoich studiów I i II stopnia uczestniczył w 4 konferencjach naukowych, współorganizował XIV Ogólnopolski Zjazd Studentów Archiwistyki w Szczecinie, a także brał udział w pracach

kolegium redakcyjnego zajmującego się redagowaniem pamiętników Juliusza Zdanowskiego. Obecnie Grzegorz Rolewicz jest doktorantem w macierzystym instytucie a swoje zainteresowania badawcze koncentruje na działalności środowiska skupionego wokół tygodnika „Dziś i Jutro”.

## **Michał Romańczuk**

Jest doktorantem w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego. W 2010 roku ukończył studia magisterskie z zakresu Stosunków Międzynarodowych oraz studia licencjackie z zakresu Bezpieczeństwa Narodowego. Zainteresowania badawcze Michała Romańczuk koncentrują się na problemach bezpieczeństwa regionalnego, konfliktach zbrojnych oraz systemie politycznym państw obszaru postradzieckiego.

## **Grzegorz Szalast**

Magister historii i licencjat archeologii, absolwent studiów podyplomowych: Systemy Informacji Geograficznej na Zachodniopomorskim Uniwersytecie Technologicznym. Obecnie student II roku II stopnia archeologii w Katedrze Archeologii IHISM Uniwersytetu Szczecińskiego. Jego zainteresowania skupiają się wokół nieinwazyjnych metod badania przeszłości, w szczególności wykorzystania teledetekcji lotniczej – fotografii lotniczej oraz lotniczego skaningu laserowego. Dodatkowo interesuje się wykorzystaniem fotogrametrii oraz systemów informacji przestrzennej (ang. GIS) w archeologii oraz kartografią historyczną.

## **Anita Taźbierska**

Absolwentka studiów licencjackich na kierunku historia spec. archeologia pomorska i studiów magisterskich na kierunku historia spec. społeczno-samorządowa w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego, a także podyplomowych studiów pedagogicznych w Uniwersyteckim Centrum Edukacji US. Swoje zainteresowania badawcze skupia przede wszystkim na historii Polski po roku 1945, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Pomorza Zachodniego i procesów jego spa-



jania z resztą kraju. Autorka tekstów zamieszczanych w Kronice IHiSM oraz „Przeglądzie Uniwersyteckim”. Uczestniczka i sekretarz Projektu Regionalnego *Krzyków*.

## **Patryk Walczak**

Student trzeciego roku historii na Uniwersytecie Szczecińskim. Interesuje się: kajakerstwem, fantastyką, sztukami walki, militariami jak i pojeźniznie kulturą i filozofią dalekiego wschodu.

## **Bogusława Walkowska**

Urodzona 3 marca 1988 w Jaworznie; studentka II roku studiów uzupełniających na kierunku historia Uniwersytetu Szczecińskiego. W roku 2007 zdała maturę. Natomiast w roku 2011 obroniła pracę licencjacka pt. *Życie codzienne w ogłoszeniach drobnych „Kuriera Poznańskiego” z lat 1935–1939*.

## **Marta Zalewska**

Absolwentka kierunku historia w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego. W pracy magisterskiej przygotowanej pod kierunkiem prof. dr hab. Radosława Gazińskiego podjęła problem kształtowania zasobu archiwalnego na przykładzie Archiwum Państwowego w Szczecinie. Obecnie Marta Zalewska swoje naukowe zainteresowania skupia na problemach związanych z nadzorem nad narastającym zasobem archiwalnym.

